

L U D

PIEŚNI, PODANIA, BAŚNIE, ZWYCZAJE I PRZESĄDY LUDU
Z MAZOWSZA CZERSKIEGO.

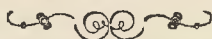
L U D.

**Pieśni, Podania, Baśnie, Zwyczaje
i Przesady Ludu z Mazowsza Czerskiego,**

WRAZ Z TAŃCAMI I MELODYAMI

ZEBRAŁ

KORNEL KOZŁOWSKI.



WARSZAWA.

W Drukarni Karola Kowalewskiego ul. Królewska N. 1066k.

1869.

**Biblioteka
Sejmu Śląskiego**

11937

II



Дозволено Цензурою.

5,-

Варшава, 19 Ноября 1868 года.

X-41294

11937

II

Treść.

Str.

WSTĘP.	O zbiorach pieśni ludowych w ogólności.—Pieśń jako najstarszy pomnik społeczności słowiańskiej.—Epos i lira.—Lud polski, szlachecki i włościański.—Rozwój ducha narodowego.—Pozostałości czasów starostawiańskich i pogaństwa.—Ludowe baśnie.—Język	5
--------	---	---

DZIAŁ	I. <i>Dumy</i>	25
„	II. <i>Pieśni miłosne</i>	69
„	III. <i>Pieśni i dumy żołnierskie, myśliwskie i pijackie</i>	127
„	IV. <i>Igraszki i Dziwny</i>	149
„	V. <i>Pieśni doroczne i obrzędowe.</i>	
	Kolęda	175

Pieśni Wielkanocne:

	Dyngus	192
	Gaik	196
	Kogutek	198
	Sobótka	200
	Wyrzynek czyli okreźne	202
	Wesele.	207

DZIAŁ VI.	<i>Pieśni nabożne i legendy</i>	237
„ VII.	<i>Drobne piosenki, wyrwasy i krakowiaki</i>	263

II

Baśnie i Gadki:

I.	O zaklętym królewiczu	295
II.	Trzy siostry	298
III.	Uboga dziewczyna, która została królową	300
IV.	Adam i Ewa	309
V.	O Jasiu i o Teresi	312
VI.	O Anusi, co była w służbie u Matki Boskiej, a potem zo- stała królową	317
VII.	O Leopoldziu	322
VIII.	Dwaj bracia—jeden bogaty drugi ubogi	327
IX.	O cudownej torebce	331
X.	O jednym chłopcu takim co stracha po świecie szukał	336
XI.	O Jakubowej	342
XII.	O dwóch braciach mądrych, a trzecim głupim	345
XIII.	Strzyga	350
XIV.	O jednym parobku co czarownicę wypatrzył	351
XV.	Kwiat paproci	353
XVI.	O klimku złodzieju	353
XVII.	(do Nr. X)	358
XVIII.	O jednym synie co pod mostem siedział	361
XIX.	O jednej dziewczynie co służyła u królewicza za po- mywaczkę, a potem się z nią ożenił	362
XX.	O wdowie co miała córkę i pasierbicę —i o złem	364

Byt ludu, jego zwyczaje i przesady:

Mieszkanie	369
Ubiór	371
Umarli	373
Mogiły zabitych	374
Samobójcy	375

Widma:

a) Upiór, Strzyga	375
b) Zmora	376
c) Mierniki	377

Czary:

a) Złe czyli djabeł	377
b) Czarownice	378
c) Cyganie	379

III

d) Owczarze	379
e) Skarby, pieniądze zakopane	380
f) Nietoperz	381

Zabobony i zwyczaje:

a) Gadki przesądne	381
b) Sposoby szkodzenia	382
c) Szmaty u krzyża	383
d) Wianki i zioła	384
e) Grzechotki.—Święcenie bydła i owiec	384
f) Jaskółka, skowronek, kukułka, bocian, niedźwiadek.	384
Miejsce cudowne w Czerskiem i zabytek pogaństwa, czyli kamień Matki Boskiej	385

WSTĘP.

O zbiorach pieśni ludowych w ogólności.—Pieśń jako najstarszy poemat społeczności słowiańskiej.—Epos i lira.—Lud polski, szlachetki i włościański.—Rozwój ducha narodowego.—Pozostałości czasów starosłowiańskich i pogaństwa.—Ludowe baśnie.—Język.

Z małego zakątka naszej ziemi, nie jeżdżąc ani chodząc, i prawie z domu się nie ruszając, bez trudności, udało mi się przecież zgromadzić pieśni i podań ludowych zbiorów niepośledni, w którym oprócz pieśni śpiewanych w całej niemal Polsce i dalszej Słowiańszczyźnie, znajdują się i takie, których nigdzie dotąd, a mianowicie w żadnym ze znanych mi wyszłych na widok publiczny zbiorów napotkać się nie dało. Prawda, że zbierać musiałem pilnie a ustawicznie lat kilka,—miejscowość wszakże pieśni tych, ledwie w promieniu dwóch mil od starożytnego miasteczka Czerska nie przechodzącym, oznaczyć można. Ta okoliczność, iż w tak szczupłej przestrzeni, znalazło się przecież tak znaczną liczbę pieśni, podań i melodyj, powoduje mną, iż puszczając w świat niniejszy zbior, pragnę zwrócić uwagę czytelników na ważność w tej mierze poszukiwań, w obrębie pewnych miejscowości zamkniętych.

Grzebiąc w niezmierném bogactwie naszej poezyi ludowej i wyczerpując jej utwory okolicami, ziemiami, od parafii do parafii, od wsi do wsi, podsłuchując to w karczmie, to na polu, to przy robocie, to rozlicznym uczestnicząc obrzędom, uroczystościom

smutnym albo wesołym, od pierwszego kwilenia dziecka, aż do po-
bożnej pieśni towarzyszącej trumnie wieśniaka, tym jedynie spo-
sobem, zestawiając prace pojedyncze, dojść możemy do ogólnego
zbioru pieśni naszego ludu—a z czasem do nader pożądanego
w przyszłości zbioru pieśni ludów słowiańskich. Dzieło monumen-
talne, na dokonanie którego ani praca, ani wiek pojedynczego
człowieka nie wystarczyłyby, a do którego tylko drobnymi usi-
łowaniami, na wzór obecnego dojśćby można.

Łatwo jest przeto zrozumieć wyższość zasługi szczegóło-
wych zbiorów pieśni ludowych, nad zbiorami nie mającemi kre-
su, a rozstrzelonemi bez celu po obszarach, których wyczerpać
nie potrafią; dziś tém bardziej, kiedy potrzeba poznania ogólne-
go ducha poezyi ludowej w pieśniach ludów szczepu polskiego,
a nawet w ogóle ludów słowiańskich, oddawna jest zaspokojoną
staraniem wielu badaczy tak naszych, jak i pobratym-
czych nam ludów, Czechów, Rusi i Serbów. Praca takowa
w zakresie swoim nie ograniczona, dzisiaj już, mimo obudzone-
go zamięłowania do rzeczy swojskich, ludowych, musi zmarnieć
bez celu, ani też owocu pożądanego już nie wyda.

* Doszliśmy dzisiaj do tego, że o pożytkach wynikających
z poznania pieśni i podań ludowych rozwodzić się nie potrzeba,
jako o rzeczy powszechnie i dawno uznanej, — nie potrzebujemy
nawet, jak sądzę, mówić o ogromnej zasłudze, jakąby wy-
świadczyło wspomniane wyżej dzieło monumentalne; ile byłoby
pożytecznem dla historyka, filozofa i myśliciela, w ogóle dla ba-
dacza, zgłębiającego dzieje, naturę, charakter, wędrówki i prze-
miany, przeszłość i przyszłość Słowiańszczyzny; jakkolwiek jesz-
cze dalecy jesteśmy od czegoś podobnego i dzieła takiego nie
prędko możemy się spodziewać. Nie zrażając się jednak tru-
dnościami, do nas należy starać się ażeby gromadzić najwię-
kszą o ile być może ilość materyałów.

Wbrew ustalonemu powszechnie przekonaniu i dla za-
chęty tych, którzyby chcieli poświęcić trochę zbywającego im
czasu dla nauki, powiemy, że nie jest znów zbyt trudnem zbier-

rać pieśni i podania ludowe, — zasługa tu jest większa, od wyłożonej na to pracy i zachodu. Potrzeba tylko zamilowania i stósownego wzięcia się do rzeczy. Wprawdzie rozumiemy to dobrze, jako rzeczy te szły z oporem i wielką trudnością tym, którzy jak Chodakowski, puszczali się na wędrówki po kraju, — jeszcze gorzej tym, którzy jak Łukasz Gołębiowski, starali się poznawać lud z książek. Wieśniak nasz z charakteru wiekami wyrobionego i stosunku towarzyskiego, jeśli mało ma zaufania do najbliższych mu, np. proboszcza lub dziedzica, nie ma go wcale do człowieka zupełnie dlań obcego, a którego według swojego wyobrażenia, już jako *surdutowca* uważa podejrzliwie, usuwając się tém bardziej i strzegąc, im więcej widzi usiłowania dlań niepojętego ku zbliżeniu, które wydaje mu się podejrzaném. Rzeczą to bardzo naturalną, że co jest niezrozumiałem, nie może budzić zaufania; dla tego też żądać niepodobna, żeby wieśniak wynurzał się i otwierał przed każdym z wędrowców, chciwych jego pieśni, jego *serdecznego słowa*. Rodzimy klejnot, pieśń ludowa, zbyt jest szacowną i drogą, — serdeczność z którego płynie nazbyt świętą, ażeby niemi poniewierać. Lud to, jakoby wiedział instynktowo, umie cenić; dla tego, by jego serce pozyskać, nie dosyć ująć go datkiem lub częstunkiem; potrzebaby z nim żyć, z nim cierpieć i z nim się cieszyć, — złą i dobrą dołą z nim podzielać, — jedném słowem, pospół i ciągle z nim przestawać.

Jest to zadaniem nie dla uczonych, nie dla wędrowców; — ale dla tych którzy codziennie z ludem przestają, których jednoczy wspólny zawód rolnika, nie powinny być rzeczą zbyt trudną wejść z tymże ludem w zażyłość i stosunki, bliższe i więcej serdeczne jak dotychczas. Szczególniej młodzi ludzie, synowie dziedziców, ze szkół do domu wracający, często bardzo przed rozpoczęciem swojego zawodu mający najwięcej czasu swobodnego, mogliby najskuteczniej przyłożyć się do utworzenia wielkiego zbioru ludowych pieśni, podań i melodyj, którego wartości, gdyby tylko był zupełnym, dość wypowiedzieć nie można. Przed nimi bowiem, jak toż własnego doświadczenia mi wiadomo, wieśniak chętnie

zaśpiewa albo też bajkę powie, na wesele poprosi i do chałupy rad przyjmie. Pożądanémby było, gdyby kiedy młodzi miłośnicy nauki, powodowani myślą, którąśmy dopiero co wyrazili, z różnych stron naszej ziemi pomiędzy sobą się znieśli, i pracę tę wspólnemi siłami poprowadzili.

Pożytek pracy takowej, rozumnie poprowadzonej, byłby tém większy, że nie posiadamy dotąd w literaturze żadnego zbioru pieśni i podań ludowych, któryby zadaniu swemu w zupełności odpowiadał. Zbiory takie jak: Wacława z Oleska, jak Zeisznera, Konopki, Żegoty Paulego, bardzo są szacowne i pożyteczne — ale na wzór tamtych prowadzone dzisiaj i *obok tamtych*, nie miałyby wartości i byłyby pracą daremną.

Ducha pieśni naszego ludu poznaliśmy dosyć — nauczyliśmy się też cenić wartość tego rodzimego źródła Helikonu, zawsze pełnego świeżości i życia. Dowiedli tego już pisarze złotej epoki naszej literatury, jak Kochanowski, Zimorowicze, Klonowicz, — i poeci czasów ostatnich, jak Mickiewicz, Zaleski a nawet Słowacki, — i muzycy, jak Szopen, Moniuszko i inni, którzy dziwnie się lubowali w pieśni gminnej, przejmowali jej tony i z niej czerpali wątek i natchnienie. Pod tym więc względem, pod względem zobrazowania ducha wiejącego z pieśni polskiego ludu, w ogóle, od ujść Wisły do brzegów Dniestru i szczytów Karpat, daleko jak mi się zdaje, jużśmy postąpili *). Ale obecnie szukamy czegoś więcej, — szukamy wspomnień przeszłości, starych tradycyj, przedhistorycznego życia, pamiątek wiary, obyczajów, charakteru, stosunków rodzinnych i społecznych, śladów wędrówek i dawnych siedzib, dawnego braterstwa czy też wspólności rodu, szukamy naszej kolebki, którą dziś z pieśni i tradycyi gminne

(* W naszej literaturze, zbiór K. Wł. Wójcickiego wydany w Warszawie r. 1836, ma tém niezaprzeczoną nad innemi współczesnemi mu wyższość, że klasyfikuje już pieśni wedle różnych okolic kraju. Porządek podobny zachowują już i następne po nim wyszłe zbiory Żeg. Paulego, Lipińskiego, Konopki, i świeżo wyszły Rogera.

odgadujemy. Myśl nie dzisiejsza, którą że nie mówimy o czasach dawnych, podniósł jeszcze Kołłątaj w r. 1802, nakreślając plan do dzieła, któregoby zadaniem był lud, jego tradycje, pieśni, obrzędy, zabawy, ubiór, zwyczaje, gusła, zabobony i t. d. Tąż samą myślą powodowane w r. 1828 ówczesne Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, ogłosiła nawet konkurs na dzieło treści podobnej. Owocem jego była krótką, acz ważną pod wielu względami rozprawa K. Wł. Wójcickiego (znana z wyjątków Łukasza Gołębiowskiego), który następnie przysłużył się jeszcze literaturze klechdami, przysłówkami i t. p.

Dziś, więcej może jak wtedy, czujemy ważność i potrzebę studyów podobnych, — a jakieżże to nieocenionęj wartości byłby zbiór kompletny, wyczerpujący przedmiot i dający zupełną możliwość dla badacza, rozejrzenia się w skarbach podania i pieśni, które nam lud nasz dochował. Potrzeby tej nie zaspokoi już dziś zbiór dorywczy i bezładny Wacława z Oleska, bez ostatecznego możliwego wyczerpania przedmiotu, bez planu, ani też bez ścisłego oznaczenia miejscowości prowadzony, jakkolwiek mężowi temu ani szczerego zamiłowania przedmiotu, ani pierwszeństwa zasługi i pracy odmówić niepodobna *).

Co do mnie, zbieru mojego nie podaję za dobry, — jedyną jego zasługą mogłaby być zupełność, wyczerpująca okolicę, w której przedsięwziętem i prowadziłem moją pracę, — ale i za takową ręczyć nie można. Zbierało się wprawdzie lat kilka — ale z doświadczenia to wiemy, że długie jeszcze lata potrzebaby śledzić, ażeby wyczerpać wszystko i uczynić zbiór zupełnym. Nie miałem tak wiele czasu ni sposobności po temu; — jakkolwiek zaś

(* Znakomitszą znów od poprzednich wartość ma zbiór Oskara Kolberga, w którym miejscowość pieśni jak i jej warianty ściśle są podane. Wszakże Oskar Kolberg głównie poświęcił się zbieraniu melodyj — w tym względzie jest pierwszym i do tego czasu u nas jedynym. Nowszemi dopiero czasami rozszerzył on ramy swych prac, wciągając do nich etnografię.

zbiorkowi temu może dużo jeszcze nie dostawać, tuszemy sobie przecież, że jest on pierwszym, który z tak małego zakątka, tak znaczną liczbę pieśni potrafił w sobie zgromadzić.

Jak każdą pracę, tak samo i krzątanie się około zbiorów pieśni ludowych, należałoby zapewne prowadzić systematycznie; wypadałoby dla pieśni potworzyć pewne działy, zastosowane do ich dawności, charakteru, miejscowości i t. p. — wprowadzić pewien ład do pracy, ażeby z niej osiągnąć rzeczywisty pożytek i nie marnować po wielokroć daremnie czasu i starania. Dziś rzeczę to jeszcze, jak mi się zdaje, jest przedwczesną, i pozostanie takową dopóty, dopóki nie przyjdziemy do jednego ogólnego zbioru ludowych pieśni. Pojedynczym usiłowaniom trudno narzucać formy, któreby tamowały swobodę i działalność i które przez to przynosiłyby raczej szkodę niż pożytek, — potrzeba pierwszej zgromadzić materiały i zestawzić takowe podług jednej myśli, która by wskazywała rzeczywisty ich cel i pożytek. Zanim wszakże będziemy mogli zdobyć się na to, zdaje mi się że przedewszystkiem, z pomiędzy pieśni ludowych, wyróżnić należy jeden dział tychże, może najważniejszy i najwięcej interesujący, dział pieśni opiewających pewne zdarzenia i wypadki, niejasne, ciemne, tajemnicze, gdzieś w głębi czasów prastarych zamierzchłe, w nieokreślonej przestrzeni kraja słowiańskich rozpiechłe, których początek sięga może pierwszych czasów słowiańskiej społeczności — i które u nas zająć by może powinny dział zachowany gdzieindziej dla pieśni historycznych. Albowiem pieśni te są pewnie tradycją czasów tych, kiedy lud a nie klasa tworzył naszą społeczność narodową — są tradycją taką, jakimi były w starożytniej Helladzie rapsody, które się złożyły z czasem na Illjadę — są tradycją tak starą, iż się zamieniła w bajkę.

Historya nie zapamięta czasów wspólnej i wielkiej Słowiańszczyzny, ani też nie tworzy sobie jasnego pojęcia o tém, co było na tych obszarach, na których się później zorganizowała Ruś, Polska, Czechy, Serbja, i inne rozliczne podzia-

ły narodowości, — idea taka jest dziś chimera — a jednak też same i jedne fakta, też pieśni, w jednym i tymże samym układzie, w jednych często wyrazach choć w różnych narzeczach, opiewa lud w Polsce, na Rusi, w Czechach, w Serbii.

W pośród tej wielkiej Słowiańszczyzny, osiadł lud obcy plemieniem i mową, który jednakże od niepamiętnych wieków ocierał się codziennie o Słowian, z którymi się w końcu zbrałał i zjednoczył, lud litewski. Jednakże pieśni tego ludu nie mają nic wspólnego z naszymi; — tysiąc lat codziennych stosunków i wspólnego pożycia, nie zostawiły wspólnych wśród gminu tradycji. Coś tam jest więcej w tém błąkanii się ludowych pieśni jednych i tychże samych po Słowiańszczyźnie — więcej jak sąsiedztwo i familijne stosunki, — jest to wspólność kolebki, tradycya, dzieje kiedyś wspólne....

Wprawdzie przeciwko temu powiedzieć można, że w pieśniach o których mowa, nie ma nic co by było wspomnieniem z życia politycznego, publicznego praocjów naszych Słowian, — nie bohatérskiego, historycznego, dziejowego; — są to po największej części opowiadania zdarzeń domowych lub wypadków, które co najwięcej w obrębie małego kółka, w granicach siola lub gminy mogły wrażenie wywierać. Wyobrażenia ludu, fantazyja, która zwykła rzeczy w oddaleniu będące potwornie powiększać, drobne fakta podnosić do wysokości czynów bohatérskich, tutaj zupełnie nas zawodzi. A jednak owe drobne na pozór fakta, zdolne zaledwo poruszać szczupłe kółka domowe, utrwały się w pamięci ludu na całym obszarze owej niezmierniej Słowiańszczyzny. Albo wyobrażenia ludu przywykłego kiedyś żyć w gromadkach, w gminach, rzeczy ogólnego i wielkiego znaczenia ściągała do ciasnych granic gminy i stosowała do pojęć tych, w jakich żyć przywykła, — albo też może podług tego, fakta wielkiego i powszechnego znaczenia, przyoblekała allegoryą, dziś dla nas niezrozumiałą i niepojętą. W każdym razie pamiętać należy, że gromady kiedyś Słowian, jakkolwiek liczne, nieprzeliczone, nie stanowiły nigdy ciał jednolitych, narodowości organizowanych; że pojęcia towarzyskie, które pomie-

dzy niemi potrafiły kiedyś stworzyć co najwięcej gminę, niezdolne były wydać bohaterskiego poematu, na wzór greckiego epos; — po za granicami domowej zagrody lub siola, kończyło się dla nich życie publiczne i wzajemność stosunków. Poemat słowiański o Igorze, rękopism Krółodworski, poemata serbskie, są płodami czasów nierównie późniejszych, — powstały wówczas, gdy przepadła starosłowiańska gmina, a Słowianie ugrupowali się stanowczo w oddzielne narodowości, wyrabiające sobie organizację nieskończenie rozleglejszą od gminnej.

Ten sam jednakże rozwój dziejowy, który tworzył gdzieinziej poemat bohaterski, u nas, wiadomo że dziwnie utonął w niepamięci i milczeniu. W nieprzebraném mnóstwie pieśni naszego ludu niema ani jednej, któraby była historyczną, któraby opiewała fakt jakiś dziejowy, czyn bohaterski, wypadek powszechnego dla kraju znaczenia, walkę lub zwycięstwo. Wątku do takich pieśni u nas było dużo — było go pewno więcej jak na Rusi, jak w Czechach albo Serbii; — od naidawniejszej epoki historia nasza przedstawia szereg ciągłych walk, zwycięstw albo ofiar, — szereg wypadków i czynów zdolnych rozbudzić pieśń wieszczą, godnych pamięci ludu. Takiem było w samych zaraz początkach panowanie Bolesława Chrobrego, którego czyny i żywot rycerski, wspaniałość, potęga i wielkość, mogły być dostarczyć treści jak najbogatszej dla pieśni i poematów, — takimi były ciągle walki i ucięcia się to z Tatarami, to z Rusią, to z Niemcami, to ze Szwedem, to z Turkiem. Naród odnosił najświetniejsze tryumfy, przechodził próby najcięższe, chwile najkrytyczniejsze, w których lud nie mógł pozostawać widzem obojętnym i nieczynnym, albowiem wypadki te bezpośrednio jego samego, jak w czasie najazdu Szwedów, dotyczyły; patrzył lud z boleścią na upadek ojczyzny, biegł sam na pole bitwy pod Kościuszkę ratować kraj z upadku, — jednak o tém wszystkiem głucho w jego podaniach i pieśni; synowie nie wiedzą co się za życia ojców działo, a cóż dopiero za dziadów, za pradziadów.... Sympatyczne dla ludu wiejskiego panowanie Kazimierza Wgo. którego piśmienne podania aż *królem chłopków* nazwały, w pa-

mięci ludu ani nawet śladu nie zostawiło po sobie. Jaka była tego przyczyna? czy to milczenie pieśni i niepamięć, miałyby dowodzić obojętności, zabójczej i smutnej?... Jest w tém pytanie do dziś nie rozstrzygnięte, ale nad którym warto się zawsze zastanowić — pytanie, z którym się może łączyć w przyszłości kwestye najżywotniejsze....

Wiadomo że Polska jako naród, uorganizowała się przez szlachectwo, — że exystencya dawniej Polski była nie czém inném, tylko exystencją polskiego szlachectwa, albowiem lud wiejski nie funkcyonował w organizmie tym, który go zamykał w ciasnej niewoli rolniczej pracy, i też jego pracę na swoją korzyść exploatował. Ale nie zgadzam się na to, ażeby, jak utrzymuje wielu, to smutne niegdyś socyalne położenie naszego ludu wiejskiego, znalazło tego rodzaju odbicie w usposobieniu moralném, wywołując dziwną jakby negacyę w jego milczeniu i niepamięci. Milczeniem nie wiele można wyrazić, — lud prędzejby narzekał, skarżył nie milczał, — a przytém potrzeba mieć na uwadze, że nie tylko chłopci, ale i szlachta tworzyła kiedyś to, cośmy przywykli dziś determinować mianem ludu. Szlachty nie stanowiło bynajmniej kilkuset magnatów i dygnitarzy, — były tego w kraju krocie, ubogiej, ciemnej, niczém nie różniącej się od chłopów prócz swego indygenatu i posiadania małego kawałka ziemi na własność. Ta więc szlachta, którą uważając za klasę, przywykliśmy z tego powodu może za bardzo dzielić od ludu, nie tylko że materyalnie niczém się nie różniła od chłopów, ale nawet przez swoją liczebną masę, stanowiła rzeczywiście stan liczny, silny i przeważny, który już za Zygmunta I mogąc w 150,000 zbrojnego męża gromadzić się na zawołanie królów, jak to miało miejsce r. 1537 w czasie wojny kokoszej pod Lwowem, której część tylko zgromadzona w r. 1606 na Rokoszu pod Sandomierzem, dochodziła jednakże imponującej cyfry 100,000 ludzi, była rzeczywiście masą, była ludem godnym większej uwagi, większego poważania, od obojęt-

nego i bezsilnego włościactwa; — lud to był pełen życia i siły. To więc co powiadają o ludzie wiejskim, iż żyjącemu w ucisku, obojętne były losy walk i koleje przez jakie naród przechodził, jako będące bez wpływu na jego stan upośledzony, tego do szlachty stosować nie podobna. Dla czego jednak lud szlachecki, który jak to dziś jeszcze widzimy, nie miał ani innych tradycyj, ani zwyczajów, a przynajmniej bardzo mało różne od chłopów, dla czego lud ten miałby być tak samo na wypadki krajowe obojętnym?, — a przecież i szlachta, tak samo jak lud wiejski, nie stworzyła u siebie ani pieśni, ani żadnej tradycyi historycznej.

Massa drobnej szlachty zaludniająca niegdyś kraj, następnie kolejną wypadków tak dalece zmalała, iż tego nagłego zniknięcia inaczej wytłómaczyć niepodobna, jak tylko przez pomieszanie się z chłopstwem. Wiadomo, że w społecznym organizmie dawniej Polski szlachectwo nie było czém inném, tylko gruntem, na którym rosło i utrzymywało się możnowładztwo. Z upadkiem tego politycznego gmachu, znurtowanego przez oligarchję, skonał i duch szlacheckości; — drobny szlachcic, więcéj jeszcze może jak możny, pozostał dziś czémś niezrozumiałém, niepojętém i rzeczywiście niepotrzebném, — jest prawdziwą anomalją obecnego czasu i ducha. Dopóki mógł utrzymać najdrobniejszą choćby fortunę, póty się trzymał szlacheckości, swojej szlacheckiej ambicji, mając się za coś wyższego nad chłopą *), — skoro wypadki losowe lub nędza wyгнаły go z ostatniego kawałka ziemi, porzucał szlachectwo, szedł w służbę za parobka, a jego dzieci traciły wszelką pamięć dawnego pocho-

*) Razu pewnego, byłem świadkiem charakterystycznej kłótni ubogiego szlachcica z bogatym chłopem. Chłop zarzucił szlachcicowi jego goliznę, chwalać się że sam jest tyle bogatym, iż mógłby czapką ruble mierzyć. Ale na to ambitny szlachcic odpowiedział. „Choć byś ty chłopie nie czapką ale ćwiercią ruble mierzył, to wiedz, że z dziada pradziada jam zawsze szlachcic, a tyś chłom!“

dzenia *). Ogromna masa szlachty tym sposobem przeszła w chłopów i z niemi się pomieszała, — są w kraju okolice, niegdyś zaludnione prawie wyłącznie zaściankami, jak okolice Czerska i Góry, w których dziś nawet nie posłyszysz o zagonywym szlachciem. Gdzież są resztki albo wspomnienia, jakie szlacheckość w pieśni albo tradycjach powinna była pozostać? — spuścizna jeżeliby jaka była, powinna była przejść do ludu wiejskiego i rzeczywiście przeszła, jak tego dowodzą szlacheckie pieśni i melode, tu i owdzie pomiędzy ludem powtarzane. —

Żyją wreszcie szczątki ostatnie tego społeczeństwa, czekając rychłej zagłady — i możemy przekonać się naocznie, że takowe w domowem pożyciu, w obyczajach, niczem się nie różnią od chłopstwa, ani też, prócz szlacheckiej ambicji, niczego z przeszłości nie zapamiętały.

Nie wyprowadzam wniosków, a wskazuję na fakt, który jak wszystko, musi mieć swoje przyczyny. Podług tego jednakże przekonujemy się, że nie tam gdzie detychezas, ale gdzieindziej szukać należy powodów braku pieśni historycznej ludowej; nie w rozwoju dziejowym narodu, nie w wadliwości jego organizmu towarzyskiego, ale raczej w wewnętrznym rozwoju ducha

*) Mieszkając przez jakiś czas w okolicy, w której się jeszcze dosyć zaścianków utrzymało, widziałem tego liczne i codzienne prawie przykłady. Drobną szlachcic żyjący w nędzy i ciemnocie, dopóki ma choć parę morgów własnej ziemi, zachowuje całą staroszlachecką ambicję, która głosiła że „szlachcic na zagrodzie, równa się nawet wojewodzie“. Przyszedszy do ostatniej nędzy, skoro już u trzymać swego kawałka roli nie może, wyprzedaje wszystko cokolwiek posiada, nie sieje, nie orze, wyprowadza ostatnie ziarno, ostatnią słomkę do ludzi, plot pali, dach ze stodoly obdziera, i dopiero spuściznę swoją sprzedaje, zostawiając następcy tylko niebo i ziemię. Wówczas wynosi się gdzieś o parę mil na komorne, dopóki ostatnia potrzeba nie zmusi go wejść w służbę i tym sposobem nie przemieni go w chłopca. Nęda i ciemnota w połączeniu ze szlachecką hardością, doprowadza nie raz tych ludzi do zepsucia i występku, stosunkowo daleko częściej jak chłopów.

narodowego, w charakterze i usposobieniu rolniczém i sielskiém, w zbytniém przywiązaniu do rodziny, do strzechy, do zagona. Dom i rodzina były zawsze ideałem szlacheica i chłopka polskiego, — do nich zmierzał, o nich marzył w dalekich bojach i wyprawach, — jeden i drugi spoczynek domowy po trudach uważał jako największe dobro, dla tego może jeden i drugi zbywał milczeniem najważniejsze wypadki narodowe.

Wszakże to, co było u nas powodem braku pieśni bohater-skiej, było znów główną przyczyną rozwinięcia się na tak ogromną skalę liryzmu; — ubogi szlacheic i wieśniak, wyrażając ulotną piosenką uczucia serca i wrażenia jakie odbierali ze świata zewnętrznego, w ciasném ognisku domowém stworzyli prawdziwy dramat, uroczystości weselne. Tylko że wieśniak, żyjący dotąd aktor dramatu przez siebie stworzonego, przechowuje go żywo w pieśni, kiedy dzisiejszy szlacheic będący tylko cieniem, ledwie jakąś pamiątką dawnego, z odmianą czasów i pod wpływem różnych nieprzyjanych okoliczności i wyobrażeń którym uległ, zmieniwszy obyczaje, zapomniał i *oracyj* i owych *elukubracyj*, krasomówczych, towarzyszących niegdyś wszelkim dawnego życia odmianom a szczególnie uroczystościom weselnym, których to elukubracyj pamiątki aż nazbyt liczne pozostały, ręką naszych pradziadów zapisane. Czém u wieśniaka pieśń towarzysząca obrzędowi, tém u szlacheica była nierównie poważniejsza i nieodstępna *oracya*, a ślady tego przechowują się nawet dotąd pomiędzy szlachtą zagonową.

Wspomnieliśmy powyżej, że z pomiędzy pieśni ludowych wyróżnić należy przedewszystkiem takie, które niewątpliwie są zabytkiem czasów najdalszój starożytności, czasów starosłowiańskiej przeszłości i pogaństwa. Pieśni takowe, jako będące pozostałością czasów odległych, bajecznych i ciemnych, lubo nie doszły do nas może i w dziesiątej części swojego pierwotnego układu i brzmienia, musiały wszakże cośkolwiek dochować z czasów tych, których są dzisiaj pozostałością. Że takich pieśni pomiędzy ludem jest dużo, dowodzić nie potrzeba, gdyż

rzecz sama mówi za sobą, a każdy bacznie przysłuchujący się tymże, dojdzie do tegoż samego przekonania. Za takie pieśni uważamy właśnie te, które śpiewane są w różnych narzeczeniach po całej niemal Słowiańszczyźnie — a również i takie, które przystosowane do pewnych dorocznych uroczystości, świąt i obrzędów chrześcijańskich, nie mają na pozór nic wspólnego z temi, a natomiast opiewają albo jaki czyn rycerski, albo wypadek, zdarzenie niezwykle, lub zwyczaj, gusła i wiarę z czasów niechrześcijańskich; — albo wreszcie używające metafor takich, o jakich lud dziś zapominał, a do odgadnięcia których znajdujemy klucz w religijnych pojęciach dawnych Słowian. Pod tym względem, im więcej przysłuchujemy się owym pieśniom, im bardziej przybliżamy się do znaczenia ich symbolicznego, szukającego w świecie zewnętrznym zobrazowania wewnętrznego stanu duszy i uczucia, tém bardziej uczymy się poznawać i cenić piękność, świeżość i niezmiernie bogactwo téj poezyi, — a nadto uznajemy całą jej ważność i pożytek dla przyszłego badacza dziejów przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny, jako niewątpliwę pozostałości starosłowiańskiej społeczności.

Lubo więc nie zaprowadzam przedwcześnie żadnego systemu w zbiorach pieśni ludowych, wszakże podług mojego przekonania, w zbiorze tym starałem się oddzielić pieśni, które są niewątpliwie pozostałością starosłowiańskiej przeszłości, od pieśni będących utworami czasów późniejszych. Cały dział pierwszy, wyłącznie powieściowy, jest właśnie takim, — dużo znajduje się pieśni podobnych w dziale drugim, — dział piąty zawierający w sobie pieśni doroczne i obrzędowe, najwięcej może stosunkowo ma w sobie pieśni będących owocem zabobonu, przesądów lub zwyczajów pogańskich. Na kilkanaście pieśni kolendowych, słyszanych przezemnie w Czerniechowie i w niniejszym zbiorze umieszczonych, zaledwie kilka ma na sobie cechę religijności chrześcijańskiej, — pozostałe są niewątpliwie z czasów naszego pogaństwa. Jak bowiem sama uroczystość, tak i wyraz kolenda, *kolada*, znany był i obchodzony u Słowian, — a jak utrzy-

muje W. A. Maciejowski *), uroczystość ta przypadała właśnie w czasie zimowego obrotu ziemi około słońca i była podziękowaniem bóstwu za szczęśliwie ukończone żniwa. Odbywano wówczas pewne igrzyska narodowe, opiewano znakomite czyny społecznych bohaterów i t. p. Po wprowadzeniu religii chrześcijańskiej, duchowieństwo nie mogąc zwyczaju tego wytepić, starało się go zamienić na chrześcijański, korzystając z przypadającego około tego czasu święta Bożego Narodzenia.— układali więc księża sami piosenki, tworzyli jasełka. Lud to przyjął lecz nie zapomniał zwyczajów dawnych, — utworzył więc dziwną mieszaninę—i ztąd powstały *kogutki*, *koniki*, *wilki*, i t. p. obrzędy ludu, będące przypomnieniem dawnych dziwów i wiary Słowian w ludzi, przemieniających się na zwierzęta. Tym sposobem przy uroczystości świąt Wielkanocnych, przechowała się i uroczystość pogańska, tak zwany *Gaik*, w którym Słowianie obchodzili uroczyste powrót wiosny.

Pogańskimi także uroczystościami były: *Sobótka*, a więc i pieśni przy tej okazji śpiewane, — *dożynki* — a również i cała uroczystość *weselna*. A lubo powiada Maciejowski że: „gdy poezja gminna zawsze ulegała przeistoczeniu, gdy dla tej przyczyny wątek jej utracił historyczną zasadę, przystając do nowszych i coraz nowiej wydarzających się zdarzeń — i oprócz odgłosu narodowych uczuć, nie miewał w sobie nic dawnego, przeto ani dla języka, ani dla dziejów nie może ona dostarczyć zasobów pewnych“ **) — to jednak odpowiemy, że lubo język się zmienił, ale ciemnota i zabobony ludu długo, bodaj że nie do dziś pozostały też same — wątek zaś pieśni opiewających zdarzenia i czyny, gdzieś tam w pogaństwie wyrosłe, musiał pozostać tym, jakim był początkowo, — inaczej nie moglibyśmy zrozumieć wspólności wielu pieśni, w wielu narodowościach słowiańskich, które potworzyły się jeszcze przed rozdziałem owych narodowości.

*) Polska i Ruś, III, 230, 241, 246.

**) Polska i Ruś IV, 240.

Można przeto powiedzieć, że wiele bardzo z dawnych pieśni uległo zapomnieniu, skróceniu, że pozostałe uległy przemianie języka, ale nigdy treści, która będąc tak bardzo starożytną, jest tém samém źródłem bardzo szacownem do historii, mającej wystawić poczęcie naszego życia i organizmu narodowego. Idzie tylko o wyróżnienie co jest nowém, a co należy do czasów starych, co, zważając na treść tudzież szczegółły opowiadania, rzeczą nie jest zbyt trudną do rozpoznania.

Mówiąc o pieśniach, niepodobna jest przemilczeć i o tak zwanych baśniach ludu, których tu małą zaledwie próbkę z okolic Czerska załączam, a których posiadamy już kilka obszernych i dawno na widok publiczny wyszłych zbiorów. Dochowały one wątku starożytnego więcej jeszcze zapewne od pieśni, i są rzeczywiście niejako obrazem pojęć, wiary, przekonań, społecznego organizmu i praw staropogańskich Słowian, — należy tylko oddzielić w nich to, co wpływ cywilizacyi, zmianą religii i sama odległość czasów mogły obcego przymieszać.

Można nawet powiedzieć, że w baśniach tych niezmiernie mało jest rzeczy będących płodem rozwiniętej cywilizacyi i wyobrażeń chrześcijańskich, — bo rozczytując się w nich uważnie, łatwo dostrzegamy brak wszystkiego, coby miało jakikolwiek stosunek z późniejszymi pojęciami o prawie, o układzie społecznym jaki istnieje lub istniał, — z tradycjami dziejów, — z tradycjami jakich nas uczy religja; — cały ich wątek, rozwinięcie, poczerpnięte są ze świata dla nowszych pojęć chrześcijańskich, politycznych i narodowych obcego, — wszystko w nich, z małemi bardzo wyjątkami, oparte jest na cudowności, na ubóstwie niu natury i stworzenia, wreszcie na idei będącej podstawą najstarożytniejszych religij, to jest na wierze w przechodzenie dusz czyli metempsychozę *).

*) Zalecić tu można interessującą pod tym względem i sumienną pracę p. Józefa Grajnerta, p. t., „*Studia nad podaniami ludu naszego*“ umieszczoną r. 1859 w Bibliotece Warszawskiej, w zeszytach za miesiące Maj, Czerwiec i Lipiec.

ludźmi przestające, nie zostały z baśni wygnane, — zmieniły i przybrały tylko nazwiska świętych chrześcijańskich, — ale z temi samemi przymiotami, z tymże charakterem występują w baśniach dziś, jakie niegdyś lud w nich czcił i za charakter boski w nich poczytywał. Widny jest wszędzie dobroczynny wpływ jednych a szkodliwy drugich na ludzkość, — wszędzie niewinność, słabość nciśniona, moralność, cnota, jakkolwiek uciemnione, z pomocą bóstw biorą nakoniec górę. W ciągłym passowaniu się dwóch pierwiastków, dobrego i złego, pierwsze zostaje zawsze wywyższone, gdy drugie otrzymuje zasłużoną i nigdy niechybną karę. Ale jak przewaga i nagroda dobrego, tak pogńębienie i kara złego, nie mają tam nic wspólnego z pojęciami jakie wyrobiło w nas chrześcijaństwo. Świat stary nie odrywał się od ziemi, żył silniej życiem organiczném i dla tego niezdolnym był do abstrakcyi, — wierzył wprawdzie w jakąś nieśmiertelność, w jakieś życie istniejące po za śmiercią, ale idei téj nie czerpał ze sfer, o jakich naucza chrześcijaństwo, — przeciwnie, ściągał on duchowość do materyi, — nadprzyrodzone i tajemnicze siły stosował do zmysłowości, i według tych pojęć tworzył sobie wyobrażenie dobrego lub złego, a tak samo i wyobrażenie nagrody lub kary. Cudowność i potworność ludowych baśni nie powinna nas przeto zbyt dziwić, — były one płodem idei, które dziś dla nas zostały obce — ale właśnie cudowność ta, jest cechą odległej i bardzo odległej starożytności.

Drugą też niewątpliwą i takąż samą cechą ludowej baśni, jest niejaka wspólność tradycyj o bóstwach, o bohaterach, potworach i tym podobnych dziwach, z religijnemi tradycjami ludów najstarożytniejszych. W baśniach naszego ludu opowiedzianych jest mnóstwo faktów odpowiednich tym, jakie odnajdujemy w bohaterskich dziejach i w mythologii Greków. Bardzo wiele możnaby wnioskować z tego błakania się u ludów różnoplemiennych lub uchodzących za różnoplemienne, jednych i tychże samych prawie tradycyj, — a w każdym razie baśni ludowych przyjmować nie możemy za czysty utwór fantazyi, —

mają one niewątpliwą podstawę nie tylko w ideach, ale zapewne i w dziejach staropogańskich i bajecznych. Jeżeli jedno i téż same tradycje usiłowano tłómaczyć gdzieindziej z pomocą historyi i wykazywano że to, co uchodzi za baśń i wymysł fantazyi, mogło wziąć początek z faktów w rzeczywistości kiedyś istniejących *), jeżeli cykl bohaterski starożytniej Grecyi przeszedł następnie z całemi swojemi bajecznemi i fantastycznemi dziejami do podań religijnych, mogło być tak samo i w Słowiańszczyźnie, — a jakkolwiek nie będziemy usiłowali dowodzić rzeczy, dla której dowodów nie ma, i która co najwięcej, może być prawdopodobnem przypuszczeniem ale nie prawdą absolutną, to przecież już to samo, że w baśniach ludowych odnajdujemy wyobrażenia i rysy społeczności i idej naszych staropogańskich, już to samo czyni z owych baśni bardzo szacowną pozostałość i materyał do studyów niezmiernie ciekawych i ważnych.

Obok tego winienem nadmienić, że zbierając i zapisując pieśni a zwłaszcza baśnie ludowe, miałem na uwadze nietylko oddanie piśmienne sposobu wymawiania ludowego — jak w pieśniach, ale nawet sposób opowiadania, czyli dykcję starałem się — jak w baśniach, wiernie o ile możności zachować, pisząc nie z pamięci, ale tuż zaraz za opowiadającym.

Uprzedzając zaś zarzut jaki mógłby mi ktoś uczynić, że pod względem wyrażania się ludowego nie trzymałem się w tém dziełku pisowni jednostajnej, oświadczam, że pisownia taka byłaby, jak mi się zdaje, niepodobną i dla oddania wiernie właściwości mowy ludowej w Czerskiem, zupełnie nieodpowiednią. Nie mówiąc bowiem o szczególnych zwrotach, o skrótce-niach, przemileczeniach, o liczbie dwójnej i t. d., wyróżniających

*) Jeszcze w wieku zeszłym, uczony francuzki l'Abbé Banier w dziele: „La mythologie et les fables expliquées par l'histoire“ (Paris 1764), usiłował mithologję grecką i wszelkie podania religijne innych ludów tłómaczyć przez historję.

mowę ludową od piśmienną, nie ma, a raczej nie dało się dotąd
 pochwycić stałej reguły, podług której wieśniak zamienia np. sa-
 mogłoskę *a* raz na *o*, drugi na *u*, czyli na jakiś dźwięk środku-
 jący między *a* i *u*, — albowiem ten sam wyraz powie raz tak,
 drugi raz inaczej. Są wprawdzie wyrazy, w których się *a* ni-
 gdy nie zamienia na *u*, a mianowicie takie, w których zamiana
 podobna wpłynęłaby na znaczenie wyrazu; np. *obaczyć* nie mó-
 wi się nigdy *obuczyć*, tylko *oboczyć*, kiedy znów *wianek* mówi
 się *wionek* lub *wiunek*, — *pan* mówią *pon* a często i *pun*, choć
 niezbyt wyraźnie, więcej nosowo. Toż samo powiedzieć można
 i co do zamiany dźwięku *ę* na *an* (święty, świanty), — *a* na *om* lub
um i *un* (siedzi *zajuncek* pod miedzom, — ścieni *dumbek* ścieni),
 jak również co do sposobu wymawiania *i* za *ie* (np. do *nigo*), — co
 do dźwięku *rz*, który czasem wymawiają jak *s* lub *z* (np. *psyje-*
mny, wyrzucić), a znowu są wyrazy w których *rz* wymawia się
 koniecznie ostrzej, jakkolwiek nie zupełnie wyraźnie, (np. *go-*
rzołka, *przez*, *przewidzieć*, *gospodorz*), — w innych znowu *r* dzieli
 się od *z* (np. *spor-zić*, *spor-ział*). Niekiedy znowu *e* lud zamie-
 nia na *y*, np. *cyranka*, *cysorz*, — *sz* na *si* lub *ś*, np. nie *szelest*
 tylko *sielest*, *sielna*, *bracisek*, *śpilka*, *śtachety*, — to znowu *i* na
u, np. wyrzucił *kilusek*, jakkolwiek mówią też i *kilisek*, — *s* na
z, np. *jezdem*, a w takim razie, jak widzimy, *t* zamienia się na *d*.
 Właściwości podobnych języka ludu w Czerskiem, czyli provin-
 cyonalizmów możnaby mnóstwo zacytować, — w ogóle zaś daje
 się obserwować, pod względem zamiany dźwięków jednych
 w drugie, że są może w języku ludowym pewne prawidła, któ-
 rych ten się trzyma, których jednak trudno inaczej określić
 jak tylko pocuciem dobrego brzmienia czyli harmonii. Studya
 też nad mową ludową byłyby bardzo ciekawe, a nawet są
 konieczne dla gruntownego zbadania ducha polskiego języka,
 gdyż zaprzeczyć niepodobna, że mowa ludu jest naszą mową
 pierwotną, z której przez szczególne okoliczności i cywilizacyę,
 wyrobił się język dzisiejszy. Jednakże studya takie wchodzą
 właściwie w zakres głębszych a nawet obszernych badań filolo-

gicznych. Zwróciliśmy zaś uwagę na okoliczności powyższe, jedynie dla usprawiedliwienia pisowni, jaką uważaliśmy za stosowne, posługiwać się w tym zbiorze.

Co do melodij do niniejszego zbioru dołączonych, podaję takowe jako materyał, tak jakiem do niego przyszedł czerpiąc wprost i bezpośrednio u źródła. Powstrzymuję się też od wszelkich wniosków i uwag, — jedyną może radbym zwrócić uwagę na zachwycającą piękność i melodyjność niektórych. Jednakże nie będąc muzykiem z powołania, zdaje mi się że dużo już zrobiłem, zapisując ludowe pieśni i dając możność ludziom więcej odemnie kompetentnym, spożytkowania mojej pracy, w sposób dla nauki i dla muzyki narodowej odpowiedni.

Z resztą czuję się w obowiązku nadmienić, że pod względem części muzykalnej tego zbioru, wiele zawdzięczam światłej i zacnej pomocy znanego badacza rzeczy ludowych p. Oskara Kolberga; — z załączonych tu melodij, $\frac{2}{3}$ zebrane zostały przez niego w wycieczce, jakąśmy w tym celu razem w okolice Czerska, w r. 1865 przedsięwzięli, — a jakkolwiek p. Kolberg posiada sam ogrom materyałów, pracowicie i umiejętnie przez siebie zbieranych, których publikacją obecnie się zajmuje, nie wahał się przecież poświęcić własną pracę, dla wzbogacenia zbioru niniejszego.

KORNEL KOZŁOWSKI.

DZIAŁ I.

D U M Y.

D U M Y.

I.

*Melodya powszechnie znana;—patrz Kol-
berga: Pieśni Ludu Polsk. str. 13.*

(Czaplin, Wągradno).

Stała nom się nowina,
Pani pana zabiła,
W ogródku go chowała,
Rutki na niem nasiąła,
Jakby pana ni miała,
I tak sobie śpiewała:

—„Rośnij rutko, lelijo,
Jesce wyzy niżli jo“.
—„A jakże jo rosnać mom,
Kej podemną lezy pon?“

—„Wyrżij dziwko w ciemny las,
Cy nie jedzie chto do nas?“

—„Jadum, jadum panowie,
Nieboscyka bratowie,„.

—„Po cem ześ ich poznała
Coś ich braćmi nazwała?“

—„Po kunikach wrunistych,
Po siabelkach złocistych“.

— „A jak się mos bratowo,
Nieboscyka katowo,
Gdzieś nam brata po działa,?

— „Na wojenkiem wysłała“.

— „My z wojenki jedziemy,
Brataśmy nie widzieli;
Z cego ta krew na drodze,
Na trzewicku, na nodze?“

— „Sługa kury rzezała,
Krewka na mnie kapała“.

— „Siadaj z nami bratowa,
Nieboscyka katowa!“

Wyjechali na pioski,
Opadły jom pońcoski;

— „Zacekajcie chwile,
Co się po nie schyle“.

— „Nie tyś je se sprawiała,
Nie bedzies się schylała,
„Sprawił ci je Franciszek,
Nas nieboscyk bracisek“.

Wyjechali w ciemny las,
Opadł ci jom złoty pas;

— „Zacekajcie chwile,
Co się po niego schyle“.

— „Nie tyś go se sprawiała,
Nie będzies się schylała,
„Sprawił ci go Franciszek,
Nas nieboscyk bracisek“.

Wyjechali na pole,
Opadły jom korole;

— „Zacekajcie chwile,
Co się po nie schyle“.

— „Nie będziesz się schylała,
Nie tyś je se sprawiała,
Sprawił ci je Francisek,
Nas nieboscyk bracisek“.

Wyjechali za lasy,
I tam darli z nij pasy.

Pieśń znana pomiędzy Kurpiami na Mazowszu oraz w Galicyi. Porównaj Wójcickiego: Pieśni ludu T. I str. 115, — T. II str. 304, — oraz Wacława z Oleśka, str. 505 Nr. 26. U Oskara Kolberga jest 29 wersyj tej pieśni, prawie ze wszystkich okolic Polski. Patrz jego: Pieśni ludu polsk. str. 13 i 301.

II.

(Drwałew, Budzieszyn).

Przyśniło się grzeczny damie na łóżecku śpiący,
Ze mój Jasieńko utonął, na morzu płynący.

Utonon, utonon i chustecke zgubił a),
Napatrzcie się grzeczne damy, jakże me zasmucił.

— „Tatulu, matulu, pozwólcie cółenka,
Pojadę jo środkiem morza do swego Jasieńka“.

— „Pozwolemy, pozwolemy, abyś tyło chciała,
Abyś tyło z rybakami grzecznie zadawała“.

— „Rybacy, rybacy, na Boga świętego,
Cyście nie widzieli Jasieńka mojego?“

— „Widzieliśmy, widzieliśmy, ale zabitego,
Środkiem morza płynuncego, miecem przebitego“.

a) Było dawniej zwyczajem, że panny kawalerom swoim, oprócz pierścionków, dawały także i chusteczki haftowane, jako zakład miłości; o takiej więc chusteczce trzeba tu rozumieć. Obacz pieśń pod N. XVIII.

Śkiknęła Kasieńka z mostu wysokiego,
Wyrwała miec ostry z boku Jasiowego;

Wyrwała, wyrwała, sama się przebiła,
Napotrzcie się grzeczne damy, jakim go lubiła.

Trudno je w cały Polsce o cyrwuną wrunę,
Jesce trudni w Warsiawie o poćciwom zonę.

Siła je kędziorów na białe owiece,
Tyla jest poćciwości w każddziutki panience;

Siła je ździebełków na rucianem wieńcu,
Tyla jest poćciwości w każddziutkim młodzieńcu;

Siła jest ości na jęcmiennem snopie.
Tyla złości, niescyrości w kazdziusieńkiem chłopie.

WARYANT.

! (Czaplin).

Toczyło się, toczyło się po stole jabłusko,
I az się zatoczyło do Kasi na łózko.

Przyśniło się Kasi na łózecku śpiący,
Ze widziała Jasia na morzu tonący.

— „A wy matulu, tatulu, pozwólcie cółenka,
Pojadę jo do swego Jasieńka“.

— „Rybockowie, rybockowie, bez Boga żywego,
A cyście wy nie widzieli Jasieńka mego“

— „Widzieliśmy, widzieliśmy, ale nie żywego,
I z miecem w prawym boku utopionego“.

Wyskoczyła, wyskoczyła z ładu wysokiego,
I wyrwała miec ostry z boku Jasiowego.

Jak wyrwała ten miec ostry, temci się przebiła.
Napatrzcie się dobrzy ludzie, jakim go lubiła.

W oknie stoi, w oknie stoi, dla swoi miłości,
Tworz maluje i wyglundo gości.

Wiele zębów, wiele zębów, w ty zielazny brunie,
Tyła cnoty, poćciwości, w kazdziosieńki zunie.

Wiele sirzechli, wiele sirzechli, na cyrwuny krowie,
Tyła złości, niescyrości, w kazdziusieńki wdowie.

Wiele wełny, wiele wełny na biały owiecece,
Tyła cnoty, poćciwości w kozdy panienecece.

Wiele ości, wiele ości, w tem jęcmiennem snopie,
Tyła złości niescerości w kazdziusieńkiem chłopie.

Podobną pieśń śpiewają w Krakowskiem, w Lubelskiem, w Galicyi i w Czechach. Patrz zliór Konopki str. 122, — Wójcickiego T. I str. 66, — Waclawa z Oleska str. 281 Nr. 100 i str. 461 Nr. 354, — Żegoty Paulego str. 94 i 95. W zbiorze Kolberga jest 17 wersyj, str. 133. Żegota Pauli powiada: „W Serbii, młodzieniec starający się o dziewicę, posyła téjże przez swatów jabłko piękne z wetkniętymi kilkoma srebrnymi pieniędzmi. Jeżeli dziewczyna jabłko przyjmie, to staje za dobrą odpowiedź; w przeciwnym razie zmuszony bywa młodzieniec starać się o rękę inną. U Mazurów podkarpackich jabłka w różczce weselné główne mają miejsce, a Cieszyńskie jabłka weszły u ludu w przysłowie. Należy tu także przydać, że Morawianie podług Strzedowskiego (Sacra Morav. hist.), wyobrażali sobie boginię miłości (Krasopani) trzymającą w jednej ręce trzy jabłka“. (Pieśni ludu polskiego w Galicyi, str. 5).

Podług tego jak widzimy, początek pieśni téj na pozór niezrozumiały, ściśle zastósowany jest do dalszego jéj znaczenia i zradza wielką téjże, pogańską pewnie starożytność.

III.

z melodyą Nr. 1.

(Machcin, Zalesie, Wągrowno).

Z góry, z góry,
Jadum Mazury,
Jedzie, jedzie Mazurecek,
Wieżie, wiezie mój wianeczek,
Wieżie ruciany.

Przyjechał w podwórko,
I zapukał w okienko,
— „Otwórz, otworz Kasiu moja,
Daj koniom wody“.

— „Ni mogę jo wstać,
Kuniom wody dać,
Bo mi matka zakazała,
Zebym z wami nie godała,
Trzeba ij słuchać“.

— „Matki się nie bój,
Siadoj na kuń mój,
Pojedziemy w obce kraje,
Ślicne, piękne obycaje,
Malowany dwór“.

Bez wieś jechali,
Ludzie gadali.
„Co to za dziewczyna,
Co to za jedyna,
Jedzie z chłopcami?“

Jadum bez pole,
Stanęni w dole:
— „Oberzij się Kasiu moja,
Cy wszystko twoje?“

— „Oj moje, moje, ale nie wszystko,
Zabacyłam wieńca,
Złotego pierścienieca,
W sieni na stole“.

— „Choćby się wrócić?“ — Ja się nie wróce,
Bo ja swoi matuleńce, bo ja swoi najmilejsy
Serce zasmucę“.

Jest to tylko ułamek, — cała pieśń umieszczona jest u Wójcickiego, w T. I str. 32. Ułamki z niej różne śpiewają w Krakowskim, w Opoczyńskim, w Mazowszu między Bugiem i Narwią, u Kurpiów, w Galicyi zupełnie prawie tak samo, u Podhalan; — ułamek tej pieśni śpiewają także w osadach Słowaków w Węgrzech. Porównaj Wójcickiego T. I str. 36—8, 229, 285, T. II str. 309, — Wacława z Oleska str. 409, —

Zejsznera str. 120,—Żegoty Paulego str. 130. Ułamek w Sandomierskiem, patrz Kolberga: Lud, jego zwyczaj etc, str. 127, text i melodya.

IV.

z melodyą Nr. 2 i 3.

(Machcin, Zalesie, Wągrowo).

Jasio konia poił, Kasia wodę brała,
Oj Jaś sobie zaśpiwał, Kasia zapłakała.

—„Nabierze Kasieńku, srybła, złota dosić,
Oj zeby miał kunicek co pod nami nosić“.

—„Jabym tak nabrała, zeby tak po woli,
Oj wziena matla klucze od nowy kumory“.

—„Powidz ze Kasieńku, że cię główka boli,
Oj puści cię matula do nowy kumory“.

—„Matulu, matulu, główceka me boli,“
—„Oj idź się córka układać do nowy kumory“.

Matula myślała że Kasieńka spała,
Oj a Kasieńka nocką z Jasiem wędrowała.

I przywędrowali do niski doliny:
—„Oj wracaj ze Kasieńku do swoi rodziny“.

I przywędrowali do bystrygo zdroju,
—„Oj wracaj ze Kasieńku do swy matki dworu“.

—„Nie potom tu przysła, bym się wracać miała,
Oj oddaj mi hultaju com od matki miała“.

—„A miałam ci ja miałam, złotą bawełnicę,
Oj kupwa sobie Jasiu w mieście kamienicę“,

—„A miałam ci ja miałam złoty pierścionecek,
Oj kupwa sobie Jasiu w Warsiawie dumecek“.

—„W Warsiawie dumecek ktokolwiek wylupa,
Oj nie wędruj Kasieńku, nie bundź taka głupia“.

Wzion ci jum za rącki, wzion ci jum za bocki,
Oj wrzucił ci jom wrzucił, w ten Dunaj głębocki.

— „Gruntuj ze mi gruntuj, mój warkocku do dna,
Jescem ci jo, jescie ty śmirci nie godna“.

Usłyszał bracisek na wysoki górze,
Spuścił się do siostry na jedwabnem śnurze.

Rybacy, rybacy, sieci zarzucojcie,
Nadobną Kasieńkę na łąd wyrzucajcie.

Rybacy, rybacy sieci zarzucili,
Nadobną Kasieńkę na łąd wyrzucili.

Posła do kościoła, stanęła za drzwiami,
Co spor-zi na panny, zaliwo się łzami.

Napatrzcie się panny i wy grzeczne panie,
Jakie to niedobre z Jasiem wędrowanie.

Niebosce Kasieńce we dwa dzwony dzwonią,
A Jasia psia hultaja we sto koni gonia.

Niebosce Kasieńce grobek wybierają,
A Jasia hultaja koniami targają.

A wielez to ości na jęcmiennem snopie,
Tyla złości, niescyrości, w kazdziusieńkiem chłopie.

A wielez to wełny na biały owieccie,
Tyla poćciwości w kazdziutki panience.

Dumę podobną śpiewają nad Gopłem,—coś podobnego nad Dniestrem, w Galicyi, — jest także podobna pieśń Słowacka. Patrz: Wójcieckiego T. I str. 78, 82, 234, — T. II str. 298. Wacława z Oleska str. 483, Nr. 2.— Żegotę Pauli str. 92—3. U Kolberga jest 53 odmian tej pieśni śpiewanej we wszystkich prawie okolicach Polski, to jest w całym Król. Polskim, prócz okolicy Suwałk i Augustowa,—w Prusach zachodnich, około Torunia, Grudziąza, Kwidzyna, Osterode, Szczytna,—w Galicyi i na Wołyniu około Kowla, — a także i około Brańska w pow. Białostockim. Waryant umieszczony na str. 70 niewłaściwie jest do tejże pieśni zaliczony, należy bowiem u nas odnieść go do pieśni Nr. XV. Patrz Kolberga: Pieśni ludu polsk str. 27 i 302 — text i melodia.

V.

z melodyą Nr. 4 i wariant Nr. 5.

(Czachówek, Wągradno).

Na podolu, w scyrnem polu,
Stoi kuźnio na kamieniu,
A w ty kuźni kowol kuje,
Nigdy ognio nie brakuje.

—, „Mój kowolu, kowolcyku,
Okujze mi dwóch koników,
Okuj ze mi bardzo rano,
Na wojenkę zawołano.“ ¹⁾

—, „Naści matko córkę swoję,
Ślubowaną zunkę moję,
Trzymaj sobie rocek i seść,
A za siódmem dzij kędy chces.“

Siódmy rocek juz nadchodzi,
Kasieńce sie za munz godzi.
Kury pieją, psy scekają.
Wyrzij chłopce co tam mają.

Jedzie, jedzie z cudzy strony,
Kunik pod niem nieznamy. ²⁾
—, „A jak się mos matko moja,
A gdziez to jest córka twoja?“

—, „Wydałam ją za jennego,
Za pisarka nadwornego.“

We wsi Lininie śpiewają tę pieśń z następującymi dodatkami:

¹⁾ Na wojenkę trza odjechać,
Zonę swoją trzeba oddać.

²⁾ Jedzie Jasio z wojenecki,
Wiezie Kasi sukieneki,
I przyjechał w podwórecko,
I zapukał w okienecko.

„Podaj matko skrzypce moje,
Pójdę jem grać na wesiele.“

— „Nie chudź Jasiu bo zawadzis,
Wesiele jem rozprowadzis.“

— „Stanę sobie u podwoja,
Bende jem grał matko moja.“ ³⁾

Kasia Jasia zobacyła,
Śtyry stoły przeskoczyła,
Piąty nóżką uderzyła. ⁴⁾

— „A jak sie mos mężu pirsy!
A ty sobie sukoj insy.“ ⁵⁾

WARYANT.

(Czaplin.)

Śtyry mile od Krakowa,
Ozenił sie pan Dumbrowa,
Jesce z Kasią, nocki nie społ,
Juz na wojenke odjechał.

³⁾ Cy me pozna, cy nie pozna,
Kasia moja.

⁴⁾ Zamiast: „piąty nóżką uderzyła“ śpiewają: „Za piętem się ukloniła“

⁵⁾ Włoz na lipkę i zapłakoł,
A cegóz ja dziś docekoł,
Lipko moja rozwijaj się,
Kasiu moja namyślaj się.

Juzem jo się namyśliła,
Zem Jasiowi wionek dała;
Tam w kościele ołtorz duży,
Tam zostały nase śluby,
Ty sie staraj jensy zony,
Puko mas lud zaprosony.

— „Bywoj zdrowa matko moja,
Niech sie Kasia mojo chowa,
Chowoj ze jum bez lotek seść,
A siódmego daj jum gdzie chceś“

Kurzy pieją, psy scekają,
„Wyr-zij chłopce co tam mają?“

— „Po cem ześ go chłopce poznoł,
Coś go mojem mężem nazwoł?“

— „Po kuniku, po tem wronem,
Po siodełku, po cerwonem.“

Matka kwaterą wyr-ziała,
Corne ocy zapłakała.

— „A jak sie mos matko moja,
Gdzieś podziola córkę swojom?“

— „Wydałam ją za jensego,
Za muzyka króleskiego.“

— „Podaj chłopce skrzypce moje,
Pude jem grać na węsiele.“

— „A po cóz tam pojedziecie,
Tam sie zaroż pobijecie.“

— „Nie na zdrade matko jade,
Kasi moi na porade;
Stane ja se u podwoja,
Obocy mnie Kasia moja.“

Kasia Jasia obacyła,
Śtyry stoły przeskoczyła,
Piąty nuzką uderzyła.

— „A jak sie mos mężu pirsy!
Pośledniejsy sukoi insy.“

Idą ludy z prosonego,
I do stołu gotowego.

To samo śpiewają w Krakowskiem i w Galicyi, mianowicie w Złoczowskiem. Porównaj Wójcickiego T. I str. 52—287, T. II str. 311. Zbiór Konopki str. 121. Żegoty Paulego str. 107. Śpiewają także i po innych stronach Mazowsza, jak również około Gniezna i Osterode. U Kolberga jest 15 wersyj—patrz: Pieśni ludu, str. 224, text i melodya.

VI.

z melodyą Nr. 6

(Czaplin, Drwsław, Budziszyn.)

Pod borem sośnia stojała,
A pod niu panna gorzała,
Iskry na nią padały,
Suknia na nią gorzała.

Przyjechał do niej młody pan,
Zarzucił na nią swój zupan,
—„Na ten zupan atłasowy
Siadaj panno, kuś gotowy,
Jedź ze mną, jedź ze mną!“

—„Zebym wiedziała ześ ty mój,
Postawiłabym ci w mieście dum,
W Warsiawie kamienicę,
W Krakowie siubienicę.“

WARYANT.

(Zalesie, Czaplinek.)

Stoi panna pod brzozą,
Skwirki na niu padają;
Suknie na ni gorzają.

Przyjechał do ni grzeeny pon,
Założuł na nią swój zupou,

A ten zupon atłasowy;
— „Wsiadaj panno, kuń gotowy.“

U nasy pani gęsty sod,
Nie przeleci tam zoden ptok,
Tyło jeden malusieńki,
Do nasy to Kasiuleńki,
Na objod. — (a)

Naładowała mu dwa syry,
Trzeci półmisek gęsiny.

Idz Jasieńku, idz nieboże,
Bo juz Kasieńka nimoże,
— „A cy i się kaduk stoł,
Tyło jedne nocke z niuemem społ.“

Idź ze Jasiu zetnij lipke,
Dla dziecięcia na kolibkę,
Bądźies kołysoł.

Toż sanno śpiewają Słowacy Węgierscy:

Horela lipa, horela,
Pod non panenka sedela,
Keď na nu iskry padały,
Wsecci mladenci plakali etc.

„Pieśń ta (mówi Szaffarzyk w dziele: *Pisně světké lidu Slawenskeho w Uhrah.*—Peszt 1827, część 2ga) — zdaje się starodawny Słowiańsko-pogański obyczaj małować kary tych dziewcząt, które utraciły niewinność, a u starych Słowian śmiercią winę mazały. Ale więcej przypomina ofiarowanie łosem wybranych młodzieńców i dziewic, które bogom i boginiom ofiarowane bywały.... Można rzec iż złamek téj pieśni, jest to początek pogańsko-nabożnego hymnu starych Słowian, który się przy albo po ofierze tego rodzaju śpiewał“.

a) Tę strofę śpiewają przy uroczystości weselnj w Sandomierskiem. — Kolberga: *Lud etc.* str. 64.

VII.

(Drwalew; Budzieszyn, Krężel).

Cego kalino w dole stoisz?
 Cy ty się letni susy bois?
 Zebym się letni susy bojała,
 Tobym w tym dole nie stojała,
 Stojałabym na ty górze,
 Równiałabym się ku jaworze. ¹⁾

Wędruj kalino przez ciemny las,
 Zaśpiwo ci tam słowicek nas.

Słowicek śpiwo, Kasia płace:
 — „Przez ciebie Jasiu wionek mój tracę,
 Utraciłam go rucianego,
 Nabawiłam się nicianego“.

Przyjechał Jasio w podwórecko,
 Az zapłakało dziciuntecko.

— „Cyje to sioostro dzicię płace?“
 — „Somsiadeckić to panie bracie,
 Sumsiadecka me prosiła,
 Bym i dzicię pobawiła“.

— „Nie doj ze mu sioostro płakać,
 Bo jo widzę ześ ty jego mać“.

— „Po cém ześ me bracie poznoł,
 Ześ me jego matką nazwoł?“

— „Bo ci rutki pobledniały,
 Z wionka ziółka obleciały“ ²⁾

¹⁾ Kalina, krzew wdzięczny i słaby, w pieśniach ludu jest zawsze symbolem niewieścim, tak jak jawor symbolem męskości i siły.

²⁾ Wiadome jest znaczenie ruty i wianka rucianego u ludu, jako symbolów dziewictwa panien.

A to dziecię takie było,
 Ze do wuja przemówiło:
 — „Tobie wujasku sto zon raja,
 Moi matuli w dzwony grają;
 Tobie wujasku zona chodzi,
 Mnie się matula nieurodzi;
 Tobie wujasku na świat będzie,
 Moi matuli już nie będzie“.

Toż samo śpiewają w Krakowskim, — Wójcicki: *Pieśni ludu*, T. I str. 64.
Pieśń upowszechniona w całym Mazowszu, śpiewana także i w Prussach około Torunia i Osterode. U Kolberga jest 18 wariantów. Patrz: *Pieśni Ludu Polsk.* str. 207.

WARYANT 1.

z melodyą Nr. 7.

(Machcin, Zalesie).

Kiej brat na wojnę odizdził,
 Swoją siostrę upominał.
 Siostra brata nie słuchała,
 Na orzechy chodziwała.

A bracisek z wojny jedzie,
 I przyjechał przedewroty,
 Opad go pas złoty.

— „Siostro, siostro, sióstrzenico,
 Cyje płace dzieciuntecko?“

— „Kumornickiem se chowała,
 Dziciątecko odjechała“.

— „Nie doj ze mu siostro płakać,
 Bo jo widzę żeś jego mać“.

— „Po cemżeś me bracie poznał,
 Coś me jego matką nazwał?“

— „Tobie lico pobielalo,
Mnie ziółko z wionka upadlo“.

Porumbiecz me w drobny macek,
Zasijciez me w ogródecek,
Sijcie me we świtanie,
Jak nojrańsy ptosek wstanie;
Wyrośnie ze mnie troje ziela,
Rutka, lelijo i sołwija;
Bendo tamuj panny pytać,
O grzecny Kasi bendo śpiwać.

WARYANT 2.

(Rososzka).

Kiej brat na wojne odizdzoł,
Swojom siostre upominał,
— „Nie utracoj siostro cnoty,
Przywieze ci wionek złoty“.

Siostra brata nie słuchała,
Na kosiary chodziwała.

Nie wysło rok trzy lecie,
Juz bracisek z wojny jedzie.
Przyjechał przedewroty,
Rozpuścił swój śrybny złoty i t. d.

(Na zakończenie:)

Nasy Kasi ogródecek,
Utraciła swój wianecek.

VIII.

(Machcin, Zalesie, Wągradno).

Zasiała ja kępę ruty w nowym ogrodzie,
Uwije ja dwa wianecki, puszę po wodzie.

Z tamty strony jeziorecka dworzanie jadom,
Hej, hej, mocny Boze, dworzanie jadom;
Jeden mówi do drugiego:—„Dziewcyna tonie!“
Drugi mówi do trzeciego:—„Trzeba ratować“.
Jeden skocuł, suknie zmocuł, woła:—„ratuj me!“
Drugi skocuł, chciał ratować i sam utonon,
Tyło jego wrony konik z siodłem wypłynun,
Hej, hej, mocny Boze z siodłem wypłynun.

—„O wróćesz się wrony koniu z siodłem do dumu,
Nie powiadaj wrony kuniu żem ja utonął,
Tyło powidz wrony kuniu zem się ozenił“.

A cóż tamuj za druchnecki na tém wesielu?
Ej, są na wodzie kwiatecki,
To moje druchnecki.

A cóż tamuj za swatowie na tém wesielu?
Ej, są na wodzie piany,
To moje swatany.

A cóż tamuj za swachenki na tém wesielu?
Ej, są na wodzie rybeńki,
To moje swateńki.

A cóż tamuj za jedzenie na tém wesielu?
Ej, są na wodzie grzybienie,
To moje jedzenie.

A cóż tamuj za pierzyna na tém wesielu?
Ej, jest na wodzie trzcina,
To moja pierzyna.

Pieśń tę śpiewają także w Łęczyckim, w Krakowskim, w Galicyi i na Rusi.
Porównaj Wójskiego T. I str. 76; —T. II str. 328, — Konopkę, str. 114. Wacław z Oleska, str. 507. — Żegotę Pauli str. 95. Śpiewają także około Lubartowa i w Prussach wschodnich około Torunia, Gniewkowa, Bydgoszczy i Osterody.

W Zbiorze O. Kolberga jest 24 wersyj, — patrz: Pieśni ludu str. 195. Początek téj pieśni przypomina starosłowiański zwyczaj dziewcząt, ciągnięcia wróżby, albo raczej zaklęcia, posiadające moc czarodziejską przywabienia kochanków. Zwyczaj, który się przechował dotąd w Warszawie, w uroczystości wianków w Śto Jafskich.

IX.

z melodyą Nr. 8.

(Machcin, Zalesie, Wągrowo).

Tam pod Warsiawą, tam pod Warsiawą, na błoniu, na błoniu,
Wywija Jasio, wywija Jasio, na kuniu, na kuniu.
Wójtówna za nim, wójtówna za nim, chodziła, chodziła,
Małe dziciuntko, małe dziciuntko, nosiła, nosiła.
I tak go długo, i tak go długo, nosiła, nosiła,
Az go w dolecek, az go w dolecek, wrzuciła, wrzuciła.
— „Płyńże ty dziecie, płyńże ty dziecie, do młyna, do młyna,
Do młynarczyka, do młynarczyka Marcina, Marcina“.
Młynarczyk stojał, młynarczyk stojał na kłodzie, na kłodzie,
Ujrzał dziciątko, ujrzał dziciątko na wodzie, na wodzie,
Drobną siateckę, drobną siateckę zarzucił, zarzucił,
Małe dziciątko, małe dziciątko wyrzucił, wyrzucił.
— „Małe dzieciuntko, małe dzieciuntko mam cię znać, mam cię znać,
Grzecna wójtówna, grzecna wójtówna twoja mać, twoja mać“.

Tam na ratusie, tam na ratusie zwołano, zwołano,
Schodźcie się matki, schodźcie się matki z córkami, z córkami!
A wy ojcowie, a wy ojcowie z synami, z synami!

Wsystkie panienki, wsystkie panienki stanęny, stanęny,
Panna wójtówna, panna wójtówna za niemi, za niemi.
Wsystkie panienki, wsystkie panienki w wianecku, w wianecku,
Panna wójtówna, panna wójtówna w rumbecku, w rumbecku.

Panno wójtówno, panno wójtówno co ci to, co ci to?
Co cię w rumbecek, co cię w rumbecek owito, owito?
Oj! główecka mnie, oj! główecka mnie bolała, bolała,
Tom se owinać, tom se owinać kazała, kazała.

Śpiewają to, choć trochę inaczej, w okolicach nad Bugiem, w Wielkopolsce w Sandomierskiem i w Galicyi. Porównaj Wójcieckiego: T. I str. 91—93; T. II str. 293;

Wacława z Oleska, str. 489.—Śpiewają także i w Prussach około Brodnicy, Olsztynka i Osterode. U Kolberga jest wariantów 29;—patrz jego: *Pieśni Ludu*, str. 151,—text i melodia.

X.

z melodyą Nr. 9.

(Drwalew, Budzieszyn, Wągroduo).

W Krakowie na mieście co się było stało,
Ze się dwoje ludzi w sobie zakochało.

Tak się zakochali, tak miłuchno w sobie,
Godziny momentu nie mogli przez siebie.

W nocy, o północy, o dwunasty godzinie,
—„Wstańże Magdaleno, odprowadzis ty mnie“.

Magdalena wstała, ocki zapłakała,
Bieluchną chusteczką ocki ocierała.

Wyprowadziła go na krzyzowe drogi,
—„Idź Jasieńku do dom, idź Jasieńku drogi“.

A on i powiada, żeby dalej wiedła,
A ona od zalu już dali ni mogła.

—„Tutaj cię zabiję, i tutaj pochowam,
I sam cię nie wezmę, nikomu cię nie dam“.

I jakci jom zabił, tak ci jom pochował,
Zielony grobeczek nad niom wyfondował.

I posed do dumu, rodzicom obznajmił,
Ze on dzisiaj w nocy Magdalene zabił.

—„Rodzice, rodzice, wy mnie nie wierzycie,
Bo wy w sercu mojem zalu nie widzicie“.

I posedł do dwora, dworowi obznajmił,
Ze on dzisiaj w nocy Magdalene zabił.

—„I jak mnie tu macie, tak mnie tu trzymojcie,
Jakiem i pozycył, tak wy mnie oddojcie“.

I jak go tu mieli, tak go i trzymali,
I zaraz ręce, nogi, w koło połamali.

Magdalena leży pod zielunym gajem,
A ja musę wisić pod goluchnem niebem.

WARYANT.

(Baniocha, Moczydłów).

We wsi pod Kalisem, co się było stało,
Ze się dwoje ludzi w sobie zakochało.
Jak się zakochali tak okrutnie w sobie,
On tam u ni bywoł, nocki przesiadywoł,
Rozmaitości różne rozpowiadał.

Przysed ci do ni o pirsy godzinie,
—„Wstańże Magdaleno, odprowadzis ty mnie“.

Magdalena wstała, odprowadzić miała,
Bieluchną chusteczką ocki ocierała.
Odprowadziła go do Nowego Dworu,
—„Idź ze ty Matysek, idź z Bogiem do domu“.

A on ci i prosił, by go dali wiodła,
A ona od zalu iść dali nie mogła.

—„I tu cię zabiję, i tu cię pochowom,
I sam cię nie bede mioł i drugiemu nie dom!“

Przyskocył do ni, ręce i połumół,
I zadny litości nad niom nie otrzymał!
I tam ci ją zabił, tam ci ją pochował,
Pod zieloném drzewem grób jój wymurował.

Przysed do dumu, dumowi obznajmił,
Ze on dzisiaj w nocy Magdalene zabił.

—„Dobrześ ty mój synu, dobrześ ty dziś zrobił,
Ześ ty młynarzowi Magdalenę zabił“.

Przysed do dworu, dworowi obznajmił,
—„Ze ja dzisiaj w nocy Magdalenę zabił,
Juz mię trzymojcie, juz mię trzymojcie,
Jakiem i pozycył, tak wy mnie oddojcie!“.

Magdalena lezy pod zieluném drzewem,
A ja będę wisiół na polu pod niebem.
Za Magdaleną kawaliry z wieńcem,
A za Matyseckiem rakarcyki z miecem.
Za Magdaleną wszystkie dzwuny dzwonią,
A za Matyseckiem bory lasy sumią.

Porównaj: Pieśni ludu Krakow.kiego Konopki, str. 121.—Znana w całym Ma-
zowszu, około Łowicza, Radomia i Siedlec, — w Prussach, około Torunia i Osterode.
U Kolberga 15 odmian téj pieśni.—patrz: Pieśni ludu, str. 71,—text i melodia.

XI.

z melodyą Nr. 10.

(Wągrodnio).

U moi Marysi kwatery na moście,
Przyjechało do Marysi trzech kozocków w goście.
Ej, a Marysia choruje, leżała,
W corne cółko, w corne cółko główeckę związała.
Ej, i przystąpił kozaceńko do ni,
I skinon ij, i skinon ij corne cółko z głowy.

—„Ej, który na mnie trzy zioła dostanie,
Ten ci ze mną kozaceńko do ołtarza stanie“.

—„Ej, mom ja tam trzy konie na stajni,
Jeden mój kuń carny, carniusieńki,
Drugi mój kuń jak gołąb' siweńki,
Trzeci mój kuń jak łabędź bieleńki.
Carnym koniem to morze przepłynę,
Siwym koniem to wojsko przejdę,
Białym koniem trzy zioła dostanę“.

Ej, i powraca kozaceńko z zieleń,
Napotyka Marysienkę gościńcem z wesielem.

— „Ej na Bohu! Marysieńku moja“,
 — „Ej bywaj zdrów kozaceńku, już nie będę twoja“!

— „Zagrajciez mi muzykancie zdrajco,
 Oj i niechzez ja se idę z Marysią do tońca“.

Jesce Marysieńka nie obesła koła,
 Oj juzci Marysieńce i zleciała głowa.
 Marysia myślała ze wódka sumiała,
 A to kozackowi siabelka tępiała.

Otóż mos Marysiu za twoje węsiele,
 Nieposyłaż kozaceńka po troiste ziele,
 Bo kozoka matka na to porodziła,
 Oj! zebyś se Marysieńku z kozoka nie kpiła.

WARYANT.

z melodyą Nr. 11.

(Czaplin.)

I pod borem Marysia stojała,
 Corną chustecą główkę se wiążała.
 Wyjechało trzech kozoków z boru,
 Juzci Marysi rozwineni głowę.
 Jeden mówi — „jo Marysię lubię“.
 Drugi mówi — „jo Marysię kochom“.
 Trzeci mówi — „do widaniu z tobą!“.

— „A chtóry mi trzy zioła dostonie,
 To tyn ze mną do widania stanie“.

— „A mum ci jo trzech kuników w stajni,
 To ja dlo Marysi trzy zioła dostanę“!)

*) Czasem dodają:

Jeden kary, kary, karusieńki,
 Drugi siwy, siwy, siwusieńki,
 Trzeci biały, biały, bielusieńki.
 Ja na karem przez bory przejadę,
 Ja na siwem przez Wisłę przepłynę,
 A na białem trzech ziołów dostanę.

Juz kozoczek powraca z zielem,
A Marysia jechała z weselem.
Zagrajcie mi mój muzykancie,
Niech ja pójdę z Marysienką w tańce.

I wzięń ci ją w lewoju runckoju,
A siabelkę w prawoju runckoju,
I wykręcił trzy razy do koła,
Juz ci Marysiu, juz ci spadła głowa:

Otóż widzisz Marysiu, mos wesele,
Nie wysyłoj kozoka po ziele,
Bo kozoka matka porodziła,
Abyś se Maryś z kozoka nie kpiła.

Pieśń ruska—patrz Wacława z Oleska str. 402.

XII.

z melodyą Nr. 12.

(Czachówek, Wągradno).

Kapała się Kasia w morzu,
Pała koniki we zbożu,
Hej! tum, tadanum,
Dyty odum tadanum!

Wysed Jasieńko z zaboru,
Pognał koniki do dworu,
Hej! tum, tadanum,
Dyty odum tadanum!

Jak się Kasia wykapała,
Za Jasieńkiem pobiegała,
Hej tum etc.

—„Naści Jasiu dwa talary,
Jeden duży drugi mały“,
Hej tum etc.

— „Ja twoich talarów nie chce,
Tyło z tobą nockę prześpię.“
Hej tum etc.

— „Przyńdźże Jasieńku z wiewora,
Będzie komórka roztwora“.
Hej tum etc.

— „Pomaluśku z góry stąpaj a),
Podkuweckami nie brzunkaj“.
Hej tum etc.

— „Bo tam stary leży w cisy,
Jak się rusys to usłysz“.
Hej tum etc.

A jak stara usłysała,
Na starego zawołała:
Hej tum etc.

— „Wstańże stary, wstań nieboze
Bo u Kasi chtoś w kumorze“.
Hej tum etc.

a) U Jana z Wychołówki w broszurce p. t. Kiermasz wieśniacki i t. d. — wydanój jak się zdaje na początku XVII wieku, a będącej najdawniejszym u nas zbiorkiem pieśni ludowych, czytamy:

„Pomału Jasiu stąpaj,
Ostrózkami nie brzakać.
Choć moja mać śpiąc dyszy,
Bardzo prędko usłyszysz.

Mać ci to usłyszala,
Na córę zawołała,
Z kimże się córo swarzysz,
Czyli to przez sen gwarzysz?

Miła matko, nie zwodzi,
Nikt ci do mnie nie chodzi,
Wszakem jeszcze nie spała,
Do pierzyny gadała,
Krótką mi ją skrajała,
Wszystko ze mnie spadała“.

Niz się stary z łózka stoczył,
 Jasio od Kasi odskoczył,
 Hej tum etc.

Zeby gonił na sto koni,
 Juz Jasieńka nie dogoni.
 Hej tum etc.

Zeby gonił i na dwieście,
 Juz Jasieńko w Nowém Mieście.
 Hej tum etc.

Zeby gonił i na trzysta,
 Juz Jasieńko na ćterysta.
 Hej tum etc.

Pieśń tę śpiewają także Kurpie, oraz w Krakowskiem. Patrz Wójcickiego Zarysy domowe T. III str. 243.—Zbiór Konopki, str. 108. — Ułamek w Sandomierskiem, patrz Kolberga: Lud, jego zwyczaje etc. str. 133.

XIII.

z melodyą Nr. 13.

(Drwalew, Budzieszyn).

Przyjechał do pani matuli w podwórze, a)
 I uchylił prześlicny capecki ku górze,
 — „Kłaniam, kłaniam pani matulińce w tym dworze,
 Cy nimo panny Maryjanny w ty nowy komorze?“
 — „Nimo panny Maryjanny w ty nowy komorze,
 Pojechała z młodemi panami, za morze b).
 — „Siodłajcie mi moje wrune konie, siodłajcie! siodłajcie!
 Pannę Maryjannę za morze ścigajcie, ścigajcie!“
 Dogonili pannę Maryjannę w pół boru, w pół boru,
 — „Wracaj, wracaj, panno Maryjanno do swój matki dworu“

a) W Czaplinie zaczynają tę pieśń:

Rozbijał się mój kary kunicek, rozbijał,
 Kiedy na niem nadobny Jasieńko wywijał.

b) lub: z panią starościna.

— „Nie wróć moi służebkowie, nie wróć, nie wróć.
Swój wianek ruciany przez morze przerzucę“.

O łapciez go moi służebkowie obiema rąckoma,
I powieście u pani matuli nade drzwioma.
Jak będzie pani matuleńka sła furtami, bramami,
Co spor-zi na wiunek, zaleje się łzami.

Dobrze było pani matuleńce, w karty grać, w karty grać,
A mnie kazała pani matuleńka z panami wędrować.
Dobrze było pani matuleńce miód, wino wypijać,
A mnie kazała pani matuleńka z panami wędrować.
Dziękuję ci pani matko za twoje wysługi,
Staraj ze się o kolebkę c), za miesiąc, za drugi.

Podobna nieco pieśń ruska, porównaj Wacława z Oleska str. 484.

XIV.

(Zalesie, Grobice, Sułkowice).

Na Podolu biły kamień,
Podolonka siedzi na niem,
Siedzi na niem, wionki wije,
Z drobny rutki, to z lelije.

Przysed do ni Podolunek,
„Podolunko daj mi wiunek“.
— „Bym ja tobie i dwa dała,
Bym się brata nie bojała“.

— „Idź do sadu wiśniowego,
Złop se węza zielunego,
I wsodź ze go do sklenicy,
I zamknij go do piwnicy.
Bedzie brat powracał z wojny,
Bedzie wołał: sestro wody“!

c) lub: o powijacek, albo: o pielusecki.

Siostra bratu wody dała,
Z kunia spada, głowa chwiała.

— „Moja siostro co sie dzieje,
Co kunik podemną mgłęje?“,

— „Upiłeś się octu, wina,
To ci bardzo zaskodziło“.

— „Pijolem ja piwko, wino,
Nigdy mi tak nie skodziło.

Mas tu siostro troje dzieci,
Pilnuj ze ich jak nolepi“.

— „Jak ich bede pilnowała,
Kiedy bende swoje miała“?

Na Podolu list pisała,
Ze juz brata scarowała.

— „Scarowałaś brata rodzonego,
Scarujes i mnie młodego“.

WARYANT.

z melodyą Nr. 14.

(Rososzka).

Na Podolu biły kamień,
Podolunka siedzi na niem,
Sewerektur, dektur, przecherektur,
Siedzi na niem.

Przysed do ni Podoleniec,
— „Podolunko, doj mi wieniec,
Sewerektur, dektur, przecherektur,
Doj mi wieniec“.

— „Bym ci i dwa dała,
Bym się brata nie bojała“.
Sewerektur etc.

— „Otruj brata rodzonego,
Bedzies mnie miała samego.
Sewerektur etc“.

— „Bym wiedziała cem go otruć,
Toć bym zaroz ucyniła“.

— „Idź do sadu wiśniowego,
Zabij węza zielunego;

Przynieś go w fartusecku,
Ugotuj go w garnusecku,

I wyluj go do sklenicy,
I wynieś go do piwnicy,,

Jedzie Jasio granicami,
— „Pij do niego sklenicami“!

Jasio pije, z konia chwieje,
— „Łoboga! sioostro, co sie dzieje?“.

Jasio pije, z kunia leci,
— „Zwazaj sioostro na me dzieci“.

Treść téj dumy znana jest nietylko w całej Polsce, ale ją śpiewają w Czechach, w Serbii i u Słowaków Węgierskich. Patrz Wójcickiego: Pieśni, T. I str. 71, 232, 289, 311, 313, 338. Konopki str. 125, — Żegoty Paulego, str. 81. — Znana także w Prussach około Szczytna. — U Kolberga jest 32 wersyj, patrz: Pieśni ludu, str. 115.

XV.

z melodyą Nr. 15 i 16.

(Krężel, Budzieszyn).

A był ci tu Ligar, Ligar Ligarowic,
I nie naucuł sie nic dobrego robić,
Tyło się naucuł po zły woli chodzić,
Po zły woli chodzić, dziewczyny zuwodzić.

Zawiód ci on jedną od ojca od matki,
— „Zabiraj dziewczyno wszystkie swoje smatki“.
— „Juzem się zabrała, juzem zładowała,
Juz bede Jasieńku we świat wędrowała“.

Tyło wyjechali, zaroz się pytała,

— „Eli Jasiu, eli, co sie tum zieleni?“ ¹⁾

— „Nasa Kasiu dróзка. my nią pojedziemy“.

Tyło wyjechali, zaroz się pytała,

— „Eli Jasiu, eli, cóż się tamuj bieli?“.

— „Moje to osiem zon, tyś Kasiu dziewiunto,

Jak ty marnie zginies, bedzie i dziesiunto“.

— „Gdziez to złoto dziwos, co panie odziros?“

— „W lipie Kasiu, w lipie, juz twojém dosypie“ ²⁾

Nie daj ze mi Boze tak marnieńko zginać,

— „Doj ze mi Jasieńku z raz miecem wywinąć“?

Nadobna Kasieńka miecem wywinena,

Od jednego razu Jasiowi łeb ściena.

— „A pochowaj ze mnie u gościeńca w drodze,

Położ mi osty miec przy my prawy nodze“.

— „Nie bende cie chować u gościeńca tego,

Niechze sie najedzą wruny mięsa twego“.

Podobna pieśń w Galicyi. Żegota Pauli str. 90. U Oskara Kolberga podobnaż pieśń góralska, — Pieśń Ludu, str. 70, — text.

WARYANT.

(Czaplin).

¹⁾ — „Jabym ci powiedział, aby się nie lękoj“.

²⁾ — „Jasiu Jasiuniecku, kaz mi grób murować,

Kaze jo sie kaze, zaro w niego chować“.

Juz wymurowany i przyładowany,

Dla ciebie Jasieńku, dla ciebie kochany,

Jasiu, Jasiuniecku, zar-zij ze do niego,

Do grobu mojego.

Jasio Jasioniecko do grobu zaglądo,

Kasia Kasieniecka siabelkę wyciąga.

— „Kasiu, Kasiuniecku, nie rus siabelecki,

Bo se poobcinas swe bieluchne rącki“.

— „Niech se poobcinam, niech mi krewka ciece,

Do moi matuli, po ty bystry rzęce“.

XVI.

z melodyą Nr. 17

(Baniocsha, Moczydłów).

Tam Warsiawie na ulicy,
 Pili piwko rzemieśnicy,
 Dawida, dawida, hoc! woc! woc! woc!
 Dawida, dawida, niewolo!

Pili, pili, nie płacili,
 Grzecną damę namówili,
 Dawida etc.

A jak ci ją namówili,
 Do pojazdu ją wsadzili,
 Dawida etc.

Wstała matka do kundzieli,
 Suka córki po pościeli,
 Dawida etc.

— „Wstońcie, wstońcie, syny moje,
 Guńcie, guńcie siostrę swoją“!
 Dawida etc.

Dogunili ją w Krakowie,
 Chodzi Kasia w złotogłowie,
 Dawida etc.

Chodzi, chodzi po rynecku,
 Nosi dziecię w fartusecku,
 Dawida etc.

Juz Jasiowa głowa na ostry miec leci,
 Pamiętaj Kasieńku na me drobne dzieci!
 Jasiu Jasiuniecku, zkąd się dzieci wzieny,
 Kiedy ich matule marnie wygineny?

A moja córusiu, zła piosenecka słyńie,
 O twojém bracisku a o mojém synie.
 A moja matulu, chtëz wam to powiedział,
 Przez dwór ptosek leciał, tę pioseneckę śpiwoł.

— „Kłaniam, kłaniam, sioostro nasa,
Gdzieś podziała śwagra Jasia?“
Dawida etc.

— „Nie bój ze się sioostro zdrady,
Tyło pokaz cy un ładny.“
Dawida etc.

A un siedzi za stołami,
Pije piwko z dworzanami,
Dawida etc.

Jeden go cion kole pasa,
— „Siadaj z nami sioostro nasa!“
Dawida etc.

Śpiewają to także w Krakowskiem, w Galicyi i u Podhalan. Patrz Pieśni Wójcickiego, str. 111, T. I. Żegoty Paulego str. 102, — L. Zeisznera, str. 121. — Wacława z Oleska str. 509. U Kolberga jest 17 wersyj, — Pieśni Ludu str. 241.

XVII.

z melodyą Nr 18 i 19.

(Czaplin, Czarnylas, Drwalew, Budzieszyn, Rososz).

Z soboty na święto,
Fornolowi kunie zajęto,
A zajęto fornolowi kunie,
Sama nie wiem, którą drózką po nie.

O drózkę się nie pytoj,
Do Torunia zawitoj,
Od Torunia do Nowygo Miasta,
Tam dziewczyna stado kuni pasła.

Pasła ci je nad wodą,
Wdzięcyła się z urodą.

A cóz tamuj za uroda była,
W scyrnem polu kunie pogubiła.

Stojała na moście,
 Kłaniała się starości:
 — „Kłaniam, kłaniam, starosta Jasieńku,
 Cóż tam słyhać w Warsiawie na rynku?“

— „Słysałem nowinę,
 Ze bedzies miała dziewcyne“.
 — „Bogdaj ześ się z ty dróżki nie wrucił,
 Coś moje serdusko zasmucił“.

Miołem sukniów po śtyry,
 Za pańskieć to kobyły,
 Jadołem, pijołem chodziłem se pysno,
 Widzis ze dziewcyno, na co mi to wysko.

Bardzo podobnie śpiewają Kurpie, a także i w Krakowskiem. Patrz Wójcieckiego: Zarysy domowe, T. III 237, — Konopkę str. 104. — W Sandomierskiem około Zawichostą — patrz Kolberga: Lud, jego zwyczaje etc. str. 131.

XVIII.

z melodyą Nr. 20.

(Wągrodnó, Prażmów).

Gdzie podświtywo, tam ptasek śpiwo,
 Stoi w oknie grzecna dama, gości się spodziwo,
 Z pod mały chili, jedzie Jasio miły,
 I przyjechał przed okienko, copecki uchyli.
 Capki uchyliwszy, kunia wywinąwszy,
 Darował ij złoty pierścień, z prawy rącki zdjąwszy.
 A ona mu za to grzecnie dziękowała,
 I za to grzecna dama podarunek dała.
 Skocy do skrzynecki, przewraca chustecki,
 Chustka syta, rozmaita, złociste kwiatecki.
 — „A chustkęś dała — ale sama dama,
 Proś ze Boga grzecna damo, byś mi się dostała“.

XIX.

z melodyą Nr. 21.

(Wągrowo, Prażmów).

Nie chciała Kasia u Jasieńka robić,
 Tyło wolała do tonecka chodzić,
 — „Oj sprzedaj Jasiu te wrune koniki,
 I kupze ty mnie do tonecka letniki, a)
 Oj sprzedaj Jasiu te siwe woliki,
 I kupze ty mnie do tonecka trzewiki“.

Oj sprzedał Jasio swe wrune koniki,
 I kupił Kasi do tonka letniki,
 Oj sprzedał Jasio swe siwe woliki,
 I kupił Kasi do tanka trzewiki.

I zaprząg ci jom, pojechał na ni do boru,
 Nakład ci na nią zielonego jaworu.
 — „A nuze Kasiu! ty młoda żrebicko,
 Ho, juze ci zbladło te twoje rumienicko?“.

Przyjechał z boru, nie dał i jeść i żdziebła,
 — „Nuze Kasieńku! nuze nadobna! bo pójdziemy do redła“.
 Przysed od redła, dał i wiunzecke słomy,
 — „Nuze Kasieńku! nuze nadobna! bo pójdziemy dołbrony“.
 Przysed od brony, dał i wiunzecke siana,
 — „Nuze Kasieńku! nuze nadobna! będzies na nockę miała“.

— „Oj sprzedaj Jasiu te moje letniki,
 I kupze sobie do roboty kuniki.
 Oj sprzedaj Jasiu te moje trzewiki,
 I kupze sobie do roboty woliki“.

Oj sprzedał Jasio Kasi letniki,
 I kupił sobie do roboty koniki;
 Oj sprzedał Jasio te Kasi trzewiki,
 I kupił sobie do roboty woliki.

a) *Letniki*, suknie letnie, wyraz dawniej w Polsce powszechny.

XX.

z melodyą Nr. 22 i 23.

(Czaplin, Drwalew, Budzieszyn).

U méj matki rodzony,
 Stoi jawur zieluny,
 Na tym jaworze, na tym zielonym,
 Trzej ptaskowie śpiwali.
 (lub: trzech ptasecków siadało.)

Nie byli to ptaskowie,
 Tylo kawalirowie,
 Zmowiali się do grzecny dziewczyny,
 Chtóremu się dostanie?.

Jeden wówi:—„Moja ta“,
 Drugi mówi:—„jak Bóg do“,
 Trzeci mówi:—„moja najmilejsa,
 Czegóżeś mi tak smutno?“.

Jak jo ni mum smutno być,
 Za starego kazum iść,
 Zasmuciłam się, smutne moje serce,
 Strapiune wielce,
 Ni mogę go rozweselić.

A w ty nowy kumorze,
 Jest malowane łoze,—
 Łoze, łoze, pięknie malowane,
 Chtóz na woju spać moze?
 Jeśli bedzie stary społ,
 Bodajże więcy nie wstok;
 Jeśli Symuś młody,
 I piękny urody,
 Zeby mu Bug zdrowie dał.

Chodziułem tam kole siana,
 Nosiułem tam piwa dzban,
 —„Otwórz moja najmilsa,

Nie wypiję ja go sum.

— „Ja bym ci go otworzyła,

Ale ni mam łucywa.“

— „Otwórz moja najmilejsa,

I tak se posiedziwa.“

Po sadecku chodziła,

Kawalirów wodziła,

Oglundała suchą lescyneckę,

Cy i się rozwiła.

Cieżko tobie Symusiu kochanie opuścić,

Ale jesce cięży suchy lescyneccze, zielony listek wypuścić.

WARYANT

(Czaplinek, Zalesie, Grobice.)

Z tamty strony jeziora,

Stoi lipka zieluna,

A na lipce, na ty zielony,

Trzej ptaskowie śpiwali.

Nie byli to ptaskowie,

Tyło kawalirowie,

I ujrzeli grzecną panieneckę,

Ni mogli się utulić.

Jeder mówi: „moja ta“,

Drugi mówi: „jak Bóg do“,

Trzeci mówi: „moja najmilejsa,

Cegóz tak smutno stois?“

— „Jak jo ni mum smutno być,

Za starygo kaza iść,

A jo młodo,

Tako jak jagodo,

Za starygo nie chcę iść.

A w ty nowy kumorze,

Tam stoi nowe łozę,

A łoze, łoze, łoze malowane,
Chtóż tam bendzie na nim społ?

Jeśli stary,
A osiwiwały,
Dajze Boze by nie wstoł;
Jezeli młody,
Piękny urody,
Dajze Boze ozłociuł.“

Podobnie śpiewają w Galicyi, około Ś-to Krzyżkiej góry, w Sandomierskiem, w różnych stronach Mazowsza a mianowicie u Kurpiów, — a także w Węgrzech u Słowaków. — Wspomniana ma być ta piosnka u Łukasza Górnickiego, za Zygmunta Augusta. Patrz Wacława z Oleska, str. 504, — Kolberga: Lud, jego zwyczaje etc. str. 144. — Wójcickiego: Pieśni ludu T. I str. 127, 136, 317 — T. II str. 291. — Tegoż: Zarysy Domowe T. II str. 223. — Zielona gałąź leszczyny, w pieśniach ludu, jest symbolem oczekiwania, pragnienia czegoś, ziszczonęj nadziei, — leszczyna sucha, znaczy pragnienie nie mogące się urzeczywistnić.

XXI.

(Wągradno, Prażmowska Wola).

Kiedy będzie po świebodzie,
Puscę kamień po ty wodzie;
Jeśli kamień będzie pływoł,
Będzie Jasio u cie bywoł.

Kiedy będzie po świebodzie,
Puscę piórko po ty wodzie,
Jeśli piórko pudzie do dna,
Toś ty jesce wionka godna.

Dziewcyna się domyśliła,
Złotem piórko napuściła,
— „Do dna moje piórko, do dna,
Bom ja jesce wianko godna“.

Dziewcyna się domyśliła,
Z drewna kamień urobiła,

—„Pływoj mój kamiuseku, pływoj,
I ty Jasiu u mnie bywoj“.

—„Choćbym i chcioł, to ni mogę,
Juz odizdzam w dużą drogę.“

—„Juz odizdzos, o muie nie dbos,
Bo podobno inną juz mos“.

—„Insy ni mom, zadny nie chce,
Wołę ciebie moje serce“.

Chodzi kunik po podwurzu,
A lzy mu się w oczach kręca,
A jak konik tupnuł nogą,
Mój Jasieńko płynie wodą.
Skoro dziewczyna ujęła,
Zaro na ziemię zemdląła.

Coś podobnego śpiewają w Kujawach, w Sandomierskiem, ostatnią strofę w Galicyi.—Patrz Wójcickiego Pieśni T. I str. 130.—Żegoty Paulego str. 113.—Wacław z Oleska str. 470.—Kolberga Lud etc. str. 145. Pieśń zapewne bardzo stara, albowiem początek jej przypomina staro-pogański zwyczaj ciągnięcia wróżb i czarów.

XXII.

z melodyą Nr. 24.

(Drwalew, Pieczyska, Żyrów).

Cztery kunie Jasio miał,
Wsystkie cztery kować dał,
Od każdy podkowy,
Taler bity, gotowy.
Kaj po moście stumpały,
Seerym złotem brzunkały. ¹⁾

WARYANT Z CZAPLINA.

¹⁾ Jak pojechał do stary,
Kuniki mu ustały.
Jak się wrucił do młody,
Do ty ślicny urody,

Przyjechał w podwórko,
I zapukał w okienko,
— „Otwórz, otwórz, moja kochanko,
Pocies moje syrdenko“.

— „Abo ja cię smuciła,
Co cię będę cieszyła?
Smuci ojciec, smuci mać,
Co mnie nie chcum za cię dać“.

— „Polecam, polecam,
Do inny się zalecam.“
— „Polecaj, polecaj,
Mnie chustecki powracaj“.

— „Wieleś mi ich nadała,
Coś se wracać kazała?“ ³⁾

— „Jednem dała z wysyciem,
Kiedym była dziecięciem,
Drugą dała z ścierecką,
Kiedym była dziewecką,
Trzecią dała z kwiatami,
Kiejś przyizdzoł z bratami,
Czwartą dała z różgami,
Kiejś przyizdzoł z druzbami,
Piątą dała z leliją,
Proszę Jasiu wróć mi ją.“

Juz cię Bogu policom,
Do jensy się zalicom,
Ciebie juz oddalam etc.

³⁾ Dałam ci ich Jasiu seć
Porachuje wszystkie prec,
Dałam jedne bieluchną,
Jakiem była maluchną.
Dałam drugą z różeczką,
Jakiem była dziewecką etc.

— „Nie wróćę, nie wróćę,
Pod kuniki rzucę,
Konikami stratuję,
Restę w bućik obuję.“³⁾

Podobnie w Galicyi, patrz Żegoty Paulego str. 111.—O dawaniu chusteczek kawalerom przez panny: jużemy mówili—porównaj nadto pieśń pod Nr. XVIII.

XXIII.

z melodyą Nr. 25

(Machcin, Grobice, Chynów, Drwalew.)

W stawie, w stawie, u zimny wody,
Tamój panienki rwały jagody;

Nie tak zbirały, jak pięknie śpiwały,
Zadny się zdrady niespozdziwały.

Przyjechał do nich kawalir młody,
— „Prosiemy pana zbiroć jagody.“

Nie wiele myślał, z konika siusnął,
Swoją Anusię za rękę ścisnął.¹⁾

³⁾ I nopiętkę wyścieleę
A z ciebie się naśmieję.

WARYANT Z CZAPLINĄ.

¹⁾ Ona sie go prosi, doj pokój dla Boga
Nocka nie widna daleka droga.
Oj bory lasy, oj bory lasy, wędrujcie za mną,
Dzikiezwierzęta, drobne ptasęta, płaccie nademną;
Drobne kamycki — w morze padajcie,
Zol serca mego — rozwesielojcie.
Oj olu olu, piękny korolu,
Nie dodaje mi więksego zolu.
O jaki ześ ty — scyrości doznał,
Coś me tak pięknym — korolem nazwoł,

—, „U twego łózka straznickiem będę,
Cichutko zasnę chrapać nie będę.“

—, „Nie potrzebuję straznicków chować,
Bo jo ich ni mum cem kontentować.“

—, „Nie potrzebuję zadny kontency,
Ino serduska twojego.“

Oj olu, olu, ślicny korolu,
Narobiłeś mi do serca zału.—a)

WARYANT.

(Wągrodo, Prażmów.)

U jeziorecka, u bystry wody,
Tamuj panienki zbirały jagody,
Przyjechał do nich kawalir młody,
—, „Prosiemy pana zbierać jagody.“

Nie wiele myśląc, z konika siusnuł,
Grzecną dziewczynę,
Grzecną jedyne,
Za rękę ścisnuł.

Bory, jawory, mówcie wy za mną,
Duze zwierzęta,
Małe ptasęta,
Płaccie nademną.

Oj doznał, doznał i doznać musę,
Bo cie tak kochom—jak swoje dusę,
Oj pokocz ze mi swoje okienecko,
Niechze jo oboce twoje łózecko,
Nad twojem łóżkiem straznickiem będę,
Cichuchno sipiać, chrapić nie będę.

a) W Sandomierskiém, przy jednéj z pieśni weselnych śpiewają: *Oj hału hału*,
Maryś koralu, alho ślicny koralu etc. patrz Kolberga: *Lud, jego zwyczaje etc.* str. 52.

I wy kamienie, co w morzu pływacie,
 Memu Jasieńkowi,
 Memu kochankowi,
 Myśli rozrywajcie.

Podobnie w Galicyi—patrz Żłgoty Paulego str. 121, 144.

XXIV.

(z za Wisły, śpiewana w Czaplinie.)

Sła Kasia bez gaj do wody,
 A Jaś jechoł na łowy,
 Zastępuje i drogi,
 Nie pusca niebogi,
 Som na łów nie jedzie.

—„Gdzies to idzies Kasiu tak późno?
 Będzie ci dróżka różna,,
 Ja cię w tém wspomogę,
 Dróżki dopumogę,
 Za służkę ci będę.“

—„Nie chcę jo służek chować,
 Nie umiem ich kontentować,
 Kiepskie na mnie saty,
 Ni mum jo zapłaty,
 Tyło sama dla siebie.“

—„Nie chcę jo zapłaty,
 Tyło twego kochania.“

—„Kochać ja nie umiem,
 Ani cię rozumiem,
 Puść mię Jasiu na chwilę,
 Niech se nózki omyję.“

Kasia nózki myła,
 Tak sobie mówiła:

—,Przeprowadź mię Chryste,
Bez te wode bystre,
Bez ten Dunaj głęboki.“

Toż samo śpiewają w Kujawach, patrz Wójcickiego Pieśni ludu, T. I str. 62.
U Kolberga jest 8 wariantów téj pieśni, prawie z samego Mazowsza str. 257.

XXV.

(Czaplin.)

Gdzieżeś sie Jasiu—zabawił?
Cy za panem drózką—wprędce nie odprawił,
Służyłem tamuj—Zofii
Dała mi wionek—z lelii,
Lepsyś ty Jasiu—niżli jo,
Dała ci wionek—Zofijo.

Skoro Jasieńka—ujęto,
W zielazny łańcusek—i pęto,
Skoro Zofija—przypadła,
Zielazny łańcusek i pęto—oddarła.

Wstańże ty Jasiu—ma li wstać,
Pójdźmy do kościoła—ślubu brać,
Nie chudź ty za mnie—boć ja zły,
Idź za mego brata, użyjes ty swia ta,
Cłek dobry.

Wolę ja Jasiu—wyrobić
Na kunika twego, na ciebie samego,
Wolę ja twoją być.

DZIAŁ II.

PIEŚNI MIŁOSNE.

PIEŚNI MIŁOSNE.

I.

(Magierowa Wola, Piekut, Dębnówka.)

Schyliła się wisienecka z sadu do jeziora,
Cegóżeś mi kochanecka smutna nie wesoła?
Jakże jo mum wesoło być, kiedy mi tak nudno,
A w kiem ja sie zakochałam, z tem pogodać trudno.
Nie przyniś mi jabłusecka, ni cyrwuny wiśni,
A pono mój kochonecek już o jenny myśli.
Świci miesiąc, świci miesiąc, nad miesiondzem chmury,
Przenocuje mój kochonek u dziewczyny chłóry.

Sama jo se sama, jak jabłonka w lesie,
Nie jeden mi kochonecek wiadomość przyniesie.
Sama ja se sama, jak grusecka w polu,
Ni mum ci ja nigdy od ludzi spokoju.
Sama jo se sama, jak wisienka w sadzie,
Bo jo przez kochanie ludziom na zawadzie.

Ach mój Boże! mocny Boże! zmiłuj się nademną,
Zasyp ze mi modre ocki, zasyp ze mi ziemią.

II.

(Wągradno, Prażmów.)

A ty ptasku krogulasku, wysoko latas,
 Powiedz ze mi nowineckę kędy ty siodas?
 Powiem jo ci nowineckę nie bardzo dobrą,
 Juz tam twoją kochaneckę do ślubu wiodą.

Hej! niech biorą, niech prowadzą, pójdę ja za nium,
 Będę i się przypatrował cy będzie panią.

Una idzie do kościoła gdyby lelija,
 A Jasieńko na koniku przed nium wywija;
 Una idzie do kościoła drobno stąpając,
 Jasiowi się serce kraje na nią patrząc;
 Uklękła przy ołtarzu między druchnami,
 Świci mu się gdyby miesiąc między gwiazdami.

Ej zału, niepomalu,
 Kochołem cię panno z mału,
 Ludziom nie sobie, ludziom nie sobie.
 Na chustecki, utrzyj ocki,
 Boś je zapłakała,
 Nie będę ich ucirała,
 Nie o ciebiem zapłakała,
 Juzem nie twoja Jasieńku, juzem nie twoja.

WARYANT 1.

z melodyą Nr. 26

(Czarnylas, Czaplunek, Czaplina.)

Sokół leciół i przeleciół,
 Nowineckę num powiedziół,
 Nie bardzo dobrą,
 Juz tam twoją kochaneckę,
 Do ślubu wiodą.

A niech wiódą, niech prowadzą,
 Pude jo za nią,
 Będzie i sie przypatrywoł,
 Cy będzie panią.

Ej, zol mi i będzie,
 Kiedy mi ją wezmą ludzie,
 Moją nie bendzie;
 Ej zol, zol nie mały,
 Kochołem ją rocek cały,
 Ludziom nie sobie.

Una idzie do kościoła,
 Drobnio stąpając,
 Jasiowi się serce kraje,
 Na nią patrząc.

Ej! zol mi i bendzie,
 Kiedy mi ją wezmą ludzie,
 Moją nie bendzie;
 Ej zol, zol nie mały,
 Kochołem ją rocek cały,
 Ludziom nie sobie.

Una idzie do kościoła,
 Kieby lelijo,
 A Jasieńko na kuniku,
 Przed nią wywijo.

Ej! zol mi i bendzie etc.

Uklękna u ołtorza,
 Między druchnami,
 Świci i sie kieby miesiąc,
 Między gwiazdami.

Ej! zol mi i będzie etc.

Na chustecki, utrzyj ocki,
 Boś zapłakała,
 Nie bende ich ucirała,
 Nie o ciebiem zapłakała,
 Juzem nie twoja.

Ej zol mi i będzie etc.

WARYANT 2.

(Zalesie, Sulkowice, Machcin.)

Kiedy jo woły pasoł po ty lescynie,
 I wygrywoł na fularce swoi dziwcynie,
 Porę kuni w posagu miała,
 A ja i się nie śmiał pytać, cy by mnie chciała.
 Ctyry śnurków korolików i pierścień złoty,
 I chusteczkę aftowaną swoi roboty.

Una idzie do kościoła drobno stąpając,
 Jasio przed nią na kuniku, za nią patrząc.
 Klęcy una przy ołtarzu między druchnami,
 Kiedy miesiąc najjaśniejszy między gwiazdami.

O idź ze ty starszy druzebka, weź chustecki
 I utrzyj i ocki.
 On ucira, ona płace:
 Oj! przez ciebie Jasiu hultaju wiunek swój trocę.

Przedewroty, kamień złoty, biało lelijo,
 Wij ze mi biały wieniec panno Zofijo;
 Nie doj ze go chłopu na wieś, bo go nie godzien,
 Połóż ze go, podwiń ze go na ogień.

Coś podobnego śpiewają w Galicyi, w Mazowszu pomiędzy Kurpiami i nad Notecią. Patrz Żeg. Paulego str. 148 i K. Wł. Wojcieckiego Pieśni, I 219, II 371.

III.

z melodyą, Nr 27.
 (Wągradno)

Ćtyry lata wierniem służył gospodorzowi,
 Matulu gospodorzowi,
 Do dniam wstawał, sieckiem zynał, niech un sam powi,
 Matulu niech un sam powi,

A wystkoć to dla dziewczyny miło mi było,
Matulu miło mi było,
Bo się do niej, jak do smoły, serce lepiło,
Matulu serce lepiło.
Ni jo jadła, ni jo picia, ni jo wyspania,
Matulu ni jo wyspania,
Tylkom patrzył gdzie dziewczyna wołki wygania,
Matulu wołki wygania.
A i ja téż pasłem kunie przy ty dolinie,
Matulu przy ty dolinie,
Wygrywałem na fularce moi dziewczynie,
Matulu moi dziewczynie.
Tylkom i się nie śmiał pytać cyby mie chciała,
Matulu cyby mie chciała,
Bo dwa woły, čtyry krowy na wiano miała,
Matulu na wiano miała;
Koroliki na syi i pierścień złoty,
Matulu i pierścień złoty,
I kaftanik bryzowany cudny roboty
Matulu cudny roboty.

Śpiewają podobnie i w innych okolicach Mazowsza, oraz w Galicyi.— Wójcicki, II 233; Wacł. z Oleska, 298.—Okolo Tarłowa i Solca w Sandomierskiem, Kolberga: Lud, jego zwyczaje etc, str. 139, text.

IV.

(Zalesie, Grobice, Machcin.)

Kiedy będzie słońce i pogoda,
Przyjedź Jasiu do mnie do ogrodu,
Napatrzyś się ziółka zielunego,
I rumieńca bardzo pachnącego.

A cóż mi przydzie z twoi rumianości,
Kiedy jo ni mum do ciebie wolności?

Upadnijże ojcu matce do nóg,
Będziesz miał wolności dalibóg.

Tak samo w Krakowskim, Konopka, str 127.

V.

z melodyą Nr. 28 i wariant Nr. 29.
(Czaplin, Sobików, Czarnylas.)

Kiedy po mnie przyjedziecie, za piecem będę,
Bende wum sie upierała,
Nie bende iść za munz chciała,
A rada bende.

A i wy tez matuleńku, zaro nie dojcie,
Niechze wum sie nakłunijają,
Miodu, wina nastawiają,
Wy się zdrogajcie.

A i wum tez matuleńku, wum tez świadumo,
Nie uzyje nic dobrego za chłopem zuno,
Tyło bidy i niewoli,
Od frasunku głowa boli,
Matulu moja.

Miło wam było matulu, słuchać muzyki,
Kiej wum grali pod okienkiem, jak dwa słowiki,
A tera wam jest nie miło,
Nie dawać me za munz było,
Matulu moja.

Nie robiłaś do lat kilku,
Róbze teraz na się wilku,
Córasiu moja.

Zaprzęgojcie śtyry kunie i te dwie klace,
A niechze ja obyjadę jego pałace,
Objechała, przyjechała,
I jesce płace.

Ni tam sita, ni pukrywki,
Nimo o cem chować dziwki,
Matulu moja.

Nimo o cem dziwki chować,
Trzeba samy nadskakować,
Matulu moja.

Chłóremu ja przy ołtorzu, runke podała,
Posłuseństwo i małżeństwo przyobiecała,
Przyobiecała do śmierci,
Dopomozcie wszyscy święci,
Maryjo Panno.

Pieśń tę śpiewają po trochu w Kujawach i w Krakowskim; w Sandomierskim i u Kurpiów śpiewają też samo w czasie uroczystości weselnych. Patrz zbiór Konopki, str. 129,—Wójcickiego: Pieśni T. I str. 281, T. II str. 29, 97.

VI.

(Zalesie, Sułkowice.)

—„Chodziła po drobny lescynie,
Prezentowała się przed mojemu synmi.“

—„Bogdaj karki łumół, kto się prezentował,
Sami przychodzili,
Chustecki nosili;

Bogdoj tu nicht na maciory nie sed,
Bo maciory gorse jak kolący oset;
Bo kolący oset kosą sie przysiko,
Mężowy maciezy nigdy nie przesceko.

Bo kolący oset z ogroda wygrodzi,
A mężowy macierzy nigdy nie dogodzi“.

—„Cichoj synowo, nie wywiroj gęby,
Bo wezmę kamienia, wybije ci zęby.“

—„A moja matulu ja ci się nie boje,
Bo za twojem synem, kięż za murem stoje.“

WARYANT 1.

z melodyą Nr. 30
(Czarnylas, Cendrowice.)

— „A wstoń ze synowo zawiąż ze se głowę,
Wyduj ze se wyduj tam posaznąm krowe.“
— „Wiedziałaś matulu ze ja krów ni miała,
Po cóżeś ty do mnie syna przysyłała?“
— „Wiedziałaś synowo żeś uboga była,
Po cóżeś chodziła za moigo syna?“
— „Jakże ni miałam iść kiedy sie wychwolił,
Trzecioletnie zboże latosiem przywolił.
Pujde do stodoły, ni mo co omłucić,
Przyjdzie mi sie, przyjdzie z twojem synem kłucić.
Pude do kumory, ni ma co rowazyć,
Przydzie mi sie, przydzie z twojem synem swarzyć.“

— „A cicho synowo, nie wywiroj gęby,
Bo wezme kamienia, wybije ci zęby.“

— „A moja matulu ja sie was nie boje,
Ja za wasem synem jak za murem stoje.“

— „Nie było to chodzić przez bór, przez olsyne,
Nie stafirować się przed tem mojem synem.“

— „Chtóż sie stafirował, bogdaj go Bóg skorał.
Twój ci to synosiek drózki zastępował,
Druzki zastępował, trzewicki kupował,
Pudź do mnie kochanie, bede cie sanował;
I otóż to teraz takie sanowanie,
Od jego macierzy posog wymowienie.“

— „Bogdaj to nicht dobry do macierzy nie sed,
Mężowa macierza kiej kolący oset,
Bo kolący oset siekacem przesieka,
Mężowy macierzy nigdy nie przesceka,
Bo kolący oset w ogrodzie ogrodzi,
Mężowy macierzy nigdy nie dogodzi.

WARYANT 2.

z melodyą Nr. 31.

(Czaplin, Lihin.)

Drzymie synowo, drzymie synowo, bo pono i sie spać chce,
 Mówi i matka, mówi i matka: synowo układź sie,
 — „Wstawoj synowo, wstawoj synowo, jużeś sie wyspała,
 Wyduj te krowy, wyduj te krowy, coś je tu nagnała.“
 — „Wiedziałaś matko — ze ja krów ni miała,
 Pocóżeś do mnie — syna przysyłała?“
 Wiedziałaś matko — ze twój syn ma stroje,
 Było se sukać synowy taki, co ma krów obore;
 Wiedziałaś matko — ze twój syn bogaty,
 Było se sukać synowy taki;
 Wiedziałaś matko — ze twój syn we złocie,
 Było dać pokój — ubogi sirocie.

Cicho synowo nie wywiroj gęby,
 Wezme kamienia, wybije ci zęby.

Nie na twem chlebie zębym wychowała,
 Zębyś mi matko zęby wybijała.

Coś podobnego śpiewają u Podhalan — Patrz L. Zeisnera: Pieśni str. 122
 Grywek około Sandomierza — Kolberga Lud etc. str. 152.

VII.

z melodyą Nr. 32

(Wagrodno, Czachówek, Czarnylas.)

Porównaj Boze góry z dołami, niech będzie równusieńko,
 Przyprowadź Panie, moje kochanie, w niedziele raniusieńko;
 A cyli bedzies, cyli nie bedzies, po moi woli chodzić,
 Wezme se sirpik na prawą runkę, pudę do ludzi robić.

Porobię rocek, porobię i dwa, porobię i trzy lata,
Oj zobocys ty nadobny Jasieńku, cy nie użyję świata.

Wysła na pole, stanęła w dole, pod jaworeckiem w chłodzie,
Wygłundała swygo Jasieńka, ku który stronie pojedzie:
O jedzie, jedzie, ku zieluny dumbrowie,
O i rozpuścił trusi piórecka kunikowi po głowie ¹⁾

Nie tak ci mi zol tych trusich piórecków, com je rozpuścił,
Ale mi cie zał moja dziewcyno, com cie marnie opuścił. ²⁾
Cóżes zyskała, ześ wędrowała po ty drobny lescynie,
Lepi jo zyskoł, oj com sie wyspoł na ty twoi pierzynie.

Porównaj Wójcickiego: Pieśni T. I str. 158. Pieśń weselna w Sandomierskiem—patrz Kolberga: Lud, jego zwyczaje etc. str. 26—56.

VIII.

z melodyą Nr. 33
(Czaplin.)

Doj mi Boze zaprzestać kogo jo kochała,
A w jakich jo niescyrościach jego doznawała!
Doznawałam, doznawałam i tera doznaję,
A niechze go sum Bóg skorze, ja jego nie ganię.

¹⁾ Średniowieczny sposób ubierania koni strusiami piórami na głowie,—szczegół który okazuje dawność pieśni.

²⁾ WARYANT Z CZAPLINA.

Mój Jasieńku, moje kochanie, stała mi sie szkoda,
Miałam wiunecki z drobny rutecki, zabrała mi je woda.
Moja Kasieńku, moje kochanie, nie frasuj ty sie o nie,
A mam ci jo parę łabędzi, popłyną ony po nie.
Łabędzie płynom, winnecki tonum, bystra woda jegarnie,
Bogdaj tego Bóg ciężko skaroł, chto cie opuścił marnie a).

a) Te sześć wierszy śpiewają także u Kurpiów w czasie Kupalnocki czyli Sobótki, patrz Wójcickiego Pieśni Ludu etc. T. I str. 254.—W ogóle, cała pieśń zdeje się że była kiedyś Sobótkową.

Nie weźme jo pokrzywecki, boję się nią sparzyć,
 Takei i złem kawalirem boję się zarazić.
 Boćto w kazdem kawalirze chytróść niepojęto,
 A jok zacnie z pannum godać, mowa jego święta,
 A jok zacnie dyskurować, kieby anioł z nieba,
 Ktoby werział w jego serce, wierzyć mu nie trzeba,

IX.

z melodyą Nr. 34.

(Wągradno, Prażmów, Uwielin.)

Wsystkoś powiedała, żeś mie kochać miała,
 A tyś me dziewczyno pięknie osukała,
 Wsystkoś powiedała na zieluny łące,
 Ze sie z tohom Jasiu nigdy nie rozłące.

Rozstań ze sie rozstań kalino z jaworem,
 I jo się rozstanę z kochaneckiem swoim;
 Kalina z jaworem rozstać się nie chciała,
 Ja ze swem kochankiem rozstać sie musiała.

Porównaj Wójcickiego Pieśni, T. II str. 98 dodatek.

X.

(z pod Warszawy, śpiewana w Czaplinie.)

Ślicne goździki, piękne tulipany,
 Gdzies się obraco Jasio mój kochany,
 Cy mi go wzieni zyglarze na morze,
 Co sie moje serce utulić nie moze.

I wy macice, co gwiazdy licycie,
 Cy wy o mem Jasiu, cyli wy nie wicie,
 Widzieliśmy go z ciemna a w niemocy,
 Jedwabną chusteczką ucirał se ocy.

Chodzi po sadzie, medytuje sobie,
 A wsystkoć to, wsystko, dziewczyno o tobie,

Nie pise piórem, ani dyjamentem,
Kocha wiecznością, ale nie momentem.

Podobna pieśń w Krakowskiem i w Galicyi. Konopka str. 117; Wacław Oleska, str. 278.

XI.

z melodyą Nr. 35

(Wagrodno, Prazmów, Uwieliny.)

Mędzy dwoma kamiuskami,
Płynie woda promuszkami,
A w ty wodzie korol płynie, a)
W tem korolu trzech braci je.

Trzech braci je, cwarto siostro,
A ta siostra złotem syje,
Złotem syje, srybłem tocy,
Zapłakała modre ocy.

Modre ocy zapłakała,
Białe runcki załomała;
A widzisz ty starsy bracie,
Cego siostra na nas płace?

Cyśmy ją złe wychowali?
Cyśmy i zły posog dali?
Jeden i doł porę kuni,
Drugi i doł sto cyrwonych,
Trzeci i doł gorść śpilecek,
Na i bidny wyrobecek.

a) Zapewne korab'.

XII.

(Zalesie, Grobice, Sułkowice.)

Jak przez uwagi munz zonę bije,
 Zodna gadzina nie pozałuje,
 — „Przyjedź, przyjedź matko droga,
 Przyjedź, przyjedź syrcie moje,
 Pozaluj me.“

Przyizdzo matka przed same wrota,
 Mo kapelusik z samego złota,
 — „Bijze zięciu, bijze dobrze,
 Az się na ni skóra podrze,
 Córka ladaco.“

Jak przez uwagi munz zonę bije,
 Zodna gadzina nie pozałuje,
 — „Przyjedź, przyjedź ojce drogi,
 Przyjedź, przyjedź syrcie moje,
 Pozaluj me.“

Przyizdzo ojciec przed same wrota,
 Mo siabeleckę z scyrego złota,
 — „Bijze zięciu, bijze dobrze,
 Az sie na ni skóra podrze,
 Córka ladaco.“

Jak przez uwagi munz zonę bije,
 Zadna gadzina nie pozałuje,
 — „Przyjedź, przyjedź bracie drogi,
 Przyjedź, przyjedź syrcie moje,
 Pozaluj me.“

Przyizdzo brat przed same wrota,
 Mo kunik nuzki z scyrego złota,
 — „Ty śwagrze niedorośli,
 Nie bijze mi moi siostry,
 Zginies odrazu!“

WARYANT.

z melodyą Nr. 36
(Czarnylas.)

W mojem ogródku wąż się wije,
O łoboga! mąż me bije
Przyjedź, przyjedź matko droga etc.

Przyizdzo brot przed same wrota,
Mo kunik nózki z scyrego złota,
— „Ty śwagrze niedorośli,
Nie bijze mi moi siostry!
Bo moja siostra,
Nie do ciebie rośla,
Zginies od razu!“

Pieśń znana w Krakowskiem i w Galicyi. Żeg. Pauli str. 138, Konopka str. 136, Wójcicki T. II str. 58. We wszystkich pieśniach ludowych, miłość i przywiązanie brata, szczególnie młodszego, do siostry, są wyższe jak wszelkie inne, i tylko miłości kochanki ustępują.

XIII.

(Czaplin.)

Posła do kościoła, siodła za łówkami,
Co spor-zi na panów, zaliwo się łzami,
Napotrzcie się pany i wy dobre panie,
Jakie to niedobre z Jasiem wędrowanie.

Wysła z kościółeczka dzieciątko lulając,
Jasieńko jedzie do jensy krzykając;
O krzyko on krzyko, powijo swój głosik,
Kasiuleńka za nim rozpusca swe włosy.

Zapleć ze Kasieńko, zapleć swój warkoczek,
Niechże się nie plunce podle moich rącek,
Nie bede go pletła, nie bede cesała,
Maluteńki dziodek ze sie zakochali.

Kupie ci Kasieńku zieloną wstęgę,
Bedzies się śnurować, puko ja tu będę.

XIV.

melodya jak do Nr. V.
(Drwalew, Krężel. Budzieszyn).

Posłuchojcie panienecki co wum zanucę,
Nie słuchałam ojca, matki, tera sie smucę,
I wy tez panienecki mijcie w ty uwodze,
Zeby wum sie tak nie stało jak mnie niebodze,
Boć to panieńsko enoto jak pajęcyna,
Idzie przez las, przez olsynę jako dziecina;
Boć to kazdy chłopisko jak pies się łasi,
Cokolwiek pomiarkuje idzie od spasi;
Jak cokolwiek pomiarkuje,
Idzie we świat, powędruje,
Zostań z kłopotem.
A tera me panny nie chcą do sie przyjmować,
Ni posiedzić, ni pogodać, podyskurować,
Palicami wytykają,
Cypcorecką nazywają
Idź między baby.

Porównaj Wacława z Oleska str. 398.

XV. a)

(Drwalew, Budzieszyn.)

Tam na ony górze, tam stoją żołmirze, kuniki se siodłają,
A moja Kasieńku, a moja nadobna, coś o tobie gadają.
Ja na konia siadę, i na wojnę jadę, ty se mozes za mąż iść,
Cóż tobie po mnie, albo mnie po tobie, kiej nie mogę ja robić.

a) Podobna pieśń około Sandomierza, patrz Kolberga: Lud, jego zwyczaj
etc. Sandomierskie str. 132.

Podźwigałam się sklanym dzbanuskiem, chodząc z nim po wodę;
 A moja Kasieńku, a moja nadobna, któż cie na to niewoli?
 Było sobie brać po pół dzbanuska, chodząc z niém powoli.
 Nie uważaj na to chociażes we złocie, ja w fartusku wełnianym,
 Jednakci ja ciebie, przywłaszczę do siebie, swoim wiankiem rucianym.

WARYANT.

(Rososz, Rososzka, Żelazna, Piekut.)

Na suchem dębie.
 Gruchajom gołębie,
 Gruchają, gruchają,
 A moja dziewczyno,
 A moja jedyno,
 Coś o tobie gadają.
 Rzec niepodobno,
 Dziewcyno nadobno,
 Bys ty miała mojom być;
 Ja na konia siunde,
 Na wojne odjade,
 Ty se mozes zamunz iść.

Nie stoje ja o cie,
 Chocies ty we złocie
 Jo w fartusku wełnianem,
 Jednak ja ciebie,
 Przywłasce do siebie,
 Swojem lickiem rumianem.

Posłoł dziewczyno,
 Po gorzoline,
 Do zyda, do zyda;
 Ani dziewczyny,
 Ani gorzolino,
 Toć bida, toć bida.

Obacys ty zydzie,
 Na co tobie przydzie,
 Coś utracił dziewczyno,
 Bedzies w piekle gorzoł,
 Po samą cuprynę.

Po polu hukał,
 Po boru stukał,
 Po drobny lescynie,
 Orzeski scypoł,
 W kiesionke sypoł,
 Nadobny dziewczynie.

XVI.

z melodyą N. 37.

(Wągrodn, Prażmów.)

I przyjechali spółtosi z wojny,
 I pytali się gospody spokojny,
 A jok należli gospodę spokojną,
 I pytali się o dziewczynę strojną.

—»Aboście ij tam nie widzieli w polu,
 Co wybierała pzenicę z kakułu?»

—»A widzieliśmy, mo na głowie wianek,
 Rozumieliśmy ze Krakowski zamek.«

—»Trzebaby po nią sto ułanów posłać,
 To oni bedom dziewczynie namowiać.«

—»Prowadźcie mię od ojca, od matki,
 Zaprowadźcie mnie w wszelakie dostatki;
 Zeby mi były okna kryształowe,
 Zeby mi były stoły marmułowe,
 Zeby mi było pięć panien stołowych,
 Zeby mi było dziesięć pokojowych,
 Zeby mi były panny do fryzuru,
 Zeby mi były obrzynać pazurów,
 Zeby mi była Warsiaska muzyka,
 Zeby mi była pańska polityka,
 Zeby mi było seć kuni w karycie,
 I sam Jasieńko w carnym jaksamicie.«

WARYANT.

z melodyą Nr. 38.

(Czaplin, Rososzka.)

I przyjechali potocyli z wojny,
 I pytali się gospody spokojny,
 Noclig nocligiem niech to tutaj bedzie,
 Ale oj! ty dziewczyny gdzie to sukać bedzie?
 A widzicież jom tamuj śród pola,
 Wybiro ona pzenicke z drobnego kākola.
 Dla cegóz ty Kasiu pzenicke wybiros,
 Cyli sie, cyli sie wesiela spodziwos?«
 —»Cóz ci do tego, do wesiela mego?«
 —»Zebyś ty Kasiu moją miłą była.«
 Trzy razy byś, trzy razy byś na dzień biłą była.«
 —»Boś ty mnie Jasiu na gościncu naloż,
 Zebyś me bijoł po buziuli zaroz?
 Wziuneś ci me, wziuneś od ojca, od matki,
 Wziuneś za mną, wziuneś wszelakie dostatki,
 Wziuneś za mną, wziuneś kunika wrunego,
 Wziuneś za mną sto złotych, grosa gotowego,
 Wziuneś za mną, wziuneś malowaną skrzynię,
 I seść podusek i siódmą piezynę.

Śpiewają podobnie w Lubelskiem, w Krakowskiem, w Galicyi po nad Dniestrem. Patrz Wójcickiego Pieśni, T. I str. 103, 105, 239; Żeg. Pauli str. 106, 149; Wacława z Oleska str. 435. W Sandomierskiem—patrz Kolberga: Lud, jego zwyczaj etc. str. 129.

XVII.

z melodyą Nr. 39.

(Glinki za Wisłą, śpiewana w Czaplinie.)

Niesczęśliwy ten guneczek,
 O jo jo joj!
 Utraciłam swój wiuneczek
 Ach Boże mój!

Nie było chodzić po gonku,
 Byłabyś chodziła w wionku,
 Dziewcyno moja.

Nieszczęśliwe i te progi
 O jo jo joj!
 Gdzie chodziły moje nogi,
 Ach Boże mój!
 I te progi nie nie winny,
 Tyło nogi co chodziły
 Dziewcyno moja,

Nieszczęśliwe te poduski,
 O jo jo joj!
 Co jo jadłam słodkie gruski,
 Ach Boże mój!
 Nie było jeść słodkich grusek,
 Nie byłby cię boleł brzusek,
 Dziewcyno moja.

Nieszczęśliwe te pokoje,
 O jo jo joj!
 Co nas było tyło dwoje,
 Ach Boże mój!
 Nie dopiro to świecie,
 Gdzie je dwoje tam i trzecie,
 Dziewcyno moja.

Coś podobnego, lecz krócej, nad Pilicą. Wójcicki Pieśni, T. II, str. 256.

XVIII.

z melodyą Nr. 40 i wariant Nr. 41.
 (Drwalew, Kręzel, Budzieszyn.)

Niesnęsna Anusiu, coś ty uczyniła,
 Za cyrwuny złoty wiunek-eś straciła,
 Za cyrwony złoty,
 Pozbyłaś swy cnoty,
 Niewdzięcnikowi.

A tera urzykos na nieszczęście swoje,
 Byłś sama jedna, a tera was dwoje,
 Nie wiem co mum robić,
 Jak mum przyozdobić,
 Przed matkom prowadę.

Jabym ci powiedział, byś se ty zmyśliła,
 Ze cie polno pscułko, w nuzke ukąsiła,
 I u zdrojaś była,
 Wódkiś sie napiła,
 I takeś styła.

I godają sobie iduncy do dumu,
 Niewydawajum sie z sekrytu nikumu,
 Ona opłakuje,
 Bo dobrze miarkuje,
 Ze juz nie samo.

I przysła do dumu, córusia się chwili,
 Matka ij sie pyto nie zaraz po chwili,
 —»Co ci to Anecko,
 Zapłakane ocko,
 Coś uczyniła?«

—»Złodziej ten Franecek,
 Ukrod mi wianeczek,
 I zgonił na psoły,
 Pasający woły,
 Figleć to jego.«

—»Oj słysę ja, słysę, ty nieszczęsna Anuś,
 Ni mos ty wiunecka, ukrad ci go Franuś,
 Idź prec! nie chce cię znać,
 Ni o tobie słyhać,
 Ześ córka moja.«

Z płacem, z lamentem, juz z dumu wychodzi,
 Idzie do Franusia, płacem swym świat ludzi,
 Zeby ij doł radę,
 Na nieszczęsną zdradę,
 Pomyśleł o nij.

— »Boski kary zundom,
Niechże jo oglundom,
Ze cie Bóg skorze.«

— »O moja Anusiu, nie zundojze kary,
Pudźmy do kościoła, weźmy ślub u fary,
Sprawimy zmówiny,
Bo nadchodzą krzciny.
Po świuntkach w niedziele,
Sprawimy wesiele,
We wtorek krzciny.

Coś podobnego śpiewają w Galicyi—Wacław Z Oleska, str. 255.

XIX.

z melodyą Nr. 42.

(z pod Warszawy, śpiewana w Czaplinnie).

— »Co ci to dziwecko?
Zapłakane ocko,
Ja nie winien temu,
Smutkowi twojemu.«

— »Ej ty psie! śmiej się.
Boże łaskawy zemścij się.

— »Ja pijany byłem,
A tyś wołki gnała,
Jo o tem nie wiedział,
Cys ty wionek miała.«

— »Ej buł buł na moi głowie,
Widzieli ludzie, kawalirowie.«

— »A naści gros miło,
By to prawdo było,
I kup sobie jensy,
I jesce zieleńsy.«

—»Ej to, to, gros mało to,
Pude ja do pana, skarżyć sie o to.«

—»I grosa ci nie dom,
I o ciebie nie dbom,
Wiunka nie zapłacę,
Hunoru nie stracę.«

—»Zapłacis,
I w skurę dostaniesz i honor stracisz.«

—»A naści trzy grose,
Uspokój się proszę,
Barana kupiemy,
Wesiele sprawiemy,
Dopiero się Kasiu sanować bedziemy.«

»Hej to to, tygom ja chciała,
Bym ciebie Jasieńku za męża miała.«

XX.

z melodyą Nr. 43.

(Budzieszyn, Budzieszynek, Kręzel.)

Pognała dziewczyna bez bór bydelecko,
Ej zastawił ci na nią Jasió sidelecko,
—»Ach mój mocny Boże, nie wiem gdzie się działa,
Cyli przeleciała, cy w sidełko wpadła.«

—»Ach mój Jasieniecku, co jo tobie krzywa,
Co bedziesz zastawił po gościeńcach sidła.«

—»Ty mnie nie ułowisz żadnem sideleckiem.
Chybo me złągodzis łagodnem słóweckiem.«

I dogonił ci ją na zieluny drodze,
Bedzie tam dziewczynie, bedzie tam niebodze.

Ona oberziawsy, runcki załamawsy,
—»Nie zdrodź ze me, nie zdrodź Jasiu najmilejsy.«

— »Nie zdródzę, nie zdródzę, jak się Boga boje,
Widzis ze dziewcyno, na kuniku stoję.«

— »Com cie roz uchybił, drugi raz nie chybię,
Chocioz u tonecek, to jo ciebie zdybię.«

— »Aboć to jo samo do tonecka chodzę,
Mum jo kumponecki co ze sobą wodzę.«

— »Ja twe kumponecki miodzikiem upoję,
A tobie dziewcyno figielka wystroję.«

Wysła z komurecki, zapłakała očki,
— »Bodaj się nie zwoly takie kumponecki.«

— »Sama jo se, sama, jako cybulecka,
Juz me odstała moja kochanecka;

Sama jo se sama, jak na boru syska,
Juz me odstała moja towarzyska.«

— »A mój hultaiku nie chódź ze mi tędzy.
Bo mi pozłamujes u lawendy grzędzy;
U lawendy grzendy, rozmaryjon zdepces,
Umiołes me zdradzić, a tero me nie chce.«

— »Nie jo ciebie zdradził, samaś sie zdradziła,
I ta ciemna nocka, coś po ni chodziła.«
Nie tak ciemna nocka, jako gorzolecka,
Cósci ją pijała z Jasiem do półnoka.

Nie wiela to było pijaństwa moigo,
Godzina z wieczora do dnia do biolygo.—

WARYANT.

z melodyą Nr. 44.
(Rososz, Rososzka).

Kukułeczka kuka, Jasio listy pise,
Nadobna dziewcyna dziciątko kołyse,
Kołyse, kołyse i zacena płakać,
Abo mi wionek wróc, abo mi go zapłać.

Wionka ci nie wróćę, płacić ci nie myślę,
 Wsiunde na konika pojedę za Wistę,
 Siunde na konika, siunde na karygo,
 Pojadę, pojedę do kochania swygo.

Nie jedź ze mi, nie jedź, mój Jasieńku tędy,
 Abo mi połomies u lawendy grzendy,
 Grzendy mi połomies, rute mi podepces,
 Pierwyś me zdradził, a tera me nie chees.

Nie jo cie zdradziłem, samaś sie zdradziła,
 I ta ciemna nocka coś po ni chodziła;
 Nie ta ciemna nocka, jako gorzołeczka,
 Ulałaś, pijałaś z Jasiem do północkska.

A wielaz to tego ulania mojego,
 Z wieczora godzina, do dnia bieluchnego.
 Bo mi sie matula nie kazała bawić,
 Gorzołeczke wypić, kilusek postawić.

Myślis psie hultaju ze me jesce zradzis,
 Mum jo kumponecke co me odprowadzi.

A ja kumponecke gorzołeczką spoje,
 A tobie dziewcyno figielka wystroje.

Bóg ci wielki zapłać coś me opowiedział,
 Pude z karemy do dom, ty nie bedzies wiedział.

XXI.

(Czarnylas, Wągradno).

Tam na Łysy Górze,
 Tam Jasieńko orze,
 Jesce razu nie obrucił,
 Krój mu sie na bok wywrucił,
 Orać ni moze.

— »Cy złe zielaza,
 Cyli zoraza?
 Pójdę jo do kowola

Nadłożę złotem krojem,
Możeć pomoże
Mój Boże.«

— »Ty Kasiu moja kochanko,
Napój mi tygo kunia
Tygo kaštanka.« —

Kunicek pije,
Nózkę mi bije,
— »Oj uciekaj moja Kasiu, bo cię zabije,«

— »Jak jo mum go poić,
Kiej on me ma zabić,
A dożje mi mocny Boże za jensego iść.«

Między ogrody,
Gdzie bystre wody,
Zbierała tam Kasieniecka corne jagody. —

Corne jagody, corne ij ocka,
— »A cekaj me moja Kasiu chocia z pół rocka.«

— »Cóżeś ty za pon,
Co cie cekoć mom,
Wsytkeć twoje sukstancye, copka i zupon.«

— »Cóżeś za pani
Ce gardzis nami,
Wsytkeć twoje sukstancye, wiunek ruciany.«

— »Wiunek ruciany,
Ale z perlami,
Nie oplacis go hultaju i tysiuncami.«

— »Nad mojem wieńcem w duży dzwon dzwonią,
A nad twoją zupaniną wruny się gonią.« —

XXII.

z melodyą Nr. 45.

(Drwalew, Budzieszyn.)

Na polu wierzba (sośnia),
 Pod nią tąpoła,
 Ozeń ze się mój Jasieńku,
 Bo ci niewola.

Nie tak niewola,
 Jak mi potrzeba
 Bedziemy sie dorabiali,
 Kasieńku chleba. ¹⁾

—»Cóżeś ty za pon,
 Co ty gardzis mną?
 Wszystkieć twoje majątności,
 Capka i zupan.

—»Cóżeś za pani,
 Co gardzis nami?
 Wszystkie twoje majątności,
 Wionek ruciany.«—

—»Wiunek ruciany,
 Ale z perłami,
 Nie zapłacis go Jasieńku
 I tysiącami.«—

WARYANT Z CZAPLINA.

- 1) Powidz ze mi raz,
 Komu wiunek das,
 Ten wiuneczek lawendowy,
 Co na głowie mas?

Tobie Jasieńku, tobie najmiłszy,
 Kiej pudziemy, przykłękniemy
 W kościele przy msy;
 Bedą num tam grać,
 Bedą num śpiwać,
 My oboje mój Jasieńku bedziemy płakać.

—»Nad moim wieńcem
Venigrat grają (a)
 A nad twoją zupaniną,
 Wrony krakają.— 2)

—»O mój Jasieńku,
 Podaj chustecki.«—
 —»Droga Kasieńku,
 Utrę twe łezki.«—

—»Utrzes mi, utrzes,
 Ja zawse płacę,
 Bez ciebie mój Jasieńku
 Swój wianeczek tracę.«

Coś podobnego śpiewają w Sandomierskiem, w czasie uroczystości wesel-
 nój. Wójcicki, Pieśni II. 14.

2) Na mojem wionku perła przebiję,
 A na twoi sukmaninie wrona wsy zbiro,
 Mójci wioneczek na pół z perlami,
 Twoja sukmanina na pół ze wsami.

Pocóżś me brał,
 Kiedyś me nie znał,
 Ja robić nie umiała, otóż tera mos.

Jest na boru wić,
 Naucy robić,
 I różga brzezina, rano obudzić.

Idź hultoju idź,
 Ni mos do mnie nic.
 Za cóz ty mnie obiecujes brzezineką bić?

Jesce ni mos nic,
 Obiecujes bić,
 A dajze mi mocny Boze za jensego iść,—

a) *Veni creator?*

XXIII.

z melodyą Nr. 46.
(Drwalew, Budzieszyn.)

Z tamty strony jeziorecka,
Malowany dwór,
Sybowana kolasecka,
Z podkówkami kuń.
A u konia biała noga,
I złota ostroga,
Juzci mię tam oplakuje
Piersa nieboga. —

Są ci ludzie u ludzi,
Co pasają świnię, —
Chtórego mi Bóg przeznaczy,
Ten mię nie ominie. —

— »A ja ciebie Maryś nie chcę,
Carne nogi mas.«

— »A ja ciebie Jasiu nie chcę,
Bo w karty grywas.«

— »A ja pójdę do jeziora,
Umyję nogi,

A ty przegras sto talarów,
Będziesz ubogi.«

— »Chociaz ci to sto talarów
Jest i niewiele,

Nie cesalaś swoi głowy
Ćtyry niedziele.«

— »A co tobie mój Jasieńku
Do moi głowy?

Zaprzęgoj se parę koni
I jedź do wdowy.«

— »Nie służyłem żadny wdowie
Ani mężatce,

Jeno swemu scęściu, zdrowiu,
Swoi kochance.«

WARYANT.

(Czachówek, Wągradno.)

Z tamty strony jeziorecka
 Jedzie Jasio mój,
 Malowana kolasecka,
 Z podkówkami koń
 A u konia biała noga,
 I złota ostroga,
 Juzci go tam oplakuje
 Pirsza nieboga.

—»Za waćpana ja nie pójdę,
 Waćpan w garty gras.«
 —»A jo ciebie panno nie chcę,
 Carne nogi mas.«—
 —»A ja pójdę do jeziora,
 Umyję nogi,
 Waćpan przegras sto talarów,
 Będzies ubogi.
 —»Nie przebiraj grzecna panno
 Byś nie przebrała,
 Przebieze się w studni woda
 Byś ty wiedziała.
 Książę po cię nie zajędzie,
 I chłop cię ominie,
 Chyba pudzies za takiego,
 Co to pasa świnię.«
 —»Alboć i to nie ludzie,
 Co pasają świnię?
 Chtórego mi Bóg przeznacy
 Ten mię nie ominie.«

Podobną pieśń śpiewają pomiędzy Kurpiami,— także w Krakowskiem i w Galicyi, w Sądeckiem. Wójcicki I. 152, 293, 295.— Konopka str. 38.— Żeg. Pauli 110.— Wacł. z Oleska str. 451. — Także w Sandomierskiem — patrz Kolberga: Lud, jego zwyczaje etc. str. 130.—

XXIV.

z melodyą Nr. 47.

(Czaplin, Czernylas, Drwalew.)

Tam na carny górze,
 Tam Jasieńko orze,
 Tyło jesce nie śniadał,
 Kasieńku kochanie,
 Zanieś mu śniadanie,
 Tyło z nim nie nie godaj.

— »Jakze mu podać
 Kiedy z niem nie godać?«
 — »Postow gornek na roli,
 Naści Jasiu chleba,
 Do domu mi trzeba,
 Wracać mi się kazali.«

Nie mogła wytrzymać,
 Musiała się spytać
 — »Wiele Jasiu bydła mos?«
 — »Tyło jedno ciele,
 Za piecem mu ścielę,
 Taki ze mnie gospodorz.«—

Nie mogła wytrzymać,
 Musiała się spytać:
 — »Wiele Jasiu kuni mas?«
 — »Tyło jedno źrebię,
 Po polu go zywię,
 Taki ze mnie gospodorz.«

Nie mogła wytrzymać,
 Musiała się spytać:
 — »Wiele Jasiu świni mas?«
 — »Tyło jedno prosie,
 W kieszionce go nosę,
 Taki ze mnie gospodorz.«

Nie mogła wytrzymać,
 Musiała się spytać,
 — »Wiele Jasiu kurów mos?«
 — »Tyło jedną kure,
 Wrzucę jom na górę,
 Taki ze mnie gospodorz.«

Nie mogła wytrzymać,
 Musiała się spytać:
 — »Wiele Jasiu gęsi mos?«
 — »Jednego gąsiora,
 Oddałem do dwora,
 Taki ze mnie gospodorz.« —

»Nie mogła wytrzymać,
 Musiała się spytać
 »Wiele Jasiu kosiul mos?«
 »Kosiulina Iniana,
 Trzy lata nie prana,
 Takze Kasiu o mnie dbos.« —

Toż samo, lecz krócej nierównie śpiewają w Lubelskiem.— Wójcicki ll. 352.
 Ułamek około Sandomierza. Kolberg; Lud, jego zwyczaje etc. str. 132.

XXV.

(Budzieszyn, Budzieszynek, Krężel.)

Sadziłam se jabłoneckę przy drodze,
 Którędy mój kochanek pojedzie,—
 Nie wysło jabłonecce godzina,
 Juz sie jabłonecka przyjena,—
 Nie wysło jabłonecce pół rocka,
 Juzci moja jabłonecka wysocka,—
 Nie wysło jabłonecce dwie lecie,
 Juzci moja jabłonecka ma kwiecie,—
 Nie wysło jabłonecce trzy latka,
 Juzci moja jabłonecka mo jabka.

Czerwone jabłuska rodziła,
 Zielonemi listeczkami okryła.—
 Urwała ich burmistrzówna dwanaście,
 I zasała je panu Staroście.

Pan Starosta na kuniku wywija,
 Kasiénka sobie w rąbceek główkę owija.
 „A co ci to moja Kasiu, co ci to?
 Co ci główceek w ten rąbek owito?“
 „Główceka mnie mój Starosto bolała,
 Tom se owić, tom se owić kazała.“—

Podobna pieśń weselna w Sandomierskiem, patrz Kolberga: Lud, jego zwyczaj etc. str. 54.— Toż samo śpiewają na Podlasiu, oraz w Krakowskiem, w czasie uroczystości weselnj. — Wójcicki II. 176 — Konopka str. 56. O znaczeniu jabłek, w pieśni gminnej, jużesmy poprzednio mówili.

XXVI.

z melodyą N. 48

(Czachówek, Ustanów, Wągrowo, Prażmów.)

Na stodole sowa siada,
 Wysłuchuje co kto gada,—
 Wysłuchiła ludzi dwoje,
 I młodziesieńkich oboje.
 I tak z sobom rozmowiali,
 Dziciątko se podawali:

—»Naści Jasiu, weź to dzicie,
 Powiedziałeś nie zdradzę cię,
 Nie zdradziłeś ty mię kata,
 Na te młode moje lata.«

—»Naści Kasiu korzec manny
 Idź ze sobie między panny.«

—»Porwałeś tam katu manna,
 Ni jo wdowa, ni jo panna.«

— »Naści Kasiu korzec maku,
Nie podaj po sobie znaku.«

— »Porwałś tam katu z makiem,
Juz jo i tak z dobrym znakiem.«

— »Naści Kasiu korzec owsa,
Zmówże na dworskiego chłopca.«

— »Porwałś tam katu z owsem,
Nie godałam z dworskim chłopcem.«

— »Naści Kasiu korzec zyta,
Zmówże sobie na stangryta.«

— »Porwałś tam katu z zytem,
Nie godałam ze stangrytem.«

— »Naści Kasiu furę siana,
Zmówże na samygo pana.«

— »Porwałś tam katu z sianem,
Nie godałam z samym panem.«

— »Naści Kasiu krowę z cielęciem,
Zyw ze mi się z tym dziecięciem.«
Porwałś tam katu krowa,
Mnie z dziecięciem boli głowa.«

— »Naści Kasiu owcę z jagnięciem,
Zyw ze mi się z tym dziecięciem.«
— »Porwałś tam katu owca,
Mnie z dziecięciem trzeba ojca.«

— »Naści Kasiu cworo świni,
Idź ze sobie do rodziny.«
— »Porwałś tam katu świnię,
Narobię wstydu rodzinie.«

— »Naści Kasiu kozę z kozłęciem
Zyw ze mi się z tym dziecięciem.«
— »Porwałś tam katu kozieł,
Lepiej ty się Jasiu ze mną ozeń.

Pieśń tę śpiewają w Krakowskiem— parę strofek śpiewają mężatki do panny
młodej po oczepinach, w Sandomierskiem. Konopka 109.—Wójcicki II. 112.

XXVII.

(Drwałew, Drwałewice, Budzieszyn.)

Na polu wirzbo, pod wirzbą woda,
Stała Kasia, Kasinecka kiejby jagoda,—
— »Kasiu, Kasiu — matuś woła —
Cy ty pódzies za Jasieńka — jaka twoja wola?«
— »Za Jasieńka iść«
Wiunecka pozbyć?
Wolę ja się matuleńku w wiunku nachodzić.«—
Mój Jasinecek
Weźmie wiunecek,
A na moje złote włoski włożom cypecek.
Włożą, włożą na zawdy,
Juz mi się nie ukłoni kawalir kazdy.—

XXVIII.

z melodyą Nr. 49.

(Staniszewice, Potycz, Konary.)

Da lokaja nie chcę, bo un liberyjny,
Liberją odbiorą i plecy obiją.
Ogrodnika nie chcę, bo un pański sługa,
Pietruska się nie urodzi, przepadnie zaśluga.
Karcmarza nie chcę, bo un przypisuje,
Jak pójde za niego, zmysły se popsuje.
Rymarza nie chcę, bo un baty plecie,
Bedą mnie ludzie przeklinać po świecie.
Stolarza nie chcę, bo un robi trumnę,
Jak pójde za niego, to myślę ze umrę.
I ślusarza nie chcę, bo un robi kluce,
Nie raz ci mię, nie dwa, po palcach wytłuce,

Karbowygo nie chcę, bo po polu łązi,
 Jak przyńdzie do dumu, ręce w popiół wrazi.
 Owcarza nie chcę, bo un pędzi owce,
 Jak go ni ma w dumu, to mię kocho kto chce.
 Za młynarza pójde, bede jadła pącki,
 Z pytlowany mącki,
 Pięknie pytlowaněj,
 Przez sito siewaněj.—

Podobnej treści pieśń, innego przecież układu, w różnych śpiewają okolicach Mazowsza, w Galicji i u Serbów. Wójcieki I. 134, 249.— Żeg. Pauli 155.—

XXIX.

(Kręzel, Budzieszyn.)

U mój matki rodzony,
 Stoi gaik zielony,—
 Na gaiku, czyzyku,
 Leży Jasio w pasiku,
 Leży, leży, choruje,
 Na Kasieńkę wskazuje.

—»Idź ze Kasiu do gaju,
 Narwij rutki, rozmaju.«—

Jesce Kasia nie w gaju,
 Juzci na nią wołają:
 —»Wróć się Kasiu do domu,
 Prowadź Jasia do grobu.«

Kasia ziele cisnęła,
 Za głowę się ścisnęła,
 —»Oj Jasieńku klinocie,
 Chodziła ja we złocie,
 Teraz ja po tobie,
 Musę chodzić w załobie.«

Hops załobę o ziemię
 A z jensem się ożenię.

Podobną pieśń śpiewają nad Pilicą oraz w Galicyi. Wójcicki 1. 59. — Wacł. z Oleska str. 280. — Śpiewają także po różnych miejscach Królestwa — jak również w Prusach około Osterode i w Poznańskiem około Wieliszewa. W Zbiorze Kolberga wersyj 14, patrz Serya 1 str. 188. —

XXX.

(Zalesie, Grobice, Sułkowice.)

Kiedy jo sed do swoi dziewczyny,
Do swoi jedyny,
Swcił miesiunc wysoko,
Ona za mną oknem wyglundała
Cy ja buł daleko. —

Juzem przesed bez te čtyry pola,
Ona za mną wołała,
—»A wróc ze sie Jasiu, moje pociesenie,
Cem zem cie rozgniwała.« —

Sama nie wis moja Kaśiuleńku,
Sama nie wis dla cego, —
Wcora ja buł pod twojem okienkiem,
A tyś miała jensego. —

Juz jo tera strapiuny wielce,
Juz jo tera ni moge, —
Biere jutro felejszun na ręce,
I masieruje w drogę. —

Podobna pieśń nad Narwią, w Krakowskiem i w Galicyi. Patrz Wójcickiego II. 244. — Konopkę 130. — Wacł. z Oleska 427. —

XXXI.

z melodyą Nr. 50.

(Zalesie, Grobice, Sułkowice.)

Tam pod Warsiawą, tam na zielunem,
 Tam leży Jasieńko bardzo zraniony,—
 Przysła do niego, matula jego,
 Płace, wyrzyko, załuje jego,—
 —»Moja matulu, idź prec odemnie,
 Dalbo juz omdliwa serdeńko we mnie.«—

Tam pod Warsiawą, tam na zielunem,
 Tam leży Jasieńko bardzo zraniony,—
 Przysed do niego, tatulo jego,
 Płace, wyrzyko, załując jego.—
 —»A mój tatulu, idź prec odemnie,
 Dalbo juz omdliwa serdeńko we mnie.«—

Tam pod Warsiawą, tam na zielunem,
 Tam leży Jasieńko bardzo zraniony,
 Przysła do niego siostrzycka jego,
 Płace, wyrzyko, załując jego.—
 —»Moja siostrzycko, idź prec odemnie,
 Dalbo juz omdliwa serdeńko we mnie.«—

Tam pod Warsiawą, tam na zielunem,
 Tam leży Jasieńko bardzo zraniony,
 Przysła do niego kochanka jego,
 Płace, wyrzyko, załując jego,
 —»Moja kochanko, przytul się do mnie,
 Dalbo ożyło serce juz we mnie.«—

Podobna pieśń w Galicyi. Żeg. Pauli str. 128.

XXXII. a)

z melodyą Nr. 51. i Waryant Nr. 52.

(Drwalew, Kręzel. Budzieszyn).

Przededworem zieleni się trowka,
 Pasła panna bieluchnego powka,
 Napasła go, do dumu go gnała,
 Ślicnie, pięknie z nim się rozmawiała.

biblioteka
Wojsku Śląskiego

Zaciena go w ogunek niechcący,
 Pow poleciał do boru krzycący.
 Ona za niem przez ogródek biegła,
 W padła w rzyckę,
 Zmocała spódnice.
 I suko go w sieni (zielu) po kumorze,
 A pow siedzi w boru na jaworze, b)
 I zacęna klucykami brząkoć,
 —»Pudzi powku, niech jo ci nie sukom.«

XXXIII.

*Melodya taż sama co u Kolberga, Pieśni ludu, na str. 3.
 (Czarnylas, Wągrowo).*

Mundur oblekę, mundur oblekę, siable przypasę,
 Pude do dziewczyny, pude do jedyny, tam się uciეს.
 Wysła dziewczyna, wysła jedyna, kiedy rózy kwiat,
 Ocki zapłakała, runcki załamała, zmienił i się świat.
 —»A cegóz ty płaces, cego lamentujes dziewczyno moja,?»
 —»Jakze ni mum płakać, ni mum lamentować, nie bede twoja, -
 —»Będzies dziewczyno, będzies jedyno, będzies dalibóg.
 Ludzie mi cie raja, rodzice cie dają i sum sędzia Bóg.«

a) „O pawiu nucą pieśni nasze i słowackie, jak przechadza się po trawie. Wiemy także z mitologii, że bogini *Niwa* czyli *Niwa*, miłosierna pani słowiańskiego piekła, córka bogini Dziewy czyli Żywienny, będąc panną, pasła raz prześlicznego pawia. Jedną razą uciekł on jój do rzeki; goniła za nim zdjawszy trzewiczki, w tem wyjechał nagle Peklenec na sześciokonnym wozie i porwał ją z sobą do podziemia swojego, gdzie musiała z nim zjeść połowę zielonego jajka.“— J.Graja. nerta: Studya nad podaniami ludu naszego.—Bibl. Warsz. r. 1859, miesiąc Maj.

b) WARYANT Z CZAPLINA.

I jak zaczął siabelecką trząchać,
 Ona nad nim złotym wieńcem brząkać,—
 Daj mi pokój ubogiej sierocie,
 Idź do takij co chodzi we złocie.
 Zebyś była uboga sirota,
 Nie miałabyś wiunecka ze złota.
 Miała byś ty z ty drobny rutecki,
 Jak toć mają jense sirotecki.

Ty pudzies drogą, ty pudzies drogą, a ja dróżyną,
 Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą a ja lilią.
 Ty pudzies stecką, ty pudzies stecką, a ja gościeńcem,
 Ty bedzies panną, ty bedzies panną, a ja młodzieńcem.
 Ty bedzies panną, ty bedzies panną w tém nowem dworze,
 Ja bede księdzem, ja bede księdzem w wielkiem kłaśtorze.

A jak pomrzemy, a jak pomrzemy, kazemy sobie,
 Złote litery, złote litery wybić na grobie; —
 A chto tu przydzie, chto tu przyjedzie, przeczyto sobie,
 — »Złuncuno miłość, złuncuno miłość, leży w tém grobie.«

Pieśń znana powszechnie w Mazowszu, u Kurpiów, szczególnie pomiędzy drobną szlachtą — śpiewają ją także w Galicyi. Wójcicki, Pieśni ludu I. 131. — II. 170. — Zarysy domowe III. 235. — Żeg. Pauli 143. — Wacł. z Oleska 286. — Znana w Prusach wschodnich około Osterode, Torunia, Chełmna, Grudziąza. W zbiorze Kolberga jest 12 wersyj tej pieśni, patrz Pieśni ludu str. 3. —

XXXIV.

(Linin, Pęclaw).

Posła Zosia do rzycki,
 Spotkała ułana,
 On jęj prosi »daj mi wody
 Moja ty kochana.

Nie scędz wody dla wojaka,
 Moja najmilejsa,
 A przy wodzie daj buziaka,
 To bedzie smacniejsza.«

Chętnie Zosia wody dała,
 Lec buziacek Zosi,
 Kogo kochom, to mu dom,
 Lec nie ten co prosi.

XXXV.

z melodyą Nr. 53.
 (Czaplin, Czersk.)

Niesczęśliwa dola, za munz zabraniają,
 Juz w latach podesło i względu nie mają;
 Jabym za munz posła gdyby sie trafiło,
 Bo mi sie poprawdzie panieństwo sprzykżyło.

—»A moja córusiu dosić ty ochoty,
 Mężowy kłopoty, mój Boże! mężowy kłopoty;
 Kary sie nabędzies i zdrowia pozbędzies,
 Skórą nie zapłacis i zdrowie utracis.«—

A moja matulu, nie prowde godacie,
 Wyście chłopą mieli, całą skórę mocie,
 Was tatulo bili, boście źle robili,
 Co tyło niedziela do karemy chodzili.

A jo tyz nie bede do karemy chodziła,
 Tyło swego Jasia tak bede słuchała,
 Łóżecko uściele, poduski ułóze,
 Jasieńka od ścian, z brzega się położę.

A wstaj ze ty Jasiu z nowego kiermazu,
 Jescem nie zamietła bom nie miała casu,
 Z garka mi kipiało, dziecie mi płakało,
 Po prawdzie sie przyznom, ze mi sie niechciało.

Daliście me, dali, za kogoście cheieli,
 A tera bedziecie sami z niem siedzieli.
 Daliście me, dali, za takiego chama,
 Ja sie spozdziwała z za Warsiawy pana.
 Daliście me, dali, za takiego głupca,
 Ja sie spozdziwała z za Warsiawy kupca.—

Podobnie śpiewają około Rakowa w Sandomierskiem, patrz Kolberga: Lud,
 jego zwyczaje etc. str. 142.— także w Lubelskiem: Wójcicki, Pieśni Ludu etc. II. 177.

XXXVI.

z melodyą Nr. 54.
 (Czaplin, Czersk.)

Z Krakowa jadę, dziewczyna piele,
 Ja ij sie kłaniom, una sie śmieje.
 — »Dziewcyno moja buńdź ze mi rada,
 Puść ze mi konia do twego sada.«

— »Pusce ci konia, aby nie wiele,
 Bo mi połomie w ogródku ziele.«

—»Dziewcyno moja naraj sie dobrze,
By nie godali ludzie o tobie.«

—»Ja sie naraje jak mi sie godzi,
Jedno na rękę a drugie chodzi.«

—»Dziewcyno moja nauc sie robić,
Bo cie nie weźmie zaden królewic,
Tylko cie weźmie garbarcyk młody,
Bedzies ciagnena skóry do wody;
Skóry do wody, skóry od wody,
Bedzies płakała swoi urody,
Bedzies płakała i narzykała,
Cegóz ja smętna dziś docekała.« -

XXXVII.

z melodyą jak do Nr. XXVIII.
(Czaplin, Czersk.)

Nie chce Warsiawianki, bo w murach wybladła,
Jesce w łózku leży, juzby dobrze jadła.
Nie chcę karcmoreanki, bo by mnie zniszcyla,
Jesce w łózku leży juzby wódkę pila.
Nie chcę pokojówki, tyzby mnie zniszcyla,
Boby dobrze jadła i dobrzeby pila.
Nie chcę siewski córki bo prześmiargła smołą,
W koło dratwą obtocona i stawi się panią.
Nie chcę taki zony co się wiele śmieje,
Bo u taki zony jest przyjaciół wiele;
Bo za takom zonom będę miewał goście,
Miescanie, dworanie i księza probosce.
Nie chcę taki zony, co ma milijony,
Bo u taki zony będę unizony.
Nie chcę taki zony co ma sto tysięcy,
Bo ij trzeba dziwkę chować, stracę na tém więcy.
Wezmę ja se taką co w jedny kosiuli,
Uściska me, ucałuje, do siebie przytuli.—

Juz przeskoczył ptasek od krzacka do krzacka,
Juz to bedzie koniec mego krakowiacka.

Dziękuję ci matko coś me wychowała,
 A za to ci nie dziękuję, ze tkocasz me dała.
 Kiej przyjdzie niedziela gdy cy jaki świątek,
 To on mnie wysyła do ludzi po wziętek.
 Weź worka na mąkę, weź worka na kasę,
 A za jedną drogą mów i o okrasę.
 Obiecujże płótno na drugą niedzielę,
 Jak po płótno przyńdą, gdzież jo się podzieję.
 Majster włoż pod warstą, celodnik pod ławę,
 A sama majstrowa zagodzi tę sprawę.
 Ludzie moje ludzie, nimo majstra w dumu,
 Płótno porobione, nie wiem chćtore komu.

Ustęp końcowy który zdaje się być osobną pieśnią, śpiewają około Ko-
 przywnicy w Sandomierskiem. Kolberga Lud etc. str. 225.

XXXVIII.

z melodyą Nr. 55.

(Czaplin, Linin, Czarnylas.)

Była baba z Torunia,
 Miała syna Marcina, --
 Gdzież una go podziała?
 Na wojenkę go wysłała.
 Na wojence go zabito,
 Zielonom murawką przykryto.
 Gdzież sie z niego krew działa?
 Po murawce sie rozsiała. —

Zieluno rutko, jałowiec,
 Lepsy kawaler niz wdowiec;
 Bo bedzie wdowiec wymawioł,
 Lepso jo pirsą zonkę mioł.
 I dzieci będą płakały,
 Lepsą my pirsą mać miały,
 Celodka bedzie mówiła,
 Lepi nieboska rzundziła.

Kupcie se dzieci kokoske,
 Niech wum wygrzebie nieboskę, —
 Nie pomoze nam kokoska,
 Nie wstanie do nas nieboska. —

XXXIX.

z melodyą Nr. 56.

(Rososz, Rososzka, Widok, Żelazna).

A mój rozmaryjon, moje bujne ziele,
 Powiedzieli że w Caplinie panienek nie wiele,
 Chucoz ci nie wiele, ale wszystkie ładne,
 Objechałem świat do koła, nie widziołem nad nie.

Nie jest ci to grosek tylko łopatecki,
 Nie bierz ze se Jasiu bogaty dziwecki,
 Bogata, wargata i do tego pysna,
 A ja sobie uboga, kić w sadecku wiśnia.

Weź ze sobie Jasiu chuć w jedny kosiuli.
 Moze ci udzieli pan Jezus fortuny.
 Weź ze sobie Jasiu z ubogiego domu,
 Dorobis sie chleba, jesce go das komu.—

Bywajze mi zdrowa moja najmilejsa,
 Juzei mi do ciebie drózka ostatniejsa.

Jesce nie ostatnia nie daj tego Boze,
 Mnie Pan Bóg pociesy, ciebie skarać moze.

Jesce się dziewcyno, jesce się powrócę,
 Albo cię pociesę, albo cię zasmucę.

Siwa gołębica gdy z pary pozbędzie,
 Na wysokiem dębie nigdy nie usiedzie,
 Tylko tamuj leci gdzie więkse suwały,
 I krzycy i wrzescy, woła do się pary.

Bo myśmy tak zyli jak gołębice w parze,
 A kto nas rozłącył niech go Pan Bóg skarze,
 Niech go Pon Bóg skarze, z nieba wykorzeni,
 Kto scyrze kocha a potem odmieni.—

Jak to być nie moze ten sad bez drzewiny,
 Tak być nie moze chłopiec bez dziewcyny,
 Tak to być nie moze drzewina bez sadku,
 Tak to być nie moze dziewcyna bez chłopców.

To wojenna rybka wodę zamąciła,
 A ja nieszczęśliwa kogom sie chwyciła,
 Chwyciłam ja się serca niescyrego,
 Żal sie mocny Boze kochania moigo.—

XL.

z melodyą Nr. 57.
(Czaplin, Linin.)

—A gdzież me odizdzos Walusieńku panie?—
—Ej! jade sie zalecać matusiu kochanie.—
—Boże cie błogosłowi! Walusieńku panie,—
—Ej! Boże ci zapłać matusiu kochanie.—

A moja matulu, a nas Waluś jedzie,
A za nasem Walusiem trzysta koni w rzędzie,
A moja matulu bądźcież jemu rada,
Zebyśmy nie puścili z dzisiego objada.
Dla mego Walusia dosić miodu, wina,
A dla jego ludzi barbarzkiego (bawarskiego) piwa.
Dla mego Walusia mięsa zwierzęcego.
A dla jego ludzi, to wołu karmnego.—

A moja matulu, już me wyrządzajcie,
Ej sobole i rysie w skrzynie układajcie,
Suknie z falbonami w kufer układajcie.—

Ej moja Marysiu, wyrządzaj sie sama,
Bom cie nie wydała za bogatego pana;
Pierścienie na palcach byś ich nie znosiła,
I skrzynie z chustami byś ich nie znosiła,
Te perły na syi byś ich nie znosiła,
Piniądze w skatule, byś ich nie wyżyła.

A moja Marysiu cóżeś zawiniła,
Co cie matuleńka twoja przeklinała?—

A mój Walusiu na to nie zwozajcie
Tylko mi co prędzěj z bramy wyizdzajcie.

I posłała służkę najwierniejszego,
Cy daleko do domu Walusiowego,
I przyjechali w Walusiowe bramy,
Kłaniamy, witamy naszą młodą panią.

Albo me witajcie albo nie witajcie,
Tyło me cem prędzěj świce w ręce dajcie,

Piniądze ze skatulą do kościoła dajcie,
Ej te suknie z kufra Walusiowi dajcie.

Tyło me nie chowajcie w niemieckiem kościele,
Bo sie lada nędzarz to ze mnie naśmieję,
Bo niemiecki kościół posyty snopkami,
Wolałabym leżyć w tajni z konikami.

XLI.

z melodyą Nr. 58.

(Rososz, Rososzka, Widok, Żelazna.)

Na piasecku młynecek,
Na piasecku. lieber, naber,
Lup cup ceper,
Lup, cup, młynecek.—

W tem młynecku nikogoj,
Tylko jedna Kasieńka,
Lieber, nader, lup cup ceber,
Lup, cup, Kasieńka.

Wyglundala Jasieńka,
Jasio moze zegluje
Lieber, nader, lup cup ceper,
Lup, cup, zegluje.—

Śnuróweckę sykuje,
Śnuróweckę śnuruje,
Lieber, nader, lup cup ceber,
Lup, cup, snuruje.—

Śnurówecka nie staje,
Śnurówecka lieber nader,
Lup cup ceper,
Lup, cup, nie staje.—

Nadstaw ze ją wstążeczką,
Bedzies jesce dziwecką,

Lieber nader, lup cup ceper,
Lup, cup, dziwecka.—

Nadstawiła bym złotem,
Ale już mi nie potem,
Lieber nader, lup cup ceper,
Lup, cup, nie potem.—

Wójcicki: Pieśni ludu etc. II. 332.— porównaj także Kolberga: Lud etc.
Sandomierskie, str. 45.—

XIII.

(Linin, Pęcław.)

Panienki stałe są,
Jednego kochać chcą,
Ale ten, cyli ów,
Kochają obydwóch,
Panienki co,
Cycć prawda to?

Dewótki zakonne,
W swem celu rozumne,
Gdy opuszczo mury,
Wycino mazury,—
Dewutki co,
Cycć prawda to?

Zunaty i stały,
Przy zunie nieśmiały,
Gdy z chwili korzysto,
Kocho namni sto.
Zonaty co,
Cycć prawda to?

Męzatka inacy,
Tak sobie tłumacy,
Gdy serce pozwoli,
To kochać dowoli.

Mężatka co,
Cyć prowda to?

Wojskowy, wojskowy,
Przyjaciół dumowy,
A gdy munz na strunie,
Wojskowy przy zunie;
Wojskowy co,
Cyć prowda to?

Kawaler różni się,
Nie kocho nigdy dwie,
Gdy w sercu pomieści,
Kocho najmnij trzydziści,
Kawaler co,
Cyć prowda to?

Ksiądz młody czy stary,
Ma swoje przywary,
Gdy z przymiotów słynie,
Sciska gospodynie;
Proboszcz co,
Cyć prowda to? —

Pieśń ta, lubo słyszana przezemnie na wsi, zdaje się przecież nie być utworem ludowym, również jak trzy następujące. Z tych jednej powszechnie znanej o Filonie, autorem był Fr. Karpiński, którego pieśni, może najwięcej, przeszło do ludu. — Nr XLVI. jest wyjątkiem z pieśni Fr. D. Książnika p. t. Krosienka. —

XLIII.

O D R U C I O R Z U.

(Kręśel, Budzieszyn, Budzieszynek.)

Tam daleko za górecką,
Stoi mała chatka,
A tam z dwiema siostrzyckami,
Miejska moja matka.

Wszystkie trzy mnie uściskały,
Jakiem je miał rzucić,

Wsytka trzema łyzy staneny,
Jakże sie nie smucić.—

A ja bidny mały,
Idę w świat syroki;
Uzywałem dyscu, nędzy,
Bidy i potoki.

Sukmonka mi sie podarła,
Kiesień moją pusta,
A ja od samego rana,
Nie miałem nic w ustach.

A ja bidny mały,
Stojąc podedrzwiami,
Cekom rychło me służące
Zawołają sami.

A ja bidny mały,
Chcuncy pozartować,
A ja mówię — daj bidnemu
Garnek odrutować.

Mum ci ja robotę,
Odednia do zmroku,
Łatwi u mnie o piniądze,
Niżli o łzę w oku.—

Kilkadziesiąt złotych,
Dla méj miły matki,
I zawiąże je w woreczek,
I pośle do chatki.—

XLIV.

(Linin, Pęclaw).

Nie jedno rózo w bukiecie,
Nie jedno panno na świecie,
Jest ich tutaj dosiść wśędzie,
Lec żadna mojom nie będzie.—

Wy co dobre zuny macie,
 Dajcie drugiem ogłoszenie,
 Może jo to głupstwo zrobię,
 Może jo sie tyz ozenie.—
 Lec ja swojā wolā cenię,
 Ja się nigdy nie ozenie.—

Niech się zeni chto bogaty,
 Lub bogatym zostać pragnie,
 Niech się zeni chto mó chaty,
 Lub kawałka chleba zbraknie,
 Lec ja wolā swojā cenię,
 Ja się nigdy nie ozenie.
 Nie nie nie nie nie nie nie nie,
 Ja sie nigdy nie ozenie.—

XIV.

(Czaplin, Linin, Czersk.)

Juz miesiunc zased, psy sie uspiły,
 A chtëz tam klasce za borem?
 Pono mnie ceka mój Filon miły,
 Pod umówionem jaworem.

Nie bede sobie warkocka pletła,
 Tylko go zwiāze spluntany,
 Bobym sie jesce bardzi spóźniła,
 A mnie tam ceka kochany. —

Wezmę ja sobie malin z kosyckiem,
 I te plecianki różowe,
 Maliny bedziem jedli oboje,
 Wiunek mu włoze na głowe.

Nie mnie prowadzą mamuna świata,
 Choćby mi skrzydła przypiena,
 Abym cempredzy bór przeleciała,
 Swego Filona ścisnęła. —

Śpiewają toż samo w Galicyi.— Wacław z Oleska, str. 242.

XLVI.

(Czaplin, Dębówka.)

Prózu mi matko stawiasz krosienka,
Do których mnie myśl nie wie dzie,
Ach! pozwól raczój wyjrzeć z okienka,
Czyli mój miły nie jedzie.

Ach! cóż go go tamój tak zatrzymało,
Droga mu nie jest daleka,
On serce moje zna jeszcze mało,
Które na niego tak czeka. —

XLVII.

(Czaplin, Czersk; — widocznie nie chłopska.)

z melodyą Nr. 60.

Ach! ptośku, losku, wszystko stanowis,
Mnie nieszczęsnego gorycami pois,
Tę pirsą boleść co mi mama dała,
Co mi się z lubą zenić zabraniała.

Tę drugą boleść co już znosić musę,
Bo moja luba ma upartą dusę.
A wy grobarze kopcie grób głęboki,
Trzy łokcie długi, półtora syroki. —

W głowach moich białe róże wsadźcie,
A w nogach moich strumień poprowadźcie,
Pochowajciez me w zielonem ogrodzie,
Pod pomerańcem, w rozkrzewistem chłodzie.

Tam mama chodzi po ony dolinie,
Tam usłysała ciężkie wzdychanie,
Ach! cy ci synu cięży ta mogiła,
Ach! cy ci deska grobowa nie miła.

Ani mi mamu cięży ta mogiła,
Ani mi deska grobowa nie miła,

Zal mi kochania, bo una nie wzrusa,
Jak una płace, tęsčni moja dusa.

Bo una płace, una mnie przeklina,
Wtencas drzy ciało, matko, twego syna.

XLVIII.

z melodyą N. 61.

Leciały gołębie, (*lub: na suchym dębie*)
Usiadły na dębie,
Gruchają, gruchają, —
Teraźniejsze chłopcy
Bogatych zonów
Sukają, sukają. —
Koza rogata,
Dziewka bogata
Niezgrabna, niezgrabna,
Caplinianka choć uboziuchna,
Toć ładna, toć ładna. — a)

XLIX.

z melodyą Nr. 62.

Mój Boze, desc pada,
Mój Józio nie gada,
Nie gada, nie moze,
Bez ludzi, mój Boze! -

Siekirecka tonie,
Toporzysko pływa,
Oj powiedz Marysiu
Kto u ciebie bywa? —
Nie bywa nikt insy
Jak Józef najmiłsy,
Z rana i z wieczora,
Do godziny pirsy. —

a) Pieśń weselna w Sandomierskiem — patrz Kolberga: Lud, jego zwyczaje etc. str. 50. —

L. 1)

Ujechałem ćtery mile, jesce nie był dzień,
 Napotkałem grzecną pannę, ona piele len,—
 —»Kłaniam, kłaniam mościa panno, mozes moją być,[«]
 —»Cóż ci po mnie mój kochany, nie umiem robić.[«]—
 —»Wyrosła tam brzezinecka przed moje wroty,
 Toć i ona cię nauczy każdziutki roboty.[«]—
 —»Zasie chłopce, chamski synie, ni mos do mnie nic,
 Za co ty mnie obiecujes brzezineką bić?[«]—

II. 2)

Powiedziołeś ze mię weźmies,
 Tylo zytko z pola zeznies,
 A tyś pozon i powiunzoł,
 Mnie sirocie świat zawiunzoł.

Powiedziołeś ze mie weźmies,
 Tylo zytko z pola zeznies,
 A tyś pozon i owiesek,
 Zascekałeś kieby piesek.—

III.

z melodyą Nr. 63.

(Brzumin, Radwanów).

Mój kuniku konopiaty,
 Nie wieź ze me do bogaty,
 Zawieź ze me do ubogi,
 Do maluśki, do chędogi,
 Zeby była noładniejsza,
 To z posagiem psyjemniejsza,
 Zeby była jak kwiot rózy,
 Kazdy dziwce posog służy.—

1) Obacz Żeg. Pauli Pieśni ludu Polsk. w Galicyi str. 148.—

2) O. Kolberg. Pieśni ludu, str. 351, od Warszawy.

LIII.

Chciała mnie ślachcionka, miałem sie z niom zenic,
 Zaczęła grymasić, musiołem odmienić,—
 Spraw ze mi sukienkę, spraw ze mi falbonę,
 Spraw ze mi ślafrak, w cemze rano wstonę,—
 Spraw ze mi salopę z frendzlami do koła,
 Rękawicki z palicami, ksiunzkę do kościoła,
 Spraw ze mi chustkę pstrą, bo święta nadchodzą,
 Spraw ze mi kapelus, bo tak w miastach chodzą.
 Nolepso to chłopko, nie wi co grymosy,
 Zje ze solą kasy, jak ni mo okrosy.—

LIV. 1)

Wionku mój, wionku mój, wionku mój nieboze,
 Com go utraciła w Jasiowy komorze,
 Utraciłam ci go przez Jasia marnego,
 Zeby nie przez ludzi, posłabym za niego,
 Zeby nie przez ludzi, nie przez rodziniecke,
 Posłabym za niego w każdą godzinecke;
 Zeby nie przez ludzi, nie przez matkę swoje,
 Posłabym za niego na podciwość swoje.—

LV. 2)

Dziewcyno nie chces mnie,
 Zobacys, wspomnis me,
 Wspomnis me roz w tydzień,
 Ja ciebie w kozdy dzień.—
 Zapłaces dziewcyno, zapłaces, zapłaces,
 Nie pudzies do matki kiedy sama zechces.—
 Kiedy jo zrobię robotę po woli,
 Poprose Jasieńka, to un mnie pozwoli.—
 Zapłaces dziewcyno, nie raz, nie dziesiunty,
 Tylko pozaglundos w hultajowe kunty,
 Zapłaces dziewcyno, nie raz, nie dwa razy,
 Na tygo hultaja co za tobum łązi.—

1) Wójcicki, II. str. 235.

2) O. Kolberg. Pieśni ludu, str. 393, od Piasieczna,

LVI. 1)

Wesielisko moje, któż mi go wystroi,
 Ojca, matki ni mum, brat mi nie pozwoli;
 Wesiele, wesiele, wesiele nie nase,
 Wesiela godzina a bidy na zawse;—
 Wesiela godzina a bidy wiek, bidy wiek,
 Ładuj sobie Maryś dobry łeb, dobry łeb.—
 Dobra moja główka, dobry w ni rozumek,
 Ze sie nie rozwali na taki frasunek.—

LVII. 2)

Nie pragnij Jasieńku, nie pragnij, nie pragnij,
 Pojmij se sirotę, ogarnij, ogarnij;
 Pojmij se sirotę z ubogiego dumu,
 Dorobis sie chleba, jesce go das kumu.
 Nie uwazaj na to, chociem uboziuchna,
 Bede ci robiła, bede ci miluchna.—

LVIII. 3)

z melodyą Nr. 64.

Z tamty strony półka,
 Zieleń sie trowka.
 Powidz, powidz pani matko,
 Gdzie jest twoja córka.

W ogródecku była,
 Trzy wionecki wiła,
 Jeden tobie, drugi sobie,
 Trzeci powiosila.—

Powiesila go
 W sieni nadedrzwiemi,
 Idzie ociec, matuleńka,
 Zaliwo się łzami.—

1) Wójcicki, II, str. 83.—

2) O. Kolberg. Pieśni ludu, str. 316, od Warszawy.

3) Wójcicki II. 243, Wacł. z Oleska str. 450.—

A moja matulu,
Nie załujciez tego,
Boście jedli, boście pili,
Za talary jego.—

LIX. 1)

Czerwone jabłusko po sadzie sie tocy,
Tego chłopca kochom, co ma corne ocy,
Co ma corne ocy, włosy blundynowe,
I średniego wzrostu, usta korolowe—

Dziewcyno korolu,
Nie dodoj mi zolu,
Bo jo ci odefide
Kuników na polu.—

Cięzko kamieniowi co pod wodę macha,
Jesce temu cięży co sie w kiem zakocha.
Kto kochanio nie zna, od Boga szczęśliwy,
Ma nocke za nocke, i dzień nie tęskliwy.—

LX. 2)

Tamuj w lesie ptosek śpiwo,
Gdzie dziewczyna trowkę zzyno,
Nazzynała, zawiunzała,
Na Jasińka zawołała:
—„Pódź mi Jasiu trowkę zadoj,
Aby do mnie nic nie gadoj“.—

1) Żeg. Pauli str. 227.— Dwa wiersze ostatnie, użyte były przez Mićkie-
wicza, w Dziadach.—

2) Wójcicki I. 236.—W. z Oleska str. 290.

LXI.

Siroty, siroty, wiele wos na świecie,
 Ni ojca, ni matki, gdzie sie podziejecie.
 Siroto jo była, to było me nie brać,
 Było se hultaju do bogaty jechać,
 Było se posukać w tysiuńcu, we złocie,
 A mnie doć pokój ubogi sirocie.

Do ty Jasiu, do ty,
 Co mo pierścień złoty,
 Nie do ty sarguli,
 Co ni mo kosiuli.—
 —,Nie stoję, nie stoję, byś urodno była,
 Tyło o robotę, abyś mi robiła.

1) Kolberg, Pieśni ludu pol. str. 372,

DZIAŁ III.

P I E Ś N I I D U M Y .

Żołnierskie, Myśłwskie i Pijackie.

PIESŃ ŻOŁNIERSKIE.

I.

z melodyą Nr. 65. i Nr. 66.

(Machcin, Budzieszyn.)

Ż tamty strony Łukowa,
Tam stoi ciemny las.
Przerzój, wyjrzój pani matko,
Cy nie jedzie chto do nas?

Jedzie, jedzie Jasieńko na wronem kuniku,
I przypino sobie siabeleckę do lewego boku.—
Siabelecki nie przypion, i przyjechał przed swój dum,
Serdecnie westchnął, załośnie zapłakoł, zarżał pod niem wrony kuń.

»Matus moja, matus, cy wy mnie nie znacie,
Co mi przed swem domem,
Na kuniku wronem,
Tak długo stać dacie?«

Matus usłysała,
Ulicką bieżała:

»Witam cię synu mój!
Chtóz ci przycynum był,
Chto cię na wojnę doł?«

»Nicht mi nie buł przycynom,
 Wydał mnie tutejsy wójt;
 Do wojska me dawoł,
 W kajdany mnie kowoł,
 Jesce do mnie wartę doł.
 A ta warta stojąła,
 Od wieczora do rana.
 Skoro Pan Bóg dzień doł,
 Skoro zaświtało,
 Mnie na wojnę wydano.«

„Moja matulu, nieplącciez mnie, niepląccie,
 Moi kochanece, moi najmilejsy myśli rozrywajcie,
 Bo moja kochanecka będzie płakać, urzykać,
 A mnie přes mutnemu ciężko będzie listu przecytać.“

WARYANT. I

(Baniocha.)

Tam za dworem ciemny las,
 Wyrzīj, wyrzīj Kasinecku, cy nie jedzie chto do nas.
 Jedzie, jedzie bracisek na wrunem koniku,
 I przypino siabelkę do prawego boku.
 Siabelki nie przypion, oberział się na swój dwór,
 Serdecnie se wzdychnon, załośnie zapłakoł,
 Zarżał pod niem wrony kuń.

„Moja matulu, cy wy mnie nie znocie,
 Ze mi przed swym domem,
 Na mym kuniu wronem,
 Tak długo stoć docie?“

Matula usłysała,
 Na ulice wyrżała:

—»Witom cie mój synu!
 Chtóz ci był przycyna,
 Chtóz cie do wojska wydał?“

—»Był ci mi przycynom,
 Capliński hrabia pon.

Na wojenką brali,
 W kajdany kowali,
 Jesce za mną wartę słoł.
 Przyjechał przededwór,
 I zawołał baraban,
 Przywióz nam rekruta,
 Capliński hrabia pon.“—

— »I wy tez matulu, i wy tez nie płaccie,
 I mojem siostrzyckom, i mojem rodzonem zalu nie dodajcie,—
 Bo mojem siostrzyckom będzie świat przekwitać,
 A mnie nieszczęsnemu ciężko listu przeczytać.“—

WARYANT. 2.

(Czarnylas, Czachówek, Wągradno).

Ogródek, ogródek, za ogródkiem ciemny las,
 A wyrzjij ze, wyrzjij, dziewczynnecko moja, cy nie jedzie chto do nas.
 O jedzie Jasio jedzie, oj na wranym kuniku,
 I przypino sobie, i przypino sobie siabeleckę do boku.
 Jesce siabelecki nie przypiuł, oberział się na swój dum
 I tak sobie wzdychnął, serdecnie zapłakał, az kunik pod nim zarzał.—

Matula usłysała,
 Na druzkę wybiegała:
 — »A cóz ci mój synu,
 Chtóz ci to przycyniuł,
 Zecie na wojnę wydoł?“

— »Nie wydoł ci me nicht z bliska,
 Wydoł ci me z Rosiska,
 Kajdany kowali,
 Na wojnę dawali,
 Jesce do mnie stróza doł.
 A ta stróza stojała
 Od wiecora do rana.
 Skoro Pan Bog dzień doł, skoro Pan Bóg dzień doł,
 Na wojenkę wyizdzoj.—

Rodzice, rodzice, rodzice, rodzice,
 Oj cy wy mnie nie znocie,
 Ze memu kuniowi, ze memu kuniowi
 Bramy nie otworzycie.—

Porównaj Żeg. Pauli, str. 158.— Przyjaciela ludu, rok 14, Nr. 40 (d. 2
 Paźdź. 1847) str. 320, — text i melodia.

II.

z melodyą Nr. 67.

(Czachówek, Wągradno)

Jedzie żołmierz borem lasem,
 Przymirając głodu casem.
 Chleba, soli, niezałować,
 Trza żołmierz obdarować.
 Chociaz żołmierz obsiarpany,
 Prosto idzie między pany.
 Suknia na niem nie zblakuje,
 Wiatr dziurami przelatuje.
 Sama siostra kunia dała,
 Sama mu go okiełznała,
 Sama nad nim zapłakała.
 —»Nie płac, nie płac siostró brata,
 Przyjędziemy za trzy lata.“—

Nie wysko roku, półtora,
 Juzci wraca wojsko z pola,
 —»Kłaniam, kłaniam mospanowie,
 Któryz o bracisku powie?“—

Leży, leży w scyrnem polu,
 Trzyma główkę na kamieniu,
 Prawą runkę na strzemieniu;
 Kunik jego, kole niego,
 Grzebie nóżką, załuje go.
 I wygrzebał dół w kolana,
 Załujuncy swego pana.

—»Pókim był u swego pana,
Jadł ci ja gołe ziarna,
Tera ni mom siecki, słomy,
Objadły mię kruki, wrony.«—

Na polu sie snopki chwieją,
Nie pod jednym nogi mgieją.
Na wojnie sie siable krusą,
Nie jeden sie zegna z dusą.
Lepsa w domu groch, kapusta,
Niz na wojnie kura tłusta.
Lepi w domu cepem buchać,
Niz na wojnie pardon słuchać.

Pieśń znana w Galicyi,—ślady jej znalazły się na okładce książki, jeszcze w r. 1584 drukowanej. Patrz Żegotę Panli str. 67 — jako też Wacława z Oleska, str. 72,— Kolberga, Lud, etc. (Sandomierskie), str. 156, 256,— text.—

III.

z melodyą Nr. 68.

(Krężel, Wągradno)

Wdowa dwór buduje,
Żołnirz ij się dziwuje,
—»Nie dziwuj sie żołnirzu,
Nie dziwuj sie rycerzu,
Bo ja wdowa sfrasowana,
Juz mi sidem lat mineno,
Jak mój mąż wojuje,
Sama nie wiem cy żyje.«—

—»Kazze mi sie wdowulu przez swój dwór przejechać,
Mojem koniom obrok dać.«—

—»Nie kaze żołnirzu,
Nie kaze rycerzu,
Bo ja wdowa sfrasowana,
Juz mi sidem lat mineno,
Jak mój mąż wojuje,
Sama nie wiem cy żyje.«—

—»Kaz ze mi sie wdowulu przez swój dwór przejechać,
W pokoiku nockę dać.«—

—»Nie kazę żołnirzu,
Nie kazę rycyrzu,
Bo ja wdowa sfrasowana,
Juz mi sidem lat mineno
Jak mój mąż wojuje,
Sama nie wiem cy zyje.«

Usiad sobie za stołkiem,
Turnoł do ni pirścionkiem,
Ta pirścionek złapała,
Do koła oberziała,
—»Lo Boga! co takiego?
Ten pierścień męża mego!«—

Trzy się świc spaliło,
Nim sie państwo poznali,
A cwarty połowa,
Juz ja jestem nie wdowa.

W zbiorze O. Kolberga jest 7 wariantów tej pieśni, śpiewanej na Mazowszu a także około Radomia i Wiclunia. Patrz Pieśni L. P. str. 236,— text i melodya

IV.

z melodyą Nr. 69.

(Baniocha, Moczydłów, Czaplin, Maciein, Drwalew, Budzieszyn.)

—„A gdzie jedzies Jasiu?

—„Na wojenkę Kasiu,

Na wojenkę daleko.“—

—„Weź ze i mnie z sobą,

Pojade ja z tobą,

Na wojenkę daleko.“ —

—„Cóż tam będziesz robiła,

Kasiu Kasiunecku,

Na wojence daleko“?

—„Będę chusty prała,

Po talarze brała,

Na wojence daleko.“

— „Gdzież je bedzies pirała,
Kasiu, Kasiunecku,
Na wojence daleko?
— „U króla w ogrodzie,
Na bieżący wodzie,
Tam je bede pirała.“

— „Gdzież je bedzies wieszała,
Kasiu, Kasiunecku,
Na wojence daleko?“
— „U króla na górze,
Na jedwabnym śnurze,
Tam je bede wieszała.“ —

„Gdzież je bedzies maglować,
Kasiu, Kasiunecku,
Na wojence daleko?“
— „W złoty kamienicy,
W złoty maglownicy,
Tam je bede maglować.“

— „Gdzież je bedzies układać,
Kasiu, Kasiunecku,
Na wojence daleko?“
— „W machoniowy skrzyni,
Sto talarów cyni,
Tam je bede układać.“ —

— „Cóż tam bedzies jodała,
Kasiu Kasiunecku,
Na wojence daleko?“
— „Są w boru jagody,
To moje ochłody,
To bede jodała.“ —

— „Pod cem bedzies sipiała,
Kasiu Kasiunecku,
Na wojence daleko?“
— „Jest w boru mesyna,
To moja pierzyna,
Pod tem bede sipiała.“ —

—„Na cem bedzies sipiała,
 Kasiu, Kasiuneczku,
 Na wojence daleko?“
 —„Są w born syski,
 To moje poduski,
 Na tem bede sipiała.“

U Kolberga (*Pieśni Ludu Polsk.* 1857) jest 20 warjantów téj pieśni, śpiewa
 nój wyłącznie, jak się zdaje, w Mazowszu i Wielkopolsce,— patrz str. 269,— text
 i melodia.—

V.

z melodyą Nr. 70.

(Czarnylas, Sierzchów, Czachówek, Wągradno.)

Rozbujął sie te siwe łabędzie,
 Po wodzie,
 I zapłakały te bidne rekruty,
 Oj, w pochodzie.
 A wy rekruty, a wy rekruty,
 Wy moje,
 Napiście listy, do pani matuli,
 W pokoje.
 Niech ta matula, te siwe krowy,
 Przedaje,
 A mnie rekruta, bidniusienkiego,
 Dostaje.—

Rozbujął sie te siwe łabędzie,
 Po wodzie,
 I zapłakały te bidne rekruty,
 Oj, w pochodzie.
 A wy rekruty, a wy rekruty,
 Wy moje.
 Napiście listy, do pana ojca,
 W pokoje.
 Niech teu tatulo te wrune kunie,
 Przedaje,
 A mnie rekruta, bidniusienkiego,
 Dostaje.—

Rozbuchały się te siwe łabędzie,
Po wodzie,
I zapłakały te bidne rekruty
Oj, w pochodzie.
A wy rekruty, a wy rekruty,
Wy moje,
Napiście listy do pana brata,
W pokoje;
Niech ten bracisek, te kare kunie,
Przedaje,
A mnie rekruta, bidniusieńkiego,
Dostaje. —

Rozbuchały się te siwe łabędzie,
Po wodzie,
I zapłakały te bidne rekruty
Oj, w pochodzie.
A wy rekruty, a wy rekruty,
Wy moje,
Napiście listy do pani siostry,
W pokoje;
Niech ta siostrzycka te czerwone krowy,
Przedaje,
A mnie rekruta bidniusieńkiego,
Dostaje. —

Rozbijały się te siwe łabędzie,
Po wodzie,
I zapłakały te bidne rekruty
Oj, w pochodzie.
A wy rekruty, a wy rekruty,
Wy moje,
Napiście listy do moi kochanki
W pokoje.
Niech ta kochanka te złote sygnety,
Przedaje
A mnie rekruta, mnie bidniuchnego,
Dostaje.
A ta kochanka, te złote sygnety
Przedada,
A mnie rekruta, mnie bidniuchnego (z ciężki niewoli)
Dostała.—

VI.

z melodyą N. 17.

(Czachówek, Wągradno.).

Jak będziemy masierować,
 Kazemy se kunie kować,
 Ze złotemi podkówami,
 Ze złotemi ufnalami.—
 Pojedziemy do Krakowa,
 Tam wódecka jest gotowa,
 A z Krakowa do Lublina,
 Napijem sie miodu, wina.
 A z Lublina do Warsiawy,
 Napijem się piwa, kawy,
 A z Warsiawy na kraj świata,
 Nie obacys siostry, brata,
 Ni zadnego przyjaciela,
 Tylo Boga zbawiciela.

I wsy go sie tam najedzą,
 A rodzice nic nie wiedzą;
 Zeby rodzice wiedzieli,
 Toby od zalu pomgleli.
 A kiedy mu mundur skraja,
 Kijem boki okładają.
 Jak mu dadzą broń do boku,
 Wyprostuje nogi w kroku.
 I tak będą masierować,
 Jesce lepi niz tańcować.
 A jak ci go mustry prosa,
 Dwieście pałek za niem nosa.
 Jak mu dają mundur nowy,
 A na mundur kij dębowy.—

WARYANT.

z melodyą Nr. 72.

(Czaplin, Czarnylas.)

W polu stać, w polu stać i w polu nocować,
Choćby było co jeść, nimo w cem gotować,
Dali mi kociólek i pukrywe na to,
A jo bidny żołmirz łożę życie za to.

Juz na apel grają, kaza masierować,
A jo bidny żołmirz na śmierć się gotować.
Grają kule, grają, az pękają mury,
A jo sie oglundom z chłóry padną struny.

Nie boje sie kuli, zadnego plejzeru,
Tylo ja sie boje francuzkich plejzerów;
Francuzkie plejzery, cy ostre rzeźniki,
Biją i katują jak jakie rzeźniki.

Bodaj cie M.... Bóg nie błogosławił,
Wzionesz nam chłopięta, chłóz nas bedzie bawił,
Nie płaciez dziwcęta, wróca się chłopięta,
Po skońcony wojnie, kazdy swoją pojmie,

Wojna sie skończyła, chłopcy wygineni,
Bogdaj cie M.... wsyscy kaci wzieni.
Co mi z tego przyǳdzie jak on z wojny przyǳdzie,
Wolę sielmą zostać, jak kalikę dostać.

VII.

(Zalesie).

Matko moja, matko, coś me wychowała,
Jekiześ pociechy ze mnie docekała.
Docekałam smutku, wielkiego frasunku,
Prowadzą na apel, jak psa na postrunku.

Juści apel grają, kaza masierować,
A jo bidny żołmirz ni mum w cem gotować,

Dają mi kociołek i pokrywę na to,
A ja bidny żołnierz muszę łożyć na to. —

W polu gruska stoi, ni mo na ni grusek,
Listecki opadły, wirzchołcecek usech. —

W pieśniach ludu, samotna gruszką stojąca w polu, jest wyobrażeniem tęsknoty, opuszczenia, smutku. Wiatr szumiący u wierzchołka i odzierający go z liści, jest symbolem niedoli i nieszczęść, którym człowiek musi ulegać.

VIII.

z melodyą Nr. 73.

(Czaplin, Czarnylas.)

Żołnierz ci ja, żołnierz, smutne moje życie,
Kiej se wspomne ojca, matkę, zapłace sowicie,
Zapłace sowicie i tak sobie mówię,
Juz mi nie jest i nie będzie jak u matki dobrze.

Na boru drwa rąbią, tamuj wióry lecą,
A na wojnie jak zabijają, rodzice nie wiedzą,
Rodzice nie wiedzą i zalu nie mają,
Wtenczas dzieci ojcom miłe, kiedy ich chowają.
Kiedy ich chowają, na rękę piastują,
A na wojnie jak zabijają, końmi go tratują.
Koniemi go tratują z boku się krew toczy,
Przenajświętsza Panienecko, dodaj mu pomocy.

Dodaj nam pomocy, aby nasa góra,
Dopomóż nam Panie Boże by obrali króla.
Starsza siostra wysła, tak sobie mówiła,
Z tego okrutnego zalu nozem się przebiła.

Juz to nic nie nada ani nie pumoże,
Panie ojce z panią matką, musicie pochować.
Musicie pochować i pogrzeb wyprawić,
A ja sobie drobnem śrutkiem karabinek nabić.

Karabinek nabić, na drózkę wystrzelić,
Jesce swoją rodzineckę wszystkę rozweselić.

PIEŚNI

MYŚLIWSKIE, KARCZEMNE I PIJACKIE.

PIEŚNI MYŚLIWSKIE.

XI.

z melodyą N. 77.
(Czaplin, Czersk.).

Cały dzień myśliwy po polu poluje,
A jak nic nie znajdzie, bardzo się frasuje,
I mówi: co to o Boże?
Co to bez zwierzyny nie być nie może!

Woła na psy gońce: ochotnie sukajcie,
A jak co znajdziecie, jawny mi głos dajcie.
O! chodzą, sukają,
Zawsze ku krzewinie nascekiwają.—

I poseł myśliwy tak ku prawy ręce,
I zesed dziewczynę uszpioną na łące,
Stał budzić, całuje,
By jej snu nie przerwał, to obserwuje.

Dziewczyna się zrywa,
Myśliwy u ni bywa,
Pocena się pytać:—,co to jest takiego?
Ty zbójca nie cyń się katem
Nie różbe mi wstydu przed całym światem“—

—,Naści dukota, opowiedom tobie,
Abyś me okryła ku moi osobie“.

— „Cyń co chcesz, powiem każdemu
Ześ ty buł przyczyną smutkowi mojemu.“ —

— „Naści gros miło,
By to prawda było.“ —

— „Oj gros, gros, cóż to to,
Pude jo do pana na skarge o to.“ —

— „I trzy grose nie dom,
I o ciebie nie dbom,
Pana sie nie boje,
O łaske nie stoje.“ —

— „Obacys, zapłacis,
I karę otrzymas i łaskę stracis.“

— „A naści trzy grose,
Uspokój sie prose,
Jesce mi dos gęby,
Pudzies ze mną wsędy.“

— „Jesce ci dać gęby?
Ale za wiunecek wybije ci zęby.“

Wizdzo we wrota,
Ostaje sirota,

— „Buńdź zdrowa“ — „Byś zdrów wędrowoł,
Azebyś do insy lepsze scęście miał.“ —

XII.

(Zalesie, Grobice, Chynów, Chynowska Wola.)

Pejedziemy na łów, na łów, na łowy,
Pod ten goik zieluny,
Towarzysu mój.
Idzie tamuj zajunc, zajunc,
Towarzysu mój.
Puść tego charta ze smycy,
Niech tego zajunca uchwyci,
Towarzysu mój. —

Pojedziemy na łów, na łów, na łowy,
 Pod ten gaik zieluny,
 Towarzysu mój.
 Idzie tamuj sarna, sarna,
 Towarzysu mój.
 Puść tego charta ze smycy,
 Niech te sorne uchwyci,
 Towarzysu mój.—

Pojedziemy na łów, na łów, na łowy,
 Pod ten gaik zieluny,
 Towarzysu mój.
 Idzie tamuj soból, soból,
 Towarzysu mój.
 Puść tygo harta ze smycy,
 Niech tygo sobola uchwyci,
 Towarzysu mój.—

Pojedziemy na łów, na łów, na łowy,
 Pod ten gaik zieluny,
 Towarzysu mój.
 Idzie tamuj panna, panna,
 Towarzysu mój.
 Puść tygo charta ze smycy,
 Nicce te panne uchwyci,
 Towarzy su mój.—

Twój zając i sarna,
 Mój soból i panna,
 Towarzysu mój.
 Twoje siodło a mój kuń,
 Jeśli chceś to me guń,
 Towarzysu mój.—

Toż samo śpiewają w Galicyi, w Węgrzech pomiędzy Słowakami, — w Serbii jest pieśń tejże treści, lecz innego układu. Wójcicki str. 144—329—342.—
 Żeg. Pauli str. 170.— Wack. z Oleska str. 64.—

XIII.

(Czaplin.)

Siedzi zając pod miedzą,
I strzelce o niem nie wiedzą,
Strzylają, polują,
Zajacka naśladują;
Dali w las, dali w las,
Pudźmy za zająckiem w las,
Boć ten zając będzie nas.

A wy mnie sie nie radujcie,
Mnie zająca nie sacujcie,
Ja-ć nie was.
Siadam w boru jak w dumu,
Nie zrobię szkody nikomu,
Tylko se w ogrodzie siadam,
Po listku kapuste zjadom.
Nie jak wół, nie jak wół.—
Tatarki nie jem ni prosa,
Grochu nie mine choć rosa,
Chociaz brzęcy komur z muchą
Jo tam tego nie słuchom,
Tylko jem.—

Jest to ułamek pieśni znajdujący się u Wójcickiego „Pieśni Ludu etc. T.
I. str. 222.

PIEŚNI PIJACKIE.

XIV.

z melodyą Nr. 78.
(Czachówek, Wągradno.)

Juzem sie napatrzył w Zwoleniu u Fary,
Jak Zwoleńskie panny oddają ochwiary, —
Nie patrzą na książki ani na paciorki,
Tylko uważają gdzie iść do synkorki. —

Przysły do synkorki: »daj pani gorzółki,
Nie długo sie bawcie, drugą flaskę stawcie,
Kiliska duzego, bo nie mamy casu,
Byśmy nie słysały od matków chałasu.« —

Przysła córka do dom, główka ij sie chwieje,
Pyta ij sie matka: »cóż to ci sie dzieje?
A moja córusiu, ponoś sie upiła?« —
»Jak matule kochom, jo w kościele była.« —

Posła matka do karcmy pytać sie synkorki,
»Cy tu moja córka nie piła gorzółki?« —
»A było ich tutaj, było ich tu čtyry,
Tylo jeden garniec gorzółki wypily.« —

Przysła matka do dom, bierze sie do kija,
»Jak matule kocham, nie bede juz piła,
A moja matulu, sprzedaj jałóweckę łysą,
Zapłać ze synkarce, niechze mie nie pisa.« —

XV.

Zawitaj siwy kuniu z niebieską kulbaką,
 Podaj flaske zieloną i rozek z tabaką.
 Niech będzie pochwalona
 Flasecka zielona,
 A z flasecki bul, bul,
 A z kiliska gul, gul.—

XVI.

Dyno moje dyno,
 Przepiło sie, nimo,
 Przepiło sie grose,
 Dziewczynom po trose,—
 Hultoje, hultoje,
 Cego im nie stoje,
 Piwka, gorzolecki,
 Nadobny dziwecki. —

XVII.

Kiedy były dobre lata,
 Co se człowiek uznał świata,
 Huloł, pijoł, w karty grywoł,
 Co niedziela w karcmie bywoł,
 Ze słuniną tłusto jadoł,
 I z ludziami sie nagadoł,
 Nawywijoł nadełbami,
 Krzesoł ognia podkówkami.—

Podkówecki, dajcie ognio,
 Bo dziewczyna tego godno,
 A cy godno, cy nie godno,
 Podkówecki, dajcie ognio.—

XVIII.

Jezdem Waluś, nie zły chłopek,
 Mum stary gros, mum i suopek,
 Mum kuniki, mum i wołki,
 Mum owiecki, mum i psućki,—
 Siwy baranek u copki,
 Suknio modro, pas ze siatki,
 Kochom Zosie, lec za zone,
 Uściskom ją jako one.—
 U moi Zosi seść podusek,
 Seść pierzynów i seść łózek.—

XIX.

z melodyą Nr. 79

Mój kilusku, mój kochany,
 Ślicnie pięknie rysowany,
 Dojże mi sie nachylić,
 Moi dusy posilić.

A byłem ja u doctóra,
 Tam kilusek sama pora,
 A cy w domu cy w podróży,
 Ten kilusek bardzo służy.

O! zieluny kilusecku,
 O mom w tobie nadzieje,
 Jak wypiję ośmnaście,
 O to sie rozwesiele!—

O mały to kilusecek,
 Nie dostanie do kisecek,
 Zeby drugi taki,
 Przephukałby troche flaki.

DZIAŁ IV.

IGRASZKI I DZIWY.

IGRASZKI.

I.

z melodyą Nr. 80

(Wągradno i Czachówek.)

Andziu moja, dziecie moje, chto po sieni chodzi,
Matuleńku dobrodziko, Jasio kunie wodzi.

Andziu moja, dziecie moje, chto po górze stuko,
Matuleńku dobrodziko Jasio kuni suko.

Andziu moja, dziecie moje, co łózecko skrzypi,
Matuleńku dobrodziko, bo z kręcony lipy.

Andziu moja, dziecie moje, pierzynka sie rucho,
Matuleńku dobrodziko, wioter na niu dmucho.

Andziu moja, dziecie moje, co sukienka krótko,
Matuleńku dobrodziko, krawiec sukna ukrod.

Andziu moja, dziecie moje, co fartusek krótki,
Matuleńku dobrodziko, bo w półtory półki.—

Andziu moja, dziecie moje, śnurówka nie staje,
Matuleńku dobrodziko, taki świat nastaje.

II.

(Zalesie, Grobice, Sułkowice.)

Niewolo była Jadwidze,
 Posła do boru po rydze,
 Jednego rydza nałożyła,
 To z niem ledwo przylazła.

— „Kopani matko, kopani,
 Nalazłam rydza z nogami.“ —

A cóż to tamój za rydz był,
 Co sie z nogami urodził?
 Pocekoj no ty złodzieju,
 Będziem cię smarzyć w oleju,
 Będziem cie smarzyć i siekać,
 W najgorszych ogniach przypiekać.

III.

(Drwalew Budzieszyn.)

Przedtém było dawnych lat,
 Zeniło sie ptastwa wiele,
 Wyprawił im pan orzeł wesiele;
 Pojun sobie panią geś,
 A zaś panią kackę, tę małą cyraneckę,
 Obrali za swachneckę. —
 Ptasek krogulasek kacki sie domagał,
 Jednak ze był tak maluśki, z niemi sie nie zмагаł;
 A oni mu przepióreckę za małzonkę dali,
 Cém prędjéj do boru po księdza posłali.
 Przyjechał ksiądz ciećwierz, dudek z kropidłem,
 Gołąbeczek jak kozacek za niemi z kadzidłem.
 Pająk im przygrywoł w stodole na belce,
 Mucha grała na liwarze, a śpak na pisałce.
 Wtencas ryba placek przyniosła w kobiałce.
 Dudek piwa narobił w krężełkowy dziurze,
 A scygieł im synkował w cerwunym kapturze.
 Kukawka placki piekła, w piec po nie łąziła,
 Wtencas sobie, wtencas plecy posmolila.

Świnia marchew skrobała, po kuchni chodzący,
 A wilk śtuki zarębywał, siałarzem będący.
 Sowa była gospodynią od tego wszystkiego,
 Zeby mysy nie pojadły na wesielu cego.—

Wszystkiego ptastwa zaprosili,
 O dzirlatce zabocyli;—
 Dzirlatka sie dowiedziała,
 Na wesiele przyleciała,—
 Usiadła se na zapiecku,
 Kazala grać po miemiecku.
 Pojął ci ją wróbel w taniec,
 Udeptał ją w mały palec.
 —»Pomaluśku wróblu tupnij,
 A uważaj moi sukni,—
 Moja suknia bardzo droga,
 Jam dzirlatka jest uboga.
 O ciuch! ciuch! suknia droga,
 Jam dzirlatka jest uboga.—

Coś podobnego, lecz krócej u Wójcickiego II, 335, 373.—Konopka str. 154
 Żeg. Pauli 177.—Wacł. z Oleska str. 406. Urywek około Staszowa, str. 149 Kol
 berga. Lud, etc.

W A R Y A N T.

z melodyą Nr. 81.
 (Czaplin Czarsk.)

Posła mucha po wodę do zimnego źródła,
 Komar za nią, komar za nią, nie dał jej pokoju,
 Komorze, komorze, com ci na przeszkodzie,
 Zastępujes muse drogę w źródle zimny wodzie,
 Nie widziałeś mnie komorze jakim była panną,
 A teraz cie ocka bołą spoglądając za mną.

Siwa kobylińska na zapłocie wysła,
 Jak ze łba wystrzeliła, zajena się Wisła,
 Wisła się zajena, ryby pogorzały,

Opalone scupaki do boru leciały;
 Chłop jechał ze młyna scupaki pozbiarał,
 Kijonką się opasywał, workiem się podpiął.
 Przyjechał do dumu, miał studnie na piecu,
 Cyrpał wodę cypakiem, ryby łapał widłami, mak wiercił przetakiem,

Kiedy un był gospodarzem, zenił ptastwa wiele,
 A jo byłam gospodynią, sprawiać jem wesele.
 Nieboracek kacorek kacki sie domagał,
 Ale un był bardzo młody, jednak ij nie zbłagał,
 Pojon sobie gąsior gęś, kacor panią kackę,
 Młodzusińką cyraneckę obrali za swackę.

Kiedy panią gęś za mąż wydawali,
 I po księdza grzywaca do boru posłali,
 Przyjechał ksiądz ciećwirz i dudek z kadzidłem,
 Gołąbeczek jak kozacek za niemi z kropidłem,
 Mucha grała na liwarze, kumor na piscałce,
 A pajak im przygrywał w stodole na belce.
 Wróbel piwo robił w kręzelowy dziurze,
 A scygieł mu donosił w cerwonym mundurze,
 Mucha placki piekła, w piec po nie łąziła,
 Wtencas una sobie plecy osmolila.
 Świnia była gospodynią, po kuchni chodzący,
 A wilk štuki zarcębywał safarzem będący.

Wsystkiego ptastwa zaprosili
 A o sowie zabacyli,
 Jak się sowa dowiedziała.
 Na wesele przyleciała.
 Usiadła se na zapiecku,
 Kazała grać po miemiecku,
 Pojon ci ją wróbel w taniec,
 Udeptał ją w średni palec.
 Pomalušku wróblu tupnij
 A uwazaj moi sukni,
 Moja suknia bardzo droga,
 Ja siroteczka uboga.
 Jak ja będę wróblu tupać,

Bedą w tobie gnatki chrupać.
Sowo, sowo z pazurami,
Jabym cie zjod i z pirzami.

IV.

z melodyą Nr. 82.
(Czaplin).

Doł mi Pan Bóg pióro nie do moi ręki,
Wypisołbym piękność z Cunieski panienki ¹⁾,
Doł ij Pan Bóg nóżkę, podług ij natury,
Trzewicek substelny, z cały byka skóry.
Ręce mo jak grabie, nogi jak stumpory,
A mógłby podpierać od wiatru stodoły;
Ocki mo maluśkie, jak morskiego raka,
Buziacek substelny, jak wilco sobaka,
Uski mo maluśkie, jak stara oślica,
Na syi korale, zęby jak synole (gwoździe).

V.

(Wągradno, Czachówek.)

Kiedy jo pójdę z rana do lasa,
Ach mider kutry fidry ku fider, z rana do lasa,
I wezmę sobie topór do pasa,
Ach mider kutry fidry kufider topór do pasa,
Urumbię sobie chrustu drobnego,
Ach miderkutryfidry kufider chrustu drobnego,
I ogrodzę ja sobie ogródek z niego
Ach miderkutry fidry kufider ogródek z niego,
Nasieję sobie ziółka różnego,
Ach mider kutry fidry kufider ziółka różnego,
I uwiję sobie wiunecek z niego,
Ach mider kutry fidry kufider wiunecek z niego,
I włożę sobie na swoje cołe,
Ach mider kutry fidry kufider na swoje coło,

¹⁾ Coniew, wieś pod Czerskiem.

I pójdę ja z niēm tańcować w koło,
 Ach mider kutry fidry kufider tańcować w koło,
 I będą ze mną chłopcy tańcować,
 Ach mider kutry fidry kufider chłopcy tańcować,
 Zeby im wiunek darować,
 Ach mider kutry fidry kufider wiunek darować.

Pieśń ta ma być przedrzeźnianiem języka niemieckiego.

VI.

Zydoskie wesiele.

(Wągradno, Czachówek).

Zesłół Pan Bóg kozę,
 Zeby gruski trząsół,
 Koza nie chce grusek trząść,
 Gruski nie chcą lecić.

Zesłół Pan Bóg pieska,
 Zeby kozę kąsół,
 Piesek nie chce kozy kąsoć
 Kozo nie chce grusek trząsoć,
 Gruski nie chcą lecić.

Zesłół Pan Bóg kijka,
 Zeby pieska obiuł,
 Kijek nie chce pieska obić,
 Piesek nie chce kozy kąsać,
 Kozo nie chce grusek trząsoć,
 Gruski nie chcą lecić.

Zesłół Pan Bóg ogień,
 Zeby kijek spolił,
 Ogień nie chce kijka spolić,
 Kijek nie chce pieska obić,
 Piesek nie chce kozy kąsać,
 Kozo nie chce grusek trząsoć,
 Gruski nie chcą lecić.

Zesłał Pan Bóg wodę,
 Zeby ogień zalać,
 Woda nie chce ognio zalać,
 Ogień nie chce kijka spolić,
 Kijek nie chce pieska obić,
 Piesek nie chce kozy kąsać,
 Kozo nie chce grusek trząsać,
 Gruski nie chcą lecieć.

Zesłał Pan Bóg wołu,
 Zeby wodę wypić,
 Wół nie chce wody wypić,
 Woda nie chce ognia zalać,
 Ogień nie chce kijka spolić,
 Kijek nie chce pieska obić,
 Piesek nie chce kozy kąsać,
 Koza nie chce grusek trząsać,
 Gruski nie chcą lecieć.

Zesłał Pan Bóg wilka,
 Zeby wołu zjod,
 Wilk nie chce wołu zjeść,
 Wół nie chce wody wypić,
 Woda nie chce ognio zalać,
 Ogień nie chce kijka spolić,
 Kijek nie chce pieska obić,
 Piesek nie chce kozy kąsać,
 Koza nie chce grusek trząsać.
 Gruski nie chcą lecieć.

Zesłał Pan Bóg strzelca,
 Zeby wilka zabił,
 Strzelec wilka zabił,
 Wilk wołu zjod,
 Wół wodę wypić,
 Woda ogień zalała,
 Ogień kijka spalił,
 Kijek pieska obilił,
 Piesek kozę kąsał,

Koza gruski trząsoł,
I gruski lecioły.

VII.

(Wągorodno Czachówek).

Nas rabin psjechał,
I przywióz na piśmie,
Ze wsistkiego zidziech,
Cholera wyciśnie.

Jak się dowiedzieli,
Stoł się wielki hałas,
Zydzi naradzili,
Cekać az do siabas.

Do bóżnicy zydzi,
Tam się modlić trzeba,
Jak sami widzicie,
Ze nimamy chleba.

Jak przyśli z bóżnicy,
Tak się noradzili.
Zeby na cholere
Siarkę z dziechciem pili.

Dadzą z pikiem w ręką,
I siablą przy bokiem,
Kozum masierować,
Bardzo wielkiem krokiem.

Cóż bedziemy robić,
Jak zacną pejsy i brodziech golić,
Jako to hańbo
Jak to bedzie bolić.

Kazą jeść kapustę,
Suchor i słoninę;
Co bedziemy robić,

Jak będą strzelować,
Na popiele siedzieć,
Bedziem krzycić, wołać.

VIII.

(Czaplin).

Jechoł Lejbuś w karycie,
O północy nie skrycie,
Wyjzo za niem dwojrzanie,
Jedzie w tockach mospanie.

Jak do miasta wiedzował,
Sam go rabin witował,
I prosił go w chałupie,
By spocywał na

IX.

z melodyą N. 83.

(Czarnylas, — śpiewana niekiedy w czasie uroczystości weselnych).

Pojedziemy se z syneckiem w targ targować,
Kupiemy se z syneckiem kokoskę,
A kokoska pasinózka,
Cium ciururu.

Pojedziemy se z syneckiem w targ targować,
Kupiemy se z syneckiem kacoskę;
A kacoska nóżką płaska,
A kokoska pasi nóżka.
Cium ciururu.

Pojedziemy se z syneckiem w targ targować,
Kupiemy se z syneckiem gąseckę.
A gąsecka gęgu, gęgu,
A kacoska nóżką płaska,
A kokoska pasi nóżka,
Cium ciururu.

Pojedziemy se z syneckiem w targ targować.
 Kupiemy se z syneckiem jędzyckę.
 A jędzycka gulu gulu,
 A gąsecka gegu, gegu,
 A kocoska nóżką płaska,
 A kokoska pasi nóżka.
 Cium ciururu.

Pojedziemy se z syneckiem w targ targować,
 Kupiemy se z syneckiem świneckę.
 A świnecka kwiku kwiku,
 A jędzycka gulu, gulu,
 A gąsecka gegu, gegu,
 A kacoska nóżką płaska,
 A kokoska pasi nóżka,
 Cium ciururu.

Pojedziemy se z syneckiem w targ targować,
 Kupiemy se z syneckiem baranka,
 A baranek beku, beku,
 A świnecka kwiku, kwiku,
 A jędzycka gulu, gulu,
 A gąsecka gegu, gegu,
 A kacoska nóżką płaska,
 A kokoska pasi nóżka,
 Cium ciururu.

Pojedziemy se z syneckiem w targ targować
 Kupiemy se z syneckiem króweckę,
 A krówecka, ryku, ryku, etc.

Pojedziemy se z syneckiem w targ targować,
 Kupiemy se z syneckiem kunika,
 A kunicek škiku, škiku etc.

X.

z melodyą Nr. 84.

W kalinowym lasku,
 Ptosek jojka niesie,
 Tomtyrydy, rody jody ro.
 Przyleciola cojka,
 Zabrała mu jojka
 Tomtyrydy rody jody ro,
 Ptosek do pana skarzyć
 Tomtyrydy rody jody ro.
 Cojka jojków smazyć,
 Tomtyrydy rody jody ro.
 A jakież te jojka były,
 Tomtyrydy rody jody ro;
 Jedno bure, drugie sare,
 Tomtyrydy, rody jody ro;
 W Sobikowie dziwki stare,
 Tomtyrydy rody jody ro;
 A w Caplinie młodzusięńkie,
 Tomtyrydy rody jody ro;
 Mają buzie słodziusięńkie,
 Tomtyrydy rody jody ro;
 Chtóry chłopiec pocałuje
 Tomtyrydy rody jody ro;
 Trzy lata się oblizuje,
 Tomtyrydy rody jody ro;

XI.

z melodyą Nr. 85.

Maćko idzie prosto drogą,
 Kaśka za niem kiw, kiw, nogą,
 »Maćku stój, Maćku stój,
 A nie mijaj, a nie mijaj dumek mój.«
 Maćko na to nie zwazając,
 I do dwora pobiegając,
 Do dwora, do dwora,
 Niesie panu w podarunek,

Gunsiora, gunsiora.
 Maćkowo sie rozgniwała,
 Dzieci oknem wyzucała
 Łopata, łopata,
 „Za tatą, psie bękarty,
 Za tatą.“
 Maćko powrócił ze dwora,
 Powywłucł dzieci z błota,
 Łoboga, łoboga!
 A trzebaby na tę Kaśkę
 Batoga.
 Posła Kaśka do sumsioda,
 Zacęna o Maćku rada,
 Zeby przestół bąta nosić
 Za pasem, za pasem,
 Zeby skóry nie wysuszył
 Przed casem.—

XII.

Pstro kokosko, pstro,
 Pstry ogunek mo,
 Polecioła do paproci,
 Wypaproła troje dzieci,
 O widzita, mo.
 Jedno pudzie prać,
 Drugie ozymać,
 Trzecie siedzi na kamiuscku,
 Trzyma skrzypki na ramiusiucku,
 I ucy się groć.

XIII.

Jedna matulinka
 Sidem córek miała,
 Jedny było Todora,
 Drugi było Siodora,
 Trzeci było Katarzyna,

Cwarty było Agustyna,
 Piąty było Uljana,
 Siusty było Maryjanna,
 Siódmy było Kostyna;
 Przyjechało do nich
 Siódmu zięci razem,
 To Iwun
 To Dywun,
 To Urdyś,
 To Burdyś,
 To Mikita sum.—
 Wziun Iwun Todore,
 Wziun Dywun Siodore,
 Wziun Urdyś Katarzyne,
 Wziun Burdyś Agustyne,
 A Mikita Kostyne.

XIV.

z melodyą Nr. 86.

A cóż to tu po tych babach, po tych babach,
 Co siadajum po tych ławach,
 Hej dynum daty dana!—

Ani jedzą, ani piją, ani piją,
 Tyło młodych podsłuchują,
 Hej dynum daty dana!—

Ty kacmarzu weź ty kija, weź ty kija,
 A napuńdź baby do chliwa,
 Hej dynum daty dana!—

Zamknij na guźdz, na zielazny, na zielazny,
 Zeby baby nie wylazły,
 Hej dynum daty dana!—

Położze jem troche chwostu, troche chwostu,
 Zeby nie robiły wrzosku,
 Hej dynum daty dana!—

XV.

Sed pies
Przez owies,
Suka przez totarkę,
Doł pies
Na piwo,
Suka na gorzołkę.
Suka sie upiła,
Trzewicki zgubiła,
A pies sie nie upił,
Bucików nie zgubił.

XVI. (a)

Da parobecku gładki,
Oj niechudź do mężatki,
Oj będziesz w piekle gorzał,
Po same łopatki,—
Oj po same łopatki, po same ramiona,
Da poznos psie hultaju, co to cudza zona.—

XVII.

Oj zebym ja wiedziała, da gdzie mój Jasio pije,
Oj zaniósłabym mu da z saflickiem pomyje,
Oj postawiłabym mu da na rogu stolika,
Oj piyje mój Jasieńku, da boć to okowita,
Oj z saflickiem pomyje, z miarecką otręby,
Oj przetzyj ze se przetzyj, da mój Jasieńku zęby.

XVIII.

Oj ni mos ci to ni mos, jako dworokowi.
Siundzie nā kunika, jedzie ku dworowi.

Oj dworoku, dworoku, kaci mi po tobie,
Pańsko luberyjo świci sie na tobie,
Kej do karcmy pójdzies, to służby pozbędzies,
Luberyjo wezmą, ty łajdakiem bedzies.

Oj dworok ci jo dworok, i z dworoka ludzie,
Nie jedna dziewcyna za dworoka pudzie.

XIX.

Pojade ja do Torunia,
Kupie sobie dziwke, kunia,
Kupie takze obazanki,
Dla Marysi my kochanki.

Pojade ja do Łowica,
Kupie sobie łokieć bica,
Bede trzaskoł, bede pukoł,
Bede sobie panny sukoł.

Kupie sobie gornusecek,
I nasypie grochu,
I rozsypie po podłodze,
I narobie pełno prochu;
A matuś sie gniwo, macha,
Ja sie śmieje: A cha! cha! cha!

XX.

Oberecek, zły worecek,
 Kasa wylata, wylata,
 Trzeba worek zacyrować,
 Nie będzie sie kasa psować;
 Oberecek ocisowy,
 Jak sie zedrze, będzie nowy.

XXI.

Oj cy jo nie parobek, da cy nie umiem robić,
 Umiem sieckie zynać, do dziewczyny chodźć.
 Ja parobek komisazów,
 Muse robić co mi kazom,
 Siecki uznąć, kur zawołać,
 Dziuwe złapać, pocałować,

XXII.

Mojo zuno cypka ni mo, cypka ni mo,
 Ale będzie miała,
 Juz naprzedła, namotała,
 Pająkowi robić dała.

XXIII. 1)

A moja bratowa,
 Siwe gąski chowa,
 Corne poduski mo,
 Bo się z wodum gniwo.

Trzeba by i trzeba,
W sieni sodzawecki,
Oj toby una miała,
Biołe podusecki.

XXIV.

Dynom moje dynom,
Któż ci był przyczyną,
Oddali me do klastora,
Maluszką dziwczyną.

Tam w klastorze nie bywałam,
I bywać nie będę,
Sanowałam grzecznych chłopców,
Sanować ich bende.

Wlize na chór,
Sporzie na dół,
Obacę miłego,
Trzymojcie me zakunnice,
Bo skocę do niego.

XXV.

Moja matuś, był tu Jadam,
A ja o nim nic nie gadam,
Wybył u mnie dwie niedzieli,
Ludzie o nim nie wiedzieli;
Jak sie ludzie dowiedzieli,
Przed matulą powiedzieli.
Matuleńka kiedy lato,
Nie mówiła mi nic za to,
Tatuleńko kiedy zima,
Wymówił mi co godzina,
Co godzina, co momenta,
A jo z tego nie kontenta.

**Biblioteka
Sejmu Śląskiego**

XXVI.

Kochoj ze me kochoj, kiedyś me rozpocon,
 Nie daj oplakiwać mojem modrem ocom;
 Kochoj ze me kochoj, moja Maryś scerze,
 Póki mnie nie wezmą na wojnę żołmirze;
 Kochoj ze me kochoj, moja Maryś kochoj,
 Bo ja sobie jestem Lemańskiego lokoj.

XXVII.

z melodyą N. 86.

Cyje to kuniki po polu lotają,
 Nasego to pana stangryta sukają,
 Sukają, sukają, ni mogą go naliść,
 Musioł ci on musioł do dziwcyzny zaliść.
 Cyje to kuniki u przewozu stoją,
 Nasego to pana stangryty sie stroją,
 Cyje to kuniki stoją u przewozu,
 Nasego to pana cekają rozkozu.

XXVIII.

Ożeń ze sie ożeń mój Jasieńku ze mną,
 Nie doj ze przewodzić nikumu nademną,
 Przewodziła matka, przewodził mi ociec,
 Przewodził nademną usmorkany chłopiec,
 Przewodziła matka, przewodzili ludzie,
 Przewodź i ty Jasiu, to mnie mili będzie.

XXIX.

Jednego brata mom, nie dom go nikumu,
 Wezme go za rąkę, chodź bracie do dumu,

Jednego brata mom, jednego, jednego,
 Nie mogę se dobrać bratowy do niego.
 Jednego brata mom, jak rodzony ociec,
 Kupił mi wstążeczki po trzy złote łokieć,
 Kupił mi cerwony, kupił mi zielony,
 Mój ci to bracisek, mój ci to rodzony.

XXX. ¹⁾

Załozuł sie sokół z koniem na wybiegi,
 Sokół na dwa skrzydła, koń na styry nogi,
 Sokół leci lasem,
 Krzyknie sobie casem,
 Konik idzie drogą,
 Tupnie sobie nogą.

XXXI.

Chodziłam ja kole rzycki,
 Zgubiłam se korolicki,
 Zebyś mi je Jasiu nałoz,
 Dałabym ci buzi zaroz,
 A mnie buzi nie ubędzie,
 W koralickach ładnie będzie.

XXXII.

Siedzi dudek na kościele,
 Robi piwko na wesiele,
 Co zarobi, to przepije,
 Przyńdzie do dum, zone bije.

¹⁾ Konopka str. 24.—O. Kolberg, Pieśni ludu, str. 399 (od Tarczyna).

Zona płace, lamentuje,
 A un przed niu wyskakuje;
 Zona stoi za oknami,
 A un do ni kamieniami.

XXXIII. 1)

Mazur, Mazurecek, niecnotę wypłatoł,
 Urznun mi języka, d. i załat.ł.
 Mazurze, Mazurze,
 Cielęta na górze,
 Scekos ty Rusinie,
 Cielęta w olsynie.
 A ty Jasiu bałamucie,
 Nie paś kuni w moi rucie,
 Moja ruta nie potemu,
 Kazdy krzoczek po złotemu.

XXXIV.

Na Caplińskim polu,
 Dwóch młodzieńców stoi;
 Jak stoją, tak stoją,
 Az ich nózki bołą.
 Poceni se godać,
 Poceni se radzić,
 Jakbyto, jakbyto,
 Tem dziewczynom zrobić?
 Weź ty Jasiu miodu,
 A jo wezmę wina.
 Tak ci to, tak ci to,
 Zdrodzili dziewczynę.

1) Konopka str. 26.

XXXV.

z melodyą Nr. 87.

Wygroł nas okumun, wygroł,
 Bo wszystkich chłopów ze wsi wygroł.
 Nasa okumunowa wygrała,
 Bo wszystkie kobity ze wsi wygrała.
 Dobrześ ty okomunie zrobiuł,
 Bedzies ty sum na siebie robiuł.

XXXVI.

Poznać starego po chodzie,
 Pogłaskuje sie po brodzie,
 A młodego po ocku,
 Siabelecka przy bocku,
 Tak dobrze, tak dobrze.

XXXVII.

z melodyą N. 88

Ona pasła bycki, on był kole rzycki,
 Marynia, pudzi no, dam ci na trzewicki.
 Ona pasła wołki a on strugał kołki,
 Marynia, Marynia, dam ci na paciorki,
 Tromtodada, rydyrodada, rydyrodada etc.

XXXVIII.

Na Kujawy i psie kulawy,
 Snopków wymłacać, wymłacać,
 Obiecała Kujawianka
 Dobrze wypłacać wypłacać.

Pojade jo na Kujawy,
 Na skapinie, na kulawy,
 Dziwki mi sie dziwowały,
 Ze jo chłopiec taki mały,
 Taki mały, taki żwawy,
 Taki ładny, obsarpany.

DZIAŁ V.

PIEŚNI DOROCZNE I OBRZĘDOWE.

K O L Ę D A.

I.

Melodya powszechnie znana, śpiewana po kościołach.

(Czaplin, znana powszechnie).

W żłobie leży, któż pobieży,
Kolędować małemu,
Jezusowi Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu.

Jak ubogo narodzony,
Leży w stajni położony,
Więc się dziś ucieszymy,
Jego tedy przywitajmy,
Z aniołami zaśpiewajmy,
— „Chwała na wysokości“.
Ten z bydlętami,
Nie z paniętami,
W stajni był złożony,
By człek sianu przyrównany,
Grzesznik bydlęciem nazwany,
Przez to był zbawiony.
Pod niebiosy, biją głosy,
Zbijają się rachele (?)
Że posłany, nie zrównany,
Krwawe będzie miał kąpiele.

Darami się kontentują,
 Cieszą serca i radują,
 Za to niech niebo mają.
 Tyś polny kwiat,
 Czemuż Cię świat,
 Przyjąć nie chce choć może?
 Bo świat doczesne wolności,
 Zwykły kochać ze swój złości,
 Krzyżowец to łoże.
 Tyś polny kwiat,
 Czemuż Cię świat,
 Przyjąć nie chce choć może?
 Bo świat doczesne wolności,
 Zwykły kochać ze swój złości,
 Krzyżowец to łoże.

Patrz Ks. Mioduszcowskiego Śpiewnik Kościelny, Kraków 1838—mel. str. 30.—

II.

Melodya taż sama co w pieśni następującej.

Zagrzmiała, runęła Betleemu ziemia,
 Niebyło, niebyło Józefa doma,
 Kędyżeś, kędyżeś Józefie bywał?
 — „W Betleem, w Betleem dzieciątku śpiewał“.
 Wół i osioł, wół i osioł przed nim klękali,
 By swego, by swego Stwórcę poznali,
 Zmiłuj się, zmiłuj się nasz wieczny Panie,
 Przez (bez) Ciebie, przez Ciebie nic się nie stanie.
 Ryczący, krzyczący Panu śpiewajmy,
 Wesół, wesół w multanki grajmy.
 Zmiłuj się, zmiłuj się nasz wieczny Panie,
 Przez Ciebie nic się nie stanie.

Patrz Ks. Mioduszcowskiego Kolędy, str. 217.

III.

z melodyą N. 88.

Dnia jednego o północy,
Zasnąłem był z wielkiej mocy,
Czym widział na jawie, czy mi się śniło,
Ze wedle mej budy słońce świeciło.
I ja się też i porwałem,
I na drugich zawołałem,
Na Kubę, na Maćka i na Kaźmierza,
By wstali, biegali mówić pacierza.
Nieprędko się podźwignęli,
Bo byli mocno zasnęli,
Alem ich co prędzej wziął za czuprynę,
By wstali, biegali witać dziecięcę.
Porwali się, biegli drogą,
I ujrzeli jasność srogą.
W Betleem miasteczku, gdzie dziecię było,
Które się nam wszystkim na świat zjawiło.
Przybieżali po tej szopy,
Uścisnęli Panu stopy;
Jan dobył fulary a Kuba rogu,
Tak grali wesoło na chwałę Bogu.

Stasiek skrzypków niedostroił,
Bo mu ktoś smyczek ułożył,
Na basach basował przy oniej górze,
Bęc, bęc, bęc, wesoło przy tej bandurze.

Maćko sobie stroił minę,
Wymustrował se czuprynę,
Jak mu się zagrzała w sobie czupryna,
Wytoczył do kropli sześć garncy wina.

I pójdźmyż my nieostatni,
Czeka nas tam bał dostatni,
Pastuszkom ochota, królewskie dary,
Z rąk ci Jezusowych będziemy brali.

IV.

Paśli pasterze woły,
 U zielonój dąbrowy,
 Anioł im się pokazał,
 Do Betleem im wskazał.

A oni się go zlekli,
 I na kolana klękli,
 Pytać się go nieśmieli,
 Gdzie Pana szukać mieli?

A Pan leży we żłobie,
 I nie ma nic na sobie.
 Tylko wiąteczkę siana,
 Pod nóżki, pod kolana.

A zagrajże Kuba w róg,
 Usłyszysz nas mocny Bóg,
 A ty Michale w fujarę,
 Wychwalaj Pana nad miarę.

Weselmy się, radujmy się,
 Na ten tu nowy rok,
 Weselmy się, radujmy się,
 Na ten tu nowy rok,

Patrz Ks. Miodu-zewskiego Kolędy, str. 123.

V.

Oj wczora, z wieczora.
 Z niebieskiego dwora,
 Przyszła nam nowina,
 Panna rodzi syna,
 Boga prawdziwego,
 Nieogarnionego.

Gdy Panna z dzieciątkiem,
 Z wołem i oślątkiem,
 I z Józefem starym,
 Nad Jezusem małym,
 Pastuszkowie mali,
 W tenczas w polu spali,
 Gdy Anioł z północy,
 Światło z nieba toczy.

Bierzcie, śpieszcie się do Betleem miasta,
 Znajdziecie dziecię położone w jaski.
 Gdy Józef stary kołysał dzieciątko,
 — „Lulaj że, lulaj małe pacholątko“.
 Chwała bądź Bogu na wysokim niebie,
 A tym daj szczęście którzy chwałą Ciebie.

Patrz Ks. Mioduszewskiego Kolędy, str. 42.

VI.

Z tamtej strony dwora, zielenią się zioła,
 Przechodzi się śliczna panna z niebieskiego dwora,
 W ogródeczku była, dwa wianeczki wiła.
 Hej kolęda, kolęda!

W ogródeczku była, dwa wianeczki wiła,
 Jeden panu Jezusowi na główkę włożyła,
 W drugim sama chodzi i dzieciątko wodzi,
 Hej kolęda, kolęda!

Przyleciało do niej niebieskie ptaszatko,
 Zwiastowało tej Maryi że będzie dzieciątko,
 Marya się zlekła, na kolana kłękła,
 Hej kolęda, kolęda!

Maryo nie lękaj się, bez Ducha Świętego,
 Coś poczęła to porodzisz Boga prawdziwego,
 Poczniesz i porodzisz Boga przedwiecznego,
 Hej kolęda. kolęda!

Do klasztoru weszła, w niebo oczki wzniesła,
 — „A dajże mi Panie Boże bym téj chwały doszła“
 Jak téj chwały dojdę. Bogu służyć będę,
 Hej kolęda, kolęda!

VII.

W pole pasterze zaszli,
 Tam gdzie owieczki paśli,
 Woły, barany,
 Wraz pozganiiali,
 A na przyłonie,
 Paśli i konie,
 Drudzy. —

Gdy o północy,
 Kuba wyskoczy:
 A wy pasterze mali,
 Gdzieście tę nockę spali?
 A wy pasterze,
 Otwarte zorze,
 Ze snu powstajcie,
 Pana witajcie,
 Z nieba.

I strucli mu dać trzeba,
 Przywitać Pana z nieba.
 Weź Kuba koszyk gruszek.
 Drugi masła garnuszek,
 Trzeci plastr miodu,
 Jabłek z ogrodu,
 Pana Iwana,
 Wsadzić barana,
 Trzeba.

Ó bracie, nie tak, nie tak,
 Orzechów przetak, przetak,

Dosyp do worka,
A do pudełka
Reszta, reszta.

Jezu maluśki,
Bez twe pieluszki,
Odpuść nam wiarę,
Daj wieczną chwałę,
W niebie.

VIII.

Nuz my pastuszkowie,
Nie tylko królowie,
Na wozie,
Jechali z kapelą,
Niech nas rozwiesiela,
Na mrozie.
Jezus woła: „nuz ty Bartku swoje!“
Stój dziecię, az se bas ostroję,
I smycek.
A Wojtek sie troska,
Zeć ni mo i włoska,
Na smyku.
Toć nie myślał wiele,
Siasz ogon kobyle,
Dla krzyku.
Jak krzyknie swoje sałamaje,
Az Jezus pałuskami łaje,
Powoli.
Kuba na swe dudy,
Wyr-zi coraz z budy,
Boję się.
Dali Józef stary,
Porwałsy gandziary,
Połóż się.
Jak zacnie swe dudy od ucha,
Oz urwał rękaw u kozucha.

Mikołoj się lęka,
 Na kolanach klęka,
 Ja prostak.
 Doł mi Wach fularę,
 I bez łeb gandziarę,
 Na siustak.
 Zeć Michoł nie buł tak uparty,
 Zdjon gatki, zrobiuł z nich waltarnię
 I trąbi.
 A on choć pijany,
 Zdjun lirę ze ściany,
 Siurmuje.
 I un po francuzku,
 I un po rusku,
 Tańcuje.
 Wojtek dla swych basów,
 Rozpion seć kielbasów,
 Węszo.
 Złapał mendel kotów,
 Bo jem nie buł gotów,
 Nu w koło.
 A dyl, dyl, dyl, a po moich basach,
 A kotki mu ham, ham, po kielbasach,
 Otóz mos.
 Boć num panie młody,
 Juz num cas do wody,
 Z trzudecką.
 Jezus mrygo brewką,
 Doj wino z kunewką,
 I z becką.
 Dziękując pokornie pastuchy,
 Naleli po garła w swe brzuchy,
 Chwała na wysokości.

VIII a.

z melodyą Nr. 89.

Florek nieboracek włoż na swoją budę,
 Wygluńdoł z pod strzechy na swą trzodę,
 Mysz mu się zakradła,
 Kielbase mu zjadła.
 Florek nieboracek gonił mysz po budzie,
 Przewrócił się przez kij, stłuk se nogę w udzie;
 A bodajżeś ty przepadła,
 Kiedyś mi kielbasę zjadła!
 Ale i ty mysz wysła na zły kuniec,
 Wyleciał buri kot poprosił jom w tuniec,
 To ją łapoł, to jom puscał,
 A do reszty aż jom schrustał.
 Pani gospodyni nakraj tygiel sadła,
 Usmoż te kielbase co mysz nie dojadła,
 Po kielbasie,
 Napijwa się,
 Z ty flasecki
 Gorzolecki.
 Panie gospodarzu ze swoi ochoty,
 Za taką kolędę dożje nam ze złoty,
 Jemu złoty, mnie półtora,
 Bedziem śpiwoć do wieczora.

VIII b.

z melodyą N. 90.

Wziun Kuba Staśka,
 Staśko Banaśka,
 Pošli w Pańską łaskę;
 Z ty kompanii,
 Do batalii,
 Wzieni wina flaszkę.
 Dla Józefa, dla starego,
 Dojcież nam wina dobrego.

Napiuł się wina,
 Stary dziadowina,
 I tak bardzo zasnął;
 W kościele siedział,
 A nie opowiedział,
 Pan Jezus się rozśmiał.

Gdzie Aniołów siła,
 Tam Panna syna porodziła,
 Wesoło głosiła.
 A idź ze do Krzycha,
 Aby nie dycha,
 Ucies nom dzieciuntko.
 A ty Michale
 Idź ze po Wale,
 Przynieś nam prosiuntko;
 A ty Janie multanecki,
 A ty Kuba weź skrzypecki,
 Ucies nam dzieciątko.

Jan skrzypee stroi,
 Łabas o choi,
 Kuba na forgocie,
 Panna mówi dali, dali,
 Oześmy się dziwowali,
 W ty wielki ochocie.

IX.

Witaj królewiczu,
 Niebieski dziedzicu,
 Nowy rok nastaje,
 Nam kolędę daje,
 Hej kolęda, kolęda!

Każ śpichlerz otworzyć,
 Nam wory przysporzyć,

Rzuć grochu białego,
Barana do tego,
Hej kolęda, kolęda!

Dajcie nam jędora,
Z tutejszego dwora;
Jak jędora zjemy,
Łaskę wyświadczymy,
Hej kolęda, kolęda!

Dajcie nam pieczonkę,
Włożemy w kieszonkę;
Jak pieczonkę zjemy,
Łaskę wyświadczymy.
Hej kolęda, kolęda!

Dajcie nam kielbasę,
Włożemy pod paskę;
Jak kielbasę zjemy,
Łaskę wyświadczymy,
Hej kolęda, kolęda!

Każ stoły nakrywać,
Talerze rozgrzewać,
Żeby nie skrzypiało,
To wołowe ciało,
Hej kolęda, kolęda!

Daj nam talar bity,
Boś pan wyśmienity,
I czerwony złoty,
Dla lepszej ochoty,
Hej kolęda, kolęda!

Pani gospodyni, nie bądź taka sknera,
Daj nam chleba bochen i półkopy sera,
Wódki flaszką i kielbaską
Racz nas poczęstować,
Hej kolęda, kolęda!

Po dołbnie śpiewają w Krakowskiem i w Galicyi, — patrz Wójcieckiego: *Pieśni*, I 213 — Żeg. Pauli str. 9. Początek tej pieśni podany w *Bibl. Warsz.* 1860 r. przez W. A. Maciejowskiego (ostatnia pieśń o miesiącu).

X.

z melodyą N. 91.

Hej przez pole, przez szerosienkie,
Kolęda,
Bieży mi, bieży, wrony koniczek,
Kolęda,
Bieży mi na nim grzeczny młodzieniec,
Kolęda,
Grzeczny młodzieniec, nadobny Jasieńko,
Kolęda,
Bieży mi. Hej z kąd się wzięła grzeczna dziewczyna?
Kolęda,
Grzeczna dziewczyna, nadobna Marynia,
Kolęda,
Wzięła konika za uździenicę,
Kolęda,
I poprowadziła do stajenki,
Kolęda,
Posłała koniowi owsa i siana,
Kolęda,
A Jasieńkowi chleba i sera,
Kolęda,
Ej! śpij młodzieńcze, bądź wesół,
Kolęda,
A ty, Maryniu dobrą kolędę obiecu,
Kolęda,
Talar na piwo, dwa na gorzałkę,
Kolęda,
Żebyśmy mogli upoić szynkarke,
Kolęda.

XI.

z melodyą N. 92.

Z cicha panny przystępujcie,
 Do tego dworu po kolędzie,
 Bo w tym dworze grzeczna pani,
 Po sto złotych suknia na niéj,
 Po sto złotych, po czerwonych,
 Kolędniczkom obiecanych.

Z cicha panny przystępujcie,
 Do tego dworu po kolędzie,
 Bo w tym dworze grzeczna pani,
 Po sto złotych ciżmy na niéj,
 Po sto złotych, po czerwonych,
 Kolędniczkom obiecanych.

Z cicha panny przystępujcie,
 Do tego dworu po kolędzie,
 Bo w tym dworze grzeczna pani,
 Po sto złotych pończochy na niéj,
 Po sto złotych, po czerwonych,
 Kolędniczkom obiecanych,

Z cicha panny przystępujcie,
 Do tego dworu po kolędzie,
 Bo w tym dworze grzeczna pani,
 Po sto złotych koszulka na niéj,
 Po sto złotych, po czerwonych,
 Kolędniczkom obiecanych.

Z cicha panny przystępujcie,
 Do tego dworu po kolędzie,
 Bo w tym dworze grzeczna pani,
 Po sto złotych perły na niéj,
 Po sto złotych, po czerwonych,
 Kolędniczkom obiecanych.

Z cicha panny przystępujcie,
Do tego dwora po kołędzie,
Bo w tym dworze grzeczna pani,
Po sto złotych czepek na niej,
Po sto złotych, po czerwonych,
Kołodniczkom obiecanych.

XII. ¹⁾

Poszedł Jasieńko Lwowa dobywać,
I raczył ci mu Pan Jezus szczęście dać,
A on to brał, niedziękował,
Za dary se nieprzyjmował.
Hej kołēda, kołēda!

Poszedł Jasieńko Lwowa dobywać,
I raczył ci mu Pan Jezus szczęście dać,
I wynieśli mu buciki czerwone;
A on to brał, niedziękował,
Za dary se nieprzyjmował.
Hej kołēda, kołēda!

Poszedł Jasieńko Lwowa dobywać,
I raczył ci mu Pan Jezus szczęście dać,
Wynieśli mu surducik czerwony;
A on to brał, niedziękował,
Za dary se nieprzyjmował,
Hej kołēda, kołēda!

Poszedł Jasieńko Lwowa dobywać,
I raczył ci mu Pan Jezus szczęście dać,

¹⁾ Kolor czerwony w największej był zawsze cenie u Słowian. U Serbów, panującym tylko wolno było nosić czerwone buty (Janczar str. 56). Wynoszenie czerwonej odzieży mogło być uznaniem władzy, mogło być poddaniem się zwycięzcy i uznaniem go za pana. Jest to więc pieśń kołędowa, opiewająca czyn rycerski jakiegoś bohatera z czasów pogańskich. Pan Jezus mógł tu zastąpić jakiegoś bożka.

I wynieśli mu chusteczkę czerwoną;
 A on to brał, niedziękował,
 Za dary se nieprzyjmował,
 Hej kolęda, kolęda!

Poszedł Jasieńko Lwowa dobywać,
 I raczył ci mu Pan Jezus szczęście dać,
 I wynieśli mu pasiczek czerwony;
 A on to brał, niedziękował,
 Za dary se nieprzyjmował,
 Hej kolęda, kolęda!

Poszedł Jasieńko Lwowa dobywać,
 I raczył ci mu Pan Jezus szczęście dać,
 I wynieśli mu kamizelkę czerwoną;
 A on to brał, niedziękował,
 Za dary se nieprzyjmował,
 Hej kolęda, kolęda!

Poszedł Jasieńko Lwowa dobywać,
 I raczył ci mu Pan Jezus szczęście dać,
 I wynieśli mu czapeczkę czerwoną;
 A on to brał, niedziękował,
 Za dary se nieprzyjmował,
 Hej kolęda, kolęda!

Poszedł Jasieńko Lwowa dobywać,
 I raczył ci mu Pan Jezus szczęście dać,
 I wynieśli mu rękawiczki czerwone;
 A on to brał, niedziękował,
 Za dary se nieprzyjmował,
 Hej kolęda, kolęda!

Poszedł Jasieńko Lwowa dobywać,
 I raczył ci mu Pan Jezus szczęście dać,
 I wyprowadzili mu sześć koni w karecie,
 I Marysieńkę w czarnym aksamicie;

A on to brał, podziękował,
Wziął za rączkę, podziękował,
Hej kolęda, kolęda!

Toż samo śpiewają w Krakowskiem, Konopka str. 90.

XIII.

z melodyą N. 93.

Paśliśmy owieczki pod borem,
Przyleciał wilczysko z ozorem,
Owieczki nam pokąsał,
Kudłami się potrzasał,
Kudłami, kudłami, nad nami.

Już są owieczki w stajence,
Pokazują rany panience,
Że nas wilczek pokąsał,
Kudłami się natrzasał,
Kudłami, kudłami, nad nami.

Idzie wilczysko do pana,
Niesie na plecach barana,
Prosi o pokutę,
Żeby mu dali w d...
U Pana, w Betleem na gnoju.

Położyli wilka na gnoju,
I biją w d... do znoju,
Owieczki się uwijają,
Jeszcze kijów dodawają,
Na wilka, na wilka, na wilka.

Poszedł wilczysko po kweście,
I spotkał bracią na moście,
Pośpieszajcie bracią,
Bo tam dobrze płacą,
U Pana w Betleem, na gnoju.

A wilczyska też z ochotą,
 Do Pana w Betleem z robotą
 A pastuszka do nich,
 Jeszcze kijów na nich,
 A ciu, ciu, a la, la, a la, la!

A bodajże tego brata,
 A cóż nam tu za zapłata,
 Jak go dogoniemy,
 To go rozerwiemy,
 Po polu, po polu, po polu.

Dogonili wilka w pół pola,
 Obstąpili go dokoła,
 O dla Boga! rata!
 Stwórca nieba i świata,
 Już zginę, już zginę, już zginę.

Podobna pieśń w Krakowskiem.—Konopka str. 88. Ks. Mieduszeński, Kolędy, str. 124.

PIEŚNI WIELKANOCNE.

DYNGUS. ¹⁾

I.

z melodyą Nr. 94.

Chrystus zmartwychwstaje,
Noma przykład daje,
I my mamy zmartwychwstać,
Z Bogiem Ojcem królować,
Alelijo.

Leżał trzy dni w grobie,
Dał bok przebić sobie,
Dał bok przebić i ręce,
Na zbawienie cłowiece,
Alelijo.

Trzy Maryje posły,
Drogie maście niosły,

¹⁾ *Dyngus* w mythologii Słowiańskiej, był podobno pachółkiem Nii bogini piekła, żony Peklenca, której święto obchodzono na wiosnę — tak samo jak dzisiaj obchodzi się *dyngus* wraz z Wielkanocą. Dawniej w Polsce *dyngus* znaczył także zupę, polewkę. U Jurkowskiego w Seylurusie (intermedjum) jest: — „a pedagogowi groch lub dyngus owsiany“.

Cheiały Boga namozać,
 Niechciół jem sie pokazać,
 Alelijo.

I nad grobem stały,
 Tak sobie godały,
 — „Jest tum kamień nie mały,
 A chtóz go nam odwali?”
 Alelijo.

Jest tu Anioł Boży,
 To num go odwozy,
 Patrzcie, patrzcie dziewice,
 Ujzyjcie boskie lice,
 Alelijo.

Maryja z Janasem,
 Śli o jednym casem,
 Śli do miasta Amelus,
 Napotkoł ich Pan Jezus,
 Alelijo.

Maryja z Józefem,
 Gdzieś Boga widziała?
 Widziałam go na męce,
 Trzymoł chorungiew w ręce,
 Alelijo.

Bundźmy se wesieli,
 Jak w niebie anieli,
 Cegośmy docekali,
 Tegośmy pozundali,
 Alelijo.

Jajecka święconego,
 Dzisiej dnia wesołego,
 Alelijo.

Chwała Bogu Ojcu,
 Siedzi kura w kojcu,

Jojeczek nom naniesie,
 Dziwecka nam przyniesie,
 Alelijo.

Gospodyni wstaje,
 Dyngusik nom daje,
 A gospodorz piniązki,
 Ze swoi baniuski,
 Alelijo.

Klucykami brzunka,
 Gorzolino suko,
 Alelijo.

A dojdziez nam co macie dać,
 Bo num zimno za oknem stać,
 Jedni nago, drudzy bosy,
 Powłazimy na piec w proso,
 Alelijo.

A jok num nie docie,
 To cudu doznocie,
 Miski garki potłucemy,
 Co na pulce nańdziemy,
 Alelijo.

Porównaj text i melodyę u ks. Mioduszewskiego: Śpiewnik kościelny, str. 129.

II.

Pześligna lelija w ogródku zakwita,
 Panna Maryja Jezusa się pyta:
 —„Jezu Chryste Panie,
 Co będzie na śmiodanie?“
 —„Będzie rybka z miodem,
 Nie umorzy głodem,
 I kapłon piecony.“
 Niech będzie pochwalony,

Ja państwu winsuje w te pokorne święta,
 Posedem do chliwa, tam były prosięta,
 Wzionem ja se jedno, ono mi kwicało,
 Zaro się sumsiadów do mnie nazłotało,
 Matka z córką, ociec z zięciem,
 Jak me začną bić prosięciem,
 Az jo ich sie uprosiuł,
 Ze nie bede prosiąt nosiuł.

A jo mały zacek,
 Włozem se na krzoczek,
 A z krzocka we wodę,
 Potłukem se brodę.

A jo mały dyrląg,
 Za piecem sie wyląg,
 A mnje państwo znojcie,
 Dyngusik mi dojcie.

III.

z melodyą N. 95.

Do tego domu wstępujemy,
 Zdrowia,— szczęścia winsujemy.
 A w tym domu malowane progi,
 Chodziły tam gospodarskie nogi.
 A za tym domem stoi kamienica,
 Za tą kamienicą zieluna pszenica.
 Cemu ij nie zuiecie, cemu nie wiążecie?
 A juści my wiemy co za nią weźmiecie.
 Będziecie wy brali te bite talary,
 Bedą się tocały po stole przed wami.
 Pani gospodyni w lusterecku stoi,
 Rumbkowy cypecek na główeckę stroi,
 A stroi go stroi, bo ij przyzwoita,
 Bo ij makówecka w ogródku zakwita.
 Pou gospodarz w rogu stoła,
 Stroi się w pasicek w modrzusieńkie koła.

Stroi się stroi, bo mu się należy,
 A bo mu cuprynka na łysinie leży.
 A w tym domu stoją zarna,
 Pani gospodyni lata kieby sarna.
 Gospodyni wstaje,
 Dyngusik num daje,
 Gospodorz piniązki,
 Ze swoi baniuski,
 Klucykami brząko,
 Gorzolino suko.

IV.

Melodya też sama co w pieśni poprzedzającej. — War. N. 96.

G A I K.

Gaiku zieluny, pięknie ustrojony,
 A chtëz ci go stroił? nadobne dziewczyny,
 Nadobne, nadobne, bo nadobne były,
 Zieluny gaicek pięknie ustroili.
 A na tym gaiku, śpilecki, wstunzecki,
 Co go ustroili nadobne dziwecki.
 Nas gaicek z boru idzie,
 Przypatrują mu się wszyscy ludzie,
 Wszyscy ludzie, wszystka ślachta,
 Nas gaicek kieby płachta.
 Idziem z gaikiem po lipowem moście,
 Przypatrują mu się panowie i goście,
 Idziem z gaikiem kole sódzawecki,
 Chłopczy za nami z flaską gorzołęcki,
 Idziem z gaikiem kole chliwka,
 Chłopczy za nami z kunewecką piwka.
 Przededworem bioły kamień,
 Nasa pani siedzi na niem,

Siedzi, siedzi, suknią rozpościro,
Przyśliśmy z gaikiem, az się ucieszyła.

W Poniedziałek Wielkanocny obchodzonym bywa przez parobczaków *Dyngus* a przez dziewczęta *Gaik*.—Gałąź choiny, ustrojoną różnokolorowemi wstążkami, dziewczęta obnoszą po domach, śpiewając tę pieśń, najczęściej razem z poprzedzającą. W czasie śpiewu, Gaik trzymany przez najśmielszą z dziewcząt, porusza się ciągle to w tę, to w drugą stronę. Prawie tak samo jak w Czerskiem, śpiewanym bywa Gaik w innych stronach Mazowsza, oraz w różnych stronach kraju, jakoto: w Sandomierskiem, w Krakowskiem, w Kaliskiem i Poznańskiem, nad Wartą i w Galicyi. Patrz Wójcickiego I 191, 194, 264.—II 313.—Żeg. Pauli str. 17.

V.

z melodyą N. 97.

Niesczęsna, niesczęsna godzinecka była,
Kiedy się dusycka z ciałem rozłączyła;
Wzięła se dzbanusek, posła z nim na łąkę,
Po zdrojową wodeckę.

Wody nie nabrała, rzewnie zapłakała,
Az jój się Maryja w niebie odezwała:
—„A cegóz ty płaces ty duso niewinna?“
—„Jakże ni mum płakać Panienko Maryja?
Piekło roztworzone, niebo zaśklepione.“
—„Nie bój ty się, nie bój piekła gorącego,
Pójdzies ty se, pójdzies do raju wiecznego,
Będzies se chodziła po tym wiecznym raju,
Jak biała owiecka po zielonym gaju.“

A wy tez matecki,
Korzcie swe córecki,
Korzcie je, korzcie,
Do kościoła kozcie.
Niech pacirz mówiąją,
Rózaniec śpiwają.
Niech paciorki nosą,
Pana Boga prosą.
Tyło im nie dajcie jednego jajecka,
Niechże sobie weźmie sama ta dziwecka.

Sama se dziewecka jajko upisała, ¹⁾
 Przyleciała wrona, to jajko wypila,
 Sama se dziewecka rumieniec zgubiła.

VI.

KOGUTEK.

Wielki Cwartek, wielki Piątek,
 Cirpiół Pan Bóg wielki smutek,
 Za nos smutek, za nos rany,
 Za nos grzyśników chrześcijany.
 A Żydowie, jak katowie,
 Pana Jezusa męcylili,
 Zamęcylili, zagrdęcylili,
 I do krzyża go przybili,
 Krewkę świętą wypuścili.
 Anieli się dowiedzieli,
 I po krewkę przylecieli,
 Przylecieli, przyjechali,
 Krewkę świętą pozbirali.
 Pozbirali, pozmietali,
 I do raju odesłali,
 Tam się w raju umywali,
 Złotą ścirką obcierali.

A my mali, rano wstali,
 Zimną rosę otrzunsali,
 Panny num sie dziwowały,
 Po kopie jojećek dowwały.

Pójdźmyz tera do młynorza,
 Do num placka, syra,—
 Od młynorza do oroça,
 Do num placka i kołaca.

¹⁾ Upisała, umalowała,—zład *pisanka*, jajko malowane.

Nojświętsza Panienka rada była,
 Piwka, gorzołki utoczyła;
 Siekirkami, toporkami,
 Nojświętsza Panienko rac być z nami.
 Nojświętsza Panienka rada była,
 Piwka, gorzołki utoczyła.

Kogutek w Czerskiem znany jest powszechnie, lubo nie co rok obchodzony; być może że wkrótce i ta uroczystość, jak wiele innych, zostanie zaniedbaną. Kogutek robi się z ciasta, które się nakleja piórami koguciami, — ktoś z gospodarzy we wsi chowa go zwykle do roku następnego. Kto chce chodzić z kogutkiem, winien go wykupić z zachowania—a tylko w razie zniszczenia dawnego, robi się nowy.—Podobnie zaczynającą się pieśń przy obnoszeniu kogutka, śpiewają także w Krakowskiem. Wójcicki, I. 266.

VII.

z melodyą Nr. 98.

Nad jeziorem lipka stała,
 Pod tą lipką dziewczka prała,
 Sed ubogi środkiem drogi,
 „Dziewko, dziewczko, daj mi wody.“
 „Dziodku, dziodku, woda niecysta,
 Napadało drzewa, liścia.“
 „Dziewko, dziewczko, woda cysta,
 Tyło ty jesteś bardzo grzyśna.“

Jak ujrzała ze to Pan Bóg,
 Upadła mu krzyzem do nóg,
 „Dziewko, dziewczko, nie lękaj się,
 Idź do kościoła, śpiewdaj się.“ ¹⁾

¹⁾ W A R Y A N T.

—„Dziewięcioro dzieci dziwkos miała,
 A zadnemuś krztu nie dała.“
 Jak się dziwka wypowiedała,
 Zaro się w proch rosypała.

Tak się długo spowiadała,
Az msą świętą przeklęcała.

Oprócz *dyngusu* i *gaiku*, jest w Czerskiem zwyczaj, w Poniedziałek Wielkonochny rano obchodzić chaty z kropidłem. Przy tém właśnie śpiewana jest pieśń powyższa. Podobną przytoczył W. A. Maciejowski w Bibl. Warsz. z r. 1860 za miesiąc Maj, str. 437.

SOBÓTKA.

I.

Z wiecora, corna chmura, nie dojrzeć,
Gdziez jo się nieboroczek mum podzieć,
Chodzę ja i tu i tu, nie chcą mnie,
Pójdę ja do dziewczyny, przyjmie mnie. ¹⁾
— „Przyjmze mnie moja Kasiu łaskawie,
Położy mi podusecki na ławie“.
— „Do dumu mój Jasieńku, do dumu,
Nie wyciroj podusecek nikumu“.
— „Dopiro to moja Kasiu pirsy roz,
Juzci mi podusecki wymowios“.
— „Wymowiom mój Jasieńku, wymowiom,
Bo jo na to stada gęsi nie chowom“.
Jak jo będzie stado gęsi chowała,
To ci będzie podusecki dowala.

Podobną nieco do tej pieśń śpiewają w Krakowskiem, Konopka; str. 148.

¹⁾ Czterowiersz znany w Sandomierskiem, patrz Kolberga Lud, jego zwyczaj etc. str. 129.

II.

z melodyą N. 99.

Zimnego wiatru, zimnego,
 Wyrwij ze num panie wiatrze jednego,
 Któregoby jakiego,
 Ze dwora Jasia to tego;
 Chtórąby mu darować,
 Ze dwora Kaśkę tę mu dać;
 Choćby nie chciał, musi brać,
 Bo mu nie damy przebierać.

III.

z melodyą N. 100

Posły były dwie panienecki,
 Do kalinecki,
 Lenku rwać,
 Lenku nie wyrwały,
 Stłukły, potargały,
 Co jem dać? albo: (Bardzo znać.)
 Dać jem, dać,
 Ze dwora Jasia,
 Un jedzie.
 Un jedzie opłotkami,
 Mo copeckę z polotkami;
 Un jedzie po moście,
 Pod niem kuni dwanoście;
 Un jedzie rowami,
 I brząko talorami;
 Un jedzie od wietroka,
 Mo kunika kieby ptoka.¹⁾

Sobótka znana jest w Czerskiem prawie już tylko z tradycyi—dla tego i pieśni tu załączone są zapewne pozostałością innych, przy uroczystości tej niegdyś śpiewanych, a które dziś uległy zapomnieniu.

¹⁾ Podobna pieśń Sobótkowa w Sandomierskiem — patrz Kolberga: *Lud*, jego zwyczaje etc. str. 120.

WYRZYNEK czyli OKRĘŻNE.

I.

z melodyą N. 101.

(Czaplin i wieś do dóbr Czaplina należące:
Linin, Dębówka, Wincentów, Aleksan-
drów, Karolina.)

Dozynaj zytka, dozynaj,
Pana Jezusa wspuminaj,
Dozyniała go dziwecka,
Tok za jasnego słunecka,
Dozon ci go młodzieniec,
Kazał z niego wić wieniec.
Dozynaliśmy zytka do boru,
Idziemy na wódkę do dworu,
Wypraw num panie okrężne,
Bośmy żniwiarki potężne.
Dozynaliśmy do staja,
Przodownica num ustała.
Dozynaliśmy do drogi,
Trzoskały za nomi batogi.
Nie lotaj tu sokole,
Nie pójdziemy w to pole,
Nie lotaj tu przepiurko,
Nie pójdziemy w to pólko.
Dopótyśmy krążyli,
Ażeśmy zytko skończyli.
Otwórz num panie wierzeje,
Juz sie na polu nie chwieje.

Otwórz num panie nowy dwór,
 Niesiemy z pola wszystkich zbiór.
 Otwórz num panie ganecek,
 Bo już niesiemy wianeczek.
 Przededworem kacki w błocie,
 Nasa pani chodzi w złocie.
 Przede dworem corna burza,
 Nasa pani kieby róża.
 Przede dworem rośnie kierz,
 Nas karbowy zły jak pies,
 Bo nas bije i łaje,
 Podwiecorku nom nie daje.
 Na chłopów jest nie taki,
 Bo mu dają taboki.
 Gdzie największe ościsko,
 Karbowy woło „znij misko.“
 Stoi nas pon w piwnicy,
 Trzymo wino w sklenicy.
 Żniwiarecki cęstuje,
 Za zniwo jem dziękuje.
 Wesoły nas pan, wesoły,
 Napełnił brogi, stodoły.
 Stanisieski się zasmucił,
 Wiatr mu stodoły wyrzucił.
 U nasego pana w cepy biją,
 A u Stanisieskiego wilki wyją.
 U nasego pana w zapolu,
 A u Stanisieskiego na polu.
 Wychodziliśmy tak z rana,
 Zabij num panie barana,
 Zabij num panie jałowicę,
 Damy karbowemu połowicę,
 Pisarzowi łeb i skórę,
 Bo wciąga dziwki na górę;
 Okumunowi ogun, rogi,
 Bo un dla nos bardzo srogi.

Dosyć podobnie śpiewają w Sandomierskiem nad rzeczką Kamionną — a pra-
 wie tak samo Rusini Podlascy. Wójcicki, Pieśni II, 179.—Zarysy domowe III, 340:

II.

z melodyą N. 102.

(Czaplinek i wieś do dóbr Czaplinka należące: Zalesie, Sobików, Cendrowice, Ługówka.)

Dopótyśmy krążyli,
 Ażeśmy zytka dozeni,
 Dozeniśmy zytka w około,
 Gdzie było zytko tam goło.
 Dozeniśmy do drózki,
 Poobzynaliśmy pałuski.
 Dozeniśmy zytka do łuzyka,
 Będzie becka piwa i muzyka.
 Plun niesiemy, plun,
 Do Wielmożnygo pana w dum,
 Zeby dobrze plunowała,
 Po sto korcy z kopy dało.
 Plun niesiemy plun,
 Do Wielmożnygo pana w dum.
 Nas Wielmożny pan w ganecku,
 Przodownica we wianecku,
 Plun niesiemy plun,
 Do Wielmożnygo pana w dum
 Zeby dobrze plunowała,
 Po sto korcy z kopy dało;
 Plun niesiemy plun,
 Do Wielmożnygo pana w dum.
 Przedworem carna burza,
 Nasa pani kieby róza,
 Kieby róza i lelija,
 Po pokoju sie uwija.
 Plun niesiemy, plun,
 Do Wielmożnygo pana w dum,
 Zeby dobrze plunowało,
 Po sto korcy z kopy dało,
 Plun niesiemy, plun,
 Do Wielmożnygo pana w dum.

Nas okumun w kłopotcie,
Rozwiesił portki na płocie.

Plun niesiemy etc.

Przed dworem rosną śliwki,
Nas karbowy kocho dziwki.

Plun niesiemy etc.

Przodownica się raduje,
Ze ij pan talora daruje,

Plun niesiemy etc.

Talor mało, dukat więcy,
Zeby przodownica miała więcy chęci.

Plun niesiemy etc.

Zabij num panie barana,
Bośmy se stłukli kolana.

Plun niesiemy etc.

Wypraw num panie okrężne,
Niesiemy dary potężne.

Plun niesiemy etc.

Wystaw num panie beckę piwa,
Beckę piwa, beckę wina.

Plun niesiemy etc.

Beckę piwa, beckę wina,
Zeby się cieszyła družyna.

Plun niesiemy etc.

Porównaj Wójcickiego I, 269.

WESELE.

W E S E L E.

Pieśni weselne, bez dołączonego do nich opisu całego obrzędu weselnego, nie dają dokładnego wyobrażenia téj uroczystości, największej w życiu wieśniaka — dla tego téż postanowiłem obok pieśni, podać wiernie opis całego wesela tak, jak się obchodzi w Czerskiem — a którego po kilka razy byłem naocznym świadkiem.

Rzadko się zdarza, ażeby parobczak później się żenił, jak w dwudziestym lub dwudziestym pierwszym roku życia, — wczesne to wstępowanie w stan małżeński, powodowane od dawna chęcią pozyskania jakiegokolwiek obrony od wojska, zamieniło się w końcu w zwyczaj. Każdy chłop ma to sobie za wygraną, jeżeli mu się uda jak najwcześniej mieć żonę, a tém bardziej kiedy zostanie ojcem.

Jak tylko parobek powziął zamiar ożenić się, upatrzwszy sobie dziewczkę, któraby nie była znaną ze złych skłonności, udaje się do znajomej sobie jakiej w podeszłym wieku kobiety, i przez nią stara się wybadać zamiary rodziców lub dziewczyny — i dowiedzieć się, jak on téż im się *udał* (podołał). Uproszona i uczęstowana kobieta, udaje się więc na tak zwane *dowiedziny*. Obrawszy na to dzień Czwartkowy, zaopatrzona przez parobka flaszką wódki, udaje się do rodziców, lub jeżeli dziewczka jest sierotą, albo w służbie, to do niej samą, i opowiedziawszy swój interes, jeżeli pomyślną otrzyma odpowiedź, dobywa ukrytą w zanadrzu gorzałkę, a uczęstowawszy nią obecnych, zapowiada na dzień Sobotni przybycie *swatów*. Na takowych parobek

uprasza jednego lub dwóch starszych chłopów w gromadzie, albo swoich jakich pokrewnych, albo też wreszcie *kumów* jakich ojcowych.

W dzień Sobotni, zwykle wieczorem po robocie, wybierają się swatowie wraz z parobkiem *na zaloty*. Iść na zaloty jest to samo, co oświadczyć się rodzicom i pannie o jej rękę. Dawniej, gdy lepsze bywały czasy, zaloty odbywały się z wystawnością. Spraszano do towarzystwa parobkowi to tego, to owego — na przedzie szła muzyka, a *dziwostęb* piastował ogromną flachę gorzałki. Ale dziś czasy się zmieniły, i zaloty odbywają się cicho, skromnie, w towarzystwie tylko dwóch swatów i nieodstępnej flaszki z wódką.

W chałupie tymczasem gdzie jest dziewczka, do której zmierzają zaloty, postarano się nieco poprzątnąć, umieścić, — dziewczka staranniej się ubrała, a w końcu drzwi ze dworu dobrze zamknęła.

Przybywszy przed chałupę i zastawszy drzwi zamknięte, starszy swat zwany zwykle *dziwostębem*, zaczął stukać:

— A chto tum? cego chceta? odezwał się głos gospodyni.

— To jo, bidny podróżny — chciołem przed skotom skryć się u wos.

Drzwi się otworzyły, a swat wszedłszy do sieni, powiedział:

— Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, Amen.

— A Maryś je duma? (czy jest w domu?)

— A cegóz ta chceta od nij?

— No nic, ino mi powidzcie cy wos (wasz, mąż) je duma?

— A jo.

— To prowadźcie me do nigo, — słychołem ze mocie jałoskę na przedoz, a jo mum kupca.

Gospodyni więc wprowadziła swata do izby, gdzie oczekiwał gospodarz, a na pozdrowienie pochwalonym, odpowiedział jak zwykle:

— Na wieki wieków amen.

Przybyły chłop, rzucił nieznacznie okiem po izbie i uśmiechnął się do dziewczki, która czerwona i zawstydzona skryła się za piec. Tu nie robiąc długich ceremonij, swat powiada:

— Ot gospodarzu, ślicny, urodziwy chłopak upodobał se w wasy Marysi, i ja niby to *dziwostumb*, przychodzę was pocęstować gorzolką za zdrowie państwa młodych.

— A chtëz to taki? zapytuje gospodarz niby to o niczém nie wiedzący.

— „A Jaśko Gugałak (syn Gugały) z Wicentowa — dyc go znacie.

Tu dopiero swat zaczął zachwalać dobre przymioty Jaśka, *statek* (rządność) i jego ojcowiznę (majątek ojcowski). — Galantny chłopak! a jaki chytry do roboty! (¹).

— No i jakże — pijecie gospodarzu za igo zdrowie?

— Ha — odpowiada gospodarz powoli i z namysłem drapiąc się w głowę — kaj juz tak koniecznie tygo chceta, to spytojtaz się Marysi, boć to tu o nim idzie.

Swat obejrzawszy się po izbie — i wzięwszy stojący na podorędziu kieliszek, nalewając go wódką, zawołał:

— No dziwecko, wypijno ty ten kilisecek wódecki.

Dziewka wzdragając się niby, wstydząc i zakrywając oczy fartuchem lub końcem chustki, wzięła jednak kieliszek, a obróciwszy się tyłem do obecnych i wypiwszy gorzałkę, czémprędzej uciekła i schowała się za piec. Najlepszą to było wróżbą dla swatów — dla tego bez wzdragania się już dalszego wypili po kieliszku obecni, gospodarz, gospodyni — wszedł już na pewne stojący za oknem parobek — i tak przy gorzałce, przy kawałku chleba i sera, umówili się wzajemnie o zapowiedzi, które zwykle na drugi dzień w Niedziele powinny już wychodzić.

Zwykle wesela odbywają się w czasie przed adwentem lub w zapusty, zaraz po zalotach i wyjściu zapowiedzi — zdarza

(¹) *Chytry*, ma znaczyć *chętny i sprawny*.

się jednak czasem, że gdy zaloty się spóźnią, zwlecze się jeszcze po nich i parę miesięcy do wesela, a to jeżeli stanie na przeszkodzie adwent lub post wielki. Przeciąg czasu pomiędzy zalotami a weselem, użyty bywa tak z jednej jak z drugiej strony na przygotowania do obrzędu. Pan młody dobiera sobie družbów, kupuje nowy pas, sukmanę, kapelusz ozdobiony pawiem piórkami, różnokolorowymi sznurkami i szychem, stara się o grajka, jeżeli możniejszy to o dwóch, panna młoda przygotowuje sobie strój weselny, — rodzice przemyślają o posagu, zaopatrują się w stosowną liczbę kieliszków, misek, garnków, łyżek, — przygotowują jadło składające się zazwyczaj z kapusty, grochu, pasternaku, flaków i mięsa. Bez jadła obfitującego szczególnie w mięso i flaki, nie może być wesela — biedaki największe, nie pojmują nawet w takim razie co to jest oszczędność, — zniszczą się nieraz do ostatka, ale broń Boże żeby mieli traktować ludzi codzienną strawą, *bączką* lub *gajdokami* ⁽¹⁾. Jeżeli to są gospodarze zamożni, to nie pożałują na taki festyn zabić krowy, wieprza, sprowadzą beczkę piwa, kilkanaście garncey wódki i przygotowują ulubiony i najwytworniejszy u chłopów napój, tak zwany *krupnik*, składający się z wódki grzanej z miodem, pieprzem, cukrem i słoniną. Koszt jednak takiej uczty, zwłaszcza na trunki, musi ponosić w części i pan młody, szczególnie jeżeli długo bardzo przeciągną się zabawy.

Panna młoda przed weselem, szykuje dla narzeczonego weselny rańtuch czyli ręcznik, oraz bukiet z białą wstążką, — piecze ciasto, namawia trzy druchny, które tak samo powinny przygotować dla družbów białe rańtuchy i bukiety z czerwoną wstążką. Wreszcie jako ostateczne przygotowanie, państwo młodzi na parę dni przed ślubem chodzą samowtór wieczorami, nie raz do północks, po okolicznych wioskach, zapraszając gości na wesele.

(1) *Bączka*, *bączka*, jest to kasza jaglana z serwatką lub maślanką, *gajdoki* *gajdaki*, kartofle.

W Niedzielę od rana, już cała chałupa rodziców Marysi Fijołkównej była przygotowana, izba do tańca uprzątnięta statki (sprząty) wszystkie prócz stołu i ław, do komory wyniesione, podwórko piaskiem wysypane, a ponieważ to była wiosna, zielonemi gałęziami brzeziny przystrojone i wóz do ślubu przygotowany.

Zaraz też od rana drogą przez wieś prowadzącą, jednokonna w zielone przybrana gałęzie podąża furka, na niej grajek skrzypkowy i trzech w granatowe kapoty ubranych družbów, — tuż obok na małej szkapinie, śpieszy *wyaligantowany* Jąsko, pan młody. — Za nimi dopiero posypały się jedna za drugą furki zwożące to ojców pana młodego, to krewniaków, to kumów, to swatów, to swachny, a wszystko to zatrzymuje się przed chałupą rodziców Marysi panny młodej. Powylegały z chałup dzieciaki, powłaziły na płoty, czepiają się okien chałupy, w której się odbywa wesele, ażeby tylko widzieć w świąteczne szaty postrojonych, przypatrzyć wielkiej i niezwykłej uroczystości, i oblizać na widok przygotowanego obficie jadła. Gospodarstwo tymczasem, oczekując zebrania się całej drużyny, częstują przybyłych wódką, serem, chlebem, a grajek przygrywa wesoło oberki i szoty.

Cała kompanja już w komplecie, ale druchen jeszcze nie widać, niebawem jednak odezwał się za oknem ich śpiew:

— „Wyńdź do nos, naso panno młoda, wyńdź do nos,
Jeżliś rado num, do swygo dumu proś ze nos.“

Wyszła Maryśka, a tymczasem w izbie zaczęli się krzątać około pierwszego obrzędu *rozplecin* (Melodya Grajka Nr. 103). Wnie-siono wielką dzieżę, służącą do zarabiania ciasta na chleb, a starszy družba przyprowadziwszy do izby Marysię, posadził ją na dzieży, na środku izby do góry dnem przewróconej. Druchny wzięły się sypląć jęj warkocz, poczem starszy swat czyli *dziewosłq̃b*,²¹ który urząd ten pełnił już na zalotach, biorąc tegiego

batoga do ręki. rozkazał starszemu družbie rozplatać warkocz Marysi, grożąc skarceniem za roztarganie lub wyrwanie choćby jednego włoska z warkocza. Starszy družba wziął się niezgrabnie do roboty, tymczasem druchny i swachny, przy odgłosie skrzypków zaśpiewały:

z melodyą Nr. 104.

— »Usiundź ze naso panno młodo na dzizy,
Niech ci sie złoty warkoc rozpizy,
Jesceć ci to Maryś było rość,
Rozpuściłaś złoty warkoc na złość,
Rozpuściłaś go nibogo,
Juz ci to twygo pięknego chodu nie długo.
Chodzi družebka po sieni,
Trzymo grzebiusek w kiesieni,
Starsy družebko skózko mój,
Ty mi rozplecies warkoc mój.«⁽¹⁾

¹⁾ W A R Y A N T.

z melodyą N. 105. (z Rososzki.)

Nie mas takiego na świecie,
Kto nasy Kasińce warkoc rozplecie,
Chodzi družebka po sieni,
Nosi grzebiusek w kiesieni.
A ja Marysiu służka twój,
I rozpletę i rozcesę warkoc twój.
A mój warkocku rozkosny
Nie docekałeś do wiosny,
Co Sobotam cię mywała,
Co Niedziółeczka ceswała.
Niechciałeś mi mój warkocku duży rość, duży rość,
A teraz cię rozpletają na zołość, na zołość.
A mój warkocku trną, trną, trną,
Nie bedzies ty rozpletany wiancy juz.
A mój warkocku corniuchny,
Bywałeś ty mi miłuchny,
Co Sobotem cię mywała,
Co Niedziółeczka ceswała.
A mój warkocku tocony,
W zieloną wstęgę pleciony,

Po rozplecinach, kiedy druchny ubierały w komorze Marysie do ślubu, družbowie i Jaśko pan młody wyszykowali tymczasem wozy i konie, i ażeby z tém większą paradą zajechać przed kościół, zielonemi ubrali je gałązkami. Ubiór panny młodej składał się z białej spódnicy, niebieskiego czy zielonego gorsetu, białego fartucha, — głowę całą opiętą miała różnokolorowemi wstęgami, których długie końce wisiały puszczone z tyłu, — nad czołem mały wianeczek ze złotych nitok, włosy zaś rozpuszczone i z tyłu głowy zaczesane, — strój druchien też podobny, z wyjątkiem wianka złotego. Miały też druchny na sobie wstęgi i gorsety czerwone, który to kolor w dzień ślubu z ubioru panny młodej zupełnie jest wyłączony. Tak ustrojona Marysia wyszedłszy z komory, przypięła Jaśkowi do boku bukietik związany białą wstążką z drobnych listeczków, bo *rozmaryjon* jaki umyślnie w oknie hodowała, jakoś przypadkiem jej zmarniał, — za pasem przewiesiła mu biały ręcznik własnej roboty, — a tak samo uczyniły i druchny z družbami, z tą różnicą, że wstążki ich bukietów były koloru czerwonego.

Kiedy już wszyscy do ślubu stosownie byli przybrani, wnet cała gromada dała znać że już czas jechać do kościoła, śpiewając wraz za skrzypkami:

Nie będzie go rozpletał prosony,
Tyło bracišek rodzony.

Posła na wsiny
Sprasać rodziny;
Juz ij naprosiła,
Juz ij ma dosić;
Tylko ij trza
Matki, ojca przeprosić.
Przeproś nas Kasin, przeproś nas!
Boga Przedwiecnego, ojca rodzonego,
Wszystkich nas.
Po raz, po drugi,
Przeproś i sługi;
Po raz, po trzeci,
Przeproś i dzieci.

z melodyą Nr. 106.

— „Przedewroły, kamień złoty
 Lelija —
 Zaprowadź nos do kościoła
 Noświętsa Panno Maryja.“

W téj chwili stanowczej i ostatecznej, po mnogich już poprzednio spełnionych kieliszkach, gospodarstwo na pociechę i dla ochoty wynieśli nowy zapas gorzałki i krupniku — a większa część kompanii, szczególnie téż ojcowie łączącego się stadła, przy wzajemnych pocałunkach a uściskach, zaczęli pić na zabój. Nie jednemu wówczas dobrze już we łbie zaczmyrało, tak, że przybywszy do kościoła, w kącie po za ołtarzem, leżał nieprzytomny jak bydle, albo téż gorszych jeszcze doznał skutków swego opilstwa.

Kiedy się cała kompanja dobrze gorzałką uraczyła, starszy družba, który jest tak jakby rządcą lub naczelnikiem orszaku weselnego, ogłosił chwilę wyjazdu. Posłuszny grajek zagrał więc marsza weselnego (Melodya Nr. 107), po którym rozległ się chórem śpiew:

— „Rozgłasaj panie muzykencie, rozgłasaj,
 A ty dziwcyno ojca, matkę przeprasaj.
 Przeproś ojca, przeproś matkę, przeproś całą rodzinę,
 By ci Pan Bóg doł, Matka Nojświętsa tę scęśliwą godzinę.“

Nastąpiły więc błogosławieństwa rodziców i wszystkich obecnych, których państwo młodzi, schylając się każdemu do kolan, prosili o przebaczenie wszelkich uraz, jeżeli na takowe kiedy zasłużyli. Jest w zwyczaju że wychodząca za mąż dziewczka, jeżeli służyła we dworze, powinna jadąc do ślubu, przyjść i przeprosić państwa i cały ich dom, a zwyczaj ten zachowuje się nawet i względem officyalistów dworskich i innych liczących się do wyższej klasy wioskowego społeczeństwa.

Kiedy już cała czereda wyruszyła do kościoła, w chałupie pozostała tylko jedna kobieta, która przyjęła na siebie obowiązek kucharki i ta zajęła się przygotowaniem weselnej uczyty.

Na czele śpieszącej drużyny harcuje konno pan młody, otoczony dzuźbami, — za nimi na wozie pośród zielonych gałęzi, panna młoda z druchnami; dalej swat starszy i grajek, co rażne wycina oberki, — potem suną się furki z rodzicami młodych państwa — i cała czereda zaproszonych swatów, już na furkach, już pieszo. Wesóło dążą do kościoła, całą drogą ściągają się wózki, radosne rozlegają okrzyki i piosenki, — starszy družba dodaje wesela i śmiechu, a z nim pan młody, nasunawszy baranią czapkę na ucho, to rześko na koniu wyskoczy, to wesóło wykrzykuje oberki.

Wszedłszy do kościoła, gromada udała się prosto przed wielki ołtarz, oczekując końca mszy św., a przez cały ten czas oczekiwania, Marysia według prawideł przyzwoitości ocierała rzewne łzy, jakimi w tej chwili żegnała swoje panieństwo, — chociaż zdarza się i to, że panna młoda czując w sobie większą inklinację do weselości niż do płaczu, a chcąc tak postąpić, żeby to i wilk syty i owca była cała, wielkie udawszy nabożeństwo i smutek, pochylona twarzą ku podłodze, śpi jak najmocniej — na odgłos tylko śpiewu księdza lub organisty, mocne z siebie wydobywając westchnienia.

Po mszy św. ojcowie lub starszy družba, miejsce pijanych zastępujący, załatwił się w zakrystyi, zapłacił należność księdzu, zapis uskutecznił, poczem państwo młodzi, prowadzeni, ona przez družbę, on przez druchnę, przystąpili do ślubu, obszedłszy trzykrotnie ołtarz wokoło, za każdym razem całując krzyż podany im przez księdza.

Wyszedszy po ceremonii ślubnej z kościoła, dopieroż to radość, wrzawa, wesółe okrzyki, rażne piosenki. W Sobikowie, tak jak we wszystkich kościelnych wsiach, w pobliżu kościoła znajduje się usługna karczma, do niej więc cała gromada wesel-

na hurmem uderzyła, choć po jeden kieliszek gorzałki, ażeby ducha w sobie nie studzić i nabrać sił do dalszej ochoty. Nie długo się tam zabawiono, a powracając do domu przy odgłosie skrzypków, druchny śpiewały pieśń następującą:

z melodyą Nr. 108.

— „W polu ogródeczek,
W polu malowany,
Chtóż ci go zmalował,
Jasieńko kochany.
A w tém ogródecku
Czerwone goździki,
Zaprzęgoj, zakładaj
Te kare kuniki.
Jakże ich zaprzęgoć,
Kiedy się pluntają?
Ciężki zół dziewcynie,
Kiedy ij ślub dają. *)
Wysła z kościołeczka,
Juzci nie dziwecka,
Świci ij sie świci,
Na głowie siotecka.
Siotko moja siotko,
Ciężys mi na głowie,
Wionku mój ruciany,
Juz mi nie po tobie.“

Na rozstajnej drodze, pod figurą, przystanął przodem jadący starszy družba i zbliżywszy się do panny młodej, ofiarował jej kołacz, pytając co woli, kołacz czy pana młodego? Panna młoda odpowiedziała:

*) W Czarnymlesie śpiewają w tém miejscu:

A ciesz się, ciesz nasza rodziniecka,
Ze Kasieńka donosiła do casu wianeczka.
A ciesz się, ciesz nasi przy jaciele,
Ze Kasieńka ostawiła wianeczek w kościele.

— »Kołoc i pana młodego,
Zeby robiuł na niego.«

Zbliżając się do miejscowej karczmy w Czaplinie, przystanęli —
i znowu rozległ się śpiew:

— »Wyńdź do nos naso pani kacmarecko
Wyńdź do nos,
Weź gorzołeczki,
We dwie flasecki,
Cęstuj nos.«

Ucieszona karczmarka z licznych gości, wybiegłszy przed sień, poczęła ich zapraszać ażeby weszli do izby, — goście też nie długo czekając, rzucili się do drzwi, a gdy nareszcie i grajek dotłoczyć się zdołał do ławy w kącie stojącej, rozpoczęły się tańce przy wesołych śpiewkach i wykrzykach. Zaszedł jednakże przedtém spór co do muzyki. — Maćko Buczek stanął przed grajkiem i wyśpiewując: Oj! dana, data, dana! wołał żeby mu grali takiego; znowu Józiek Bębnarczyk (syn bednarza) wielki niepoń i zawadyjaka, któremu wódka dobrze już we łbie zaszumiała, przytupując i pokrzykując, wołał żeby mu grali co innego, a Antek Karaluch, młody gospodarz z Cendrowie, który zawsze był pierwszym w tańcu i rej wodził, zaśpiewał znów po swojemu. Ale grajek, który nie na jednem weselu już zęby zjadł, nie dał nad sobą przewodzić, a jako człowiek bywały i polityk, nie dopuszczając do zwady zagrał takiego, który wszystkim jakoś odrazu przypadł do ucha (Melodya Nr. 109). Posypały się zaraz na ulubioną nutę śpiewki i puszczone się w taniec po izbie, — najpierw powoli na prawo, w kierunku niemieckiego walca, potem Antek Karaluch który szedł w pierwszą parę, odwrócił się nagle i krzyknął:

— Na chyzą stronę!

A przytupując i pokrzykując:

— Hu! ha!

wykręcił się na lewo i rozpoczął żwawego oberka. Za nim poszły pary następujące; ponieważ jednak w niewielkiej izbie tańczyło par ze dwadzieścia, zanim przeto ostatnia para która jeszcze tańczyła na prawo, zdołała zmienić swój kierunek, pierwsza para która już kręciła się odwrotnie czyli na chybłą stronę, wpadła na ostatnią, za nią druga, trzecia, dziesiąta, tak dalece, że cały tłum tańczących, powalony na ziemię, utworzył jedną wielką kupę, z której wychodziły krzyki i śmiechy oznaczające szczyt wesołości i uciechy. Nikt się też, jakkolwiek poturbowany i zdeptany, nie obraził, bo i owszem, taniec inaczej odbyć się nie może. Jest to właściwy *mazur*, innego na Mazowszu a mianowicie w Czerskiem lud nie zna i nie tańczy. Po tym tańcu który bez odpoczynku trwał godzinę, zawołano na grajka ażeby zagrał *Szota* (Melodya Nr. 110), którego zaczęto dreptać także wkoło, lecz na dwa tempa. Wszakże taniec ten nie bardzo jest lubiony — a innych w Czerskiem lud wcale nie zna.

Tymczasem druchny umęczone i stańcowane, przypominając o potrzebie posiłku, zaśpiewały:

— »Przelecił siwy gołumbek, bez dumbek,
Zróbze starsy druzbo kole stoła porzundek.«

Drużba więc z karczmarką zaczęli się krzątać i stół zastawiać, gdy druchny im śpiewały:

— »Druzebko starsy,
Ty buńdz nojdbalsy,
U stolika stój,
Porzundeczek strój, —
Druzebko starsy,
Ty buńdz nojdbalsy,
Stoły zastawiajcie,
Ludzi zasodzajcie,
Bo juz cas.«

— »We słowie naša kacmarecka, we słowie,
Rozpostorła bioly obrus na stole.«

Do uczty takiej w karczmie się odbywającój, wszystkie zaproszone na wesele swachny, przygotowują zawczasu kołacze i przyniosłszy je z sobą, składają na stole dla wspólnego użytku.

Gdy więc družba zastawiał stół różnemi potrawami, kobiety śpiewały:

— »Z wiecora pod ciemne noce,
Wyjmujecie swachny na stół kołoce.«

Zdarzy się czasem że ta lub owa, nie przyniesie ze sobą kołacza, — wstyd to wielki, dla tego też takie starają się jeżeli mogą, gdzieś tam byłkiem po pod ścianą zająć za piec, albo za drzwi, ażeby ich nie uważano, — nie zawsze się to uda, a skoro tylko drugie spostrzegą takiego dezertera, zaraz na całe gardło wołają:

— „Jak do gorzołki, to swachny były,
Jak do kołocy, to się pokryły.

Ukończono przygotowania do objadu, starszy družba posadził na pierwszym miejscu rodziców panny młodej, dalej rodziców pana młodego, państwa młodych, starszego swata, a gdy się potem zaczął oglądać, komuby następne miejsce ofiarował, druchny zanuciły:

— »Prosiemy cie starsy družbo, prosiemy,
Niechże my tu kacmareckę za cisowem stołem widzimy.«

Kłopot ten starszego družby przy rozsadzaniu kompanii jest nie mały, albowiem o każdym musi pamiętać, nikogo opuścić się nie godzi, a jeżeli ktoś chwilowo jest nieobecnym lub w tyle się został — i dla niego stosowne miejsce powinno być zachowane.

Żartując z tych kłopotów biednego družby, druchny też przyspiewują:

— »Sum se rod starsy družba, sum se rod,
Uwijo sie kole swachnów kieby dziód,

Rozłoży nas starsy družba, rozłoży,
Buty mu się porozporoły i wiechcie wyłoży.¹⁾

Tańce i objad zajęły kilka godzin czasu, kiedy więc družyna powstała od stołu, już się dobrze zmierzchać zaczęło.

Tymczasem rodzice panny młoděj, wysunawszy się cichaczem z karczmy. podążają do domu, dla przyjęcia powracających weselników, cała też družyna postępując zwolna, udała się za nimi przy śpiewie :

— »Zabirojcie się moje swacikowie, juz num cos,
Daleko drogo, głęboko wodo, ciemny los,
Do dumu swacikowie, do dumu,
Nie zastumpiajcie w ty austeryi nikumu;
Panne młodo bierzcie,
Do dumu się śpiescie,
Zabirojcie się swacikowie, juz num cos,
Do pana ojca, do pani matki na popos.«

Przybywszy przed chałupę starych Fijołków rodziców panny młoděj, znaleziono wrota od podwórka zamknięte. Zwyczaj to już taki, że przybyli naprzód rodzice, umyślnie się zamykają — nie zraża to bynajmniej weselników, ale zaczynają się upraszać o otwarcie wrót, śpiewając :

— »Od górze nasa družyna, od górze.
Uprasamy się u pana ojca, u pani matki podwórza.«

Wrota się otworzyły, lecz nowa przeszkoda, bo drzwi do chałupy zamknięte, więc znowu :

— »Z jesieni nase węsiele, z jesieni,
Uprasamy się u pana ojca, u pani matki do sieni.«

¹⁾ Podobne przymówki do starszego družby w Sandomierskiem — patrz Kolberga: Lud — jego zwyczaje etc. str. 37.

Potém :

— »Od wizby nasa družyna, od wizby (wierzby),
Uprasamy się u pana ojca, u pani matki do izby.«

Wpuszczono ich nareszcie do izby, lecz tu starzy rodzice, podług zwyczaju, udali o niczém niewiedzących i mocno niezadowolonych, więc znowu śpiew :

— »Od Worki nasa družyna, od Worki,
Uprasamy u pana ojca, u pani matki gorzołki.«

Nowa bieda, bo gorzałkę postawiono z gąsiorem, ale kieliszka nie ma, więc śpiewają :

— »Od Gdońska nasa družyna, od Gdońska,
Uprasamy się u pana ojca, u pani matki kiliska.«

Dopiero wniesiono kieliszki, szklanki, garnki, podano do stołu dawno przygotowane potrawy, rosół z gajdokami (kartoflami), kapustę, groch, jagły, mięso, flaki, — a po uczcie przy towarzyszeniu grajka, zaśpiewano chórem :

— »Dziękujemy Panu Bogu po obiedzie, po dobrem, ')
I panu gospodarzowi z panią gospodynią dziękujemy po dobrem,
A byłyc tu piecenie,
A wszystkie jelenie.

') W Czarnymlesie śpiewają :

z melodyą Nr. 111.

Dziękujemy Panu Bogu, N. P. Maryi,
I tobie tyz panie gospodarzu,
Z twoją miłą panią gospodynią,
Po obiedzie, po dobrem.
A byłac tu cybula,
Toć to wszystko z Torunia.
Dziękujemy Panu Bogu, N. P. Maryi,
I tobie tyz panie gospodarzu etc.
A byłac tu pietruska,
Toć to wszystko z Gdońska.

Dziękujemy ci panie gospodarzu z panią gospodynią po dobrem,
 A byłyc tu kołace,
 A wszystkie z pszenicy.
 Dziękujemy ci panie gospodarzu z panią gospodynią po dobrem,
 A byłyc tu talize,
 A wszystko poliwa.
 Dziękujemy ci panie gospodarzu z panią gospodynią po dobrem,
 A byłyc tutaj noze,
 A wszystko stołowe.
 Dziękujemy ci panie gospodarzu z panią gospodynią po dobrem,
 A byłyc tutaj łyżki,
 A wszystko stołowe.
 Dziękujemy ci panie gospodarzu z panią gospodynią po dobrem.

Poczém kłaniając się rodzicom panny młodej :

— »Powiedziała synkorka,
 Ze je piwo, gorzółka,
 Powiedziała tocnica,
 Ze je piwa piwnica,
 A dajciez num, naliwojciez tego piwka dobrego.«

Późno w noc przeciągnęły się tańce, dopiero kiedy to ten, to ów, zmęczony całodziennym ruchem, śpiewem, wesołością rozmarzony licznymi kieliszkami wódki, piwa, krupniku, począł się na nogach słaniać i szukać gdzieś spokojniejszego kąta, ten na przypiecku, ten na ławie, ten pod ławą, ten w sieni, ten w stodółce, ten na poddaszu, — kiedy nareszcie i państwo młodzi przemyśliwali jakby się udać do przygotowanej dla nich komory, wówczas cały chór swachen, przy odgłosie skrzypków, prześpiewał następującą pieśń :

Dziękujemy Panu Bogu, N. P. Maryi,
 I tobie tyz etc.
 A byłyc tutaj stoły,
 A wszystkie cisowe.
 Dziękujemy Panu Bogu etc.

z melodyą Nr. 112.

— „Dobronoc Matce Boski, dobronoc,
 Dobrąnockę oddajemy,
 Sami służką ostojemy,
 Dobronoc.
 Dobronoc Panu Jezusowi, dobronoc,
 Dobrąnockę oddajemy,
 Sami służką ostojemy,
 Dobronoc.
 Dobronoc pani matce, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.
 Dobronoc panu ojcu, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.
 Dobronoc starszemu swatowi, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.
 Dobronoc starszy swatnie, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.
 Dobronoc panu młodemu, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.
 Dobronoc pannie młodej, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.
 Dobronoc młodszemu swatom, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.
 Dobronoc młodszemu swachnom, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.
 Dobronoc starszemu družbie, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.
 Dobronoc starszy druchnie, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.
 Dobronoc młodszemu družbom, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.
 Dobronoc muzykantom, dobronoc,
 Dobrąnockę etc.“

Przed odejściem, jeszcze po kieliszku wódki, z kawałkiem
 chleba i sera, przy śpiewie :

— »Kiedy zastukom, zapukom,
 Do ty nowy budki,
 Wynieś ze num nasza panno młodo ¹⁾
 Chuć pō kilisku wódki.
 I tak stukomy i tak pukomy,
 Az num ustoła siła,
 Wynieś ze num nasza panno młodo,
 Chuć po kawółku syra.«

Za chwilę rozeszła się cała drużyna, a niebawem posłyszano mocne ze wszystkich stron chrapanie. Byli tacy którzy na to oczekiwali, jakoż z kąta odezwał się ktoś na wpół stłumionym głosem:

— Waluś! a jeźdeś?

— A jeźdem — a Ignac gdzie?

— Ignac włoż na górę, jeno Wojtek nie wiada (wiadomo) gdzie się podziół.

— O Wojtka się nie frasujcie, pošli we trzech z Frankiem i z Alaxandrem po beczkę co stoi na Maćkowem podwórku.

Niedługo zjawił się Ignac, potem Stach, wreszcie Tomek wraz z Jaskiem którzy do tego czasu siedzieli ukryci gdzieś w chlewku. Byli to wszystko parobczaki, którzy zmówiwszy się poprzednio, wyczekiwali okazyi do wypłatania zwyczajnego na każdym weselu figla. Korzystając ze snu, w jakim pogrążone było całe weselne towarzystwo, zaczęli dopiero ściągać, temu pas, temu buty, temu czapkę, a temu sukmanę, — potem do dziewcząt, téj fartuch, téj trzewiki, téj chustkę, — Jasiak wyprowadził z obórki krowę z cielęciem, Stach przyciągnął na postronku kilka kwiczących prosiąt, Wojtek z Frankiem i Alaxandrem przytoczyli ogromną pustą beczkę od kapusty, a przewróciwszy dnem do góry i postawiwszy na środku podwórza,

¹⁾ W Czarnymleście:

Wynieściez nam pani matuleczku,

dopieroż to krowę i prosiętą koło niej przywiązali, a rzeczy wszystkie ściągnięte, w najdziwniejszy sposób po płocie, po drzwiach, po dachu, po kominie, po drzewach porozwieszali. — Uporządkowawszy tak całą chałupę, dopiero sami się położyli, a za chwilę, przy bladém światelku zarzewia tlejącego w popiele na kominie, zupełna nastąpiła cisza, przerywana silném chrapaniem śpiących, którym chór świerszczów w izbie i za chałupą przyspiewywał.

Nazajutrz, gdy słońce wyjrzało na śpiących weselników, zbudzili się wszyscy, — ten się ogląda po sobie, nie ma sukmany, nie pamięta czy się w niej położył, czyli ją gdzie schował, drugi nie wie gdzie swoją czapkę zostawił, — tamten szuka pasa. ten butów, dziewczęta znowu swojego. Domślili się wszyscy co to znaczy, a niejeden z bardziej przewidujących, idąc spać, starał się, o ile mu słaba pamięć wódką zalana pozwoliła, ukryć w pewnym miejscu, ażeby mógł zabezpieczyć się od rabunku. Nic nie pomogło, wszystkich wynaleziono, każdemu coś brakuje, dla tego to teraz dziwy, wrzask, hałas, ten się śmieje, ten gniewa, ów się odgraża.

Na podwórku tymczasem złożono rzeczy w jedną kupę, a Stach, jeden z przywódców téj grabieży, jako chłopak któremu nigdy rezonu nie brakuje, wlaźszy na beczkę, zakrzyknął wielkim głosem, udając miejskiego *policyjana* (policyanta):

— Mości Panowie! ogłasza się tu jarmak!

I zaczął dopiero prosić. towar zachwalać i zachęcać taniością, byleby płacono gotowizną.

Zdarzyło się jednak że dla lepszego rozweselenia kompanii i odwrócenia niechęci za nocną grabież, koledzy Stacha zapowiadającego jarmark, jemu samemu splatali figla; gdy bowiem Stacho wykrzykując, silniej uderzył nogą w dno beczki, na której stał, takowe będąc umyślnie na ten wypadek przysposobione, nagle się zapadło, a nieszczęśliwy Stach spadł z wysokości i ku ogólnemu rozweseleniu obecnych, skrył się we wnętrzu

beczki, z kąd zaledwie przy pomocy drugich, z konfuzyą wielką się wydostał.

Po ogłoszonym jarmarku, powstał ścisk, wrzask, hałas, każdy śpieszył z wykupnem za kilka groszy swoich rzeczy, ażeby coprędzej się ubrać i nie mieć wstydu z podejścia. Uzbierany ztąd fundusz, przeznaczono dnia tego na hulankę, — posłano zaraz do karczmy i przyniesiono kilkogarncową flaszkę gorzałki, przy której, na tańcach i wesołości, upłynął czas do objadu, w ten sam sposób co i wczorajszy spożytego.

Przed wieczorem, nastąpił ważny obrzęd oczepin panny młodej. Na środku izby postawiono stółek, na tym ogromną pierzastą poduszkę, a swachny zaczęły śpiewać:

— »Juz słuńce zasto w rogu zapiecka,
Zabirojze się mojo Maryś do cypecka.«

Wtém grajek odezwał się dziarskim oberkiem, a starszy družba, ująwszy pannę młodą do tańca, jednym silnym zamachem chciał ją posadzić na poduszce. Ale Maryś mając się na baczności, dość długo szczęśliwie tego unikała, musiała jednak w końcu uleść. Tu dopiero nastąpił ścisk, wrzask, szarpanina, — nieprzyczajonemu do tego zdawało się, że to bitwa jakaś nastąpiła — i gdy chciałem wdaniem się mojem strony uspokoić i pogodzić, stara jedna kobieta widząc to, z uśmiechem zadowolenia powiedziała: „Niech się Wielmożny pan nie boi, tu nic złego nie będzie, to zwyczaj taki, to zwyczaj.“ Był to obrzęd zdejmowania pannie młodej trzewików, o które powstał spór między družbami i druchnami; zwyczaj jednak każe, ażeby trzewiki pozostały przy druchnach, družbowie zaś powinni pieniędzmi je opłacić.

Nowy śpiew:

— »Juz słuńce zasto, je w rogu sieni,
Wyjmujcie swachny cypki z kiesieni.«

Każda z kobiet będących na weselu, przynosi ze sobą, jako dar dla panny młodej, jakiś czepek; gdyby nie wszystkie

pamiętały o zwyczaju, byłyby zmuszone wysłuchać następującą przymówkę:

— »Jak do gorzołki, to swachny były,
A jok do cypka, to sie pokryły;
Nase swochnicki zjadły pół krowy,
Nie okryły nasy pannie młody nie głowy.
A wy swochny, swachenecki,
Złóćcie ij się na cypecki,
Niech nie siedzi między nami,
Jako kołek ociosany.«

Zawczasu jednak przygotowany był do oczeplin ogromny czepiec tiulowy, przybrany w szerokie i długie wstęgi, uszyty staroświecką modą polską, z ogromną stojącą główką i wysokiem podwójnem garniowaniem; w czepki takie, jakie teraz noszą od święta wiejskie kobiety koło Czerska, jakoteż przeznaczone do oczeplin, widzimy na portretach postrojone wszystkie niemal nasze prababki. Najpiękniejszy dar jaki można złożyć pannie młodej, stanowi właśnie czeppek, — dla tego, bywa on często darem albo samą dziedziczką, jeżeli dziewczka służyła we dworze i odznaczała się dobrą sprawowaniem, albo téż kogoś innego, jak np. pań, ekonomów, pisarzy, karczmarki, owczarki, gorzelan, — w ogóle kogósłkolwiek z arystokracji wioskowej. Jeżeli nikt z powyższych osób daru tego nie ofiaruje, w takim razie kobiety starające się o czeppek, udawać się zwykły do pani ekonomów lub innej podobnej, prosząc o radę i koncept podług swojego gustu.

Nim taki czepiec dostał się na głowę Marysi, kładziono ję po rozpleceniu warkocza czepki ofiarowane przez swachny, które Marysia zdejmując chowała wszystkie pod fartuch na kolana, — następnie swachny zaczęły wydierać chłopom czapki i pakować na głowę Marysi, ci dopiero byli w obowiązku datkiem pieniężnym każdy swoją czapkę wykupić; pieniądze ztąd uzbierane, są już wyłączną własnością panny młodej.

Kiedy już włożono czepek weselny, dopiero swachny zaśpiewały:

z melodyą Nr. 114.

— »Nasa Marysia, nasa,
Bedzie gorzołki flasa,
Przyjdź panie młody du nos ^(¹),
Wykupis se jum od nos,
Nasa Marysia, nasa,
Bedzie gorzołki flasa,
Worta Marysia, worta,
Bedzie gorzołki kworta.
Walec Marysia, walec,
Bedzie gorzołki garniec,
Zrobiliśmy ci panią,
Pięknie ci patrzyć na nią,
I w rzędzie bedzie siodała,
I gorzołeckę pijoła.« ^(²)

Przystąpił zatem pan młody, trzymając w ręku dwie flaszki, jedną z wodą, a drugą z wódką, — nalawszy kieliszek wodą, podał ją Marysi, doświadczając niby sprytu swój niewiasty, lecz ta wzięwszy kieliszek z wodą, chlusnęła nią w twarz Jaśkowi, mówiąc iż nie zwyczajna pijać wody kieliszkiem. Obrażone też niby swachny takim lekceważeniem młodej żony, wszczęły ogromny hałas i kłótnię, — więc pan młody nalawszy kieliszek wódką, przy ciągłych okrzykach „Vivat“, solennie wypił zdrowie Marysi, — od niego kieliszek przeszedł do starszej swachny, od tej do panny młodej — następnie do starszego swata i tak dalej wszystkich kolejno obchodząc.

(¹) W Czarnymlesie śpiewają:

Przyńdzie Jasieńko głupi,
To se jum od nos kupi.

(²) W Czarnymlesie przed oczepinami śpiewają:

z melodyą Nr. 115.

A juz ci prec moja Maryś, juz prec,
Ciężnij wstążki na gałązki, wdziej cypiec.

Tymczasem grajek, miarkując według czasu i przyzwoitości, zagrał ochoczo *chmiela*, a starszy družba, włożywszy pannie młodej trzewiki, poszedł z nią, w taniec, przy śpiewie druchen i družbów:

z melodyą N. 116 i Nr. 117.

— »Zebyś ty chmielu na tycki nie loz,
Nie robiuł byś ty z ponienek niewiast,
Oj chmielu, oj nieboze,
Niech ci Pon Bóg dopumozę,
Chmielu nieboze.

Ale ty chmielu po tyckach łazis,
Nie jedną pannę z wiunecka zrozis,
Oj chmielu, oj nieboze,
Niech ci Pon Bóg dopumozę,
Chmielu nieboze.

Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie będzie przez cie żadne węsiele,
Oj chmielu, oj nieboze,
Niech ci Pon Bóg dopumozę,
Chmielu nieboze. (¹)

Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
Rozbiułeś dziewczynę na pasterniku,
Oj chmielu, oj nieboze,
Niech ci Pon Bóg dopumozę, (²)
Chmielu nieboze.«

Przy tym śpiewie Marysia przetańczywszy ze dwa razy około izby ze starszym družbą, poczęła każdemu z obecnych skłaniać

¹) W Czarnymlesie śpiewają;

Posła dziewczyna ku ogródkowi.
Kopać dołeczka swemu wiankowi,
I dołeczka nie skopała,
I wiunecka nie schowała.
Chmielu nieboze.

²) W niektórych wsiach zamiast tego wiersza, śpiewają;

To na dół, to ku górze, etc.

się do nóg i prosić z sobą do tańca, nie pomijając najmniejszego dziecka, — byłoby dla niej wielkiem zmartwieniem, a nawet nieprzyzwoitością, gdyby ktoś odmówił jej prośbie. Nieraz na weselu znajduje się gromada złożona z 60 lub 80 ludzi, ze wszystkimi jednak choćby dwa razy w koło izby potrzeba się wykręcić, — to też pot strumieniem się lał z czerwonej twarzy Marysi. Ale za to kiedy skończyła taniec, rozpoczęła się nader pocieszająca dla niej ceremonia, gdyż starszy družba, wzięwszy przygotowany talerz białą nakryty serwetą, każdego z gości obchodząc, rozpoczął kwestę, przy której towarzyszące mu druchny śpiewały:

z melodyą N. 118.

— „Trzeba ij doć, nie załować,
Trzeba ij doć ciele z kojca,
Odstępuje matki, ojca,
Trzeboć ij, trzeboć ij,
Bo już idzie od maci.
Trzeboć ij dać na sitko,
Bedzie miała na wsytko,
Trzeboć ij dać na wrzeciuno,
Powi Jasio dobro zuno.
Trzeboć ij dać na niecułkę,
Bedzie miała kumpoć córkę.
Trzeboć ij dać na garnusek,
Bedzie jodał bębełusek (mały chłopiec).
Trzeboć ij dać na flosecke,
Una lubi gorzołecke.
Trzeboć ij dać na miske,
Trzeboć ij doć na łyżke,
Trzeboć ij dać na wsytko,
Na gospodarstwo nie załować.“

Posypały się przeto złotówki i dziesiątki, każdy z jakim mógł pospieszył datkiem, starszy družba zgarnął zebrane pieniądze, które zwykle kilkadziesiąt złotych, a czasem i więcej wynoszą — i na nowo obchodzić zaczął, zaczynając od rodziców panny młodej:

— „Pani matko nie załujze,
Chuć talorka podarujze,

a gdy mu dano miedziaka :

Oj nie tego, nie tego,
Trzebo ij dać biołego.
Panie ojce nie załujze,
Chuć talorka podarujze,
Starsy swocie nie załujze,
Choć talorka podarujze.
Starsa swachno nie załujze,
Chuć talorka podarujze,
Młodse swaty nie załujciez,
Chuć talorka podarujciez,
Młodse swachny nie załujciez,
Chuć talorka podarujciez,
Starsa druchno nie załujze,
Chuć talorka podarujze,
Młodse druzby nie załujciez,
Chuć talorka podarujciez,
Młodse druchny nie załujciez,
Chuć talorka podarujciez,
Muzykonce nie załujze,
Chuć talorka podarujze,
Panie młody nie załujze,
Chuć talorka podarujze,
Oj nie tego, nie tego,
Trzeba ij doć biołygo.“

A gdy pan młody ociągał się niby z datkiem :

»Panie młody nie buńdz głuchy,
Bo ij trzeba na pieluchy,
Panie młody nie załujze,
Chuć talorka podarujze,
Oj nie tego, nie tego,
Trzeba ij doć biołygo.“

Pan młody oddał więc swoją *kałatkę* (woreczek) z pieniędzmi,
musiał jednakże wysłuchać przymówek :

„Ćeber wody wychłęptała,
Nim selunzek wydeptała.«

Różne sceny miewają oprócz tego miejsce, jako to: kulenie panny młodej gdy kto mały datek położy, podkuwanie jej nóg głównią, udawanie przez nią bydłęcia, żrebicy i t. p. — wszakże sceny te, dawniej może konieczne, dziś nie należą do obrzędu, a odgrywanie ich jest raczej skutkiem podnieconej wesołości, humoru bawiących się i wystawności wesela.

W końcu nastąpiła kolacya, w czasie której posługiwali podług zwyczaju druźbowie, — ci wnosząc misy z potrawami za każdą razą pozdrawiali biesiadujących *pochwalonym*, śpiewając stosownie do potrawy, jaką wnosili:

— »Niesiem rosół z gajdokami (kartoflami)
I różnemi mięsiami.

Niesiem miskę pełną jogły (kaszy jaglanej),
Zeby się druchny najodły.

Niesiem gojdy z kapustą,
Smacono, słono i tłusto.«

Zasiedli potem druźbowie, a druchny zaczęły im nawzajem usługiwać. Na ostatnie danie, z hałasem i śmiechem wnieśli ogromny garnek przykryty miską i stawiając go na stole, zaśpiewały;

— »Niesiem wam zwiezyne, zwiezyne,
Jakieście nigdy nie jedli.«

Starszy druźba wstał, z ciekawością zdjął pokrywę, a wtém ogromny kot buchnąwszy z garnka na stół, przestraszony, czmychnął wprost na przypiecek, czy do sieni. Śmiech i wrzask powstał wielki, szczególnie między druchnami i całą płcią niewieścią, ucieszoną conceptem nie zupełnie świeżym, gdyż bardzo często na weselach się powtarzającym.

Sagan krupniku zakończył tę kolację, zanim jednakże goście stół opuścili, starszy swat wzięwszy do ręki warząchew, uderzył nią w stół i zawołał;

— »Nasa kuchorecka gotowała pieprzno, słuno,
Tera prosi zeby ij co dano.«

Posypały się znów piątki, groszaki, trzygrośniaki, i kucharka znalazła sowite wynagrodzenie za swą pracę.

Na tém zakończył się obrzęd weselny Marysi Fijołkównej z Czaplina, wychodzącej za Jaśka Gugalaka, syna gospodarskiego z Wincentowa; — chociaż często na innych weselach rozochoceni ludziska przez kilka dni jeszcze piją i hulają.

Przed laty, ku wielkiemu zawsze zmartwieniu rządców i ekonomów, wesela nigdy krócej nie trwały nad tydzień, — najpilniejsza chociażby była w polu robota, jeżeli we wsi lub w drugiej było wesele, nie było co robić, tylko poddawszy się losowi cierpliwie czekać, póki nie przejdzie weselny tydzień i wódka chłopom z głowy nie wyszumi. Po weselu dopiero następowały częste i gęste razy, — ale wszystko to na próżno, — był to już taki zwyczaj, a zwyczaj u chłopów, zwłaszcza taki do którego wchodziła zabawa lub wódka, był prawem świętem, nie-tykalnym, którego strzegł jak oka w głowie. Dziś inaczej, rzadko posłyszć o weselu któreby tydzień trwało, a po większej części ograniczają się teraz na *trzydniówce*. Radykalna zmiana jakiej od pewnego czasu uległ odwieczny byt naszych włościan, nie mogła pozostać bez ogromnego wpływu na ich zwyczaje i tradycje. Ostatecznie zerwany został węzeł patriarchalny, który niegdyś łączył pana z chłopkiem, — pilno temu ostatniemu zakosztować nowej swobody, i ani chce wiedzieć o zwyczajach, jakich się trzymali ojcowie względem panów. Tak np. bywał przed laty zwyczaj, który jeszcze przed r. 1846 zapamiętam, że ojcowie łączącej się pary, przed weselem, przychodzili do dziedzica, radzić się jak powiadali *starszej głowy* i prosić o pozwolenie i błogosławieństwo dla swych dzieci. Po

weselu znów, trzeciego dnia (we Wtorek), zwykle oboje państwo młodzi przychodzili z rana do dwora, przynosząc państwu w ofierze kawałek ciasta pszenne i sera. Nazywało się to *stółinami*, może jako pochodzące ze stołu, to jest z wieczerzy pożywanej drugiego dnia (w Poniedziałek) — i za ofiarę tę nowożeńcy hojnie bywali wynagradzani. Siegało to może jeszcze odwiecznych czasów przedchrześcijańskich, — najpierwsza ta ofiara jaką odbierał dziedzic od nowożeńców, była może przypomnieniem pogańskiej *kunicy*. Ale zwyczaj ten dawno już poszedł w zapomnienie — a tak samo wiele innych tradycji i pamiątek, dawnych stosunków, dawnego społeczeństwa, pojęć, wyobrażeń, instytucyj i przesądów, które przez ciąg mnogich wieków pomiedzy naszym ludem się kołatały, bezpowrotnie dziś ginie i wiecznemu ulega zapomnieniu.

DZIAŁ VI.

PIEŚNI NABOŻNE I LEGENDY.

PIESNI NABOŻNE I LEGENDY.

1.

Cała nadzieja moja w Boga moigo,
Nie boje się nieszczęścia, ni smutku zadnygo,
Bóg zasmuci, Bóg pociesy,
Abo z Pana wszelkie rzeczy.
Cierpiot za nos rany,
Zbawiciel kochany,
Na krzyżu rozpięty,
Ach mój Jezus święty !
Bez niewinne męki Twoje,
Odpuść Jezu winy moje,
Pokornie prosę,
Stworzenie Twe wyrodne.
Mój najmilszy Panie,
Niech się Twoje miłosierdzie
Dziś nad nami stanie.
Ufoj w miłosierdzie Jego,
Ze mnie pociesy grzysnego,
Mom w Nim nadzieję.

II.

U drzwi stoję Twoich Panie,
 Cekum na Twe zmiłowanie,
 Chtóryś podał z sobą chleba,
 Prowdziwszy Bóg jesce z nieba,
 Ty ostywy (hostyi) jest Bóg żywy,
 Chuć zakryty, je prawdziwy.
 Co za cnda Bóg ucynił,
 Ze swe ciało w chléb przemienił,
 A num go pozywać ostawił,
 Chcunc zeby nas bez to zbawił.
 Lękają się aniołowie,
 Wsycy niebiescy duchowie,
 Zoden z wojska anielskiego,
 Nie dostąpi nigdy tego,
 W tem Przenójświętszem Sakramencie,
 Obycnego tu widzicie,
 Niechoj żyje z Tobą Panie,
 Oz na wieki wieków. Amen.

Ks. Mioduszewski, Śpiewnik kościelny, str. 154.

III.

Chtóz me pociesy w bidzie i w frasunku,
 W mem umortwieniu, dodo my ratunku,
 Chyba ze Twoja litościwy Boze,
 Nojświętsza dobroć mnie ratować moze,
 I doda pumocy.
 Za nic światowe są dylitamenta,
 Chtóre cęstokroć zadają lamenta,
 Ludzko się przyjoźń cęstokroć rozdzilo,
 Trudno w niescęściu doznoć przyjacielo,
 W scęściu się kazdy przyjocielem staje,
 W niescęściu zaden pumocy nie daje,
 Jesce się naśmiwo.

Więc o mój Boże do nóg Twych upadam,
 W Tobie nadzieję jedynie pokładam,
 Ty mnie pociesys w umortwieniu mojem,
 Ja mocno ufam w miłosierdziu Twojem,
 I Ty o Matko! chtëro wiele mozes,
 Kumu Twa łaska, temu dopumozes,
 Dopumoz i mnie niz zamknę powieki,
 Nie dajze ginać dusy my na wieki,
 Salwuj sługę swego.
 Salwuj nas Matko dopóki zyjemy,
 A potem wiecznie, jak w Bogu zaśniemy.

Ks. Mioduszewski, Śpiewnik kościelny, str. 267.

IV.

Ach mój Boże, mój Boże,
 Chtëz mnie tera pumozę,
 Jezelić nie Twoja łaska,
 Cyjo inna wszystko fraska.

Cy jo idę, cy jadę,
 W Tobie nadzieję kładę,
 Cyli tez jem, cyli piję,
 To się wełzach gorzkich myję.

Mom nadzieję mój Panie,
 Ze mas o mnie staranie,
 Ufam w Bogu, mówię to dziś,
 Ze mnie z nędzy wyprowadzis.

Wyprowadziłeś Joba,
 I z Donielem wraz oba,
 Którzy zawse chwalić w porze,
 Byłeś im ratunkiem Boże.

Dodaj i mnie ratunku,
 W mojem ciężkiem frasunku,

A jo Ciebie chwalić będę,
Półki zycia nie pozbędę.

A jak zycia nie stanie,
Przyjmij do siebie Panie,
Przyjmij Jezu dusę moję,
Oddaje Ci w ręce Twoje.

V.

Kiedy ranne wstają zorza,
Tobie ziemia, Tobie morza,
Tobie śpiwo zywioł wszelki,
Buńdź pochwalon Boze wielki.

A człowiek który bez miary,
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił.

Ledwie ocy przetrzyć dało,
Leć do mego Pana woło,
Do mego Boga na niebie,
I sukoni go koło siebie.

Wielu snem śmierci popadli,
Co się wcora spać pokładli,
My się jescze obudzili,
Byśmy Cię Boze chwalili.

Wszystko Cię mój Boze chwali,
Aleśmy i to poznali,
Ze największą Ci się stała,
Pracujący ręki chwała.

Boze, z Twoich rąk zyjemy,
Chuć swojemi pracujemy,
Z Ciebie plenność miwo rola,
My zbiromy z Twygo pola.

Co rządziś ziemią i niebem,
 Opatrz dzieci swoim chlebem,
 Ty num daj urodzój złoty,
 My Ci dajem trud i poty.

A gdy będziemy zasipiali,
 Niech Cię nawet sen nas chwali,
 A z Łazarzem po nasem zgunie,
 Odpocniemy na Twem łunie.

Odwracaj nocne przygody,
 Od wszelaki bruń nas skody,
 Mij nas zawse w swy opiece,
 Strózu i sędzio cłowiece.

A gdy już niebo osiądziem,
 Tobie spólnie śpiwać będziemy,
 Boże w Trójcy niepojęty,
 Święty, na wik wieków Święty.

W pieśni tej, znaniej powszechnie pomiędzy ludem, pomieszane są trzy pieśni Fr. Karpińskiego, jako to: Pieśń poranna, Podczas pracy w polu i Pieśń Wieczorna ostatnia strofka jest dodana. Ks. Mioduszewski, Śpiewnik kościelny, str. 271.

VI.

Ślicno gwiazdo wspaniało,
 Cęstochosko Maryjo,
 Do Ciebie się uciekamy
 O Maryjo, Maryjo!

Słysemy wdzięcny głos,
 Jak Maryjo woło nos,
 Póďtecz do mnie moje dzieci,
 Przysed cas, ach! przysed cas.

Ptaskowie śpiwają,
 Maryją wychwalają,

Słowikowie wdzięcnem głosem,
Śpiwają, ach! śpiwają.

I my tyz zgrumadzeni,
Ukłon dajmy Maryi,
Cyste serce Bozy Matce,
Darujmy, ach! darujmy.

Przedrozsy klinocie
Maryja, na tem świecie
Kto Ciebie mo, ten się z Tobą
Raduje, ach! raduje.

Jak szczęśliwy tron Boży,
Pannie Maryi służy,
Cheruminy, Sarafiny,
Śpiwają, ach! śpiwają.

Ty się przycyń za nami,
O Cęstochosko Pani,
Niech się nad nami zmiłuje
Synosek Twój kochany.

O Maryjo, Maryjo,
Nasa pumoc jedyno,
Przyjmij to nase śpiwanie,
O Maryjo, Maryjo.

A Ty Pani anielsko,
Maryjo Cęstochosko,
Prosiemy Cię, dopumoz nom
Tam, gdzie i Twój syn mięsko.

Kiej będziemy umierać,
Rac ze Pani przy nos stać,
Azebyśmy z Tobą mogli,
Z Tobą wiecznie królować.

VII.

Strózu aniele, miły mój patronie,
 Gdzies me podziejes po mem zycia zgonie,
 A ja sum nie wiem i zgadnąć ni mogę,
 W chtërą godzinę wydum cię w tę drogę.
 Ponoć me podos w piekielne pozary,
 Strózu Aniele, bedzie zol nie mały.
 Nie bój się duso, ja zawse przy tobie,
 Strózom Aniołom opowiadam ciebie,
 Stróżem Aniołem i wielkiem straznikiem,
 Bede do nieba twojem przewodnikiem,
 Pokoże ci Pana, chtëry jest nad Pany,
 Pana nad Pany, Króla nad królami,
 Co wiada światem w niebie z Aniołami.
 Kiej juz ostanies podcas z wybranemi,
 Zaśpiwoj chwałę Bogu zawroz z niemi,
 Kiedy juz stanies na niebieskiem progu,
 Zaśpiwoj chwałę Najwyzszemu Bogu.

VIII.

Matko niebieskiego Pana,
 Slicność i niepokalana,
 Jaki wielki
 Cas daleki,
 Cas niemały,
 Gdy świat cały
 Niesłysuncy.
 Wsystkie skarby co są w niebie,
 Bóg oddał Panno dla Ciebie.
 Jak bogata,
 Z słońca sata,
 Z gwiazd koruno,
 Upleciuno
 Na głowie.

Wsystkie skarby co są w niebie,
 Bóg oddał Panno dla Ciebie.
 Uproś Panno pokój święty,
 Boś przez zmazy jest pocęto,
 Niesłyszunc.

Ks. Mioduszewski, Śpiewnik kościelny, str. 199.

IX.

Z tygo pisma panienka wysła,
 Wysła na góreckę, zobaczyła Kalwarją,
 A z ty Kalwaryi, swoigo syna najmilejsego,
 Ach! synu, mój synu, cóżeś se za dzień obroł,
 Coś sie do krzyzo przybić doł!
 Matko moja, Panno moja,
 O cem ze proroki prorokowali,
 O mnie i o Tobie, zeby nos na mękę dali.
 Stoi drzywko najślicniejse,
 Na tym drzywku ciało najspokojniejse.
 Z tygo ciała krewka kapąła,
 Do kościoła biegąła,
 Swice zażygowąła,
 Anieli śpiwają,
 Swice gorają.
 Wiedą zydzi Pana Jezusa
 Po kamieniach, po gorących,
 Po cyrzni kolącym.
 Święty Piotr go się pyto,
 Cy Ci zimno, cy gorunco?
 Jest mi zimno i gorunco,
 I temu nie będzie,
 Kto tę modlitew odmawiać będzie.

X.

Posła była święta Alina
 I sukala Bozego syna,
 O Jezu, Jezu, sukala syna.
 Znalazła Jezu troje zydowiąt,
 O Jezu, Jezu, troje zydowiąt.
 A wy zydowie Boga męcyli,
 A nie my, nie my, starsi tam byli,
 Widzicie zydowie wysoką górę,
 A na ty górze drzewo zielune,
 A z tygo drzewa krzyze robione,
 A z tych krzyzów klastór fundują,
 A w tym klastorze trzy groby stoją,
 W jednym grobie Pan Jezus leży,
 W drugim grobie święty Jan leży,
 W trzecim grobie Nojświętsza Panienska;
 Przed Panem Jezusem świce goreją,
 Przed świętym Janem organy grają,
 Przed Nojświętszą Panienską różo zakwito,
 A z ty róży ptosek wylota;
 Nie jest to ptosek, tyło Syn Boży,
 Co nos wszystkich i cały świat stworzył.

WARYANT.

Była tu święta Alina,
 Sukający Bozego Syna,
 Napotkała troje zydowiąt;
 Ponoście wy zydzi Boga męcyli,
 O nie my Panno, nie my,
 Byli tu starsi
 Przodkowie nasi.
 Widzisno ty Panno górę chwalebną,
 A na ty górze drzewo wyborne,
 Z tego drzewa krzyz robiuny,
 Z tygo krzyza kościół fundują,
 W tym kościele trzy groby stoją;

W jednym grobie Pan Jezus leży,
 W drugim święty Jon kłęcy,
 W trzecim Nojswiętsa Panna.
 Przed Panem Jezusem świce goreją,
 Przed świętym Jonem organy grają,
 Przed Nojswiętsą Panną rózo zakwito,
 I z ty rózy ptošek wylato.
 Nie jest ci to ptošek, tylo Syn Boży,
 Co mu cały świat służy.

Taż sama legenda przytoczona u Wójcickiego, *Pieśni*, II, 519, — i u Żegoty Paulego, str. 73. — W. A. Maciejowski wydrukował ją jako znaną w Łęczyckiem, *Bibl. Warsz.*, r. 1860, za miesiąc Maj, str. 441.

XI.

Nojswiętsa Panienka po świecie chodziła,
 I Pana Jezusa w żywocie nosiła,
 Przysła ona przysła do dworu jednego,
 Do dworu jednego, do miasta rajskiego;
 List jój napisano, do Wójta zasłano,
 A Nojswiętsą Panienkę pieskami wycunio.
 Nojswiętsą Panienkę pieskowie poznali,
 Wyšli na góreckę, przed niu poklękali,
 Nojswiętsa Panienka jesce się wróciła,
 I ogrodnicka o noclig prosiła.
 — »Moja ślicna Pani, kiedy ni mom kędy,
 Małą chałupkę mom, do Boga dziotek mom,
 Moja ślicna Pani, idź do moi sopy,
 Tamuj bedzies miała swój noclig spokojny.⁴
 Ogródniczek wstaje skoro o północy,
 A nad jego sopą jasno gwiazda świci,
 Jasno gwiazda świci, jasno rozświciła,
 A Nojswiętsa Panienka syna porodziła.
 Służyło jój aniołów trzydzieści tysięcy,
 Tak jój długo służyli przez dziewięć miesięcy.

Mijcie tę pieśń w pamięci i w sercu ją noście,
A Nojswiętsy Panienci o ratunek proście.

Podobną legendę przytoczył Konopka, str. 96.

XII.

Święty Łukos wanielista (ewangelista),
Umalował obraz cysta,
Malował go cas nie mały,
Dwadzieście lot i rok cały.
Ni mógł ci go umalować,
Musiał ci się zafrasować.
Sam Pan Jezus zstąpił z nieba,
Umalował co potrzeba,
Sum Pan Jezus z Aniołami,
Matka Boska ze świętymi.
Wstań Łukosie zfrasowany,
Juz twój obroz zmalowany.
A któż mi go umalował,
Któż się nademną zmiłował?
Sum Pan Jezus zstąpił z nieba,
Umalował co potrzeba,
Sum Pan Jezus z Aniołami,
Matka Boska ze świętymi.

Zaprzagajcie woły, osły,
Wieźcie obroz Matki Boski,
A wieźciez go przez ciemny las,
Bo w tem lesie słuńca ni mas,
Słuńca ni mas, żadnej gwiozdy,
Struchlejeć tam człowiek kazdy.
Bo w tem lesie rozbójnice,
Matki Boski sprzeciwnice.

Rozbójnice w lesie były,
Obrazowi zastąpiły,

Chcieli rąbać, chcieli siekać,
 Zacon obraz krwawo płakać.
 Matka Boska usłysała,
 Swojém głosem zawołała,
 „Nie siekojcie, nie rąbojcie,
 Sami trupem popodojcie.“
 Ni siekali, ni rumbali,
 Sami trupem popodali,
 A drudzy się polekali,
 Na kolonkach poklękali.

Zaprzęgajcie woły, osły,
 Wieźcie obroz Matki Boski,
 A wieźciez go na góreckę,
 Na zieloną muraweckę,
 Idą tamuj ślepi, chromi,
 Idą nazod uzdrowieni,
 Idą tamuj konferaci (zapewne konfederaci),
 Wszystkiem num Pan Jezus płaci.

Legenda znana w Łęczyskiem, wydrukował ją W. A. Maciejowski w Bibl.
 Warsz. r. 1860, za miesiąc Maj, str. 442.

XIII.

Nojswiętsza Panno Gidelsko,
 I cudowno i anielsko,
 Coś za cuda ucyniła,
 Ześ się w roli objawiła,
 Objawiłaś sie w roli,
 Temu chłopu rolnikowi,
 Który oroł chłop bydłętmi,
 I wyoroł obroz święty.
 Bydłątka cudu doznały,
 Na kolanach poklękały,
 A on bije i katuje,
 I zabić ich obiecuje.

Jak on urział jasność srogą,
 I przyklęknął jedną nogą,
 Przyklęknął z ucciwością,
 Podniósł obroz z radością.
 I przynius go i do dumu,
 Nie pokozoł go nikumu,
 I włożył go do swej skrzynie,
 Gdzie go niescęgście nie minie.
 I złożył go Bóg chorobą,
 I ze wszystką swą chudobą.
 A byłać tum kumornica,
 Najprzód Bosko tajemnico,
 Ona skrzynie uchyliła,
 Wielka jasność uderzyła.
 Gospodorzu, źle u ciebie,
 Kościelną rzec mos u siebie.
 Do klostoru poleciała,
 Tam w klastorze znać jem dała.
 Przyšli księza ze świcami,
 Wzieni obroz z klinotami.
 Chwalać, chwalać Tobie Panie,
 Na mej roli klastur stanie,
 Na mej roli, na my włosny,
 Stanie klastur Matki Boski.

XIV.

Ślicna num się koruna w Polsce objawiła,
 Ślicna Panna w Studziennem dworze przemówiła,
 I upodobała sobie mulatora jednego,
 Chtóry na śmirć chorował, tak bardzo słabego.
 Wstań mulatorzu, nie choruj, uzdrowi cie głos mój,
 Tam na panieńskiej górze zfundujes mi klastur.
 Nojświętsza Panienko, o cem go fundować,
 Ni mas srybła ni złota obrazu malować.
 Nie frasuj się mulatorzu, dodam co potrzeba,
 Jak me klastur zfundujes, wezmę cię do nieba.

Idźże do urzędnika, rządcę dworu tego
 A niechże on nie kopci obrazu mojego.
 Kiedy przysed przed urząd, wiary mu nie daje:
 Jesce słowa nie wyrzek, już sie martwym staje.
 Kiedy przysed przed obroz, upad na kolana,
 O Nojświętsa Panienko, uzdrów ze me sama.
 Nojświętsa Panienka sama uzdrowiła,
 Ślicna Panna w Studziennem dworze przemówiła.

XV.

Ślicnoś Pani uwielbiuno,
 W Białobłotni objawiuno,
 W Białobłotni przy tém lesie,
 Kazdy cyste syrcie niesie.
 Wselkiemu ludowi,
 Niech kazdy opowi,
 Niehojne łaski.
 Paweł sługa Matki Bosk:,
 Przyniós obroz Cęstochoski,
 I przyniós go w taki mierze,
 Ze sie modlił do nij scerze.
 Wselkiemu ludowi,
 Niech kazdy opowi
 Niehojne łaski.
 Miłobędzka i z Ometrą (z Jeometrą),
 Niech się o ij obroz otrą,
 Skoro spowiedź wykonąła,
 I za grzychy załowała
 Przed ij obrazem.
 Chwalciez ją wszelkie narody,
 Boć ta Panna dla świebody,
 W Białobłotni objawiono,
 Wsem kalikom ostawiono,
 Aby ją chwalili,
 I w sercu nosili,
 Po całym świecie.

XVI.

Objawił się tak cudami,
 Między borami, lasami,
 Objawił się tak cudami,
 Jak miesiunc między gwiazdami.
 Chwalmy Boga, Imie Jego,
 I świętego Jantoniego.

Co za ślachtetno osoba,
 Ze z kamienia wysła woda,
 Jednom stroną przystawiuno,
 Ostrą kością zadawiuno.
 Przez dziewięć dni kością stała,
 Ni pić, ni jeść nic nie dała,
 Udali się do świętego,
 Do świętego Jantoniego.
 Kość ta z garła ustumpiła,
 Jakby tam nigdy nie była.
 Chwalmy Boga, Imie Jego,
 I świętego Jantoniego.

Dzicie w studni utoneno,
 O dwie mile upłyneno,
 Rodzice dzicięcia tego,
 Udali się do świętego,
 Do świętego Jantoniego,
 Redecnice (w Radeczniczy) zjawionego.
 Dzicie z studni wypłyneno,
 Jakby tam nigdy nie było.
 Chwalmy Boga, Imie Jego,
 I świętego Jantoniego.

Woda sie na prom waliła,
 Mało ich nie utopiła,
 Rełmani z miasta sławnego,
 Udali się do świętego,
 Do świętego Jantoniego,
 Redecnice zjawionego.

Woda z prumu ustąpiło,
 Jakby tam nigdy nie była.
 Chwalmy Boga, Imię Jego,
 I świętego Jantoniego,
 I świętego Jantoniego,
 Redecnice zjawionego.

XVII.

— »Witoj Janie z Bolesławem,
 Mos się stawić przed Węclawem,
 Co ci król rozkazuje,
 Ze cie tam potrzebuje.«

— »Cóż tom za rozkoz surowy,
 Jestem na wszystko gotowy,
 Wiem jo taką nowinę,
 Śmirci moi godzinę.«

— »Pytom ci Janie śmieie,
 Co ci królowo w kościele
 Do ucha powiedała,
 Z cego się wyznawała ?«

— »Nie śmij królu zjawić tego,
 Naprzeciw sławy bliźniego,
 I myśleć się nie godzi,
 Com słytał na spowiedzi.«

— »Wołajciez mnie prędko katów,
 Rozbierzcie go do naga z satów,
 Polciez go pochodniami,
 I smolnemi scypami,
 Pchnijciez go z mostu Prazkiego,
 Utopciez go jak nie mego.«

Śkoły, dwory lamentują,
 O doktorów się zwiadują,

Ze już jest ogłoszony,
 Ze już jest utopiony.
 Święty Jan w niebie króluje,
 A król się w piekle gotuje.

Ks. Mioduszeński, Śpiewnik kościelny, str. 229.

XVIII.

z melodyą N. 120.

Była tu święta Dorota,
 I sła przez króleskie wrota,
 Nadał jej król srybła, złota;

— »O Dorota — o Dorota,
 Mozesz ty moją być,
 Bedzie ci cały świat służyć.«

— »Skaradniku, skaradnyś,
 Miałeś mi to wymówić,
 Bym ja miała twoją być.«

Król się na nią rozgniewał,
 I do więźni wsadzić dał,
 Sum na wojnę odjechał.

Za siedem lat przyjechał:
 — »O słudzy moi słudzy,
 Otwórzcie mi do więźni,
 Cyli żyje Dorota w potężni?«

— »O żyje królu, żyje,
 Nic nie je, nie pije.«

— »O słudzy moi, słudzy,
 Nie wiernie mi służycie,
 Dorotę mi żywicie.«

— »A żywić mnie sum Pan Bóg,
 Nie posądzaj swoich sług.«

Kazał król wody z lodem nanosić,
 Świętą Dorotę w wodzie umrozić,
 Święta Dorota w wodę wstąpiła,
 Jesce piękniejsza nizeli była.
 Kazał król oleju nasmażyć,
 Świętą Dorotę w ten olej wsadzić,
 Święta Dorota w olij wstąpiła,
 Jesce piękniejsza nizeli była.
 Kazał król drobno szkła natłuc,
 Świętą Dorocie po szkło iść,
 Święta Dorota przez szkło przesła,
 Z nóg przenojsiętyszych krówka nie posła.

— »Carownico, carowo,
 Nie skodzi ci śmierć zadno,
 Zaskodzi ci ostry miec,
 Zetnie cie prec.«

Święta Dorota miecem ruszyła,
 Wsystko wojsko skrusiła.

— »A widzę Doroto żeś święta,
 Juz moja dusa przeklęta.«

Święta Dorota w niebie króluje,
 A król się w piekle gotuje.

XIX.

Święta Dorotka rano wstawała,
 Do swy ksiunzecki zawse zaglundała,
 I urziała ludzki płoc, ludzki poząd,
 Same dzwony zadzwuniły,
 W niebie świce zagorały.
 Leży Pan Jezus na sądzie,
 Nojswiętsa Panna po niem idzie,
 Spotkali Anieli ją,

— »Gdzie idzies Panno Maryjo ?«

— »Ach! idę jo, idę za temi dusyckami,

Które postu nie pościły,
 Ojca, matki nie słuchały,
 I un me krzeciuk.[«]
 Święta Dorotka wiurki zmiotła,
 Idą z trzyscu — jedna ojcową,
 Drugo matczyną, a trzecio curreyna.

Podobna do téj legenda w Galicyi, którą przytoczył Żegota Pauli, str. 74.

XX.

O cudowny święty Rochu,
 Zachowaj nos w tem upodku,
 Od powietrza morowego,
 I od mieca pogańskiego.
 A bo ten miec bardzo ostry,
 Pozabijał bracią, siostry.
 I ojca, matkę, zabiło,
 Troje dziatków osta wiło,
 Tu na rozkosie zostały,
 Na płac, na zgrzyt, zol nie mały.
 Działki matki wyglundają,
 Krwawe jem lzy z óc padają.
 Przysed sumsiod do sumsioda,
 — „O cemze num bedzie rada?
 Zmarłe ciało pochowajmy,
 I koronkę zaśpiwojmy.“

XXI.

z melodyą Nr. 121.

Święty Mikołaju, pasterzu dobytku,
 Bruń święty Mikołaju kazdego przypodku,
 Bruń święty Mikołaju bydła, owiec, kuni,
 Niech święty Mikołaj swem płascem zasłuni.

Boś ty obronił trzech panien ubogich,
 Dołeś im trzy bryły złota z rąk najświętszych swoich,
 A one Tobie za to dzięki ucyniły,
 Do nóg Twoich najświętszych mile się skłoniły (¹).
 I my tyz ciebie prosimy święty Mikołaju,
 Abyś nase duse prowadził do raju.
 A my cię tez prosimy Mikołaju święty,
 Abyś wilkom, psom wściekłym zamykał pascęki.
 By abyśmy żyć mogli i z Jezusem Panem,
 Z tobą wiecznie królować na wiek wieków, Amén.

XXII.

Jechoł Pan Bóg do chorygo,
 Do człowieka mizernygo,
 Chory leży, bardzo stęko,
 Dusa mu się w ciełe lęko.
 — „Moi mili przyjociele,
 Zaświećciez mi świecę śmiele.«
 Przyjociele się zjechali,
 O puścizne się pytali.
 Wsystko płótno leży w grobie,
 Urobiłem na śmierć sobie.
 Śmiertelny młot w piersi bije,
 Nie chce dusa wyliść z syje,
 Dusa z ciała wyjść musiała,
 I nie wiada kej sie działa.
 Padła na zieluny łunce,
 Krzycy, płace, łamie ręce,
 Przysła do niej Matka Boska,
 — »Cygo płaces grzysno duso?«

¹⁾ „Potrzebował raz ubogi człowiek złota na wyposażenie trzech pocziwych córeczek, których się była już już malusienko nie jęła światowa rozpusta. Opatrzność boska obmyśliła go złotem. Ta przez ręce Mikołaja św. wrzuciła mu trzy kawałce tego kruszcu, którym ojciec ratował panienki, że przy pocziwości swojej i do stojeństwa zostały.“ Mijakowski w kazaniu Kokosz — dosłownie u Maciejowskiego, w dziele: Polska i Ruś, T. III, str. 200.

- »Jakże ni mom płakać,
Uderzyłam ojca i mać.«
— »Biez ty duso na tamten świat,
Przeproś ojco, przeproś i mać.«
Wolałabym stokroć umrzeć,
Nizeli sie na tamten świat wrócić.

XXIII.

z melodyą Nr. 122.

Sła sirotka po wsi,
Napadły jum dwa psy,
Ni miał sie kto obrać,
Sirotecki ognąć.
Obroł ci sie, obroł,
Som Pan Jezus z nieba,
I ogoł sirotke,
Kawałkiem chleba.

— »Gdzies idzies dziecko,
Mało sirotecko ?«

— »Po świecie sie błąkom,
Swoi matki sukom.«

— »Widzis ze dziecko
Kościół murowany ?
Tam pod tem kościołem
Twa matula w ziemi.
Ułom ze se róске, ułom ze se i dwie,
Pochłasnij, pochłasnij po matcyne grobie.«

— »A któz to tam stuko po tem mojem grobie ?«

— »Ja to, ja matulu, weźciez mnie do siebie
Moja matulu, weźciez mnie do siebie,
Bo mi na tem świecie źle wiecnie przez ciebie.«

— „Naraje ja tobie do młody macierzy,
Co ona ci jeść da, kosiule upierze.»

— „A jak mi jum pierze,
Lecą z nij paździerze,
Zeby taką młodą mać,
Lepi by ij nie znać.
Jak me oblócy,
Po ziemi me włócy,
Bodaj taką młodą mać,
Lepi by ij nie znać.
Jak ci me myje,
Nakrąca mi syje;
Jak ci me cese,
Wirywa mi plese;
A jak noza suko,
Za plecy me dzbuko;
Jak chleba daje,
To naprzód wylaje;
Zeby taką młodą mać,
Lepi by ij nie znać.

Swojem dziatce kom kaske w mlicku wazy,
A mnie sirotecce otrąbków zapazy;
Swojem dziatce kom na półmiskach daje,
Mnie sirotecce, ledwa w skorupce.
Bodaj taką młodą mać,
Lepi by ij nie znać.
Swoje dziatki w pościółkę układo,
A mnie sirotecce kamuszków nakłado;
Bodaj taką młodą mać,
Lepi by ij nie znać.“

Zesłał ci Pan Jezus trzech aniołów z nieba,
Wzieni sirotkę prościuchno do nieba;
Zesłał ci Pan Jezus carta przekłętego,
I wzieni macochę do pickła swojego.
Oberziała sie po piekle,

— „O lo Boga! jest tu źle.
 Dojże mi się Boże na tamten świat dostoć,
 Wiedziałabym tera jak sirocie jeść dać;
 Nózki bym umyła,
 A brud bym wypła,
 Chleba z masłem dała,
 Nigdy nie łajała.»

Legenda znana w Galicyi i w Łęczyckiem, — patrz Zeg. Paulego, str. 75, —
 Bibliot. Warsz. r. 1860, miesiąc Maj, str. 440.

2 3

XXIV.

z melodyą Nr. 123.

(Czaplin, Czarnylas, Wągradno.)

W niedzielę z porania
 Wołki wyganiać,
 Za stodołę wyganiać.
 Roztoczyła złotom nieć,
 I zacęna wianek wić.
 Przysed do nij młody pon,
 Z piekła rodem sum satan.

— A jak się mas dziwecko,
 Trojga dziotek matecko?

— Aboś ty jest młodzieniec,
 Tyło z piekła sataniec.

— Po cém ześ me poznała,
 Ześ mnie djablem nazwała?

— Po koniku, po wronym,
 Po siodełku cerwonym.

— Gdzieś te dziotki podziała,
 Coś je na świat wydała?

Jedno leży pod progiem,
 Jnz zarosło barłogiem,

Drugie leży pod ławą,
Juz zarosło murawą,
Trzecie leży pod miedzą,
Ludzie o nim nie wiedzą.

Jak ci ją wziun, tak niesie,
To po boru, po lesie;
Bory, lasy sumiały,
Wirzchołki się łamały.

— A nieś-ze me miziną,
Pozegnam się z rodziną.

I przyniós ją przed piekło,
I zapnkał w to okno :

— Otwórz, otwórz bracie mój,
Niosę panią samowtór.

— Cóż ta pani zdziałała,
Co się do nas dostała ?

— Troje dziotków straciła,
Na cwarte się groziła.

Posadziuł jnm na stolcu,
Dał ij smoły i dziegciu:

— Pijze pani to wino,
Niepiłaś go jak zywo.

— Pijałam go z panami,
Nie z takimi durniami.

Toż samo śpiewają pomiędzy Kurpiami, około Myszynca i Ostrołęki, jakoteż około Nowogrodu i Małego Płocka, — nad Pilicą, w Krakowskiem, w Galicyi, w Sądeckiem, oraz coś podobnego u Słowaków. — Porównaj Wójcickiego, T. I str. 99, 101, 291, 326, — T. II, str. 301. — Konopkę, str. 115. — Wacława z Oleska, str. 411. — Żegotę Paulego, str. 76, 78.

DZIAŁ VII.

DROBNE PIOSENKI,

WYRWASY I KRAKOWIAKI.

DROBNE PIOSENKI, WYRWASY I KRAKOWIAKI.

1. ⁽¹⁾

Oj utonął popielarczyk, utonął,
Tyło jego kapelusik wypłynął;
Oj utonął popielarczyk nieboże,
Tyło jego siwy kunik nimoże.

2.

z Urzecza (pas nad Wisłą).
z *melodyą* Nr. 124.

Muzykonce z krzywą gębą,
Twoje dzieci takie bedom,
Redrydana, dynom dana,
Dynom dana, dana dana.

3.

od Warki (Łaski, Wichradz)
z *melodyą* N. 125.

Kup mi buty, kup mi pas,
Bede z tobom wołki pas;
Ani butów, ani pasa,
Pusce wołki heł do lasa.

(1) O. Kolberg, *Pieśni ludu*, str. 416 (od Mszczonowa)

4.

Oj ze, oj ze, podrygojze,
Podrygom ci, nie wołojze,
Redrydana, dynom dana,
Dynom dana, dana, dana.

5.

Oj wesiele, wesielisko,
Kto się zeni, ten się ścisko,
Hu! ha!

6.

z melodyą N. 126.

Niewolo me z karcmy pędzi,
Przez worecka, przez piniędzy,
Przez piniędzy, przez worecka,
Bo mi wziena synkorecka.

7. (¹)

Kataś zjadła, podupadła z twoją urodą, urodą,
Nawiunzała korolików, cyni się bestja młoda.

8. (¹)

Parobecku, wstołbyś do dnia,
Omlóciulbyś snopek, ze dwa;
Gospodorzu, wstołbyś i ty,
Nie chce ci sie od kobity.

9.

Siedzi ptosek na rokicie,
Wyśpiewuje nalezycie,
I jo by tak wyśpiwała,
Zehy taki dziobek miała.

(¹) O. Kolberga Pieśni ludu, str. 358 (od Warszawy).

(²) Konopka, str. 36 N. 208.—O. Kolberg, Pieśni ludu, str. 358, od Warszawy.

10. (')

Sikorecka ładny ptoszek,
 Odjechał me mój wujasek,
 Jak odjechał, tak przyjedzie,
 Jak mnie kochał, tak i będzie.

11.

z melodyą N. 127.

A cóżeś ty za parobek,
 Kunie stojom, goły złobek;
 A cóżeś ty za dziwecka,
 Čtyry kosul, jedna kiecka.

12.

Oj oroć chłopie, oroć,
 Da nie dziwki pilnowoć,
 Da bo sie rolo spiece,
 A dziwka nie uciece.

13.

Od Warki, i Przybyszewa.

z melodyą Nr. 128.

Ojze, ojze, ojze dyna!
 Ty parobek, ja dziewczyna,
 Ty parobek do roboty,
 Ja dziewczyna do ochoty.
 Ojze, ojze, ojze jesce,
 Sum kuniki w Nowem Mieście,
 Sum kuniki, sum kaštanki,
 Uwiunzane u kochanki.

14. (')

Ubogom jo matke miała,
 Posogu mi nie nadała,
 Ni jo śrybła, ni jo złota,
 Bo jo uboga sirota.

(¹) Konopka, Nr. 216.

(²) O. Kolberg, Pieśni ludu, str. 493 (od Piaseczna).

Ubogo ja sirotecka, ni mum piezyny, piezyny,
Cemze jo sie przyodzieje Boze jedyny, jedyny.

15.

A cóżeś ty za parobek, co sie wilka bois,
Wygnał woły za stodoły, sum za słupem stois.

16.

Oj stary jo se stary, stary jo na gębie,
Da mum ci jo piniunzki za stodołom w dębie.

17.

Oj cy jo nie parobek, cy jo małoluda,
Da zakręcuny wunsik, ogolona broda.

18. (')

Oj te Caplińskie pole,
Da i w górze i w dole,
Oj ni mogum go przerzić,
Da siwe ocy moje.

19.

Oj zagroj ze mi zagroj, da muzykoncie ładnie,
Oj da jo tobie zapłace, da oz ci copka spadnie.

20.

z melodyą Nr. 126.

Oj kacmarecka nasa,
Da stoi u synkwosa,
Da klucykami brzunko,
Da gorzolino suko.

(') O. Kolberg, Pieśni ludu, str. 424 (od Grodziska).

21.

Da owcarze, owcarze,
 Oj da Pan Bóg was pokarze,
 Da owiecki zjodacie,
 Na wilków zmowiacie.

22.

Oj zabij ze me dyscu, zabij ze me gradzie,
 Niechze ja nie stoję dziwcy nom na zdradzie.

23.

Čtyry dziwcy ny, čtyry, oj dana, oj dana,
 Jak mi nie dos gębuleńki, pójdę do pana, do pana.

24.

Oj sporziół na słunecko i sporziół na niebo,
 Oj i sporziół na dziewcyne chtóra będzie jego.

25.

Oj cy jo niesczęśliwy, cy mój kunik siwy,
 Da przepłynun przez Wisłę, da nie umacoł grzywę.

26. (¹)

z melodyą Nr. 129.

Oj cy jo niesczęśliwy, da cy mój kunik siwy,
 Da jo go do stajenki, a un do dziwcy ny.

27. (¹)

Wie kuniku na most, wie kuniku z mostu,
 Oj moja kochanecka nie duzego wzrostu.

¹) Żegota Pauli, str. 227.

²) O. Kolberg, Pieśni ludu, str. 415 (od Mszczonowa).

28. ¹⁾

Oj 4tyry godzinecki,
 Da prosił swoi dziwecki,
 Da zeby mu dała,
 Z miodem gorzolecki.

29.

Sowa nie dudek, sowa nie dudek,
 Zoden mi sie nie spodobał, tylo Jakubek.

30.

Pędź woły Marysieńku, pędź woły,
 Daleko mojo łącko, stodoły;
 Da nie chciała Marysieńka wołów gnać,
 Wołola sie w lusterecku przeglundać.

31.

z melodyą Nr. 130.

Oj gorzolecki nie chcę, da piwka sie napiję,
 Oj i moją kochaneckę da pokochom za syję.

32.

Oj nie pij gorzolecki, ja nie bede miodu,
 Da i wie bedziem mieli na przednówku głodu.

33.

Oj nie pij gorzolecki, da i w zielune nie graj,
 Da lepi Jasinecku dziewczyny se jednaj.

34. ¹⁾

Oj rada by jo, rada,
 Da zehym miała dzioda,
 Oj młodych bym kochała,
 Da i dzioda bym nie chciała.

¹⁾ O. Kolberg, tamże str. 311—(od Warszawy).

²⁾ Zegota Pauli, str. 208.

35.

Jedzies Jasiu jedzies, da dróзка ci niespora,
 Da poganiaj kunika, bo ci Kasia chora,
 Da poganiaj kunika, da poganiaj karego,
 Oj i pojedzies, pojedzies, da do kochania swego.

36.

Dana moja dana, ni mum ci ja wiana,
 Bo mi matula kochana nie dała,
 Dana moja dana, ni mum ci ja wiana,
 Woda mi porwała, cóż ja bede miała.

37.

Oj zeby nie wódecka, da zeby nie topiła,
 Oj toby Nadwiślanka we złocie chodziła.

38. ¹⁾

Oj nie kochoj dworoka bo ci to nie służy,
 Da kochoj ogrodnicka, do ci kwiatek róży,
 Oj do ci kwiatek róży, da do ci na trzawicek,
 Da bede prosić Boga, oj to mi do na oba.

39.

Da u moi matuli, u moi kochany,
 Oj kryształowe okna, malowane ściany,
 Kryształowe okna, bom je umywała,
 Malowane ściany, bom je malowała.

40.

Ni mos ci to, ni mos, jak służyć przy dworze,
 Da bo mój kochonek, ni sieje, ni orze.

¹⁾ Konopka, str. 18.

41.

Nie cyja to wina, tyło matulina,
 Bo me matuleńka robić nie ucyła,
 Tyło me ucyła z dworakami w toniec,
 I tera jo nie wiem gdzie robocie kuniec.

42.

Jo se ogrodnicek, da białe róże sadzę,
 Oj chćóra panna łodna, da to jum odprowadzę;
 Kiedyś ogrodnicek, da pilnuj se ogrodu,
 Oj nie chudź do dziewcyny, da nie rób ij zawodu;
 Oj kiejs se ogrodnicek, da pilnuj swoich grusek,
 Da nie chudź do dziewcyny, da nie psuj ij podusek.

43.

Oj kochanecka moja,
 Da pędzi woły z pola,
 Oj ocki zapłakała,
 Da juz nie będzie moja.

44.

Oj płakała dziewcyna,
 Da jak ni miała płakać.
 Oj uciek i kunicek,
 Da ni mogła go złapać.

45.

Oj da! oj da! oj da dana!
 Maryś moja ukochana.

46.

Oj dana moja dana, dana jedynacka,
 Od Boga, od ludzi moja kochanecka.

47. ¹⁾

Oj woły moje woły,
 Da poorały doły,
 Oj poorzą i górki,
 Da moje sade wołki.

48.

Od Sieradza do Sieradza chmura leciola,
 Sielma była Sieradzonka ze me nie chciola, nie chciola
 Od Sieradza chmura idzie, dysc leje,
 A gdzież jo sie nieboroczek podzieje.

49.

Od Sieradza do Sieradza dyscu nie widać,
 A mój mocny Boze, z kiemże bede igrać.

50.

Oj po boru chodziła, da borówecki jadła,
 Oj da chciała być rumiana, da jesce gorzy zblodła.

51.

Oj matuleńku moja, ja córecka twoja,
 Da pozwól ze mi, pozwól z Jasiem do kościoła,
 Oj jabym ci córusiu, jabym pozwoliła,
 Zebyś mi córusiu na złość nie robiła.

52.

Wolałbym sie przebić kołem,
 Niz tańcować z takim wołem.

53.

Oj u nasego pana zieluna podłoga,
 Da zizdzajum sie goście, kiej do Pana Boga.

¹⁾ O. Kolberg. Pieśni ludu, str. 425 (od Grodziska).

54.

Cego siedzisz w zadumaniu,
Cyli myślis o kochaniu ?
Nie wymyślis nic inacy,
Tyło co ci Bóg przeznacy.

55.

Da wędruje, wędruje gwiozdecka po niebie,
I ja przywędruje dziewczyno do ciebie;
Oj świci miesiunc, świci, gwiozdy pomugajom,
Choć urody ni mom, chłopcy me kochają.

56. 1)

Oj chłopiec ci jo, chłopiec,
Wychował me ociec,
Oj wychowała matka,
Da ludzie do ostatka.

57.

z melodyą Nr. 131.

Ja wychodze, kunie stojom,
Ty dziewczyno bedzies mojom,
Oj cy mojom cyli cyjum,
Bedzies dobrum gospodynium.

58.

Tyś dziewczyno ładna,
Oj kochoj me brzydkiego,
Oj bedziemy sie mienić,
Jedno od drugiego.

59.

z melodyą Nr. 132.

Chuciazem ja mały chłopiec,
Potrafię to co i ociec,

1) Żegota Pauli, str. 209. — L. Zejszner, Pieśni Podhalań, str. 147.

Zrobie wozik, zrobie ośke,
Bede wozik swą Małgośke.

60.

Moja matuś bardzo dziwna,
I zaigrać nigdy nie da,
A jo sobie fiku, miku,
Gdziekolwiek przy kunciku.

61.

Moje kunie, moja brycka,
Moja zona chumerycka.
Moja zona chumeruje,
Jak sie naji to choruje.

62.

Ozeni ułem sie tu na spól z płacem
Ni mum położyć główecki na cem,
Wsystkie dziewczyny mają piezyny,
A jo ze swojom na grochowiny.

63.

z melodyą Nr. 133.

Jak sie kuma z kumą zejdzie,
Kwaterką sie nie obejdzie,
Jedna woło, druga woło,
Kwaterecka stoi goło;
Ogień w piecu, chlib na desce,
Napijwa sie kumo jesce.

64.

Dobrze mi sie dzieje, dobrze mi się oze,
Wsystko mi się dobrze dzieje, chwałaz Tobie Boze.

65.

z melodyą Nr. 144.

Koniki, kaštanki,
Malowane sanki,

Da wsiunde, pojade,
Do moi kochanki.

66.

Nie dla tego śpiwom, da by ludzie słyseli,
Smutne serce moje, niech sie rozwesieli.

67.

Kare kunie, kare, da juz sie pokazały,
Oj te Caplińskie dziwki juz sie postazały.

68.

Nie mój kuń, nie mój kuń,
Da bom go nie kupował,
Oj stajenecka moja,
Bom ją wyfundował.

69.

Wie kuniu do dumu, nie pij w rzyce wody,
Bo tu Cachowionki umywały nogi ¹⁾,
Umywały nogi, umywały ręce,
Jedź koniu do dumu, je woda w studence.

70.

Melodya Nr. 134.

Mój kuniku kary,
Da za čtyry talary,
Oj zawieź me, zawieź,
Do dziewczyny na wieś.

71. ²⁾

Melodya też sama.

Matko moja, matko,
Chowuj ze me gładko,
Od niedzieli do niedzieli,
Jak cerwune jabko.

¹⁾ Czachówek, wieś o półtoręj mili od Czeraka.

²⁾ L. Zejszner, str. 194. — Żegota Pauli, str. 207.

72.

Czerwone jabłusko przepasane na krzyż,
Oj cego ty dziewczyno krzywo na mnie patrzys.

73. ¹⁾

Tam sie pscółko ciśnie,
Gdzie sum słodkie wiśnie,
I jo tyz tam dąże,
Gdzie mnie miłość wiąże.

74.

z melodyką N 135.

Zebym jo był karcmarški syn,
Tańcowołbym nockę i dzień, —
Ale ze jo dworski fornol,
Któżby za mnie konie pognoł.

75.

Zebyś była chłopca miała,
Chowałbym ci mamkę,
I kucharkę i sofarkę,
I piastunkę Hankę

76. ²⁾

Wsystkie gospodynie,
Wyganiajum świnię,
Tylko moja psia bestyja
Na kuminie drzymie.

77.

A moja bratowa
Siwe gąski chowa,
Na moje wesiele,
To je posprzedowa.

¹⁾ Wójcicki T. II. 224.

²⁾ O. Kolberg (od Warszawy) str. 355.

78.

Oj ino, ino, pomacaj ino,
Cy mokre cy suche na łuncie siano.
Oj suche, suche, da sie pograbić,
Zebyśmy se mogli dziwcyne zwabić.

79.

Siano grabiła, piasek wiązała,
Po ty robocie trzy dni leżała,—
Oj leży, leży, bołą jum koście,
Nie od roboty, tylo od złości.

80.

Muzykonce, graj mi lepi,
Zasieje ci zagun zepy,
Zagun zepy, zagun cołek,
I na d. ze sto polek.

81. ¹⁾

Caplinionka pędzi woły,
Rosę otrzunso, otrzunso,
Sobikowska ²⁾ siedzi w piecu
I jesce sie drąso.

82.

Ocki moje ocki,
Da nie sipiały nocki,
Oj tylo spoglundały,
Da gdzie kochanie miały.

83.

Od samy Warsiawy jarzębine sadzum,
Jescem nieurośła, juz sie o mnie wadzum.

¹⁾ O Kolberg str. 380 (od Warszawy).

²⁾ Z Sobikowa—Sobików, wieś kościelna o milę od Czerska, dawniej własność moich rodziców.

34.

z melodyą N. 136.

Tamuj, tamuj, za górecką,
 Rośnie cosnek z cybulecką,—
 Jak się cosnek wygóruje,
 To cybulke pocałuje.

35. ¹⁾

Jdę z karemy, pijany ja,
 Wara chłopcy kanalija,
 Wara chłopcy bom się upił,
 Bym wam skóry nie wylupił.

36.

Tańcowała ryba z rakiem,
 A pietruska z pasternakiem,—
 Cybula sie dziwowała,
 Ze pietruska tańcowała.

37. ²⁾

Oj siasta, siasta, dziwcyzna z miasta,
 Daj sie namówić, bedzies niewiasta,—
 Daj sie namówić, nie bedzies służyć,
 Bedzies gospodynią, nie bedzies służyć.

38.

Ojze dana, ojze jesce,
 Za cholewą złoty jesce,
 Do złotego, ni mo jego,
 Moja Józiu, wzienas mi go.

39.

Gdzie jo jada, to jo jadę,
 Wsędzie dziewcyzna.

¹⁾ O. Kolberg str. 371 (od Warszawy).

²⁾ U Kurpiów. Wójcicki, Zarysy dom: III. 227.

Jedna ze wsi, druga z miasta,
Trzecia ze młyna.

90.

Oj wio koniu do dumu, niech cie wilecy zjedzą,
Oj da ja sobie pojedę, da do dziwcyzny miedzom.

91.

Jakem była panną miłą,
Miałam dosić kawalirów,
Byli ze wsi, byli z miasta,
Było tego półtorasta.

92.

z melodyą N. 137.

Oj kalino, malino,
Da rózo farbowana,
Da cego oplakujes,
Da Maryś ukochana.

93.

Frasuje sie matka z Kašką,
Wystawiła masło z faską,
Przylecieli wyjadace
Zjedli masło, Kaška płace.

94.

Ścieni ten dumbecek, co nolepi rodził,
Wzieni mi kochanka, co do mnie przychodził,
Ścieni dumbek, ścieni, juz sie nie zieleni,
Doł mi chłopiec słowo, juz go nie odmieni.

95.

Tęschnice mnie wzieny, sama nie wiem kędy,
Zebym zobaczyła, te Krężelskie dęby ¹⁾),

¹⁾ Krężel, wieś w Czerskiem.

Zebym zobaczyła chuciaz wirzchołceek,
Tobym jo myślała ze mój kochanecek.

96. ¹⁾

Młodość moja młodość, nie dała mi dorosć,
Ludziom na uciechę a matce na zołość.

97.

Te Budziskie pole z Krężelskiem sie styko ²⁾,
Tamci me Pan Jezus kochaniem natyko,
To Budziskie pole, Krężelska granica,
Juzci mi nie zginie bosko obietnica.

98.

Siwy kuń, siwy kuń, siwy jabkowity,
Dawno byłbym księdzem, zeby nie kobity.

99.

To Caplińskie pole, ni w górze ni w dole,
Nie mogum go przer-zić modre ocy moje,
A Krężelskie pole wśródzie równusieńkie,
Co na niego sporzię, to mi milusieńkie.

100. ³⁾

Stoi dąb nad wodą, gałązki sie chwiejum,
Do łodnygo chłopca ocy mi sie śmiejum.

101.

z melodyą N. 138

Karyty nie przedom, kaśtanów pozbędę,
Kochałem dziewcyne, jescce lepi bendę.

102.

Kochoj wojskowego, ale nie kazdego,
Tyło adjutanta od Księcia wielkiego.

¹⁾ L. Zejszner str. 52.

²⁾ Budzieszyn i Budzieszynek, także wsie w Czerskiem.

³⁾ Wójcicki II. 206. — Żeg. Pauli str. 215. — L. Zejszner str. 1.

103.

Nie doj ze mi Boze w wianecku umirać,
 Cy ładny cy brzydki, nie bendę przebirać,
 Chłopey moi chłopey, mijcie Boga w sercu,
 Zeń sie który ze mną, bo mi ładnie w cypcu.

104.

Dziewcyno bij o mnie,
 Weż kija nie daj me,
 Nie daj me kijem bić,
 Mogę ja twojem być.

105.

Dla cego, dla cego Caplinianie mali 1)?
 Na wysoką górę kamienie dźwigali,—
 Dla cego, dla cego w Caplinku porośli 2)?
 Chuć jem nakazali, to uni nie pošli.

106.

A moja dziewczyno, równiaj sie kwiatkowi,
 Nie daj sie zwodzić lada hultajowi,

1) Czaplin, wieś pod Czerskiem, własność Kozłowskich, w której mieszkając jako w miejscu rodzinném, pieśni te zbierałem.

2) Czaplinek, wieś która graniczy z Czaplinem, — niegdyś także własność moich rodziców.— Niektóre wsie w bliskości Czerska położone, bardzo są dawne, Linin, Pęclaw, Coniew, Potycz, Radwanków, Brzumin, Obręb, znajdujemy wymienione przez Konrada I księcia Mazowieckiego, w Erekcji kościoła parafjalnego w Czersku, r. 1241, jako zdawna exystujące. Inne, jako to: Prażmów, Wola Prażmowska, Góra (zamieniona później na miasto), Moczydłów, Łubna, Kawęczyn, Obory, Ustanów, Uwieliny, Wągradno, Łoś, Cędrawice, Dobiesz, Sobików, Czaplin, Sulkowice, Grobice, Chynów, Wola Chynowska, Żelazna, Staniszewice, wymienione są w przywileju nadanym ziemiom Czerskiej i Liwskiej w r. 1476 przez Konrada III księcia Mazowieckiego. Patrz: Cod. dipl. Masov, wydanie Lubomirskiego, p. 269. — W ogóle, co do wiadomości historycznych o ziemi Czerskiej, czytelnik znajdzie takowe w monografii p. t. „*Czersk historycznie i statystycznie opisany*, przez Kornelego Kozłowskiego“ Warszawa, r. 1858.

Idź ze do ogródka przyrzij się makówce,
Jesce tobie ładni z wianeckiem na główce.

107.

A moje dziewczyny, sście rozmaryjon,
Dom wam staje roli w boru pod choinom,—
Nie było tam staji, tylo kawałeczki,
Nie bedzie tam rozmaryjon, tylo fijołeczki.

108.

Na zołość, na zołość rutka sie zrodziła,
Nie bedzie dziewczyna w wianeku chodziła.
Dopiro mi tera do myśli przychodzi,
Chodziłabym w wianku, jak mi sie nie godzi.

109.

Bracią moje bracią, stoją kieby kacią,
I mają me zabić sama nie wiem za co,—
Bracio moje bracio, przyjaciele moi,
Wyście na świebodzie, ja w ciężki niewoli;
Wyście na świebodzie to sie wesielićie,
Ja w ciężki niewoli, wy o tem nie wicie.

110. ¹⁾

Modre ocki momy, na sie spoglundomy,
Cóż komu do tego, kiej my sie kochomy,
Cóż komu do tego i co kumu na tem,
Chuć jo sie zabawie to ze swojem bratem.

111.

Siałł kunik siałł, podkuwecke zgubił,
Ja majuntek stracił, bom dziewczyny lubił.

¹⁾ Wójcicki II. 209. — Żeg. Pauli str. 215.

112. ¹⁾

Leć głosie po rosie, daj dziewczynie wiadę,
Niech sie nie frasuje, ja już do ni jadę.

113. ²⁾

Zebym jo wiedziała gdzie mój Jasio orze,
Kazałabym wyciąć okienko w komorze,
A orze on, orze, pod gajem zielonym,
Jednym byckiem corym, a drugim cerynym.

114.

Jak ci ja pojadę z panami, z panami,
Bedzies wyglundala dziewczyno za nami,—
Jak ci ja pojadę, widać me nie będzie,
A moja dziewczyno, z kiem ci ładni będzie?
Jak ci ja pojadę, nie będzie me dwa dni,
Zobacys dziewczyno z kiem ci będzie ładni.

115.

Cerwone jabłusko po stole sie tocy,
Juz moja Kasieńka zapłakała oczy.
Zapłakała ocy, zapłakała ściany,
I te podusecki co jo sipiał na nich.

116.

Jadła bym jabłuska, jadła bym cerwone,
Biegaj ze mi Jasiu do Torunia po nie,
Rozkrój go na dwoje, zjemy go oboje,
Boć to my jesteśwa młodziuchni oboje.

117. ³⁾

Co jo niesczęśliwy, cy kuniki moje,
Ja je do stajenki, a one na pole,

¹⁾ Wójcicki II. 224. — Żeg. Pauli str. 228.

²⁾ Konopka str. 6.

³⁾ Żeg. Pauli str. 227.

Ja je do stajenki do drobnego siana,
One mnie na pole do jensego pana.

118.

Dana moja dana,
Nie chcą konie siana,
Wolałyby sieckie,
Parobek dziwecke.

119.

Hola gąski, na gałązki, hola na wodę!
Wsystkie gąski popłyneny, a jo ni mogę.

120. ¹⁾

Przecisne, przecisne, chustecke bez Wisle,
Swoje kochanecke do siebie przycisne.

121.

O źle ozes parobecku, źle ozes,
Nie bedzie tam tatarecka ni owies,
Oj groch bedzie gospodarzu, groch bedzie,
Ze struncka, pełna runcka, dość bedzie.

122. ²⁾

Dobry grunt, dobry grunt, dobre struncki na niem,
Dobry mój Jasieńko, dobrze i mnie za niem.

123.

Hej piorunie! trzoskaj we mnie,
Abo djabli niech mie biorą,
Bo nikomu nie juz ze mnie,
Kaj mi Maryś mą odbiorą.

¹⁾ Żeg. Pauli str. 206. — Konopka str. 6.

²⁾ O. Kolberg (od Warszawy) str. 316.

124.

Oj dudni wodo dudni,
W cembrowany studni,
Łatwi sie zakochać,
Lec odkochać trudni.

125.

A Boze mój! Boze! i Panie i Panie,
Kumu sie tyz kumu, kochanie dostanie,
Jeśli cyranecce, to i nie załuje,
Jeśli który jensy, to jum ocaruje.

126.

Mówiłam ja tobie, nie chudź na orzechy,
Bo tam Jasio pasie konie, narobi uciechy.

127. ¹⁾

Siedzi ptosek na tumpoli,
Zgadnij Kasiu co me boli?
A bolić me pod pirsiami,
Pij gorzółke z góździkami.

128. ²⁾

Syroko, wysoko, listek na jaworze,
Pamiętaj Jasieńku ze cie! Pan Bóg skorze.

129. ³⁾

Syroko, wysoko,
Listeček seleści;
Nie kazdy cie kocho,
Chuć sie z tobum pieści.

¹⁾ O Kolberg str. 371 (od Warszawy).

²⁾ Żeg. Pauli str. 221, — text.

³⁾ Tamże str. 230, — text.

130.

Nie pude na jobka, nie pude na gruski,
Pude do dziewecyny na białe poduski.

131. ¹⁾

z melodyą N 139.

Ty dziewecyno, ty jedyno,
Bedzies ty mojom da mojom,
Tyło mi sie przysiwecki,
W polu dostojom, dostojom.

132.

Z tamty strony wody,
Jedzie chłopiec młody,
Zeby mi sie dostał,
Pościłabym środy.
Pościłabym środy,
Pościłabym piuntki,
Zeby mi sie dostał,
Na zielune świuntki.

133.

Kochanecku Juziu,
Nie chudź po podwórzu,
Na podwórzu woda,
Ciebie Juziu skoda.

134.

Dziewecyno kochano,
Buńdz ze przekunano,
Chyba w ciemnem grobie,
Zapomnę o tobie.

¹⁾ Wójcicki T. I. 279.—text.

Zapomnę o tobie,
O imieniu twojem,
Tylko nie zapomnę,
Ześ ty miał być mojem.

135.

Kalino, malino,
Rózo farbowana,
Nie opuszczaj Jasiu,
Pirsego kochania.

136.

Kasiu moja, Kasiu,
Nie chudź po Zolesiu,
Nie zbiroj korzeni,
Nie truj Jasia niemi.

137. ¹⁾

U nasygo pana zieluny podworzec,
Jest tum ładna panna, ma piniędzy korzec.
U nasygo pana zieluna podłoga,
Zizdzajum sie goście, jak do Pana Boga.

138.

A Boze mój, Boze,
Co kochanie może,
Bo jo przez kochonie,
Trzy dni siedzioł w kozie.

139.

A Boze mój, Boze, cóż ja ucyniła,
Przez jednego durnia wszystkich opuściła.

¹⁾ Żeg. Pauli str. 223. — Konopka str. 84.

140.

A Boże mój, Boże,
Służyłam przy dworze,
Zoden mi sie dworok
Spodobać ni moze.

141.

Prowde ptasek mówił co siedzioł na śliwce,
Kiej sie nie ozenis, nie podehlibioj dziwce;
Prowde ptosek mówił co siedzioł na grabie,
Kiej sie nie ozenis, nie podehlibioj babie.

142.

Idą kunie na grudź,
Biez je Jasiu nawróc,
Kiedy me nie kochos,
To me nie bałamuć.

143.

Najwięcy jaskółki nad wodum lotają,
Najwięcy mężczyzni bronetki kochają,
Jo jestem blondynka, o to sie nie trosce,
I wszystkim bronetkom scęścia nie zazdrosce.

144.

A sama ja sama pszeniceńke zena,
Przychodził do dumu, ni mos mego pana,
Ni mos mego pana, i ten nie po temu,
Dała by ja runke, ale znom jo kumu.

145.

Posprzedoła krowy, posprzedoła woły,
Schowała piniunzki do moi stodoły,
Posprzedoła gęsi, posprzedoła kacki,
Schowała piniunzki za stodołom w krzacki.

146.*z melodyą N. 140*

Stary jo, stary jo, stary jo na gębie,
 Da mum ci jo piniunzki za stodołom w dębie;
 Stary jo, stary jo, nie chcum me dziwczęta,
 Wezmę torbę i bic, popędze cieleța.

147.

Nicego mi nie zol, tyło trojga rzeczy,
 Wiunecka, warkocka, i matuli trzeci.

148.

Krakowiocek ci jo, w Krakowiem się rodził,
 Śtyry lata miałem, do dziewcynym chodził,
 Śtyry lata miałem na jedwabnem pasie,
 A chtëřą jo kochom, to drugiemu zasie.
 Krakowiocek ci jo, przyznojciez mi tego,
 Siedemdziesiunt kułek u pasika mego,
 Siedemdziesiunt kułek u pasika brzęcy,
 Zgadnijze dziewcyno jeźli je nie więcy.

149.

Oj za lasem moje wołki, za lasem,
 A mum ci jo fularecke za pasem,
 Jak jo zacne na fularce wygrywać,
 To sie bedum moje wołki w lesie odzywać.

150.

Dziewcyno, jedyno,
 Złoty koroliku,
 Komuś buzi dała
 W nowem pokoiku?
 Nikumu nie dałam,
 Tyło Jasiu tobie,
 W pokoiku, przy stoliku,
 Przypumnij ze sobie.

151.

Nie bij ze me, nie bij,
 Tem batozkiem nowem,

Z kiem jo bede gadać,
 To jo tobie powiem.
 Nie bij ze me, nie bij,
 Bo me nie zabijes,
 Jo lepsa nie bede,
 Zdrowie mi odymies.
 Nie bij ze me, nie bij,
 Bo me bedzie bolić,
 Lepi me pocołuj,
 To jo bede wolić.

152.*z melodyą N. 141*

Ozeniulem sie na bioły górze,
 Widzioł pon Jezus i dobrzy ludzie.
 Ozeniulem sie nie z pogardzuną,
 Z księdza probosca siostrą rodzuną.

153.

O skowronecek orze,
 O dyrlatka pogania,
 O niespuscaj Jasiu,
 Da pirszego kochania.
 O nie długom cekała,
 O samam tego dostała,
 O jennegom kochała
 A za drugiegom posła.

154.*z melodyą N. 142*

Na Kujawach powiedają o dana, o dana,
 Ze tam dobry posag dają da dana,
 Micha klusek, dzban maślanki o dana,
 Taki posag Kujawianki da dana.

155.

Nie pójde jo na pańską wieś,
 Bo ja księżonka, księżonka,
 Na pański wsi trzeba robić,
 A ja ślachcionka, ślachcionka.

BAŚNIE I GADKI

BAŚNIE I GADKI.

I.

O zaklętym królewiczu ¹⁾).

Był jeden wdowiec i jedna wdowa, oboje mieli po jednéj córce, — i ze sobą się pożenili. Ale ta wdowa córkę swoją bardzo kochała, ochraniała ją, nie dawała jej nic robić, a córkę tego wdowca ciągle biła, ciągle jej wymyślała i różne dla niej roboty wynajdowała. Ale raz wysłała ją po wodę; poszła ona z grzechotką i z dzbanuszkim po wodę. Ledwo co zaczęła u źródła czerpać, aż tu dzbanuszek i grzechotka wpadły odrazu do wody i utonęły. Dziewczyna ogromnie się zlekła, zaczęła płakać i wyrzekać: „o loboga, loboga! jak powrócę do domu bez dzbanka i bez grzechotki, to me macocha wybije! wybije!“ Kiedy ona tak lamentuje, aż tu z wody coś się odzyna: — „Jeśli mi będziesz ślubowała, będziesz dzbanuszek i grzechotkę miała“. Tak ona nie wiele myśląc, żeby jej ma-

¹⁾ O. Kolberg. Pieśni ludu pols. (Warsz., 1857) str. 296.

cocha w domu nie karała, zaraz odpowiada: — „będę“ i w tej chwili dzbanuszek i grzechotka wypłynęły na wierzch. Ona się ucieszyła, podniosła je z wody i powróciła do domu.

Na drugi dzień rano, kiedy sprzątała w izbie, słucha, aż tam ktoś śpiewa podedrzwiami:

Melodya N. 143

„Pięć łokci wasa
A sążeń broda,
A otwórz że mi
Kasieńku młoda;
Wtenczaseś mi ślubowała,
Kiejś u zdroja wodę brała,
Kasieńku młoda“.

— Co to jest? myśli sobie, i choć ze strachem, drzwi otworzyła.

Weszło ogromne czarne psisko i wszystkich w domu nastraszyło. Stary ojciec wlaź pod sam pułap na łóżko, macocha ze swoją córką wlaźły na zapiecek, a Kasia schowała się za piec. Ale to Psisko przyszło na środek izby i zaczęło śpiewać:

„Pięć łokci wasa
A sążeń broda,
A dajże mi jeść
Kasieńku młoda;
Wtenczaseś mi ślubowała,
Kiejś u zdroja wodę brała,
Kasieńku młoda“.

Usłyszała to macocha i powiada: — a wyleż no tam z za pieca i daj mu jeść w jakiej tam skorupinie. A pies znowu zaśpiewał:

„Pięć łokci wasa
A sążeń broda,
A dajże mi na talerzu,
Kasieńku młoda;
Wtenczaseś mi ślubowała,
Kiejś u zdroja wodę brała,
Kasieńku młoda“.

Wyszła Kasia ze strachem i dała psu jeść na talerzu;
ale on znowu zaśpiewał:

„Pięć łokci wása
A sążeń broda,
A jedz że ze mną
Kasieńku młoda;
Wtenczasęś mi ślubowała,
Kiejś u zdroja wodę brała,
Kasieńku młoda“.

Tak macocha zaczęła ją znowu wyganiać, żeby z psem jadła; Kasia poszła udając że je, ale w rzeczy nie jadła. Pies to zobaczył i znowu tak samo zaśpiewał, żeby z nim naprawdę jadła. Rada nie rada musiała jeść. Macocha ją straszy że ją pies zje, że ją łapie, że tak, że owak, — ale ona na to nie uważała tylko jadła.

Kiedy już nic nie było na talerzu, pies oblizawszy się i pokręciwszy ogonem, znowu zaśpiewał, żeby mu Kasia posłała. A macocha też znowu powiada: — „a pościel że mu tam pod ławą na gałganinach jakich, niech się prześpi. Pies jak to usłyszał, tak znowu się dopomniął, żeby mu posłała na łóżku. Poszła Kasia i posłała mu na łóżku, pies też wlaź, położył się pod pierzyną, ale znowu mu się zachciało żeby i Kasia przy nim była. Tu już strach największy ogarnął Kasę, ale nie było rady, pies zaczął śpiewać żeby się go niebała, — i patrzy Kasia, aż tu kudłata skóra z niego zlazła, a zamiast szkaradnego psa, pokazał się śliczny młody królewicz, Kasia zrobiła się taką panią, dokoła zrobił się pałac taki piękny, pokoje i pełno w nich pokojówek. Zadziwili się wszyscy co się stało, ale najbardziej macocha, kiedy poszła na drugi dzień rano do pałacu zobaczyć jaką to Kasia jest wielką panią, — zaczęła jej ogromnie zazdrościć. Jak wró

ciła do domu, tak zaczęła się gniewać i bić swoją córkę:

A siedziałś na zapiecku, bałaś się, masz teraz! czém to Kasia została, a czém ty jesteś.

Tak ta córka jęj odpowiedziała:— Moja matulu, to i ja tak zrobię jak ona, pójdę po wodę i upuszczę dzbanuszek i grzechotkę. Jak powiedziała, tak zrobiła, — zaczęła przy wodzie niby to płakać i wyrzekać nad swoim nieszczęściem. Kiedy tak płacze i lamentuje, aż tu słyszy, odzywa się do niej coś z wody:

„Jak mi będziesz ślubowała,

To będziesz dzbanuszek i grzechotkę miała“.

—O będę, będę! odpowiada dziewczyna, tylo nie przychodź do mnie we Czwartek jeno w Piątek.

W Piątek rano, słyszy, aż śpiewa tak samo coś pode drzwiami; ucieszona otwiera drzwi i wchodzi także czarne psisko. Co tylko zachciał, wszystko mu razem z macochą zrobiły, nareszcie położyła go dziewczyna i do łóżka. Długo nie widać i nie widać co się dzieje, ale ciekawa matka zagląda pod pierzynę, aż tu buch! przez jęj głowę wyskoczył z łóżka pies i powiedział:

„Otóż masz babo! z twojej córeczki,

Nie ma teraz ani kosteczki“.

Był to wilk, który córkę macochy zjadł pod pierzyną.

II.

Trzy siostry. ¹⁾

Były trzy siostry, — ale poszły raz do boru zbierać maliny, a każda miała koszyczek. Ale przychodzi tam do nich młody

¹⁾ O Kolberg. Pieśni l. pols. str. 292 i 294.

kawaler na zaloty i powiada: — „Która najpierw uzbiera pełen koszyczek malin, z tą ja się ożenie“. Zaczęły więc wszystkie coprędzj zbierać maliny, — ale kiedy najbardziej się śpieszą, aż tu idzie jakiś siwiutki staruszek z długą białą brodą i powiada do najstarszj:

— Moja panienko, powiskaj mnie też trochę.

— Jdź sobie stary, nie mam czasu, — muszę zbierać maliny. Poszedł staruszek do średniej z tąż samą prośbą, lecz ta mu odpowiedziała.

— Biegaj dziadku do najmłodszej, to ona cię powiska.

Poszedł dziadek do najmłodszej, a ta z miłosierdzia przestała zbierać maliny i zaczęła go wiskać. Kiedy go trochę powiskała, dziadek wziął jedną malinkę i wrzucił do koszyczka, który zaraz stał się pełnym najpiękniejszych malin, — ale sam dziadek znikł, — pokazało się że to był Pan Jezus. Starsze siostry jak zobaczyły u najmłodszej pełen koszyk, a same miały dopiero po trochu, zaczęły jēj ogromnie zazdrościć, — najstarsza nawet zaczęła namawiać średnią, żeby ją obie zabiły, ale średnia nie chciała, jeszcze nawet zaczęła płakać, tylko przyrzekła starszej że jēj nie wyda. Najstarsza więc zabiła siostrę najmłodszą i zagrzebała ją w lesie tak, żeby śladu żadnego nie było.

Na drugą wiosnę, wyrosła na tém miejscu piękna wierzbina. Razu jednego pędził tamtędy chłopiec: bydło i urzwał sobie gałęź na fujarkę, — tylko co zaczął grać, aż tu z fujarki zaśpiewało:

Melodya N. 144

„Graj pastuszk, graj,

Żalu dodawaj,

Starsza me zabiła,

Młodsza me broniła“.

Zdziwił się chłopak, wziął fujarkę i zaniósł właśnie do rodziców tych sióstr, które najmłodszą swą zabiły. Wziął ojciec fujarkę ale tylko co na niēj zadał, odezwała się piosenka:

„Graj tatulu, graj,
 Żalu dodawaj.
 Starsza me zabiła,
 Młodsza me broniła“.

Brali fujarkę matka, brat, — każdemu tak śpiewała, —
 wzięła ją średnia siostra, a fujarka się odezwała:

„Graj siostrzyczko, graj,
 Żalu dodawaj,
 Starsza me zabiła,
 Tyści me broniła“.

Kazali najstarszej siostrze żeby i ona zagrała na fujarce; — z początku nie chciała, zaczęła płakać i wyrzekać, ale ją przymusili, — a jak tylko przyłożyła fujarkę do ust, usłyszeli wszyscy piosenkę:

„Graj zbójnico, graj,
 Żalu dodawaj,
 Tyści me zabiła,
 Młodsza me broniła“.

Tym sposobem wydało się wszystko, — poszli zaraz rodzice z księdzem i z gromadą do lasu, gdzie leżała zabita, wyjęli ją z grobu, zrobili jej pogrzeb w kościele, a najstarszą siostrę która się takięj zbrodni dopuściła, żelaznemi bronami po polu rozszarpano.

III.

Uboga dziewczyna która została królową ¹⁾.

Jedna matka miała swoją córkę i pasierbicę; — córkę ochraniała bardzo, pasierbicę zaś wyganiała ciągle za bydlęm, jeść jej

¹⁾ A. J. Gliński: *Bajarz polski* (Wilno 1862) I. 203. 216.

nie dawała, i trzymała ją ciągle o głodzie. Ale pasierbica ta między bydłem które pasła, miała takiego byczka, co jak jój się jeść zachciało, więc zawołała tylko:

— „Chodź byciu rogala,
Rozwiń się debie,
Na złotym kłębie“.

to byczek przyleciał i zaczął buść w dęba, a dziewczyna miała zaraz picie, jadło i co tylko jest na świecie. Bywało tak co dzień, macocha tylko ciekawa była czém ta dziewczyna żyje; ale kazała jednego dnia swojej córce bydło pognać, żeby zobaczyć czy i córka wytrzyma tak samo bez jadła. Ale ta słyszała raz, jak pasierbica wołała na byczka, więc pognawszy bydło, spróbowała tak samo na niego zawołać; byczek przyleciał, ale zamiast buść w dęba, zaczął buść ją samą i ogromnie ją potłukł nogami. Na wieczór przygnała córka bydło do domu i poskarżyła się. Matka się rozgniewała że byczek pobódt jój córkę i sprzedała go żydom na mięso. Kupili żydzi byczka, ale pasierbica dowiedziawszy się o tém, strasznie zaczęła płakać i lamentować, i nim go jeszcze zarznęli, zanosła mu ostatni raz w szaficzku trochę pomyjów. Byczek widział że go dziewczyna bardzo żałuje, przemówił więc do niej, prosił żeby go nie płakała i powiedział: — Jak me żydy zarzną, tak ty proś o flaki, żebyś je płukała to znajdziesz coś.

Jak go zarznęli, tak dali jój te flaki, — ona poszła z niemi do wody, wypłukała i znalazła w tych flakach złote jabłko, schowała za pazuchę i poszła do domu. Ale po drodze, przełazić musiała przez jeden, drugi i trzeci płot, — i kiedy raz na płocie się schyliła, aż tu jabłko jój wyleciało i padło w trawę. Zaczęła go szukać i szukać, ale go znaleźć nie mogła, — i z płaczem wróciła do domu. Na drugi dzień, przyszła w to samo miejsce, patrzy, przez noc przesliczna wyrosła tam jabłonka, a na niej jabłko tyle, że się aż gałęzie pod niemi

uginąły. Narwała sobie tych jabłek ile tylko chciała, najadła się i codzień tak samo, temi tylko jabłkami się żywiła.

Jednego razu przejeżdżał tamtędy królewicz, i zaleciał go śliczny zapach jabłek, — kazał więc stangretowi zatrzymać się i posłał lokaja, ażeby mu urwał kilka jabłek. Poszedł lokaj i patrzy, jabłka takie śliczne *ledwie same nie przemówią*, — chce urwać, aż jabłonka z jabłkami do góry się podnosi. Zastanowił się bardzo; przychodzi do królewicza i powiada że tak i tak. Nie chciał temu królewicz wierzyć i powiada.

—Nie może to tak być.

—To niech najjaśniejszy królewicz sam się pofatyguje — lokaj mu odpowiedział.

Poszedł królewicz i patrzy że prawda, jabłek urwać nie może. Była tam niedaleko od tej jabłonki chałupa w której mieszkała owa macocha z córką i pasierbicą, — kazał więc królewicz zawołać kogo z chałupy, żeby mu jabłek urwali. Skoro to usłyszała macocha, ucieszyła się bardzo, ustroiła swoją córkę jak tylko mogła najlepiej i posłała ją do jabłonki. Przychodzi córka, ale jabłonka myk do góry! — przychodzi potem sama matka, tak samo, — pyta się królewicz:

—A czy niema tam już nikogo w chałupie?

—A niema już nikogo, tylko jest jedna co w świńskiej kożuszynie chodzi.

—Wołać jęj też, — królewicz powiada, — niech i ona rwać poprobuje.

Przyszła więc biedna dziewczyna do jabłonki, a tu gałęzie same jęj się nachylają, — narwała jabłek i zaniósła w chusteczce królewiczowi. Królewicz jabłka przyjął, ją samą za rękę wziął, wsadził do powozu i pojechał; — jabłonka też przyszła do drzwiczek u karety, stanęła w nich, i tak ciągle szła za nimi. Potem się królewicz z tą dziewczyną ożenił, i mieli ze sobą dziecko.

Razu jednego, pojechał królewicz na polowanie, a królo-

wa uprosiła go o pozwolenie, i pojechała odwiedzić swoją macochę. Kiedy ją macocha zobaczyła, zaczęła jęć się wypytywać: a jakie ma pokoje? a jakich służących? a jakie sukienki? a jaką kolebkę dla dziecka? kiedy jęć się tak o wszystko do-, brze wypytała, dopiero ją zabiła, potem córkę swoją ubrała w suknie zabitej pasierbicy i odesłała do króla. Na tém miejscu gdzie zabiła pasierbicę macocha zagrzebała, jabłonka sta-nęła i uschła.

Niedługo po tém, jednéj nocy zastukało coś do okna pa-lacu i zaczęło śpiewać:

— „Kucharzu! kucharzu!
Otwórz że mi okieneczko,
Nakarmię se dzieciąteczko.
A czy śpią psy pod kuchnią,
Czy śpi mój pan z niewolnicą?“

Kucharz odpowiedział że psy śpią, ale pan nie śpi z nie-wolnicą, — i otworzył okno, zobaczył że jakaś osoba weszła, nakarmiła dziecko w kolebce leżące i odeszła. Na drugą noc tak samo. Zdziwił się kucharz i opowiedział o tém królewiczo-wi. Na trzecią noc królewicz spać nie poszedł, usiadł w krzesło i kucharzowi tak powiedział:

— Wleż ty pod krzesło, a jak otworzysz i ona wejdzie, złap ją z nienacka za warkocz i okręć go sobie koło ręki.

Kucharz tak zrobił, — kiedy osoba weszła, złapał ją z tyłu za warkocz, a okręciwszy go sobie koło ręki, zaczął mówić:

— Stań się panią taką jakąś była! stań się panią taką ja-kąś była!

Ona zaczęła się wydzierać, wykręcać, w różne przemieniać gadziny, ptaki, zwierzęta, bydlę, psy, we wszystko co tylko jest na świecie żyjącego, — nareszcie przemieniła się w królową, pa-sierbicę téj macochy, ubraną w koszulę tak, jak ją macocha za-biła. Wydało się wszystko, zjechało się do królewicza mnóstwo różnych panów, posłali po macochę i zapytali jęć: — jaki sąd na

taką i na taką kobietę, za to i za to wydaje? odpowiedziała: żeby ją żelaznemi bronami po polu rozszarpać, córce zaś jęj żeby rękę uciąć. Stało się tak, — a zabita królowa ożyła i jak pierw, tak i teraz była prawdziwą już królową.

Toż samo inaczej opowiedziane.

Jedna kobieta miała swoją córkę i pasierbicę, — córkę bardzo kochała i pieściła, — a pasierbicy dokuczała, — córkę zawsze zostawiała w domu, a pasierbicy dała na cały dzień mały kawałek chleba i sera, zrobiła jęj ogromną kądziel, i posęłała owieczki paść. A była tam jedna owieczka czarna, co zawsze jak dziewczyna wygnała je w pole, to ta owieczka przychodziła do nięj i mówiła:

— Moja panienko, daj mi też kawałek chleba i sera, — to dziewczyna z miłosierdzia dawała jęj to co dostawała od macochy. Czarna owieczka za to przedła jęj kądziel, a owieczki wszystkie tak się pasły spokojnie, jakby je kto na sznurku przywiązał. Jak przyszedł wieczór, to zawsze dziewczynka przypędzała wszystkie owieczki, ani jednęj nigdy nie brakło: i oddawała ogromne motowidło przedziwa. Tak bywało co dzień, — ale siostra przyrodna zaczęła podwodzić przed macochą, że pasierbica zawsze w polu próżnuje, nie ma co robić, a ona sama w domu cały dzień musi pracować. Jednego więc dnia, macocha kazała pasierbicy w domu zostać, a do córki powiada: — No, to dzisiaj ty będziesz pasła owieczki, — i zrobiła jęj małą kądziolkę, dała jęj większe pół bochenka chleba i duży kawał sera. Poszła córka paść owce, ale przychodzi do nięj czarna owieczka i powiada:

— Moja panienko, daj mi też kawałek chleba i sera.

— Jeszcze czego, odpowiada dziewczyna, a nie masz to tra-

wy i zielska? to sobie jedz, — nie żebym ja tobie jeszcze da-
wała, to cóżbym ja sama miała?

Poszła czarna owieczka, a w tém jak wypadną wilki z la-
su, jak zaczęły owce tłuc, rozganiać, — wszystkie owce porozła-
tały się gdzieś, poginęły, została tylko jedna czarna owieczka.
Z płaczem pognęła córka tę jedną owieczkę do domu, kądziółki
nawet maluskiej nie wyprzedła, zaczęła się przed matką skar-
żyć i prosić, żeby tę czarną owieczkę kazała zarznąć, bo dla
tego wilki porozganiały wszystkie owce, że nie dała czarnej
owieczce chleba i sera o które ją prosiła. — A dobrze, odpo-
wiedziała matka, to ją zarzniemy kićj ona taka.

Na drugi dzień, nie chciała już córka paść téj jednej
owieczki, tylko musiała ją wygnać w pole pasierbica; — macocha
zrobiła jój ogromną kądziel, większą jak zawsze i powiedziała:

— Ej! nie masz ty tam co robić w polu, tylo jedną owieczkę
masz do paszenia, to możesz to wyprząść, — dała jój jeszcze
mniejszy kawałek chleba i sera, i tak ją wyprawiła.

Poszła dziewczynka, usiadła sobie na pieniuszku i jak zaczęła
płakać, wyrzekać, — ale przychodzi do niej owieczka i powiada:

— Moja panienko, czego tak płaczesz?

— A jakże ja nie mam płakać, powiada ona, kićj mi ciebie
niedługo zarzną.

— Ej! co tam, będziesz tam płakać, nic to — powiada
owieczka — nie szkodzi, tylko jak mnie zarzną, to weź, wyjmij
mój żołądek, wypłucz go w wodzie, to tam znajdziesz nożyk
i widelec; — a jak znajdziesz, to wsadź nożyk w jedno okno,
a widelec w drugie, to będziesz tam miała coś.

— Ha dobrze, — powiada dziewczyna, — dała czarnej owiecz-
ce jeść, a tymczasem wszystkie owieczki które wczoraj wilki po-
rozganiały, niewiadomo jakim sposobem, to z krzaków, to
z łąk, to z owad, same się poznajdowały i poschodziły, tak że
ani jednej nie brakło. Na wieczór przygnała całe stado do do-
mu, przyniosła przedziwo, — ale macocha z córką wzięły i za-

rznęły czarną owieczkę. Jak ją zarznęły, tak dziewczynie żal się jęj zrobiło ogromnie, zaczęła znów płakać, — ale poszła i pokryjomu wyjęła z niej żołądek, poszła do wody i zaczęła płukać, aż patrzy, a tam w książeczkach w żołądku jest nożyk i widelec. Wyjęła to, opłukała i wsadziła nożyk w jedno okno, a widelec w drugie.

Na drugi dzień wstaje rano, aż patrzy, w jedném oknie stoi śliczna jabłoneczka, w drugiem gruszczenka i pełno mają owoców. Tak się tém ucieszyła, że już zapomniała i o czarnej owieczce i płakać przestała.

Jechał jakoś tamtędy królewicz i zaleciał go śliczny zapach jabłek, — kazał stanąć i posłał lokaja dowiedzieć się: czyje to są te jabłka i że chciałby ich dla siebie kupić. Przyszedł lokaj i zapytał się macochy:

—A kto tu jest od tych jabłek? bo jasnie królewicz chce ich kupić.

Macocha jak to usłyszała, czémprędzej córkę swoją ubrała jak tylko mogła najlepiej, pasierbicę zaś odarła do koszuli i kazała jęj wleść pod koryto, gdzie się wieprze zabite parzą. Dopiero pokazując na swoją córkę, powiedziała:

—A to jest dziewczynka od tych jabłek.

Poszła córka rwać jabłka, przychodzi do jabłunki, ale jabłuszką fruu! do góry, nie dały się urwać; — przychodzi do gruszki, ale gruszczenką fruu! do góry tak samo. A był tam niedaleko kogut, ten wskoczył na płot i zaczął pisać:

—Kukuryku! kukuryku! panna od jabłuszków pod korytem! — i tak kilka razy. Dopiero posłał królewicz lokaja zajrzeć pod koryto, i wyprowadził ztamtąd lokaj pasierbicę w jednej koszulinie. Ta wzięła chusteczki, przysła do jabłunki, a jabłuszką same jęj zaczęły lecieć, — przysła do gruszki, a gruszczenki same jęj także naleciały, zaniósła do królewicza całą chusteczkę tych jabłuszków i oddała mu także pieniądze. Królewicz zaczął się dziwić że ona ma takie drzewka, — ale

okrutnie mu się podobała. Wziął ją więc za rączkę i wsadził do swego powozu i pojechał z nią, a drzewka za nią także poleciały. Kazał ją królewicz uczyć czytać, pisać, ładnie jej się ubierać, dopiero się z nią ożenił.

Żyli ze sobą już jakiś czas, urodził im się śliczny synek ze złotemi włoskami, — ale jednego razu królewicz gdzieś pojechał. Ona kazała też zaprządz do powozu i pojechała odwiedzić z synkiem swoją macochę i ojca swojego. Jak przyjechała, ale siostra mówi do niej: — Chodź stostrzyczko, może pójdziemy do ogrodu na spacer? Poszły tam obiedwie, aż ta siostra wzięła i jak kolnie królowę szydłem w bok, tak ta zaraz upadła na ziemię i zemdląła. Siostra też zaraz obdarła ją z sukien, a że wszystkie na nią pasowały, więc się w nie ubrała, — tylko że miała nogi większe od królowej, więc trzewiki nie chciały wleść na nią, dopiero matka wzięła siekiery, poobcinała ją pięty swojej córce i wtedy trzewiki wpakowała. Ubrawszy się tak, wzięła chłopczyka, wsiadła do powozu i kazała jechać do pałacu.

Przyjeżdża, — nikt nie może poznać czy to ta sama czy to insza, bo bardzo była do siostry podobna; — królewicz nawet niczego się nie domyślił, tylko chłopczyk ciągle krzyczy i płacze.

Ale od tego czasu, wieczorem, przychodziła zawsze pod okno pałacu jakaś kobieta i wołała:

— „Kucharzu! szafarzu!
Czyś ty niewolnik z niewolnicą,
Podajże mi dzieciąteczko,
Niech go nakarmię, niech go nakarmię“.

Dziwno było kucharzowi co to znaczy, ale wstawał, brał dziecko z kolebki i podawał kobiecie, ta zawsze chłopczyka nakarmiła, poczem znowu wołała:

— „Kucharzu! szafarzu!
Czyś ty niewolnik z niewolnicą,
Weź odemnie dzieciąteczko,
Jużem go nakarmiła, jużem go nakarmiła“.

A kucharz odbierał dziecko, kładł do kolebki — i to dopiero spokojnie zasypiało.

Było to tak dosyć długo, — królewicz o niczem nie wiedział, nigdy nic nie słyszał, bo ta córka macochy jak spał, zawsze go nakrywała śmiertelném prześcieradłem. Ale jednego razu powiedział to jemu kucharz, że kobieta jakaś co wieczór przychodzi karmić dziecko, które dopóty płacze, dopóki go ona nie nakarmi. Zdziwiło to bardzo królewicza, — ale kazał kucharzowi żeby jak tylko ta kobieta zacznie wołać pod oknem, żeby szedł do niego i ściągnął owe prześcieradło którym go żona okrywała, — żeby także postawił beczkę pod oknem i w niej kogo ukrył, a ten, skoro kobieta będzie przez okno podawać lub odbierać dziecko, żeby ją za rękę złapał i wciągnął do pokoju. Tak się stało, — nadszedł wieczór, kobieta znów zaczęła wołać, — kucharz poleciał do królewicza, ściągnął z niego prześcieradło a ten wszystko słyszał, — jeden wlaźł w beczkę, a kucharz podał kobiecie dziecko. Jak go nakarmiła tak go chciała oddać, a tymczasem ten co w beczce pod oknem siedział łap ją za rękę i wciągnął do pokoju. Przyszedł królewicz i poznał swoją prawdziwą żonę, — ona także ocknęła się przecie, przyszła do siebie i opowiedziała wszystko.

Myślała ta nieprawdziwa żona królewicza że on nie będzie temu wierzył, dla tego powiedziała do niego przy wszystkich:

— Co by to zrobić kobiecie takiój, co to sama przychodzi do mężczyzny i chce być jego żoną? i zaraz sama odpowiedziała, myśląc że to tak zrobią z jój siostrą:

— A trzebaby szalonemi końmi które jeszcze świata nie widziały, rozszarpać ją po polu.

Królewicz kazał zaraz przyprowadzić takie konie które jeszcze świata nigdy nie widziały, — i ją samą rozszarpać niemi

po polu ¹⁾, sam zaś wydał wielki bal i na nowo się połączył ze swoją prawdziwą żoną

IV.

A d a m i E w a.

Było to przed laty — a było to tak, że kto powiedział: „a bodajęś zmarniał“ ten zaraz zmarniał, a kto powiedział: „a bodajęś skamieniał“, ten zaraz skamieniał. I było dwoje ludzi tylo, brat i siostra, Adam i Ewa, którzy się kochali bardzo ze sobą. Jednego razu powiada Adam do Ewy:

— Moja siostrzyczko, jeść mi się chce.

A ona mu na to:

— Ej nie jedz mój braciszku kochany, bo mi się staniesz byczkiem, — dała mu sama jabłuszko, a on zjadł. Potém znów powiada:

— Moja siostrzyczko kochana, pić mi się bardzo chce.

— Ej nie pij mój braciszku, powiada ona, bo mi się staniesz barankiem.

Nie słuchał braciszek, poszedł do strumyka, napił się wody i w téj chwili stał się barankiem. Kiedy to siostra zobaczyła, zawołała:

— A cóżeś ty najlepszego zrobił mój braciszku kochany, było nas tylko dwoje, a tera zrobiłeś się barankiem, zostałam ja sama, co ja teraz pocznę?

¹⁾ Targanie kleszczami albo bronami i rozszarpywanie kółmi, należało do najsroższych kar w dawnéj Polsce. Maciejowski powiada że karano tak tylko ludzi, którzy na królewskie lub książęce godzili życie. Rozszarpywano także kółmi i *Martahuzów*, czyli handlujących ludźmi, którzy się do nas niekiedy zakradali. Obacz Maciejowskiego: Polska i Ruś. IV. 124. 135.

— Nie bój się moja siostrzyczko — choć ja zostałem barankiem, ale cię nigdy nie odstąpię i nie przestanę ci służyć.

I zaczęli razem ze sobą wędrować. Szli daleko, przez jakieś lasy, przez puszcze, aż zaszli w takie ługi, w takie bajory, że sami nie wiedzieli już gdzie mają dalej się udać. Aż napotkali stóg siana, wleźli na niego i tam przenocowali.

Nazajutrz był piękny dzień, słońeczko zaświeciło, a polował w tamtej stronie królewicz z dworzanami. Psy goniąc zwierzynę, wpadły jakoś na trop brata i siostry, którzy leżeli w stogu, i zaczęły szczekać. Poszli tam dworzanie, patrzą, aż tam siedzi śliczna panna która bardzo im się *udała*, — zaczęli więc na nią wołać i prosić, ażeby do nich zeszła ze stoga.

— Ej nie zejść! powiada ona.

— Ej panno! zejść z tego stoga.

— Nie, nie zejść.

— Ej! bo będziem strzelać.

— To strzelajcie panowie, a ja nie zejść.

Poszli dworzanie, i powiedzieli o tém królewiczowi. Przychodzi królewicz, prawda, śliczna panna, bardzo mu się także *udała*, zaczął więc także prosić żeby do niego zeszła.

— Kiej nie mogę, powiada Ewa, mój najjaśniejszy królewicu, bo ja mam ze sobą brata mojego który mi się zamienił w baranka, i nie mogę go nigdzie odstąpić.

— No, to i brata twójego ze sobą weźmiemy i nigdzie go już nie porzucimy, powiada królewicz.

Zeszła więc razem z barankiem ze stoga, królewicz ich wziął do karety i razem pojechali do domu.

Niedługo królewicz się z nią ożenił i została przy nadziei. Jednego razu pojechał gdzieś królewicz, nie było go w domu, kiedy żona powiła mu tymczasem syna. Była przy niej stara jedna baba, która dziecko odbierała od chorój, ale ta była czarownicą, — przywołała więc ogromne dwa gady i rozkazała im

królownę wciągnąć do wody i tam jęj pilnować, sama zaś położyła się w jęj łóźko udając chorą. Przyjechał królewicz, obajrzał syna, popatrział na żonę, jakaś mu się zdała insza, stara, brzydka, — pomyślał sobie że to pewno z choroby tak się zmieniła. Baranek tymczasem, który nigdy nie odstępował królownej swojej siostry, zawsze przy niej w jęj pokoju siedział, teraz zaczął jakoś stronić i kryć się po kątach. Tylko wieczorem, kiedy się wszyscy spać pokładli, baranek dopytywał się kucharza czy śpi czarownica, prosił go żeby mu otworzył okno od ogrodu, a kucharz widział jak wtedy baranek brał dziecko z kolebki, szedł na wodę, wywoływał siostrę, — widział jak kobieta jakaś w bieli wychodziła z wody na brzeg, szła pod okno, a nakarmiwszy dziecko, oddawała je napowrót barankowi, sama oddalała się i wchodziła napowrót do wody.

Było tak dosyć długo, baranek ciągle przesiadywał w ogrodzie a wieczorami wywoływał swoją siostrę utopioną. Ale zmiarkował się jakoś królewicz że w tém coś jest — i postanowił wysledzić co to takiego ma znaczyć. Tymczasem czarownica powiedziała jednego dnia do królewicza:

— Najjaśniejszy królewiczu, kaźcie mi zarznąć tego baranka, to ja będę zdrowa i będę znów wyglądała tak jak dawniej.

— Jaktó najjaśniejsza moja i najukochańsza żono, takeś dawniej wymawiała żeby ochraniać i dogadzać temu barankowi, żeby go nigdzie od siebie nie oddalać, a teraz chcesz go zarznąć i zjeść twójego własnego brata?

A czarownica powiada:

— Ha trudno! kięj nie można inaczej, tyło go trzeba kaźać zarznąć.

Nic nie odpowiedział królewicz, ale zaczął tego dnia ciągle śledzić baranka, — przykazał ludziom żeby go pilnowali, a jak wejdzie biała osoba do ogrodu, żeby po cichu się sprą-

wiając, ogród do koła obstąpili i tak wszystko uszykowali, żeby jęj ztamtąd nie wypuścić.

Nadszedł wieczór,—baranek jak zwykle zaczął wywoływać swoją siostrę, powiadając że to już ostatni dzień jego życia, ponieważ mają go niedługo zarznąć. Słuchał królówicz zaczajony w krzakach co to z tego będzie, nareszcie widzi że wchodzi jakaś biała osoba do ogrodu, idzie pod okno pałacu i wzięwszy dziecko, karmi i pieści się z niem; poznał że to była jego żona Ewa, cicho jednak siedział i nic nie mówił. Kiedy już ona dziecko nakarmiła, zaczęła się zabierać do odejścia, a w tém znalazła wszystkie wyjścia obstąpione. Królówicz tymczasem poszedł do czarownicy, i zaczął ją prosić żeby czary swoje odczyniła. Ta widząc że się wszystko wydało, odczyniła swoje czary, a natychmiast gady które pilnowały Ewy i ciągnęły ją do wody, ustąpiły.

Na drugi dzień był bal u królówicza, nazjeżdżało się dużo bardzo panów — aż tu królówicz zapytał ich: na co zasługuje człowiek taki, który godzi na życie drugiego? Czarownica która tam była także i słyszała to, nie domyślając się do kogo by się to ścierało, sama się odezwała: ażeby do żelaznych bron zaprządz konie takie które jeszcze świata nie widziały, i niemi rozszarpać takiego człowieka. Przyświadczyli temu panowie, królówicz też opowiedziawszy im wszystko, kazał czarownicę wziąć i podług wyroku jaki sama na siebie wydała, żelaznemi bronami i końmi które jeszcze świata nie widziały, po polu rozszarpać.

V.

O Jasiu i o Teresi.

Było to dawno, przed laty,—było dwoje sierot na świecie, Jaś i Teresa. Mieli oni za cały majątek jedną tylko krowę,

a i tę nawet ojczym ich postanowił sprzedać żydom na mięso. Zaczęły dzieci płakać i narzekać,—ale poszła Teresa po raz ostatni doić swoją krówkę, aż ta powiada do niej:

— Nie płaczcie dzieci, tylko uważaj Teresiu co ci powiem,—jak me żydy będą kupować i będą za mnie pieniądze płacić, niech twój braciszek przyjdzie i pieniądze prędko ze stolika w czapeczkę zgarnie.

Powiedziała to Jasiowi Teresa i stało się tak, — przyszli żydzi i wyliczyli pieniądze wszystkie za krówkę na stoliku, Jasio tymczasem podsunął się nieznacznie i wszystkie pieniądze zgarnął prędko do czapeczki. Niedaleko ztamtąd stała krówka; kiedy to zobaczyła, poskoczyła, porwała oboje sierot na rogi, i poleciała z nimi w świat. Długo z nimi biegła przez takie lasy, zarośla, góry, puszcze,—aż nareszcie przyniosła je do jednego pałacu wśród puszczy stojącego, gdzie nikogo a nikogo, żywej duszy nie było. Tam zostawiła je i powiedziała że mogą sobie szczęśliwie mieszkać w tym pałacu, byle tylko do siebie nigdy nikogo obcego nie puszczali. Potem ich zostawiła, a sama powróciła napowrót do żydów.

Jaś i Teresa, mieli pieniądze wzięte za krówkę, znaleźli przytém w pałacu dostatek wszystkiego, jadło, picie, — przemieszkali tak dwa lata spokojnie, żywej duszy nawet nie widzieli.

Jednego razu, Jasia w domu nie było, — jak wychodził upominał zawsze Teresię, żeby nikomu drzwi do pałacu nie otwierała, gdyby czasem ktoś zastukał, boby się skończyło ich szczęście. Ale razu jednego, kiedy Teresa była sama w pałacu, ktoś do drzwi zastukał i zawołał:

— Teresiu, otwórz!—

— A kto tam, czy to ty Jasiu?

Odpowiedział ktoś:

— To ja, Jasio.

Poznała jednak po głosie, że to kto inny—i nie otworzyła.

Był to jakiś pan który w tamtych stronach polował,—ale kiedy mu Teresa nie otworzyła, więc poszedł do kowala, żeby mu gardło więcej przeciął, żeby mógł cieńszym głosem mówić.

Przyszedł więc potem drugi raz i zawołał:

— Teresiu, otwórz!

— A kto tam, czy to ty Jasiu?

— Tak to ja, Jasio.

Nie poznała Teresa że to był głos obcy, otworzyła drzwi, wszedł pan, bardzo mu się Teresa udała, zaczął się do niej zalecać i...

Nie długo pan odjechał a Jaś powrócił,—opowiedziała mu Teresa wszystko, zmartwił się bardzo i wymawiał Teresi, że zapominała o tém co im mówiła krówka.

Na drugi dzień przyjechał pan znowu dwoma bryczkami, razem za swoją siostrą, i zabrał Jasia i Teresię ze sobą. Jaś pojechał na bryczce razem z panem, a Teresa za nimi na bryczce z siostrą pana. Ale siostra ta, była to stara i brzydka złośnica, która krzywo patrzyła na Teresię i nie kontenta była, że ją brat zabiera do siebie na żonę. Kiedy jechali przez błoto, pan jadący naprzód z Jasiem, obejrzał się i zawołał:

— A jedź tam ostrożnie z paniami, żebyś nie przewrócił.

Teresa która niedosłyszała, zapytała siostry pańskiej:

— A co tam pan mówi?

— A pan mówi, żeby tobie jedno oko wyjąć.

— Ha! kić pan tak mówi, niechże tak będzie.

I stara złośnica wyjęła Teresi oko i wrzuciła w błoto.—Kiedy jechali przez mostek, znowu pan zawołał:

— A ostrożnie tam jedź, żebyś z paniami nie przewrócił.

Teresa znowu zapytała:

— A co pan tam mówi?

— A pan mówi, żeby tobie drugie oko wyjąć.

I znowu wyjęła Teresi drugie oko i wrzuciła w wodę. Kiedy jechali przez groblę znów pan zawołał:

— A ostrożnie tam jedź żebyś z paniami nie przewrócił.

— A co tam pan mówi?—pyta Teresia.

— A pan mówi żeby ciebie w tę wodę wrzucić.

I wzięła stara złoźnica i utopiła Teresię w wodzie. Pan z Jasiem o niczem nie wiedzieli, pojechali dalej, a za nimi stara siostra.

Teresia tymczasem pozbierała swoje oczy porzucone w błocie po drodze, przemieniła się w ptaka, dogoniła pana z Jasiem i zaczęła latać i czepiać się po gałęziach drzew to po jednej, to po drugiej stronie drogi i wołała ciągle:

— Pamiętaj Jasiu że i tobie jak mnie będzie.

— Co to jest? powiedział pan do Jasia.

— To jakieś ptaczysko borowe widać, tak tu wykrzykuje—odpowiedział Jaś, który także nie wiedział o niczem.

Przyjechali do domu, — pan zostawił tylko Jasia i pojechał gdzieś dalej, — niedługo przyjechała i siostra pańska, ale bez Teresi. Smutny był Jaś, nie wiedział co się stało, — stara złoźnica postanowiła tymczasem i jego zgładzić ze świata.

Po kilku więc dniach, kazała kucharzowi żeby ten Jasia w kominie uwędził. Żal się zrobiło kucharzowi biednego Jasia, dla tego schował go do osobnego pokoju, napakował pełen wór kamieni, zaczął je wędzić i powiedział przed panią, że to Jaś tak się wędzi. Ale do Jasia zamkniętego zaczęła przylatywać oknem Teresia, która się zamieniła w ptaka, — ile razy przyleciała do pokoju, przybierała na siebie dawną postać, zносиła mu różne jadlo i co dzień po kilka godzin z nim przesiadywała. Jednego dnia, skoro do niego przyleciała, powiedziała mu że już nie długo będzie tak do niego przylatywać, bo strzelcy bardzo na nią czatują i wkrótce ją zabiją.

Ale przyjechał pan, Teresi nie zastał, a jak się dowiedział o wszystkiém, bardzo się na siostrę rozgniewał. Kucharz mu powiedział o Jasie, powiedział mu i o tém że do niego codzień przylatuje jakiś ptak i ludzką postać na siebie przybiera. Postanowił pan sam przekonać się o tém, dla tego poszedł jednego dnia do Jasia i siedział tam cały dzień ukryty, ludziom zaś przykazał, żeby, jak tylko ptak wleci do pokoju, okno ze dworu zamknąć i pokój obstąpić.

Przyleciała właśnie Teresa i zawołała: pamiętaj Jasie, że i tobie tak będzie jak mnie, — przyniosła mu jeść, przemieniła się w kobietę i zaczęła opowiadać Jasiowi, że to już ostatni dzień jest u niego, bo na nią strzelcy czatują:

— *Jużem raz zginęła, muszę teraz drugi raz ginąć*, bo me strzelcy dzisiaj zabiją.

Słuchał tego wszystkiego pan który był w ukryciu, aż dopiero kiedy Teresa chciała brata opuścić i przemieniła się w białą gęś, pan wyszedł z ukrycia, złapał ją za łeb i zaczął wołać: stań się taką jakąś była, — stań się taką, jakąś była! — Dopiero gęś przemieniła się w Teresię i już nią została.

Nazajutrz pan uwolnił Jasia z niewoli, a swojej siostrze zapowiedział, ażeby sama na siebie wydała wyrok kary na jaką zasłużyła.

Siostra wyrzekła: żeby smolnego drzewa na drobne drzaczki nałupać i niemi ją obłożyć i spalić. Tak też pan siostrę swoją kazał stracić, a z Teresią się ożenił.

VI.

O Anusi co była w służbie u Matki Boskiej, a potem została królową.

W jednej wsi była kobieta, która tyle już miała dzieci, że cała wieś prawie już się z nią pokumała. Jedna jeszcze urodziła jój się córeczka, ale nikt już nie chciał jój do chrztu trzymać. Poszedł zafrasowany chłopina onój kobiety poszukać sobie kumów, ale już sam nie wiedział co tu robić, czy tak, czy tak? gdzie się udać? Idzie zafrasowany przez wieś, aż spotyka Matkę Boską.

— A gdzie to idziesz człowieku? — pyta się jego Matka Boska.

— Ha tak, proszę Pani, już mam tyle dzieci, i teraz mi się jeszcze urodziła córeczka, a nikt jój nie chce do chrztu trzymać,—idę szukać ludzi.

— No, to się nie frasuj, już ja tobie będę trzymać, tylko idź dalej,—tam za mną idzie chłop, ty go poproś, to będzie razem ze mną trzymał twoją córkę.

Skłonił się pokornie chłopowina, podziękował, idzie dalej. Idzie—ale spotyka znów chłopą.

— Gdzie to idziesz człowieku?—pyta go się ów chłop.

— Ha tak idę—i tu mu znowu opowiedział to samo co Matce Boskiej mówił. A był to święty Piotr.

— Na to, powiada, nie frasuj się, już ja ci będę do chrztu trzymał,—biegaj tylko, tam przedemną poszła kobieta jakaś, to ją poproś, będziemy razem trzymać.

Ucieszył się chłop, przyprowadził owych ludzi do domu i dziecko ochrzcił. Jak ochrzcieli, tak Matka Boska powiada do kobiety:

— No słuchajcie kumo, chowajcież Anusię do lat siedmiu, jak będzie miała siedm lat, to ja przyjdę po nią i wy mi ją dacie.

— A dobrze, odpowiedziała kobieta, ja mam tyle dzieci, to niech pani sobie weźmie jedno.

Sześć lat upłynęło, Anusia tak wyrosła, taka się zrobiła dziewczynka ładna, tłusta, — ale za siódmym rokiem, patrzy kobieta przez okno, aż tu idzie do niej Matka Boska. Poznała zaraz że to ta sama, co jęj Anusię do chrztu trzymała, przypomniała sobie ugodę jaka pomiędzy niemi nastąpiła, żal jęj się zrobiło tak ładnej i dobrej córeczki, i pokąd Matka Boska nie weszła do izby, kobieta zawołała: dzieci! pochowajta się prędko, Anuś! wleż za piec. Pochowały się dzieci, a Matka Boska wchodzi. Powiedziała pochwalony, — a jak się macie kumo? — zaczęła się witać to z tym, to z tym.

— A cóż powiada, a moja Anusia żyje? czy urosła?

— E! gdzietam proszę pani, odpowiada jęj kobieta, już dawno umarła.

— Dzieci! chodźcie tu do mnie — Anuś! wyleż no z za pieca — zawołała wtedy Matka Boska.

Jak zawołała, tak dzieci wszystkie do niej powychodziły i Anusia także.

— A no, powiada matka Boska, pamiętacie kumo naszą ugodę, ja teraz przyszedłam po Anusię.

Zaczęła jęj kobieta prosić, płakać, żeby Anusi nie zabierać, lecz Matka Boska odpowiedziała:

— Nie moja kumo, kięj tak było umówione, to już inaczej być nie może.

I wzięła Anusię ze sobą i zaprowadziła ją do siebie, do nieba. A były tam dwa pokoiki; a w trzecim pokoiku leżał Pan Jezus we krwi. Matka Boska zaprowadziwszy tam Anusię, do tych dwóch pokojów, dała jęj jabłuszko, i tém Anusia całe dnie miała się bawić, — powinna była codzien te dwa po-

koiki zamieść, tylko jój Matka Boska przykazała, żeby do trzeciego nigdy nie zaglądała. Matka Boska codzień na świat gdzieś wychodziła, a jak przyszła, zawsze się pytała:

— Nie zaglądałaś Anus do trzeciego pokoiku?

— Nie zaglądałam proszę pani.

— Pokaż jabłuszko — i jabłuszko zawsze było czyste. Ale jednego razu Matka Boska także gdzieś wyszła, a Anusia sobie myśli: Co to tam takiego ciekawego w tym pokoiku, co mi Pani nie każe do niego zaglądać — i poszła zobaczyć. Jenó co drzwi uchyliła, aż tu jabłuszko buch! na ziemię, upadło jój z ręki i całe się we krwi powalało. Wzięła Anusia, drzwi napowrót czémprędzej zamknęła i dalej jabłuszko myć, nożykiem skrobać, ale nic nie pomogło, jabłuszko było już ciągle i ciągle zakrwawione. Przychodzi Matka Boska:

— Nie zaglądałaś Anusiu do tego pokoiku?

— Nie zaglądałam proszę pani.

— Pokaż jabłuszko.

Nie chciała pokazać.

— Ej! zaglądałaś.

— Nie zaglądałam proszę pani.

— No to pokaż jabłuszko.

Musiła pokazać.

— A widzisz żeś zaglądała, — mówiłam ja tobie: nie zaglądaj Anusiu do tego pokoiku, bo cię na niskości rzucę — i rozum i pamięć ci odejmę, — otóż widzisz na coś sobie teraz zasłużyła. Zaczęła Anusia płakać, prosić Matki Boskiej żeby jój winę darowała, nie nie pomogło. Matka Boska wzięła i zrzuciła Anusię na ziemię i posadziła ją na stogu siana. Darowała jój tylko złotą szczoteczkę i złoty grzebiuszczyk.

Jak Anusia usiadła na stogu, tak jój Matka Boska zrobiła, że została niemą i głuchą, — ale wstała sobie i zaczęła swoje złote włosy czesać złotym grzebiuszczykiem, — włosy jak zaczęły się w czesaniu ruszać, tak zaczęły brzęczeć i dzwonić. A polował

tam niedaleko królewicz. Psy usłyszały że na stogu coś brzęczy; jak zaczęły szczekać, skakać aż na stóg do góry, — przychodzi królewicz, patrzy co to jest? — na stogu śliczna jakaś dziewczyna siedzi i czesze się. Kazał swoim dworzanom na stóg wleść i tę dziewczynę zesadzić. Zrobili tak, królewicz patrzy, panna okrutnie mu się udała, taka ładna, ale nie umie ani mówić, ani słyszy — tylko umiała ślicznie pisać i czytać. Wziął ją królewicz, wsadził do powozu i zawiózł do swego pałacu i zaraz się z nią ożenił.

Było tak że królewicz często bardzo wyjeżdżał na wojaż. Raz wyjechał daleko, nie było go w domu przez pół roku, a tymczasem urodził się Anusi syn. Matka królewicza okrutnie nie lubiła swojej synowej — ciągle na nią podwodziła, i jak tylko urodził się synek, wzięła go i utopiła, a do Anusi przysadziła psa. Przyjeżdża królewicz z wojażu, a matka mu powiada:

— Patrzajno mój synu, jaką to ty masz żonę, co zamiast syna, to ona tobie urodziła psa, — trzeba ją stracić, powiada.

Królewicz się zasmucił że to mu się urodził pies, ale powiada:

— E! jeszcze jój nie dam stracić, jeszcze zobaczę drugą razą.

Pojechał znów na wojaż, aż tu Anusi urodził się drugi syn. Wzięła go znowu stara i utopiła, a do Anusi przysadziła kota.

Przyjeżdża królewicz, — matka wychodzi do niego i powiada:

— No widzisz jak to ma być dobrze, — ta twoja żona ciągle ci rodzi to psy, to koty, to to, to nie to, a dzieci nie ma, — trzeba ją stracić.

Królewicz powiada:

— E! jeszcze jój nie dam stracić, niech jeszcze żyje — już ja ją teraz sam przypilnuję.

Zdarzyło się tak że króliewicz jeszcze wyjechał, a Anusi urodziła się tymczasem córka,—stara wzięła i urwała dziewczynce rączkę. Przyjeżdża króliewicz, znów mu stara opowiada o Anusi, pokazując dziecko bez ręki — i namawia żeby ją kazał stracić. Na drugi dzień kazał króliewicz, żeby Anusię wywieźli w ogromne puszcze, bory, — i na znak że ją tam stracili, żeby mu przywieźli z niej palec serdeczny z sygnetem i serce. Ubrali zaraz wóz i konie po żałobnemu, jak do pogrzebu, posadzili Anusię na tym wozie, i zaczęli z nią jechać. Jadą — jadą — zajechali już w sam środek takich ogromnych borów, — a Matka Boska z Panem Jezusem nadarzyli tak, że Anusia przemówiła. Jak zacznie płakać i wyrzekać — i powiada: Mój Boże, czy też to ja zasłużyłam na taką śmierć, żeby mnie tak zabijać niewinnie,—i opowiedziała wszystko jak to było ludziom którzy ją wieźli i mieli stracić. Żal im się zrobiło Anusi, postanowili jęj nie zabijać, tylko ją zostawili na puszczy, ale się poczęli frasować, jak oni przed króliewiczem powiedzą, bo im kazał przynieść sobie serdeczny palec i serce Anusi. Dała więc sama uciąć sobie średni palec, a serce wyjęli z ogromnego psa, który się tam nawinął i zawieźli do króliewicza mówiąc, że Anusię stracili.

Upłynęło lat parę od tego czasu, — króliewicz wyjeżdżał sobie często to na spacer, to na polowanie, a koniecznie go coś ciągnęło w tę stronę, gdzie Anusię wywieźli.

Razu jednego, sam nawet nie wiedzący dla czego, zajechał w tamtą stronę lasu,—już był wieczór, późno, ale patrzy że tam stoi jakaś chałupka. Poszedł tam; w izbie była śliczna kobieta, a koło niej troje dzieci które do niej same z wodą przypłynęły, jak ją tylko do lasu wywieziono.

Wszedł króliewicz do izby, powiedział pochwalony, — poznała go zaraz Anusia, lecz nic nie mówi, tylko go prosi żeby odpoczął.

Patrzy na nią królewicz, coś mu się okrutnie *nadaje* że bardzo podobna do jego Anusi, ale myśli sobie że tamtę kazał stracić i tamta była niemowa a ta mówi. Ale żeby się przekonać, postanowił w chałupce przemocować. Anusia usłała mu mięciutko swoje własne łóżko, żeby mu było wygodnie, sama sobie posłała gdzieindziej,—a tymczasem położył się królewicz i zaczął udawać że śpi. Niby to tak spał, a nogę spuścił z łóżka. Anusia zobaczyła to i powiedziała głośno do synka, umyślnie żeby królewicz słyszał, bo poznała że nie śpi:

— Idź jeno mój synku, chociaż cię babula utopiła, ale połącz tatuniowi nogę na łóżku, bo tatuniowi bardzo uwiśnie.

Poszedł chłopczyk i położył nogę królewicza na łóżku. Niedługo spuścił królewicz rękę, Anusia znów zawołała na drugiego synka:

— Idź jeno mój syneczku i połącz tatulowi rączkę na łóżko, bo tatulowi bardzo rączka uwiśnie.

Niedługo znów królewicz spuścił głowę, — Anusia znów zawołała:

— Idź jeno moja córeczko, połącz tatulowi głowę na łóżko choć jedną rączką, kić ci babula drugą rączkę urwała.

Jak to królewicz usłyszał, dopiero zaczął się Anusi wypytywać o wszystko; ta mu opowiedziała jak co było, — dopiero ją wziął razem z dziećmi, zawiózł do swego pałacu i była znowu jego żoną,—pojechali sobie w świat, zostawili starą matkę która tak na Anusię podwodziła, i już się do niej więcej nie chcieli przyznać.

VII.

O Leopoldziu.

Królowa jedna miała dwoje dzieci, córeczkę starszą i synka młodszego, który się nazywał Leopoldzio. Tego Leopold-

dzia matka okrutnie nie lubiła, tak że go postanowiła stracić. Jednego więc dnia powiedziała dziewczce, żeby ta wzięła go i wrzuciła do jamy pomiędzy lwy i charty ¹⁾. Siostra tego Leopoldzia bardzo go kochała, a tak już umiała, że jak tylko zajrzała do swojej książeczki, to zaraz wiedziała co się na drugi dzień ma stać. Jak tylko więc zajrzała do książeczki, zobaczyła zaraz że jej braciszka mają na drugi dzień wrzucić do dzikich zwierząt, do lwów i chartów. Powiada więc do Leopoldzia:

— Żle braciszku Leopoldziu!

— Co takiego siostrzyczko kochana?

— A to mają cię jutro stracić.

— A jaką śmiercią? pyta się Leopoldzio.

— A to mają cię wrzucić do lwów i chartów.

— Co tu robić siostrzyczko kochana?

— Ale się nie bój, powiada siostra, — weź ten pierścienek odemnie; jak cię dziewczka będzie niosła i będzie cię miała wrzucać do lwów i chartów, to ty weź i wrzuc im prędko ten sygnet, to oni tym sygnetem się zabawia.

Na drugi dzień, bierze dziewczka Leopoldzia i niesie;—tylko go przyniosła do jamy, aż on nieznacznie rzucił w nią sygnet,—lwy i charty skoczyły, zaczęły się bawić tym sygnetem, a Leopoldzio spokojnie sobie siedział.

Tymczasem siostra w nocy przyszła i wydostała go z tamtąd. Rano dzieci wstały, umyły się, pacierz zmówiły, idą do matki powiedzieć dzień dobry, a dziewczka poszła zobaczyć co się z Leopoldziem stało. Patrzy, nie ma tylko same lwy i charty,—przychodzi do pani i powiada:

— O już z naszego Leopoldzia nie ma ani kosteczki, tak go widać lwy i charty zaraz zjadły.

¹⁾ może lamparty?

— Jak ty śmiesz to mówić, powiada rozgniewana królowa, kiedy oni oboje dziś tu byli dzień dobry powiedzieć.

— Co by tu z nim robić?—powiada dziewczka.

— Trzeba go w piec rozpalony wsadzić i zamurować.

Siostrzyczka zagląda znów do książeczki i widzi co się jutro ma stać, powiada:

— Żle braciszku Leopoldziu!

— Co takiego siostrzyczko kochana?

— A to mają cię znów stracić.

— A jaką śmiercią?

— Mają cię w piec rozpalony wsadzić i zamurować.

— Co tu robić? mówi Leopoldzio.

— A to weź tę chusteczkę odemnie,—jak cię dziewczka będzie w piec sadzać, to ty wini trzy razy tą chusteczką do pieca, to ci nic nie będzie.

Przychodzi dziewczka, bierze Leopoldzia na ręce i sadza go do pieca, a on złapał chusteczkę, i wiu! wiu! wiu! prędko machnął nią trzy razy i wszedł w ogień. Jak go tam wsadziła, tak wzięła cegły i zamurowała go. W nocy siostra wstała, piec odmurowała i Leopoldzia wyprowadziła, i żeby nie było znaku, napowrót piec zamurowała. Rano dzieci wstały, umyły się, pacierz zmówiły i poszły matce powiedzieć dzień dobry. Ciekawa dziewczka co się z Leopoldziem zrobiło, idzie do pieca, odmurowywa, patrzy, tylko kupka popiołu leży na środku, — przychodzi do pani i powiada:

— O! już z naszego Leopoldzia tylko garsteczka popiołu została,—spalił się widać do szczętu.

— Jak ty śmiesz to mówić, kiedy oni tu byli oboje dzień dobry mi powiedzieć.

— Co by tu robić?

— Ha! nie ma innój rady, tylko trzeba ich oboje stracić.

Siostra zagląda znowu do książeczki i powiada:

— Żle braciszku Leopoldziu.

— Co takiego siostrzyczko kochana?

— A to mają nas oboje stracić.

— Co tu robić? — to, nie to.

— Wędrujmy!

— Ha! to wędrujmy.

Jak się tylko zmierzchno, zabrali się brat ze siostrą i poszli wędrować, — szli całą noc, — na drugi dzień rano każe królowa wołać dzieci — nie ma ich, — gdzie się podzieli? — szukać, gonić, wysłała kilku chłopów za niemi. Chłopi idą, idą kawał drogi, ale nikogo nie widać, tylko w końcu wleźli w jakąś ogromną kapustę, a przy niej rósł jarmuż. Nie nie mogli pokurąć, powrócili napowrót do domu.

— Nie znaleźliście? pyta królowa.

— Nie znaleźliśmy jaśnie królowo.

— A cóżeście tam widzieli?

— A widzieliśmy tylko kapustę i jarmuż.

— Czemuśta ztamtąd odeszli? — wracajta, wracajta co żywo! mówi królowa, — bo ta kapusta — to ona, a ten jarmuż, to on.

Idą chłopci, idą, zaszli jeszcze dalej, ale kapusty ani jarmużu już nie ma, niewiedzieć gdzie się podziały, — spotkali tylko na drodze kościół a w nim księdza. Powrócili napróżno, a królowa znowu się pyta:

— Nie znaleźliście?

— Nie znaleźliśmy jaśnie królowo.

— A cóżeście tam widzieli?

— A widzieliśmy tylko kościół jakiś i księdza.

— Wracajta, wracajta co żywo, bo ten kościół to ona, a ten ksiądz to on.

Wracają chłopci, ale ani kościoła ani księdza, tylko zaszli w bór, nad jakieś ogromne ługi, wody, a na tej wodzie pływała kaczka i kaczór.

Idą chłopci do domu. Pyta ich królowa:

— Nie znaleźliście?

— Nie znaleźliśmy jaśnie królowo.

— A cóżeście tam widzieli?

— A widzieliśmy tylko jakąś wodę wielką, a na téj wodzie płynął kaczor i kaczka.

— Czemuśta ztamtąd odeszli! woła królowa,—ten kaczor to on, a ta kaczka to ona.

Posłała tam swoich strzelców, żeby ci koniecznie zabili kaczkę i kacзора. Poszli strzelcy, ale kaczki tak daleko płyną, że im nic zrobić nie można. Przynieśli więc ze sobą ciasta i zaczęli rzucać w wodę i wabić kaczki. Przyplnęły do tego ciasta, ale zawsze ostrożnie, a strzelcy jak zaczęły do nich strzelać, kaczki się popłoszyły, pochowały się nurkiem w trawę pod wodą i tam siedziały. Czekają strzelcy godzinę, drugą,—kaczek nie widać,—o! myślą sobie, jużemy je pozabijali. Idą do królowej i powiadają, że już kaczki pozabijane.

Razu jednego był bal u królowej. Siostrzyczka Leopoldzia która się o tém dowiedziała, przebrała się za kucharza i poszła do matki, mówiąc że ona chce gotować na balu. Napiekła ciast rozmaitych kupa,—dopiero jak przyszła kolacya, pozastawiała te ciasta na stole i zrobiła tak, że one zaczęły same między sobą rozmawiać: A mówiły pomiędzy sobą tak:

— Pamiętasz braciszku Leopoldziu jak cię to mama chciała stracić u lwów i chartów?

— Pamiętam siostrzyczko kochana.

— A pamiętasz braciszku Leopoldziu jak cię to mama chciała w piecu rozpalonym stracić?

— Pamiętam siostrzyczko kochana.

— A pamiętasz braciszku Leopoldziu, jak to mama chciała oboje nas stracić, a myśmy wędrowali?

— Pamiętam siostrzyczko kochana.

I tak sobie wszystko ciasta przypominały. Goście tego słuchali i dziwili się temu,—królowa która to słyszała także

z drugiego pokoju, zadziwiła się téż i zaczęła dopytywać: co to znaczy?—co to za kucharz taki gotował?—wołać go!—kto ty jesteś?—Musiał się on kucharz przyznać i wszystko opowiedzieć jak było. Jakoś to królowę ruszyło, wypytała się córkę gdzie jest Leopoldzio, dopiero posłała po niego powóz i już dzieci pozostały spokojnie u swojej matki.

VIII.

Dwaj bracia, jeden bogaty drugi ubogi.

Było dwóch braci, jeden był biedny a drugi bogaty. Bogaty miał żonę a dzieci nie miał wcale, ale biedny miał aż dwanaścioro dzieci. Kiedy i tak miał ich już tyle, aż mu Pan Bóg dał jeszcze jedno. Chłopina nie miał co jeść, a jeszcze bardziej nie miał za co ochrzcić tego dziecka, poszedł więc do bogatego i prosił, żeby mu dał choć garnek maki. „Idź sobie ty łajdaku, odpowiedział mu bogaty, nic odemnie nie dostaniesz.“

Biedny chłopina zmartwił się okrutnie, wziął kij w rękę, zostawił żonę i dzieci, a sam poszedł w świat, gdzie go oczy poniosły. Idzie, idzie, idzie,—zrobił się już wieczór, ciemno, a on szedł w takie gęstwiny, w jakiś las ogromny, w takie dęby,—ale patrzy, aż tam zdaleka coś się pali, widać w lesie jakiś ogień. Poszedł do światła i patrzy, aż tam stoi siwy jakiś dziadek, który był świętym Mikołajem, a wokoło niego leżą wilczki. Chłop pozdrowił pochwalonym, a wilczki zerwały się wszystkie obces do niego. Święty Mikołaj podniósł laskę do góry, powiedział: „leżeć wilczki!“ i wilki wszystkie się napowróć pokładły.

— A pocóżeś tu tak daleko zaszedł mój człowieku,— odezwał się święty Mikołaj.

— Ha! tak, powiada, — żona mi chora, dziecko mi się urodziło, nie mam go za co ochrzcić ani co jeść, sam nie wiem co robić,—i opowiedział mu całe swoje nieszczęście i nieżyczliwość brata.

— No, to dajże ten worek, powiedział święty Mikołaj.

Wziął worek, nasypał weń pełno zarzających się węgla i powiedział do chłopca:

— Masz—weź ten worek na plecy i zanies go do domu,— wysyp na klepisko, a nie oglądaj się za siebie i nie przychodź do tych węgla aż na drugi dzień,—a tu masz ten bochenek chleba, to nakarmisz nim, żonę, dzieci i siebie.

— Ale mój dziadku — powiada chłop — to mi się worek spali od węgla.

— No nie bój się—już on się nie spali.

Poszedł chłop, wrócił do domu, wysypał węgle na klepisko, dał żonie i dzieciom po kawałku chleba, a sam układł się spać. Na drugi dzień, wstaje rano, idzie do stodoły, aż patrzy, a na klepisku leżą same pieniądze na kupkach, tu ruble, tu dziesiątki, tu dwuzłotówki. Ucieszył się bardzo, naprosił zaraz ludzi, sprawił dziecku chrzciny,—ale chciał potem te pieniądze przemierzyć, wiele ich też było.

Jednego więc dnia zawołał swojego synka i powiada:

— A idźjeno ty do stryja i poproś go, to nam pożycz ćwierci.

Poszedł chłopiec do stryja i prosi o ćwierć. Bogaty stryj powiada:

— A cóż to wy tam będzieta mierzyć?

— Nie wiem co tam tatulo będą mierzyć, powiedział tylo: idźno poproś stryja, to nam pożycz ćwierci.

— Ho! pewnie tam łajdak co ukradł i teraz chce mierzyć,—no! dajno im tam ćwierci, powiada obracając się do żony.

Jak chłopiec wziął i poszedł z ćwiercią, tak do żony powiada:

— Co téż to oni będą mierzyć?

A żona mówi:

— Jak przyniosą ćwierć, to zobaczywa za obręczą od ćwierci co tam wleci, jakie ziarnko, to się dowiemy.

Przyniósł im napowrót chłopiec ćwierć, — bogaty wziął, uderzył nią w podłogę i zawołał na żonę:

— O! patrz ino, a toć oni pieniądza mierzyli, toć to dukat wyleciał z za obręczy, — a! łajdak ten pewnie kogoś okradł, albo i zabił.

— A prawda, musi tak, — powiada żona.

Wzięła ich chciwość i zazdrość, — poszedł do brata i udał się w prośby: — A cośta wy, pieniądze mierzyli? — a powiedźcież wy mnie, jakim wy to sposobem dostaliście ich? — Brat mu wszystko opowiedział jak było po prawdzie.

Na drugi dzień bogaty wymyślił użyć takiego samego sposobu co i brat jego. Poszedł do lasu i wziął worek na plecy.

Idzie, idzie, zaszedł kawał drogi daleko w las, aż tu patrzy, pali się ogień — i tak wszystko jak mu brat opowiadał. Wilki skoczyły do niego, ale święty Mikołaj podniósł laseczkę do góry i zawołał: leżeć wilczki! — i wilczki się pokładły. Usiadł chłop koło ognia i zaczął niby to płakać, i narzekać na swoją biedę, że ma dużo dzieci, nie ma co jeść, — zaczął jeszcze grzeszyć i łgać różne rzeczy. Święty Mikołaj słuchał go i nic nie mówił, ale mu Pan Jezus szepnął do ucha, że to chłop grzeszy i wszystko łże. Krzyknął więc święty Mikołaj na chłopca i zawołał na wilki: „wilczki! zjadajcie tego człowieka, żeby z niego nie zostało ani kosteczki!“ — Jak to powiedział, tak zrobiło się raptem ciemno, ogień zgasł i święty Mikołaj gdzieś zginął, — skoczyły wilki do chłopca, ledwie miał czas dopaść co ducha do drzewa i wleść na nie. Święty Mikołaj wtedy krzy-

knął: „wilczki! gryźcie drzewo!“—Zaczęły wilki okrutnie gryźć drzewo,—chłop w strachu, trzymając się mocno gałęzi a krzyczy, co tylko gardło mu wystarczy.

Jechali tamtędy chłopci z Warszawy i usłyszeli ten krzyk,—przystanęli, patrząc: siedzi chłop na drzewie a gromada wilków podgryza chojaka. Zawołał na nich żeby go ratowali, opowiedział im z której wsi pochodzi, gdzie mieszka jego żona i prosił, żeby jechali do niej i kazali jej przyjeżdżać z żelazną skrzynią po niego.

Pojechali chłopci, opowiedzieli wszystko kobiecie, ta wzięła żelazną skrzynię i pojechała do lasu po męża. Jak go w lesie znalazła, już wilki kończyły drzewo podgryzać i tylko co się miało przewrócić. Podjechała ze skrzynią pod samo drzewo, a chłop coraz to się spuszczał niżej po gałęziach, a wilki koniecznie chciały go dostać. Ale chłop skoczył prędko do skrzyni, baba zamknęła go w niej co duchu i pojechała.

Jadą, jadą, wyjechali już z lasu, aż patrzy ona, a tu za niemi leci jakaś śliczna młodziuchna panna i woła za niemi żeby się zatrzymali.

— Co takiego?—pyta kobieta.

— A moja droga kobieto! schowajże me, schowaj co przędzój, bo mnie tam gonią, żeby mnie nie znaleźli,—ach! ja biedna, co ja zrobię!—schowaj me, schowaj.

— Kiej nie mam cię gdzie schować moja panno, chyba do tej skrzyni.

— A to choć do skrzyni, byle me tylko schowaj.

Wsadziła ją więc do skrzyni i pojechała dalej. Nie wiedziała o tem że ta panna w rzeczy, to był wilk—i tylko Pan Jezus tak dopuścił, żeby ten wilk przemienił się w pannę, ażeby koniecznie zjadł grzesznika.

Jadą—ale coś w skrzyni cicho, bo wilk dostawszy się do niej, chłopca udusił jadł, tylko koście z niego zaczęły się po skrzyni chrobotać. Usłyszała to żona i myśli sobie: — „a to bestyje, jak to tam ze sobą igrają.“ Im dalej, tem bardziej

kości chroboczą, a żona temu się dziwuje i żałuje że tam mężowi pannę sama wsadziła. Aż przyjeżdża do domu, chce otwierać i myśli sobie: „a to się bestyje ze sobą naigrali.“ Tylko co otworzyła wieko od skrzyni, aż tu chlust! wyskoczył wilk, męża nie ma, tylko koście z niego pozostały, a wilk powiedział te słowa: Masz babo twojego męża który myślał, że mu wolno kpić sobie z Pana Boga.

IX.

O cudownej torebce *).

Jeden chłop miał żonę i dzieci, ale tak dużo, że już sobie rady z niemi dać nie mógł, — ani ich nie miał czém żywić, ani mógł na nie zapracować, bo co jeno grosz jaki przyniósł do domu, to dzieci wszystko zaraz zjadły. Jednego więc razu zaczął się okrutnie frasować, już sam nie wiedział co ma robić, ale wziął torbę na plecy, wziął siekiere i poszedł do lasu. W tym lesie napotkał ogromną sosnę, — wziął więc siekiere i sam nie wiedząc dla czego, zaczął siekiere bić w tę sosnę. Bił tak czas jakiś, aż wychodzi do niego z téj sosny baba o dwunastu kożuchach, i powiada:

— A czego to człowieku bijesz tak w tę sosnę?

— Ha! odpowiada, już sam nawet nie wiem co mam robić — mam kobietę, tyle dzieci, nie mogę nawet nastarczyć pracować żeby ich wyżywić.

— No, nie frasuj się o to, powiada baba o dwunastu kożuchach, masz, oto weź tę torebkę, to się z nią i sam i swoje

*) A. J. Gliński: *Bajarz polski* (Wilno 1862) I str. 218. III. 78.

dzieci wyżywisz. Jak będziesz czego chciał, to powiedz tylko: „torebko, daj mi dwanaście porcyj,” to będziesz miał wszystko; a jak będziesz syt, będziesz miał już dosyć, to powiedz: „pełno!—a zaraz wszystko się napowrót schowa do torebki.

Wziął on chłop torebkę która była srebrna, skłonił się babie, podziękował i poszedł ku domowi. Ale myśli sobie w drodze, czy też to prawda co ta baba mówiła? I zaraz sobie usiadł przy drodze, uderzył torebką o pieniek i powiedział: Torebko, daj mi porcyj na dwanaście osób!

Jeno co się obejrzał w drugą stronę, aż patrzy a pieniek cały nakryty obrusem i pełno na nim stoi jadła, picia, trunków różnych. Najadł się, napił on chłop, i ucieszony przyszedł do domu. Jeno co się we drzwiach pokazał, zaraz dzieci go wszystkie obstały i wołają:

— Tatulu, coście przynieśli? tatulu jeść, dajcie nam chleba tatulu!

On chłop powiada do kobiety i do dzieci: czekajta, czekajta, zaraz będzieta jeść,—i przed zdziwionemi uderzył torebką o stół, zawołał: torebko! daj porcyj na dwanaście osób,—i zaraz cały stół był nakryty i pełno na nim rozmaitego jadła i picia. Najedli się wszyscy, napili, i codzień tak sobie hulali, o nic się już więcej nie frasując.

Ale była w téj wsi bratowa tego chłopca, bogata, do której dawniej często przychodziła biedna kobieta i jój dzieci głodne, żeby się tam czémniebądź pożywić. Zaczęła się teraz dziwić bratowa, dla czego już więcej nikogo u niej nie widać, ani też o nic jój prosić nie przychodzą?—myśli sobie:—czém oni tam żyją te biedaki?

Raz w Niedzielę, zeszyły się bratowe ze sobą w karczmie,—dalej tedy bogata pytać biednej:

— A powiedzcie no moja bratowo, dla czego teraz do mnie już nie przychodzicie?

— Ha przyjdzie jeno do nas na obiad, odpowiada biedna, to zobaczycie dla czego.

— E! co tam, powiada bogata, wy biedaki sami nie macie co jeść, a jeszcze ja będę do was przychodziła,—cobyście wy mnie dali na obiad!

— Niech się już bratowa o to nie frasuje, tylko niech do pas przyjdzie.

— Ha, kić chceta, to dobrze.

Poszła bogata do biednej, siadając do stołu, a chłop jak uderzy torebką, i zawołał:

— Torebko! daj porcyj na dwanaście osób.

Spojrzała bogata i zadziwiła się, z kądem cały stół się nakrył i pełno na nim doskonałego jadła. Dopiero jej chłop wszystko opowiedział.

Ona bratowa jak już sobie podjedli, podpili, powiada do chłopca:

— A słuchajcie no, co wam tam po tej torebce, wam ona nie tyle potrzebna, — macie dzieci, możecie się wygryzać, a nas jest tylko dwoje, ja i mój, to bym już gotować nie potrzebowała wcale, żeby ta torebka była moja. Ja wam dam krowę, dam wam zboża—i pieniędzy wam jeszcze dodam, a wy mnie dajcie tę torebkę.

Jakoś dał się on chłop namówić i torebkę bratowej oddał. Przez jakiś czas żyli sobie z tego zboża i z tych pieniędzy, ale niedługo wszystko poszło — i znów bieda taka sama jak i dawniej. Co tu robić?—chłop się znów okrutnie frasuje, ale powiada do kobiety: Pójdę jeszcze w to samo miejsce co wtenczas, może dostanę drugą torebkę.

Poszedł do boru, i znowu bije siekierą w tę samą sosnę. Wychodzi do niego baba o dwunastu kożuchach i pyta:

— A czego to człowieku tak bijesz w tę sosnę?

— Ha to—powiada chłop kłaniając się nisko, widzicie moja kobieto, tej torebki co toście mi dali, już nie mam, bo tak i tak się zrobiło—i teraz znowu jestem biedny jak dawniej, nie

mam co jeść i dzieciom także nie mam co dać, — możebyście mi dali drugą taką torebkę.

— Dobrze, powiada kobieta, masz oto weź tę torebkę i jak czego będziesz chciał, to tak samo zrób jak z tamtą.

Wziął on chłop, podziękował, ucieszył się jeszcze bardziej jak z tamtej, bo tamta była srebrna a ta złota, — ale że był głodny, nic nie jadł, więc sobie usiadł przy drodze, rznął torebkę o pieniek i zawołał: torebko! daj mi porcyj na dwanaście osób. A w tém z torebki jak nie wyskoczy dwunastu kozaków, jak nie zaczną bić, jak nie zaczną bić onego chłopca batami, aż chłop zgłupiał, zaczął krzyczeć, prosić, wołać: Maćku! Grześku! Jakubie! dajta pokój! — loboga! — wielmożny kozaku! ale nic nie pomaga, kozaki biją a biją; — dopiero sobie przypomniał jak to robił z tamtą torebką i krzyknął: pełno! — a kozaki zaraz myk, myk, myk, powpadali napowrót jeden za drugim do torebki.

— Ho loboga! chłop dopiero zawołał, ho! ho! ho loboga! i zaczął się oddychać, a to dopiero! — i zбитy ledwie się zawlókł do domu.

Wszedł do izby, położył torebkę na stole, a sam wyszedł na dwór; — kobieta jak zobaczyła torebkę, bardzo się ucieszyła, zawołała więc dzieci, uderzyła nią o stół i powiedziała: torebko! daj porcyj na dwanaście osób. W tém, jak nie wyskoczy dwunastu kozaków z batami, jak nie zaczną bić, jak nie zaczną bić kobietę i dzieci wszystkie. Chłop słyszy za oknem, a tu w izbie hałas, krzyk, gwałt, — dopiero wpada co prędzej do izby i woła: pełno! — a kozaki myk, myk, myk, powpadały jeden za drugim do torebki.

Wzięła torebkę kobieta i schowała, ale na drugi dzień idzie do bratowej i powiada:

— O! żebyście wiedzieli bratowo jaką mamy teraz torebkę, jeszcze lepszą jak tamta, całą złotą, — a jakie porcyje daje! — ho, ho, to nie to co tamta.

— Pokażcie no tę torebkę, powiada bogata, dajta mi ją, już ja wam tamtę oddam, jeszcze wam dodam parę wołów— i zboże coście odemnie pożyczyci daruję, a tylo mi dajta tę torebkę.

Pomieniały się kobiety, a na drugi dzień bogata bratowa całą wieś zaprosiła do siebie na objad. Poschodzili się ludzie, zasiedli około stołu, tylko chłopą tego biednego jeszcze nie wi- dać, bo się nie śpieszył, myśląc sobie: niech tam pierw do sto- łu nakryją. Ale idzie w końcu, aż tu niedaleko chałupy sły- szy, a tam taki wrzask, krzyk, hałas, — stanął se pod oknem i patrzy co się tam w izbie dzieje, a tam dwunastu kozaków z batami bi ją bratową i wszystkich gości, — wszyscy krzyczą, uciekają to drzwiami, to oknem, to kominem, a chłop stoi so- bie na dworzu i myśli: A niech tam dobrze bratową wybiją, że nam wzięła tamtą torebkę. Dopiero jak ją kozaki dobrze obi- li, otworzył drzwi i zawołał: pełno!—a kozaki myk, myk, myk, powpadali zaraz jeden za drugim do torebki.

Na drugi dzień, przychodzi bogata bratowa do biednych i powiada:

— A moi kochani, już nie chcę i tamtój torebki, i woły i zboże wszystko wam już darnję, tylko weźcie sobie i tę to- rebkę.

Wziął dopiero chłop tę złotą torebkę, poszedł w pole, wy- grzebał dołek i tam ją zakopał, — a srebrna torebka, woły i zboże u niego już pozostały.

X.

O jednym chłopcu takim, co stracha po świecie szukał ¹⁾.

Jedna kobieta miała syna takiego, co jak się tylko urodził, tak go zara замуrowała i tak był замуrowany aż do ośmnastu lat. Nie umiał ani jeść, ani pić, tylko żył ciągle piersią swęj matki, którą mu przez zrobiony otwór w murze podawała.

Kiedy go odmurowali, nie umiał nic mówić, ani nie rozumiał co do niego mówiono, — nie znał ani koni, ani bydła, nie wiedział co do czego jest, całkiem był głupi. Dopiero powoli zaczął się przyuczać wszystkiego i poznawać, — zawsze jednak czy poszedł na jarmark co kupić, czy co sprzedać, to się dał oszukać i nie wiedział jak sobie w czém poradzić. Zawsze jak co kupił, to zapłacił tak, jakby nikt nie dał, — a jak co sprzedał, to za byle co.

Kiedy już poznał wszystko i nauczył się trochę czytać i pisać, powiedział sobie że już wszystko zna, tylko jeszcze stracha nie zna, a chciałby go koniecznie zobaczyć. Poszedł więc w świat szukać owego stracha.

¹⁾ W baśni tej zanadto wiele jest uderzającego podobieństwa z tém, co mytologia grecka podaje o bohaterskich czynach swoich półbogów, ażebyśmy mieli nie zwrócić szczególnej na to uwagi czytelników. Smok o siedmiu głowach siedzący w wodzie pod kamieniem i pożerający ludzi, odpowiada siedmiogłowej hydrze Lerneńskiej w błotach przesiadującej, którą pokonał Herkules. Ale większe daleko jest podobieństwo baśni tej z dziejami Tezeusza, — szczególne okoliczności towarzyszące urodzeniu i młodości jego a podobnie i bohatera tej baśni — wędrówka obudwóch i szukanie przygód po świecie — potężna maczuga jednego a cudowna szabelka drugiego — smok pożerający corocznie pannę, jako haracz składany przez mieszkańców — kolej przypadająca na królową — niespodziewane wybawienie jej od śmierci i zabicie smoka — tu i tam są to rzeczy zbyt wspólne, ażebyśmy nie mieli upatrywać pomiędzy niemi związku dziwnego a tajemniczego.

Już kawał drogi zrobił, aż zaszedł raz do jednej wsi gdzie był kościół i ksiądz,—poszedł sobie do księdza, zaczęli gadać to o tém, to o owém,—ale mu ksiądz powiada że w téj wsi jest taki pałac pusty, takie pokoje, gdzie straszy.

Tak on powiada, że dla tego chodzi po świecie, żeby zobaczyć stracha, bo już wszystko zna, ale tego jeszcze nie widział,—więc chciałby pójść do tych pokoi. Ksiądz mu zaczął odradzać, mówić to tak, to nie tak, byle tylko nie szedł, bo tam ogromnie straszy i zabija. Ha! to niech straszy chłopiec odpowiada, a ja pójdę zobaczyć tego stracha. Nadawał mu ksiądz święconej wody, kredy, obrazków świętych, wziął ze sobą parę świec z kościoła i tak poszedł na noc do tego pałacu.

Jak się zrobiło ciemno, tak sobie świecę zapalił, postawił stół na środku pokoju, zakreślił święconą kredą wielkie koło i usiadł w niém przy stoliku, mówiąc pacierz z książki którą ze sobą przyniósł.

Niedługo słucha, aż tu wszystkie drzwi same zaczynają się otwierać i zamykać;—on nic, tylko ciągle mówi pacierz, a słucha. O samą północy przyszedł do niego sam potępieniec,—był wysoki, a oczami, nosem, gębą i uszami ogień mu wychodził. Przyszedł przed chłopca i krzyknął na niego: uciekaj ztąd bo zginiesz!—ale ten siedzi i patrzy się,—krzyknął drugi raz i tak do trzeciego razu,—chłopiec ciągle siedzi i powiada:

— Nie pójdę.

— No, to kiedy się nie boisz i nie chcesz uciekać—powiada potępieniec, to chodź za mną.

Wstał, wziął świecę i poszedł za potępińcem.

Idą, idą po jakichciś wschodach, korytarzach, zaszli do piwnic,—aż w jednym miejscu jak wiatr dmuchnął, tak zgasił chłopcu świecę którą trzymał w ręku. Ciemno się zrobiło, nic a nic nie widać, myśli on sobie co tu robić? choćby się wrócić żeby świecę zapalić? ale ciemno, nie wie jak gdzie się obrócić, w którą stronę.

Tak potępieniec powiada do niego:

— Przytknij no świecę do mojego ucha, to ci się zaraz zapali.

Tylko co przytknął, aż świeca zaraz się zapaliła.

Poszli dalej po lochach, piwnicach, aż nareszcie doszli do jakiejś komórki podziemnej. — potępieniec pchnął żelazne zapleśniałe drzwi, te zaraz się otworzyły. Wchodzą, chłopiec patrzy, pełno na ziemi pieniędzy złotych, ogromne kupy ich leżą. Potępieniec powiedział:

— No, kiedy nie bałeś się ze mną tu przyjść, to sobie nabierz tych pieniędzy, ile ci się tylko podoba, tylko musisz za mnie mówić pacierze i dać na mszę św. za moją duszę, to ja wówczas przestnę być potępieńcem i nie będę tu już straszyć. Zgodził się chłopiec na to, popatrzał się, nadziwił że tyle skarbów zobaczył, ale nie chciał ruszyć ani jednego pieniążka. A wisiała tam na ścianie szabelka, co sama z pochwy wyskakiwała i napowrót chowała się, — powiada więc chłopiec do owego potępieńca:

— Nie chcę ja nic z tych tu pieniędzy, tylko chciałbym tę szabelkę wziąć.

— No dobrze, powiada potępieniec, tylko musisz pamiętać o tém coś przyrzekł.

I na znak zawartej umowy, potępieniec wziął arkusz papieru, złożył go we dwoje i jak trzasnął ręką, tak na całym papierze został znak ręki potępieńca.

— Na masz, weź to i pamiętaj o tém coś obiecał.

— Dobrze, będę pamiętał, chłopiec odpowiada.

Wziął papier, złożył go sobie, schował za pazuchę, wziął szabelkę ze ściany i poszedł na powrót do pokoiów, — usiadł na krześle przy stoliku, zaczął mówić pacierz za potępieńca, a ten zaraz znikł i już potem nigdy nie straszył.

Chłopiec jak sobie usiadł na krzeselku, tak się zdrzymnął, oparł głowę o stół i zasnął. Rano, ksiądz ciekawy co się też z nim zrobiło, — czeka, wygląda go, nie ma, — nikogo jakos

nie widać żeby z pałacu wychodził. Zawołał ksiądz swoich ludzi i kazał im, żeby poszli do pałacu zobaczyć co się z tym chłopcem zrobiło. Oho! myślą sobie ludzie, już on tam pewno nie żyje, może już zabity. Z cicha podstępują pod okna, zaglądają, boją się, ale wleźli, — patrzą — a chłopiec siedzi na krzeselku i śpi, dopiero go zbudzili i do księdza zaprowadzili.

Ksiądz się pyta:

— A widziałeś stracha?

— Nie, odpowiada, nie widziałem, tylko widziałem tam takiego co mnie prosił żeby się za niego modlić, — i opowiedział księdzu wszystko, jak co było.

Nie długo u księdza zabawił, poszedł dalej w świat szukać stracha.

Idzie, idzie, aż zaszedł już do inszego kraju, — a w tym kraju był taki smok, co co rok musiał jedną pannę koniecznie zjeść. Król w tym kraju dawniej jeszcze przyobiecał, że da zjeść smokowi nawet swoją własną córkę. Tego roku wypadła właśnie kolej na córkę króla. Przychodzi chłopiec do miasta, wstępuje do szynkowni co w rynku stała i pyta szynkarki:

— A co tu u was słychać?

— Ha! źle, odpowiada szynkarka, — królownę mają dzisiaj zawieźć smokowi do pożarcia.

— A którądyż to ją będą wieźli?

— A tedy właśnie, będzie można ztąd dobrze widzieć.

Rozpytał się o wszystko i postanowił czekać.

Niedługo patrzy, aż królownę wiozą. Ludzie, konie wszystko ubrane czarno, jak do pogrzebu, wóz tak samo, a na wozie królowna cała bieluchno ubrana jak na śmierć, a tak płacze, tak lamentuje, że musi taką śmiercią ginąć.

Przypasał sobie chłopiec swoją szabeleczkę i przyłączył się do tych ludzi co szli obok woza, i idzie. Królowna jak go zobaczyła, powiada:

— Po co ty idziesz za mną moje dziecko, kićj me na śmierć prowadzą? wróć się lepiej żeby i ciebie smok także nie zjadł.

Chłopiec nic nie słucha, tylko idzie, — kiedy już był niedaleko, wysunął się naprzód przed konie i tak szedł. Wszyscy się dziwią, co to za dzieciuch co tak śmiało idzie? — ale nikt go nie znał i nie wiedział czego on chce.

Kiedy już na miejsce przyjechali, wóz się zatrzymał, królowną z niego zesadzili, i zaczęli prowadzić do smoka, — a ten smok siedział w wodzie, pod ogromnym kamieniem. Chłopiec poszedł naprzód i stanął właśnie przed tym kamieniem, — smok wyściбіł z wody głowę, żeby go połknąć, ale on zawołał prędko: — Szabelka wymknij się! — i szabelka sama wyskoczyła z pochwy, ucięła łeb smokowi i napowrót schowała się do pochwy.

Smok ten miał aż siedm głów, za każdą razą chłopiec wołał: — Szabelka, wymknij się! — a szabelka wyskakiwała i uciniała łby, aż wszystkie ucięła i smoka zabiła. Zadziwili się wszyscy nad tém, a królowna ucieszyła się bardzo i powiedziała:

— No! kiejs me od śmierci uratował, to się połóż, niech cię trochę powiszcze.

Usiadła królowna na murawie, chłopiec przy niej, położył jćj głowę na kolanach, zaczęła go wiskać, a on tymczasem usnął. Ale było tam niedaleko stado kuropatw, — kićj się nie zerwą nagle, frrru! — a chłopiec się przeląkł i ze strachu obudził. No, powiada, nie znałem jeszcze stracha, ale teraz jużem go poznał. Wstał, poszedł do zabitego smoka, pozbierał wszystkie łby, powyciągał im języki, nawlókł na sznurek i schował do kieszeni, — a tymczasem lokaj jeden królownej chyłkiem wziął sobie te wszystkie łby które chłopiec porzucił.

Niedługo zaczęła się zabierać królowna do powrotu, — chłopiec miał dalej w świat wędrować, pożegnał się więc z kró-

lówną a ona mu pocichu przyobiegała, że będzie na niego czekać rok i sześć niedziel. — Dobrze, odpowiedział chłopiec, i poszedł.

Kiedy królowna wracała do domu, lokaje zmówili się i powiedzieli że ją zabiją, jeżeli ona przed ojcem nie powie, że to oni zabili smoka i uratowali ją od śmierci. Musiała na to przystać i powiedzieć że tak.

Król tak się ucieszył, że postanowił ją wydać za męża, za tego lokaja który przyniósł łby smocze. Królowna ciągle płakała, smuciła się, ale lokaj ciągle jęj groził śmiercią gdyby go wydała, i tyle tylko zdołała na nim wymódz, że jęj pozwolił czekać rok i sześć niedziel, gdyż jak mówiła, skoro była przeznaczona na śmierć i tylko przypadkiem od niej się uchroniła, powinna więc przez ten czas nosić ciągle żałobę — i dla tego lubu już brać nie może.

Minął rok, idzie i szósta niedziela — królowna ciągle płacze i wygląda na drogę, czy nie widać kogo, czy kto nie idzie? ale o chłopcu ani słyszeć. Już wyszły zapowiedzie, już zabierają się jechać do kościoła do ślubu, nie widać go i nie widać. Królowna płacze, lamentuje, — aż nareszcie zjawia się chłopiec z wędrówki. — Idzie prosto do króla i powiada że tak i tak, że on zabił smoka a nie lokaj, — na dowód wyjął i pokazał królowi na sznurku nawleczone języki i powiedział:

— A niech jeno lokaj pokaże języki w tych głowach które przyniósł, kięj to on miał zabić tego smoka.

Królowna, kiedy to usłyszała, upadła ojcu do nóg, zaczęła płakać, aż zemdląa, — dopiero jak wszystko sama opowiedziała król uwierzył. — Zamiast więc z lokajem, było wesele królowny z owym chłopcem, a lokaja kołmi z rozkazu króla rozszarpano.

XI.

O Jakubowój.

Był jeden chłop, nazywał się Jakub, a miał kobietę, ale ogromną pijaczkę. Gdzieniebądź poszedł ten chłop, czy z siekierą do boru, czy z cepami za pańszczyznę, to ta jego kobieta zamiast siedzieć doma i robić, zaraz leciała do karczmy i już cały dzień była pijana. A miał on chłop kawał zasianego żyta; jak przyszedł czas zbierać to żyto, chłop codzień wychodził za pańszczyznę, a do kobiety mówił:

— Moja kochana, to już ty tutaj żnij to żyto.

— A dobrze! odpowiadała kobieta.

Tyło co chłop wyszedł, a ona zaraz leciała do karczmy, upiła się jak nieboskie stworzenie, układała się pod miedzą i cały dzień spała, — wieczorem dopiero trochę wytrzeźwiawszy, zawlokła się do domu.

Przychodzi chłop, ale pyta się:

— A dużoś tam tego żyta użęła?

— A już pół pięty — odpowiada pijana.

Na drugi dzień znowu to samo — i na trzeci, — chłop się pyta:

— A dużoś tam tego żyta już użęła?

— A już pół pięty, odpowiada pijana.

Chłop pokręcił głową i powiada:

— Hm, to ty prędko żniesz, kiedy codzień po pół pięta zagona, — to już tam musi być niewiele, tyło parę zagonów. I posłał parobka żeby zobaczył, wiele tam tego żyta jeszcze zostało. Parobek idzie, patrzy, aż tu wszystko żyto stoi, ani nawet nie ruszone, — przychodzi do gospodarza i powiada że tak i tak.

Na drugi dzień, chłop posłał parobka za pańszczyznę a sam został w domu, kobietę wysłał żeby żęła. Ale ona znowu poszła do karczmy, upiła się, układała się pod miedzą

i śpi. — Na wieczór idzie chłop do żyta, patrzy a żyto stoi, nawet nie ruszone — kobieta śpi aż chrapie, ledwo ją znalazł pod miedzą.

— Poczekajno, myśli sobie chłop, ty szelmo, kiedy ty mnie tak robisz, to i ja tobie potrafię zrobić figla. — Poszedł do izby, wziął nożyce i po cichu caluszką głowę babie ostrzygł.

Niedługo zrobiło się ciemno, noc, kobieta wytrzeźwiała i obudziła się, — ale jak się obudziła, tak zaczęła po głowie się muskać, — maca, a tu goluteńki łeb, — nie wiedziała sama co się to zrobiło. Ale myśli sobie: — Czy ja Jakubowa? czy nie Jakubowa? — ale musi ja nie Jakubowa, bo Jakubowa ma włosy a ja nie mam. Nie mogła się nijak pomiarkować, — ale myśli sobie: — Pójdę do Jakuba i spytam się, czy Jakubowa je doma, czy jój nie ma. — Jeżeli jój nie ma, to ja jestem Jakubowa a jak jest, to ja musi jestem kto inny.

Poszła i zaczęła pukać do okienicy i woła:

— Jakubie! Jakubie! — słuchajcieno, Jakubie!

Zaczął pies w izbie szczekać, a Jakub się odzywa

— A niechże cię tam jeszcze marność! a kto tam! a czego?

— A to, słuchajcieno Jakubie, — a czy Jakubowa je doma?

— A kajżeby miała po nocy chodzić? a dyć leży i śpi.

— O! — myśli sobie baba, — to ja widzę kto inszy, — odeszła więc z pod okna i idzie.

Idzie, idzie, odeszła już kawał odewsi, aż tu z boru idą złodzieje, idą do wsi kraść. Spotkała ich baba i powiada:

— Jak się panowie macie? a gdzie to panowie idziecie?

— A co ci tam kobieto do tego! tak sobie idziem na świat.

— A to weźcież mnie panowie ze sobą, bo i ja także idę na świat.

Złodzieje powiadają:

— Ha! jeżeli umiesz także kraść i będziesz z nami wędrowała, to chodź.

Poszli tedy, ale przyszli do jednéj chałupy i wykopali podwalinę od komory. Zostali sami na dworze, a babę wsadzili

dziurą do komory żeby tam kradła i dziurą im oddawała. Baba wlaźła—chodzi—chodzi po ciemku po onój komorze, ale napotkała séry. Przychodzi do dziury i powiada:

— A będziecie panowie brać wiórki?

— E! głupiaś babo z wiórkami! — szukaj tam co lepszego.

Chodzi, chodzi znowu, maca, ale znalazła beczkę od soli a w niej pieniądze,—przychodzi znów do dziury i pyta się:

— A będziecie panowie brać drób?

— Głupiaś ty jest babo ze swoim drobiem! szukaj tam co lepszego.

Baba znowu zaczyna chodzić, macać, — wlaźła na dziada co tam spał w komorze, ale wzięła go za brodę i ciągnie do dziury. Dziad się przebudził, zaczął krzyczeć rety! złodzieje w nogi, baba do dziury za niemi, uciekli razem.

Złodzieje sobie pomyśleli że baba kraść nie umie, tylko im przeszkadza, jakby się jój pozbyć? co by tu z nią zrobić? — ale baba nic, tylko ciągle szła za niemi i nie chciała się nijak odłączyć.

Idą tak, idą, aż zaszli do jednej wsi gdzie był kościół; poszli więc ten kościół kraść. Ale żeby im baba nie przeszkadzała, wzięli ją, dali jój orzechów żeby sobie gryzła, wsadzili do kośnicy i zamknęli, — sami wystawili okno, wleźli, zaświecili sobie i zaczęli kościół okradać. A był przy tym kościele dziad,—wstał w nocy i szedł do dzwonnicy żeby zadzwonić na pacierze — ale patrzy, a w kościele w oknach się świeci. Poszedł do organisty i powiada że tak i tak, — organista wychodzi, prawda! — idzie więc do księdza i powiada:

— Proszę jegomości, ktoś tam w kościele jest, bo się w oknach świeci.

Księdzu nie chciało się wstać z łóżka, tylko powiada:

— E bajesz! ktoby tam był?

— A kiój sprawiedliwie w oknach się świeci.

Tak tedy ksiądz wstał, ubrał się, — a był on taki że nie mógł wcale chodzić bo chorował na nogi, — usiadł se więc na

stołku i kazał się zanieść organiście i dziadowi do kościoła. Niosą onego księdza, otwierają drzwi do kościoła, a tymczasem złodziej jak usłyszeli że tam ktoś idzie, jeden z nich prędko wziął i zwłókł się cały do naga. Wchodzi ksiądz z dziadem i organistą, a ten złodziej jak stał nago, rozłożył ręce i prosto do księdza. Organista i dziad ze strachu buch! księdza ze stołkiem o ziemię, ostawili go na kościele a sami w nogi, ksiądz za nimi — zapomniał o tem że chodzić nie może, zerwał się ze stołka i uciekł. Zaczęli się dopiero złodzieje śmiać i pouciekali z kościoła — a Jakubowę ostawili w kośnicy. A ksiądz od tego czasu ozdrowiał całkiem na nogi.

XII.

O dwóch braciach mądrych a trzecim głupim.

Było trzech braci, dwóch było mądrych a trzeci głupi. Mądrzy bracia pasali owce u jednego pana, głupi zaś zostawał zawsze w domu. Razu jednego chciała go matka posłać z obiadem do braci w pole; ten wziął objad, ale nim poszedł, nagotował jajecznicę, a chcąc matkę nakarmić, jak jęj zaczął tkać jajecznicę do gęby, aż ją udusił.

Jak ją udusił, tak zostawił, a sam wzięwszy objad dla braci, poszedł w pole. Uszedł kawałek, ale się obejrzał i zobaczył że coś za nim idzie, jakby go goniło, — a był to cień jego, bo słońeczko wtedy świeciło na niebie. Głupi co się obejrzy, to widzi coś za sobą, — zaczął więc przez pole, przez zagony uciekać i wyrzucać z garnków, co tylko w nich było. Przylatuje do braci, pytają go się:

— A gdzie objad?

— Kiej widzita, odpowiada, jaki to pies me goni ciągle aż tutaj, musiałem mu w szystko wyrzucić żeby me nie gonił, a on ciągle za mną leci.

— Głupi! powiadają mu, to cień, to nie pies, on zawsze za tobą chodzi.

Ale objadu nie było, — co tu robić? — zabrali się więc sami do domu, przy owcach zostawili głupiego i powiedzieli mu:

— A pamiętaj! żebyś tych owiec nie puszczał do tego rowu, bo jak by się napiły téj wody, to by wszystkie pozdychały.

Poszli bracia do domu, znaleźli matkę nieżywą, pofrasowali się bardzo, — głupi tymczasem został przy owcach. — Nie-daleko ztamtąd stała w polu jabłonka, — głupi wlaź na nią i zaczął trząść.

Posypały się jabłka na ziemię, lecz owce jak to zobaczyły, hurmem zleciały się pod drzewo i jabłka zjadły. Głupi znowu zaczął trząść drzewem, lecz owce znowu wszystko pozjadały, tak, że nie mógł sobie ani jednego utrząść jabłuszka. Rozgniewał się głupi, zlaź z drzewa, jak złapie kija, jak zacznie owce bić, bić, wszystkie pozabijał. Wziął je potem, poznosił wszystkie do rowu, rzędem powtykał im głowy do wody, niby to one tak piją i z tego pozdychały. — Przychodzą bracia, patrzą, owce nie żywe, — coś ty zrobił! a głupi się śmieje. Przemyśliwają sobie bracia co tu robić, żeby się pan nie dowiedział. Umyślili, żeby jak przyjdzie wieczór, owce wszystkie po ciemku poznosić do owczarni, — zrobili więc pod podwaliną dół, tam-tędy owce powciągali, poskładali na kupę, niby to wilk podkopał się i owce wszystkie podusił. Sami postanowili ze służby nieciec i w świat powędrować.

Umówili się pomiędzy sobą we dwóch, ale głupi ich podsłuchiwał i wiedział o wszystkim. Przy kolacyi, mądrzy bracia żeby się posilić na drogę, jedzą z miski, jedzą, pakują co tylko mogą, po kilka klusków na łyżkę. Głupi który razem z nimi jadł, zaczął się śmiać i w głos wołać:

— A wyśta tyło po jednéj owcy znosili, a zjadata po kilku klusków na łyżce odrazu, a ja po dwie i trzy owce nosiłam a tyło po jednym klusku biorę do gęby!

Polekali się bracia i zaczęli mówić:

— A cicho bądź ty głupi, nie mów, bo nas wydasz.

Po kolacyi, poszedł głupi na górę od owczarni, — wiedział że tam bracia upakowali sobie tłumok na drogę, wzięli ubranie, chleba, sera, wędzonki, — to wszystko na dwór powyrzucił, a sam włożył w worek. Przyszli bracia jak się ściemniło, wzięli worek na plecy — jakiś ciężki, — ale idą — poszli w świat.

Idą, idą daleko, ale im ciężko z workiem, nie mogą pospieszyć, — już zaczęło świtać a oni dopiero do lasu weszli. Zmęczeni się i chcieli trochę odpocząć, — usiedli więc pod drzewem i worek położyli przy sobie. Tylko co usiedli, aż słuchają, coś sykocze, — a to głupi zaczął w worku sykotać. O! — chodźmy ztąd, uciekajmy, powiada jeden mądry, bo tu widać węże w krzakach siedzą, jeszcze nas pokąsają. Wstali więc i poszli, wzięwszy worek na plecy.

Już odeszli kawał drogi w lesie, słuchają, aż tu w worku ktoś kaszle.

— Co to jest? mówi jeden do drugiego — zobaczmy! a głupi w głos dopiero śmiać im się zaczyna. Zaglądają do worka, patrzą, nie ma ani rzeczy, ani jadła, tylko ich brat głupi.

— A coś ty nam najlepszego narobił! ty głupi! — To dopiero! co my teraz będziemy robić? nie mamy nawet w gębę co włożyć!

— Chcieliście me ostawić, odpowiedział im, ale i ja chciałem z wami pójść.

Wywlekli go z worka, a chcąc go ostawić na drodze, zaczęli iść jak najprędzej, ale głupi ciągle ich gonił, tak że nijak nie mogli go się pozbyć. Idą tak kawał drogi naprzód, głupi za nimi, aż zaczyna na nich wołać:

— Patrzajta jeno! patrzajta jeno! znalazem łyżkę.

— Rzuć ją, co ci po niej! powiadają bracia.

— Wezmę ją, ona się przyda.

Idą dalej, znowu głupi woła:

— Patrzajta jeno! patrzajta jeno! nalazem nóż.

— Rzuć go, co ci po nim!

— Wezmę go, to mi się przyda.

Poszli dalej—głupi znalazł drzwi żelazne i znowu woła:

— Patrzajta jeno! patrzajta jeno! nalazem drzwi żelazne.

— Rzuć je, co ci po nich!

— Wezmę je, to mi się zdadzą,—i wzięwszy drzwi na plecy poszedł za braćmi.

Szli tak do wieczora, — jak się już zaczęło zmierzchać, zobaczyli przy drodze karcznię i wstąpili na nocleg. Głupi na swoje drzwi żelazne zażądał stajni i w niej złożył wszystkie swoje znalezione rzeczy. Karczmarz z karczmarką jedli kolację, zapraszali do niej i przybyłych, lecz ci wymówili się, — tylko głupi wzięwszy swoją znaną łyżkę, poszedł śmiało do miski i najadł się. — Położyli się potem wszyscy spać — ale głupi zaczął sobie myśleć o tém, że to on się najadł, a bracia jego nic jeść nie chcieli i muszą być głodni, — wstawszy więc w nocy, chciał brata jednego nakarmić. Wziął swoją łyżkę, wziął kaszę która z wieczerzy została jeszcze na misce i poszedł do brata, ale się omylił i zamiast do niego, trafił do śpiącej karczmarki. Zaczął jęć dopiero tkać kaszę do gęby, aż się karczmarka obudziła i zaczęła krzyczeć gwałtu! On tymczasem położył się i spał sobie spokojnie.

Nazajutrz rano bracia wstali i zabrali się do dalszej wędrówki, — głupi wzięwszy swoje drzwi na plecy, poszedł za nimi. Szli przez cały dzień, aż wieczorem zabłądzili w jakimś lesie, — jeść im się chciało okrutnie, ale nie wiedzieli gdzie się obrócić, w którą stronę się udać, — na noc zatem wleźli na drzewo, chcąc się jako tako przespać. Głupi wdrapał się także za nimi i wciągnął za sobą drzwi żelazne.

Tylko co wleźli na drzewo, aż nadeszła gromada zbójców, stanęli pod tém samém drzewem gdzie włożyło trzech braci, rozpalili sobie pod niém ogień i zaczęli piec pieczenia. W ogro-

mnym strachu byli ci co na drzewie siedzieli, — ale niedługo głupi powiada:

— Słuchajta no, — i opowiedział im swoją potrzebę.

— Cicho bądź ty głupi! nie odzywaj się, bo nas zbójcy usłyszą i zabiją.

Jeden z braci zdjął nawet swój but z nogi i powiedział:

— Na weź, i kiedy chcesz koniecznie to sobie poradź.

Ale nie długo, słuchają zbójcy, aż tu po liściach coś szeleści. Mówi jeden do drugiego:

— O! — jaki to ciepły deszczyk pada.

Ale zaraz także i co innego spadło na zbójców z wysoka, zawołał więc drugi zbójca:

— A to jakieś wielgie ptaczysko dopiero tam siedzi!

I zaczęli wszyscy strzelać, chcąc tego ptaka upolować. Nagle coś trzeszczy, spadają z drzewa liście, łamią się gałęzie, rym! coś spada pomiędzy zbójców w sam środek ognia, szerokie, ciężkie, zgasiło ogień i przykryło pod sobą pieczeń która się piekła. Polekali się zbójcy, w nogi, ten w prawo, ten w lewo, nie wiedzieli co takiego na nich zleciało, — a były to drzwi żelazne, które głupi, jak zaczęli zbójcy strzelać, upuścił. Kiedy zobaczył że zbójcy uciekają, dopiero zląkł sobie z drzewa na ziemię. Przystanęli zbójcy, patrzą się na niego, ale się jeszcze boją i nie śmiają mu nic złego zrobić, ale przychodzi jeden z nich do głupiego i prosi, żeby go ten nauczył mówić po polsku:

— Dobrze! powiada głupi, ale pokaż język.

Zbójca pokazał język, tymczasem głupi jak weźmie noża który znalazł na drodze, chlust! urznął zbójcy język.

Jak zacznie zbójca uciekać pomiędzy swoich, jak zacznie bełkotać, przewracać gębą, — cała gromada zbójców jeszcze bardziej się zlekła i wszyscy uciekli. Tymczasem głupi zawołał na braci żeby pozłazili z drzewa, dopiero usiedli sobie koło ognia, głupi częstował ich pieczenią, mieli się przy czém ogrzać, mieli co jeść i już koniec.

XIII.

Strzyga.

Jeden pan był Strzygą, ale nikt a nikt o tém nie wiedział. Jednego razu pan ten zachorował i umarł, wzięli go więc i pochowali tak jak księdza, w kościele pode drzwiami. Ale od tego czasu zaczęło po kościele coś straszyć, okna po nocy wybijać, świece łamać, lichtarze przewracać, nikt nie wiedział co to tak straszy. Ale żona tego pana który tam był pochowany kazała rozgłosić, że da trzydzieści złotych i sto łokci bielonego płótna temu co się dowie, kto to tak w tym kościele przeszkadza. Długo nikt się nie zgłaszał coby się na to odważył, ale raz znalazła się jedna dziewczka, która postanowiła całą noc dla tego w kościele przesiedzieć. Wzięła więc ze sobą święconej kredy, kądziel, ale że się bała siedzieć na kościele, wlaźła na chór, tam opisała się święcono kredą, usiadła, zapaliła sobie świecę, zmówiła pacierz i zaczęła kądziel prząść. W nocy o dwunastej godzinie, ten pan pochowany poddrzwiami wyszedł z trumny i zaczął chodzić po kościele. Jak ją zobaczył na chórze, jak zacznie dopiero wykrzykiwać:

— A ty taka! owaka! — to ty za trzydzieści złotych i za sto łokci płótna, przysłaś mnie tu wypatrywać! toś ty taka! poczekaj, dam ja tu tobie!

I to mówiąc poszedł do drzwi kościoła, drzwi same mu się otworzyły — wyszedł na cmentarz, jak zacznie kopać trumny, wykopał już ich kilka, a co którą z ziemi wydostanie, to ją zaraz znosi do kościoła i jedną na drugiej stawia pod chórem. Już tylko jednej brakowało żeby mógł do dziewczki wleść po tych trumnach, — a w tém kogut zapiał i przyszedł czas na tego pana co był Strzygą, żeby znów poszedł do trumny. Dopiero on co duchu zaczął trumny znosić napowrót na cmentarz i zakopywać, a tak się śpieszył, bo już czas na niego nad-

chodził, — dopiero jak wszystkie trumny zagrzebał, każdą w swoim miejscu, sam przyszedł pod drzwi kościoła i zniknął. Dziewka co umiała czytać i pisać, wszystko to na chórze, mając kawałek papieru, pióro i atrament, opisała, ale tak się tém wszystkim nastraszyła, że zaraz na chórze umarła.

Rano przyszedł do kościoła ksiądz, przyszli ludzie, ciekawi co się z dziewczką zrobiło, co ona będzie opowiadać, aż patrzą a ona nie żywa. Tylko ksiądz znalazł pisanie téj dziewczki i to wszystkim przeczytał. Dopiero wzięli tę dziewczkę, pochowali ją jak się należy na cmentarzu, a tego pana z grobu dostali, ucięli mu głowę i włożyli między nogi, a od tego czasu przestał straszyć i szkodę wyrządzać po kościele.

XIV.

O jednym parobku, co czarownicę wypatrzył.

Gospodarz jeden miał żonę, ale nie wiedział o tém że ona była czarownicą i często na kosiørze kominem w nocy wylatywała. — W izbie jednéj stało trzy łóżka, — na jednym łóżku sypiał gospodarz, na drugiem gospodyni, a na trzeciem parobek. Jednego razu parobek jakoś w nocy się obudził i nie spał, aż patrzy że jego gospodyni wzięła coś z garnuszka, brzuch sobie wysmarowała, a potem wsiadła na kosiør i kominem gdzieś wyleciała. Zdziwił się parobek, poznał że to była czarownica, ale ciekawość go wzięła co to takiego w tym garnuszku, więc wstał, pałasz sobie przypasał, wysmarował się także tą maścią, wsiadł na kosiør i sam kominem wyleciał.

Ledwo się obejrzał co się dzieje, gdzie on w powietrzu leci, aż zaleciał już do jakiegoś miejsca, gdzie było pełno postrojonych gości — taki bal, tak się bawia, jedzą ciasta, potrawy,

poczęstowali i jego temi ciastami, najadł się, — ale wziął i napakował sobie pełną kieszonkę bułek które tam jedli.

Niedługo, wszyscy którzy tam byli, zaczęli się między sobą o coś kłócić, wymyślać, pobrali się za łby i biją, — poznał pomiędzy nimi i swoją gospodynię. Poszedł więc do tych co się bili i jak zacznie pałaszem wywijać, aż uciął rękę swojej gospodyni. Jakoś potem zrobiło się ciemno, wszyscy zaczęli się napowrót rozlatać, tylko on parobek co nie wziął ze sobą maści do posmarowania się, został sam jeden w tém miejscu. Co tu robić? myśli sobie, źle, — nie ma rady tylko trzeba na piechotę wracać do domu. Jak zaczął iść, aż idzie i idzie, idzie i idzie, co pierwój ani się obejrzał jak zaleciał na kosiorze, to teraz cały rok musiał wędrować, nim wreszcie przyszedł do domu. Jak powrócił, ale pyta go się gospodarz:

— Gdzie ty tak długo siedział?

— A to widzicie gospodarzu, byłem tu i tu, dla tego tak długo siedziałem, — ale wszystko mówi nieprawdę.

— Poczekajcie no gospodarzu, przyniosłem wam bułek, zobaczycie jakie dobre!

Sięga do kieszeni, aż tu patrzy, pełna kieszon końskiego łajna, — wyrzucił to wszystko i zaczął spluwać że i on się tego świństwa najadł. Ale przychodzi do gospodyni, aż ona w łóżku leży i choruje.

— A co wam to, pyta się parobek, czyście to chorzy?

— A choram, odpowiada.

— A cóż wam to jest?

— Co ci tam do tego — ot choruje!

A dostrzegł parobek że trzyma pod pierzyną uciętą rękę i nie chce mu pokazać. Poszedł więc do gospodarza, opowiedział wszystko co widział, że tak i tak, — dopiero gospodarz zafrasował się że ma żonę czarownicę, pokryjomu ją dopiero zabił, wyniósł w nocy i w dole zagrzebał, tak żeby nikt a nikt o tém nie wiedział.

XV.

Kwiat paproci.

Chłop jeden orał raz pod borem, — kiedy na południe woły z jarzma wyłożył i puścił na trawę, zdrzymnął się pod krzakiem, a woły tymczasem poleciały do lasu i gdzieś tam zginęły. Zafrasował się chłopowina o swoje woły i poszedł na całą noc szukać ich po boru. Chodzi i chodzi po krzakach, po gęstwinach, szuka, ale napróżno, — wołów nie ma i nie ma. Ale chodząc tak, przypadkiem wleciał chłopu kwiat paproci do buta. Nie wiedział on o tém, ale tylko się to stało, aż widzi swoje woły gdzie są, — patrzy w drugą stronę, aż pokazują mu się w tém i w tém miejscu zakopane skarby, pieniądze, kamienice. Ucieszył się chłopowina, ale że się zmęczył bardzo chodząc od samego południa za wołmi, powiada więc: — No, to pójdę teraz do chałupy się przespać, a jutro rano przyjdę po woły i wykopię to wszystko. Poszedł więc do domu, ale kładąc się spać zdjął buty, — w tém kwiat paproci z buta wyleciał, a biedny chłopowina zapomniał i o pieniądzach gdzie są zakopane, i wołów które mu zginęły już nie wynalazł.

XVI.

O Klimku złodzieju.

(pisane tuż za opowiadającym)

Miał jeden ociec trzech synów i wszystkich kazał uczyć; jednego na krawca, drugiego na siewca, trzeciego na złodzieja, — kazał przychodzić jem co rok. Krawiec przyniós ojcu surdut,

siewc matce trzewiki, a złodziej nie przyniósł nic, tylko się nauczył kraść. Temu złodziejowi było Klimek. Ale ojciec pyta się: — Klimek, nauczyłeś się kraść? — a on mu odpowiedział: — Nauczyło się panie.

Tak Pan go zawołał do siebie i powiedział:

— Klimek! jak ukrodniesz tę najlepszą kobyłę wirzechówkę, to dostaniesz tysiąc złotych.

A on na to:

— Może się to ukradnie panie.

Tak się wzięli taką lichą koniowinę w nocy — a ten Pan kazał syściu parobkom tę wirzechówkę pilnować — żeby jeden usiadł w progu, a drudzy po kątach w stajni.

Ten Klimek zaprzęgnął sobie koniowinę białą do wozu i nakładł na furę kamieni i dopiero wjechał w to błoto co było przed stajnią, — powiedział że garki wiezie żeby mu pomogli ci parobcy wypchnąć wóz z błota. A wzięli sobie baryłkę wódki z sobą co upojął tych parobków. Jak on jeździł dawał wódki, tak oni mówili:

— E! musimy się śpieszyć, bo tu Klimek ma nam ukraść kobyłę.

A on powiedział:

— E! co on tam, ukłód się gdzie i śpi, — powiedział że ukrodniesz, ale on pewno nie przydzie.

A on to sam był co tak rozmawiał. — Dopiero jak oni się pospali, tak on posadził jednego co siedział na kobyle i trzymał za cugle, że jak on kobyłę będzie brał to ten usłyszysz, a drugi jom trzymał za ogon — (uwiązał sobie postrunek do ogona i trzymał w ręku) — a dwóch siedziało w progu i trzymało się za widły, żeby jak on będzie szedł, widłami go będąc bić. Przyszedł, te lice oberzono, posadził go na mietle, — a tego co trzymał za ogon, posadził na drabinie i dał mu mietle w rękę. —

Tak dopiero rano kawał na dzień, stajnia zamknięta, parobków nie widać — ale pan powieść do stróża: Strózu! idź jeno zobac czy te parobki mają wirchówkę czy ni mają? Tak posed stróż i patrzy ze jeden siedzi na mietle, drugi siedzi na drabinie i trzymo sie za mietkę i wszyscy śpią. Posed do pana i powiedział ze: prose pana kobyły nimo, i tak i tak. — Posed pan, zawołał okumuna do stajni i zacon ich bić — a ci wołają: tpr! — tpr! — nie kradnij! — i kazdy wołał tpr! — ja trzymom kobyłę! — ten za cugle, ten za ogon, ci za widły. Dopiero wołać Klimka. Pan pyta: — Klimek! ukródeś wirchówkę? — Ukradło sie panie. — Tak musiał jemu dać tyśiunc złotych.

Potém pan mówi:

— Klimek! jak ukradniesz sygneta pani z palica, dostaniesz koleniã.

— Moze to sie i ukradnie panie.

Przysed wiecór, państwo se chodzili po spacerze, a on przysed do pokoju, wlaż pod łózkę i siedzi. Państwo przyšli! wypili herbatę i późni zabirają sie spać, a un prec siedzi i słucha. Tak juz prawie zaspiają a pani se przypomniała: sygneta mi ukróść Klimek z palica, — tak woła na młodszą: Kasiu Kasiu! przyndź i schowaj mi sygneta, bo mi Klimek ma ukróść z palica!

A młodsa posła już ze świecã i nie dosłysała, — tak un skoczył z pod łózka, przekręcił mowę i powieść: — Prose pani to schowam — i zabrał sie i posed.

Tak rano pani wstaje i pyta sie młodsy zeby ji oddał sygneta. Ale ona powieść: Prose pani kieć ja nimam sygneta!

— Ha! kieć tak to już Klimek wzion. Wołać Klimka! Woła go pan do siebie i pyta:

— Klimek! ukródeś pani sygneta z palica?

— Ukradło sie panie:

Ale pan mówi:

— Jak mi ukradniesz dzisiaj panią, to już ci dam pół majątku mojego.

A Klimek:

— Może się to i ukradnie panie.

Przyszed wieczór—tak samo włoży pod łóżko — Państwo się pokładło, przespali się już trochę, ale w nocy pani woła na młodszą ze chce wyjść na dwór, — tak on wyskoczył z pod łóżka, przekręcił znów mowę i powiedział: — To ja panią wyniosę!

Tak już wziął i wyniósł, potem ją sprzedał złemu za baryłkę pieniędzy.

Tak rano pan się obudził, pyta się:

— Gdzie pani?

Służuneczka mówi że: ja pani nie widziała na oczach.

— Ha! to już nie tylko już pewno Klimek ukrocił!

Wołają Klimka:

— Klimek! ukradłeś panią?

— Ukradło się panie.

Pyta go się:

— No! a gdzieżes już podział?

— Ha! sprzedałem złemu za baryłkę pieniędzy.

— A bój się Boga cożes zrobił, coś mi żonę sprzedał, idź! zmiłuj się przynieś mi ją napowrót, to już ci oddam cały mój majątek!

Powiedział: — Może się to i przyniesie panie.

Wziął sobie dwóch zająców, idzie, idzie, napotkał niedźwiedzia i wziął go z sobą, i święcony wody, i idzie dalej, napotkał wyrwidumбка (*) (taka zwierzyzna) i wziął go z sobą. Idzie, idzie, przyszedł przed piekło i woła: — Otwórz! — otwórz!

Tak odpowiada: — Nie otworzę! co tu potrzebujesz!

(*) Tak objaśnił opowiadający.

A on powieida: — Oddaj mi coś wzium!

A ten powieida: — Oddaj mi com ci doł, to ci (powieida) oddom.

Ale ten zły powieida:

— Będziemy się probować, który będzie mocniejszy, to tego pani będzie. — Tak zły powieida:

— Dmuchnij ty przód! — a Klimek powieida:

— Dmuchnij ty wprzód!

Zły powieida: — Jak jo dmuchnę, to bedom się przewracać sośnie, budynki, — a Klimek powieida:

— Jak jo dmuchnę, — to ci ocy wydmuchnę.

Zły wprzód dy dmuchnuł, przewracały się budynki, sośnie, — a Klimek powieida:

— Zakryj sobie ocy, bo ja tera będę dmuchał.

Jak ten zatkał ocy, tak Wyrwidumbek wylecioł, wyrwał dumb, jak go trzasnuł dębem między ocy. tak mu wyciun ocy. Tak zły powieida:

— Będziemy się ściagać, chtëry będzie chybsy, tego Pani będzie. — Tak Klimek:

— Ja z tobum nie będę się ściagać, — ale mam tu ze sobą dwóch braci takich maluśkich, to oni cie tu na miejscu zostawią. Dopiro Klimek mówi:

— No! stój na pogotowiu, bo ja będę puscał moich braci; — wzion, wypuścił swoich braci z torby — lecą zające, zostawiły złego na miejscu, a Klimek się ciesy ze juz Pani jego będzie. A zły powieida:

— Nie bracie! będziemy jesce zielazne drzwi ciskać, — jo jak rzucę, to w ziemię na sto sązni wpadną.

A Klimek mówi: — Jo jak rzucę, to juz ich więcej nie będziesz miał.

Wzion zły, rzucił — i jak rzucił, tak mu uwieżyły na sto sązni; — tak Klimek woła na niego zeby mu wyciągnął; zły zła-

poł i wyciągnął Klimkowi drzwi. Klimek złapoł, podniósł do góry i woła:

— Mości Panowie! trzymajcie! będziecie mieli do nieba stół! — A zły na to:

— Zmiłuj się! oddaj, bo to som drzwi od piekła! Idź do mego najstarszego brata, jeżeli brat pozwoli ci je wziąć, to już ci je oddom.

Posed do tego najstarszego złego, a un powiedział:

— Ja od ciebie nie brołem zebym ci je dawoł.

A un powiedział:

— Kiej me nie chcecie dać, to jo som je wezmę!

Jak wziun wody święcony, jak zacnie, jak zacnie kropić, tak wszystkich powyganiał i Panią wzion, przyniósł i oddał temu Panu. Pan mu oddać musiał cały majuntek i pójść ze swoich dóbrów.

XVII. (do Nr. X).

O jednym chłopecu takim co stracha po świecie sukał.

Gospodorz jeden miał syna którego kazoł — jak dosed trzynaście lat — adukować; — ale jak miał osim naście lat, przychodzi raz oćiec i powiedział: — Idżeno tam chłopce i przynieś bic na woły, bo pude oroć! — Posed chłopiec, ojcu w izbie wszystko popsuł, popsuł, poprzewrać, — ale przychodzi ojciec, patrzy ze tak, i mówi: — Ej chłopce! mores.

Drugi raz potem posłał go ojciec po coś, on znowu wszystko ojcu popsuł, popsuł, poprzewrać, — ojciec przysed, zobacul i powiedział: — Ej chłopce! strach.

Tak un chłopiec okrutnie był ciekawy, co to za mores? co to za strach? Ale powiedział do swoich ojców że on pudzie w świat sukać koniecznie stracha. Zaceni mu ojcowie przekła-

dać: nie ró b tego, gdzie ty pudzies, ty zginies, tak, nie tak, — nie nie pomogło, posed.

Idzie, idzie, — ale przychodzi do jedny wsi gdzie był dwór w chtërym przeskadzało. Pani w tem dworze jak się dowiedziała ze przysed taki co stracha suka, kazała chłopca zawołać i powiedziała mu zeby we dworze nocował. Tak un powiedział zeby mu dali trzech chłopów coby mu usługowali.

Przysed więcór, chłopiec usiad sobie na krzeselku przed piecem i posłał jednego chłopca do sionki gdzie było drzewo, zeby drzewa przyniós i w piecu napalił, — ale ceka, ceka, chłopca niewidoć. Posyło drugigo chłopca zeby tamtygo sukoł, ale idzie godzina jedna i drugo, a ich nie widać; posyła trzeciego, ale i ten nie wrócił.

O samy dwunasty godzinie zajechoł z trzaskiem przede dwór pojazd we étyry konie, — z bica trzaskają, koniom z pysków skry leca, — ale woło na nigo z pojazdu chtoś: — Uciekoj! bo zginies.

Chłopiec odpowiedziok: — Uciekoj ty sam bo zginies, — i tak po trzy razy.

Tak już prawie cheieli wjechać z kuńmi, z powozem, przez okno na tego chłopca, ale un siedzi ani sie rusy. Dopiro az tu rrrr!! buch! zleciała do nigo trumna kuminem. Z trumny wysed pan chtëry już dawni umar, usiod sobie na krzeselku za stolikiem naprzeciw chłopca i siedzi. Ale un patrzy, a panu nosem wychodzi trud, ale woło: — utrzymaj sobie nos! — pan ani się rusa, — woło drugi raz, nie, — dopiro jak go złapie za nos, jak zakręci, tak mu już przestało wychodzić. Ale go się pyto:

— Cego potrzebujes?

Dopiro mu ten umarły pan powieda, ze: — jest tutaj pod tem kuminem zakopany kociołek z pieniędzi, — jak ten kociołek dostoniecie, to jo przestonę po śmirci chodzie i przeskadzać. Powidz moi zunie zeby te pieniądze rozdzielila, — cęść na

bidnych, cęś na kościoły, cęś na moje dzieci, a cęś dla ciebie.

— Dobrze, powieda chłopiec — ale chućbym jo powiedział, to pani me nie uwiezy jak nie bede miał jakiego znaka od ciebie.

Pan wziun papir, napisał to co chciał i trzasnął w papir ręką, zeby buł znak ze to od nigo.

Rano, pani ciekawa co sie z chłopcem zrobiło, posłała ludzi zeby obacyli do tego pokoju gdzie un nocował. Przychodzą do sionki, patrzą, a tam chlōpi we trzech leżą nieżywi. — Oho! myślą sobie, pewno i z tym młodzieńcem sie tak stało. Otwirają do pokoju, patrzą, a un śpi przy stoliku, a trumna stoi w kuminie. Zbudzili go, dopiero jem opowiedział co się stało i oddał pani papir, piniundze odkopali, rozdzielili, trumne z kumina wyjeni i pochowali — i od tego casu przestał pan strasyć.

Ale miała ta pani swojom wychowanice którą chciała za tego chłopca wydać, ale un powieda: — E! pude jo jesce stracha po świecie sukać.

Idzie, idzie, ale zased do jedny wsi i spotkał dzioda, — ale dziód mu powieda ze: — tu jest taki kościół w którym przesko-dza, wsystko tam coś psuje, świce łumie, ksiundz bez to ni moze msy odprawiać. Tak un chłopiec powieda, zeby go zamkneli na noc w tem kościele.

Opowiedziół to dziód księdzu, ksiundz dał klucze i zamknęli chłopca w kościele.

Włoz se na chór i siedzi, — az o samy 12 godzinie zaceni do tego kościoła umarli z trumnami sie schodzić. Jak zaceni trumny stawioć jedna na drugi pod chórem — i na trumny włożyć, koniecznie chcieli do tygo chłopca sie dostoć, — a miół un ze sobom ksiunzecke nabożną, — jak rusuł tom ksiunzecką, tak wsysej pospadali. Tak un powieda: — Co to za majstrowie takie co ni mogom sie do mnie dostoć?

Naschodziło sie umarłych pełny kościół i znowu chcieli do nigo po trumnach i jeden po drugim liść, — ale temcasem kogut zapiął, i wszyscy umarli popadali nieżywi i ostali z trumnami na kościele.

Rano, ksiundz ciekawy co sie z tem chłopcem zrobiło, posed z ludźmi do kościoła. Ni mogli drzwi otworzyć taki był kościół zapehany trumnami, ale przeparli. Patrzą, chłopiec na chórze śpi, — zawołali go po imieniu, dopiero sie obudził i opowiedział jak co było. Wziun ksiądz, umarłych na ementarzu pochował, odprawił mszą, i już w kościele przestało strasyć.

Chłopiec zacon się znowu wybiroć w świat sukać stracha, — ale ksiundz miał wychowanicę którą chciół za tygo chłopca wydać, i powiedział do organisty zeby chłopca zatrzymość. Organista zacon chłopcu przekładoć tak, nie tak, — dość ze ostość i z wychowanicom się ozenił.

Na wesielu powieda ksiundz do druchny, zeby złapała mys i wsunena chłopcu za pazuchę; — zrobiła tak. Jak mys zacnie za kosiulą latać, dopiero sie chłopiec zlunk i zacun wołać. — O loboga! loboga! poznałem stracha.

Po wesielu, wziun zonę z posagiem i do ojców powrócił, którzy sie uciesyli ze jem syn z zonom i majuntkiem powrócił.

XVIII.

O jednym synie, co pod mostem siedział.

Jeden sołtys miał syna, — ten syn miał dwadzieścia lat, a siedział ciągle na piecu. Tak un powiedział: — Tatulu, pude sie zenić. — A Tatulo powieda: — A idź synu.

Tak on zloz z pieca, posed, i wloz pod most.

Jechał chłop przez ten most, ale on wypod z pod mostu i przewrócił chłopu furę z sianem, — tak go chłop zaklon i powiedział: — Jak bedzies jechał od ślubu, to bodaj cie djabli porwali.

Potem jak juz na wesiele pošli zbirać wszystkiego, jechali od ślubu, tak on zginą jem, wpad pod most i nie było go juz po wesielu prec.

Dopiro tam sołtysom sie śni, zeby przy tem moście była studnia, karema i stajnia. Kozali więc to wszystko zrobić, a un siedziol w ty karcmie.

Chodziuk dziud po prośbie i wloz do karemy, powieda: *po-chwalony*, — a on mu nie nie odpowiada. Dziud się zdziwił, patrzy ze tam siedzi młodzieniec jakiś i nie mówi, — posed na-zaad do sołtysów, a ci mu powiedają ze jem sie tak i tak śniło. Powiedział dziud: — To trzeba iść do księdza, bo tam siedzi młodzieniec taki, to go ksiundz wyświęci ztamtąd.

Pošli do księdza, ksiundz dał jój (zunie) krydy święcony, skatule i stule. Pošli uni w samo południe, un tam siedział i nie nie mówiuk, — pytali go sie gdzie un je, co un robi, — a on nie nie mówiuk. Tak dopiro jak ta godzina nadesła, jak on sed, tak ona dopiro złapała go wpół — i ojców porwało złe, a oni zyli z sobom.

XIX.

O jeden dziewczynie co służyła u królewica za pomywacke,
a potem się z niom ozeniuk.

Miok pan córke i syna, i chciok sie ten syn kunieenie ze swojom siostrom zenic. Córka nie chciała za tygo brata iść, powędrawała od niego.

Ten pan miał psa dobrego i posłał za nią żeby jom zjod. Tak una powieda do psa: — Idź tam na pole do tygo kunia, to go zjis. Un posed na pole i zjad tygo kunia i wraca do pana, a pan się pyta: Cy zjad? A un odpowiada: Zjodem.

Ale pan nie wierzył, ale posłał go drugi raz, żeby przyniós z ni serce serdecny palec. A pies polecioł i mówi ji o tem, — a una mówi: — Idź tam na pole i zabij świnię i wyjm z ni serce i przynieś, a ja ci dom pare kropli z serdecnygo palca.

Tak sobie w chusteczke to zawiązała i dała mu na syje, a un przyniós do pana i pan mu dopiero uwierzył ze zjod.

A una posła do jednego królewica do dworu, i zgodziła się za pomywackę. A jedny niedzieli prosiła Pani żeby ij pozwoili do kościoła. Ale Pani ij niepozwoili, tylo dała ij mak z piachem zmiesany przebiroć, ze jezeli przebieze, to pujdzie do kościoła. A una wziena, dłoń do tygo przytknęła, a sam mak wysstek ij przylgnął do palca, — więc ij pani pozwoili do kościoła.

A w kościele była ta pani królewicowa ze synem, a un posłał stangryta żeby się spytał, zkund una je, z jakiego powiatu? — A una mu odpowiada ze z takiego powiatu, co panowie jatkami ciskajam.

W drugą niedzielę, znowu pojechała do kościoła i znowu tam był ten królewic, i chciał się z niem zenić, i kazoł becke smoły rozłóć przed kościołem. A una sła z kościoła i uwiunz ij trzewicek w ty smole, a stangryt jego wziun ij ten trzewicek jak spod ij z nogi.

Tak un dopiro kazoł wszystkich zawołoć ze wsi, żeby ten trzewicek przymiezali, ale na nikogo ten trzewicek ni mógł się nadoć, tylko na niu. Dopiro jun zawołali, ale una miała gałgany na nodze, kazali te gałgany pozdyjmować, wsadzili trzewicek na nogę, — potem jak dobrali ten trzewicek, tak zaroz królewic na zapowiedzi doł.

Potem jak jechali do ślubu, tak ona mu zginęła.

XX.

O wdowie co miała córkę i pasierbicę — i o złem.

Ozenił się wdowiec z wdową — on miał swoje córkę, a una swoje. Więc una nie lubiła igo córki, dawała ji dużo pakul i kazała żeby przez jedną noc wyprzedła te pakuły w pu-
sty chałupce, co za wsiom stała, — a wiedziała że w ty chałup-
ce strasyło. Wygnała ją do ty chałupki i myślała że jak ij
tom łeb urwie, to już ij nie będzie miała.

Tak ona se wieczór przedzie, — ale o samy dwunasty
godzinie przylata zły i powie-
da:

— Kosmyk dziwecka — pudziemse do tanecka.

Ona powie-
da:

— Lepi byś ty nie kosmał, ale wziun wrzeczono i oprzond
ze mną, to by lepi było.

On wziun, oprzond — i znów mówi:

— Kosmyk dziwecka, — pudziemy do tanecka.

A ona powie-
da:

— Lepi byś ty nie kosmał, a wziun, a omotał ze mną.

Wziun, omotał i woła:

— Kosmyk dziwecka, — pudziemy do tanecka.

— Eh! lepi byś ty nie kosmał, a wziun, a zrobił ze
mną.

On wziun, zrobił i znowu woła:

— Kosmyk dziwecka, — pudziemy do tanecka.

— Lepi byś ty nie kosmał, ale wzion i pokrajał, i posuł
ze mną.

Wzion, pokrajał, posuł — ale powie-
da:

— Kosmyk dziwecka, — pudziemy do tanecka.

— Lepi byś nie kosmał a przynius mi piękną suknię, je-
dną i drugą.

Tak on posed, przyniós ij suknią i woła:

— Kosmyk dziwecka, — pudziemy do tanecka.

A ona:

— Lepibyś ty nie kosmał, a przyniós mi salopę porządną.

Posed, przyniós salopę i powieda:

— Kosmyk dziwecka, — pudziemy do tanecka.

— Lepibyś nie kosmał, a przyniós mi z porę rękawików.

Przyniós rękawicki, ale woła:

— Kosmyk dziwecka, — pudziemy do tanecka.

— At, lepibyś nie kosmał, a przyniós mi z kilka por trzewików.

Przyniós trzewiki i powieda:

— Kosmyk dziwecka, — pudziemy do tanecka.

— Lepibyś nie kosmał, a przyniós z parę por pońcoch.

Przyniós ij pońcochy i powieda:

— Kosmyk dziwecka, — pudziemy do tanecka.

— Eh! lepibyś nie kosmał a przyniós mi ładne kolczyki, — i kazała mu przynieść bransolety, broskę porzundną, grzebień do włosów, korole ładne na syję, duzo piniendzy. — Jak to wszystko ij poprzynosił, tak znowu powieda:

— Kosmyk dziwecka, — pudziemy do tanecka.

— E! lepibyś nie kosmał, a przyniós mi wody sitkiem.

Jak posed po wodę, tak co nacyrpnie, to mu się woda rozleje — i tak ciągle, a temcosem kogut zapioł, on zginął, a jom bogatą ostawił.

Wdowa potem wysłała swoje córkę, ale ta była głupia bo już ij tak Pan Bóg doł. Matka ij dała kądziółki, — ona se przedzie w ty samy chałupce, a zły przylota i powieda:

— Kosmyk dziwecka — pudziema do tanecka.

A ta mu powieda od razu:

— E! lepibys ty nie kosmał, a mnie oprzund, oproł, przyniós suknie i wszystko.

On sie uwinoł i wszystko ij przyniós od razu, dopiro woło:

— Kosmyk dziwecka — pudziemy do tanecka.

A ona:

— E! lepibys nie kosmał a przyniós to i owo.

On tyz ij wszystko przyniós, ale woło:

— Kosmyk dziwecka,— pudziemy do tanecka.

— E! lepibys nie kosmał, a przyniós mi duzo piniędzy.

Przyniós piniędzy i woło:

— Kosmyk dziwecka, — pudziemy do tanecka.

A ona:

— E! lepibys nie kosmał a przyniós mi koroli na syję i wody w garnusku do umycia.

On polecioł, przyniós — ona się umyła, ubrała, pošli do tańca. A temcasem kogut zapiał, on ij łeb urwoł, postawił w oknie, a kadłub ostawił na środku izby.

Nazajutrz matka ij wyglundo, wyglundo, — myślała ze sie tak z bogaci jak i pasierbica. Ale idzie i powieda:

— Trza isć zobacyć, co ona tam zrobiła co ij tak długo nie widoć?

Idzie, a ten łeb stoi w oknie, — zęby wysycrzyła, a korole miała na syi. — A matka mówi:

— Ona psia krew jak to się wystroiła w korole — tylo az zęby wysycrzyła tak się śmieje.

Przychodzi, a tu lezy kadłub na ziemi, łeb w oknie, — dopiro ona w płac:

— A mój Boze! co ja zrobiła! wysłałam córkę na swoje nieścęcie.

BYT LUDU,
JEGO ZWYCZAJE I PRZESĄDY.

Mieszkanie.

Spojrząwszy na chałupę, poznać to zaraz można jeżeli w niej jest dziewczka mająca chęć pójścia za mąż. Są to białe znaki, któremi dziewczki całą chałupę od dołu do góry, pod poszycie, dokoła wapnem obznaczają. Około takiej chałupy zdaleka widnej, bywa zwykle dość porządnie. Przededrzwiami codzień zamiecione, pod okienkiem kilka kwiatków, najczęściej żółtych nagietków albo malw, chruścianym płotkiem ogrodzonych. Porządek ten bywa w oczach parobka szukającego żony gospodarniej, rekomendacją dobrych przymiotów dziewczki.

Na progu chałupy przybitą być powinna *podkowa* końska, dla ochrony mieszkańców domu od uroków i czarownic. Zwyczajem też jest, w wigilią Ś. Jana wtykać gałęzie *bylicy* w poszycie chałupy, czyli dach; takowej kilka wiązek wraz z *piołunem*, rzuca się także i na poszycie.

Wewnątrz, takie jest mieszkanie gospodarza: Wchodząc z sieni, po jednej stronie jest mieszkanie ludzi, po drugiej bydła, zwłaszcza krowy a zwykle świnki lub wieprzka. — Prosto z sieni wchodzi się do izby, — tu znajduje się komin, piec do chleba czyli *szabaśnik*, *murek* czyli zapiecek, będący w zimie siedzibą kur, opłacających się za to wczesnem niesieniem jaj i wysiadywaniem kurcząt. Stoi tu łóżko zasłane niebieską lub różową pierzyną, czasem dwa, — parę stołków czerwono mało-

wanych, stół na krzyżowych nogach, pułki albo szafka malowana wewnątrz niebiesko, z wierzchu czerwono, do zatykania łyżek i stawiania mis i garnków — a na ścianach kilka okopconych Częstochowskich obrazków, — palma z kwietniej niedzieli, tudzież wianki z Bożego Ciała, mające swoje lekarskie, zwłaszcza dla dobytku. przeznaczenie. — Jest to dla chłopcy wystarczające, — w téj izbie on przesiaduje, sypia, jada wraz z żoną, z dziećmi i parobkiem — a codziennym bywa tam gościem i wieprzek, któremu gospodyni ładuje szaflik z kartoflami, i krówka która tam także dopomina się o szaflik ciepłych pomyjów. — Jeżeli przytém przybędzie gospodarzowi wśród zimy cieplę lub gromadka prosiąt, wychowują się one wspólnie, korzystając wzajemnie z ciepła z jednego pochodzącego ogniska.

Z tyłu chałupy za izbą, jest *komora* czyli *alkierz*, zwykle ciemny, bez okna, tylko wpuszczający światło przez wyciętą dziurę w ścianie, zamykającą się odpowiednim kawałkiem bala osadzonym na czopie. Komora ta jest właściwie tak, jakby skarbcem włościanina — tam się przechowuje odzienie, płótno, przedziwo, zboże w worku, beczka z kapustą, często pieniądze w garnku, w kącie piaskiem przygrzebane, — stoją tam skrzynki na kółkach lub bez, malowane pstro w żółte i czerwone kwiaty, — tam sypiają dorosłe dziewczki, jeżeli te znajdują się w chałupie. Wychodząc z mieszkania na robotę, zwłaszcza wśród lata, lub do kościoła, albo na jarmark lub wesele, gospodarze zamykają chałupę na kłódkę, — jeżeli w izbie są małe dzieci, bywa to często dla nich powodem nieszczęśliwych przypadków śmierci z oparzelizny lub spalenia, przez rozgrzanie ognia przysypanego popiołem na kominie — i brak ratunku. Zamykanie to nie chroni nawet mieszkania od złodzieja, gdyż takowy dostaje się najczęściej do izby, wystawwszy okno, słabo na zewnątrz wsadzone i tylko gwoździem ze dworu przybite.

Tuż za chałupą pod oknem, znajduje się piwnica zwana *dołem*, ziemią obsypaną, w której zamożniejsi gospodarze trzymają produkta takie, których w izbie lub alkierzu pomieścić niepodobna, jak kartofle i kapustę. W pewném zaś oddaleniu od chałupy jest stodoła i obórka.

U b i ó r.

Ubiór włościanina jest następujący: Letnią porą w dnie robocze chłopi najczęściej chodzą boso, a jeżeli w butach, to z cholewami wywinietymi i opuszczonemi aż do kostek w spodniach płóciennych z wyciągniętą na wierzch koszulą, zapiętą w biodrach paskiem skórzanym, u którego wisi na rzemyku *cyganek* albo *kozik*, to jest nożyk w drewnianej osadzie. Na głowie kapelusz niski, filcowy, obciągnięty u dołu białemi i czerwonemi sznurkami, złotym szychem i przyozdobiony na przodzie pawiem piórkiem. Kobiety zameżne noszą spódnice w białe i niebieskie pasy, z tak zwanego *szorcu*, — także fartuchy; na szyi kolorowa bawełniana chustka, głowa zawiązana w chustkę białą lub kolorową. Tak samo chodzą i dziewczki, — nadto kładą na ramiona fartuch szorcowy, na podobieństwo płaszcza zawiązując go na piersiach. Dzieci nieodmiennie zimą i latem chodzą w jednej tylko koszuli bez czapki i boso, — starsze dopiero, które zaczynają bydło lub świnie pasać, odziewają się fartuchami matczynemi, — kładąc je na głowę, zawiązują pod szyją, tym sposobem robią sobie rodzaj płaszcza, mając zarazem i nakrycie na głowę, — na nogi wdziewają stare ojcowe buty — ztąd chód wieśniaków od lat najmłodszych staje się powolnym i ociężałym.

Zimową porą chłopi na codzień kładą kozuchy, na które wdziewają sukmany z grubego siwego sukna; kobiety ubierają

się w długie kaftany kolorowe, na wacie, — zresztą ubiór ich mniej ciepły jest od męskiego.

Na święto używają chłopci granatowej kapoty, długiej do kolan, z czarnemi guzikami, bez żadnej innej ozdoby ani czerwonych kłapek, jak to ma miejsce pod Warszawą; na wierzch przepasują się wełnianym pasem w kilku kolorach, najczęściej w czerwonym, niebieskim i zielonym, — koszula kartonowa, zawiązana u szyi na *faworek* czyli wstążeczkę, zwykle pasową, buty z długimi cholewami, ściągnięte u kolan rzemykiem jak podwiązka. Na głowie kapeluszyk powyżej opisany, — czasem barania wysoka czapka, a dosyć często tak zwany *kaszkieł* czyli furażerka, to jest zwyczajna czapka z daszkiem. W ogóle strój ten nie jaskrawy, wygląda poważnie i porządnie.

Włosy na głowie chłopci noszą dość długie — z tyłu obcięte równo z karkiem — z przodu również pod linią tuż nad brwiami, tak że całe czoło niemi jest zakryte. Twarz gołą całkowicie, wąsów nie noszą, tylko niektórzy, i to już stateczniejsi, pozostawiają sobie wąziutki pasek włosów przyszytych tuż nad wargą. Kobiety zameżne zaplatają włosy z tyłu w jeden warkocz, starannie ukrywany pod czepcem lub pod chustką, włosy zaś z boków twarzy czeszą na skroniach w tak zwane *muski*, (zapewne od słowa muskać), i zakładają za uszy obcinając równo z szyją. Dziewki noszą podobneż muski i zaplatają sobie dwa warkocze, które w pewnej części wprowadzają na widok z pod chustki za uszami.

Strój kobiet świąteczny jest taki: spódnica albo *kiecka* powinna być kwiecista, — na kartonowej koszuli gorset pasowy lub niebieski, albo innego koloru byle jaskrawy, najczęściej z wełnianego adamaszku; na szyi kilkanaście sznurków koralu i paciorków z bursztynu lub szkła kolorowego, szkaplerz na czarnej tasiemce i *mentalik* (medalik); chustka kolorowa na ramionach, — na głowie u kobiet zameżnych duży czepiec z białego tiulu, — u dziewczyn chustka czasem biała, a zwykle ko-

lorowa z puszczoneym z tyłu końcem, za którą w lecie zatykają pęki kwiatów, żółtych nagietków, włoskiej piwonji, bzu, i t. p. W zimie, bogatsze gospodynie używają tak zwanych *przyjaciółek* sukiennych, jasno-zielonych i takąż taśmą bramowanych, z mosiężnemi guzikami, podbitych barankiem, z klapami i kołnierzem lisowym, — uboższe noszą przyjaciółki bez futra, granatowe, lub, jak pod te drogie czasy, używają najczęściej długich watowych kaftanów.

W innych okolicach kraju, wiejskie kobiety gospodarniejsze są jak w Czerskiem, — wyrabiają same płótno, pasy dla mężczyzn, a nawet sukno na sukmany i *szorc* dla siebie na *kiecki*. Ale w okolicy Czerska rzadko która z kobiet umie robić płótno, a wszelkie odzienie kupuje się na jarmarkach w Górze Kalwaryi, Grójcu i Warce. Dostarczycielami są żydzi, — cena zaś odzieży, w czasach obecnych, nieproporcjonalnie się podnosi. Za sukmanę, za którą płacono przed laty kilkunastu złp. 18, dziś potrzeba dać złp. 40, — buty męskie kosztują dziś złp. 24, — trzewiki dla kobiety złp. 8 do 9, — kożuch złp. 80 i więcej, — pas złp. 18 do 22, — kapelusz złp. 2 gr. 10. — Jeżeli mieszkańcy miast narzekają na drożyznę, widzimy że wieśniacy tém bardziej drogo muszą opłacać swoje potrzeby. Parobek biorący dziś w Czerskiem rocznie gotowizną (prócz ordynaryi) złp. 150 *) a w innych okolicach kraju po złp. 120, a nawet i taniej, w żaden sposób nie jest w stanie za jednoroczną płacę sprawić sobie całkowitego ubrania.

U m a r l i.

Jeżeli ktoś w chałupie umrze, wtedy na znak, przede drzwiami przewracają kołami do góry wóz ten, który ma służyć do wywiezienia ciała. — Jeżeli umarł chłop, wówczas znajomi

*) Obecnie (w r. 1866) parobcy płatni są po złp. 180.

schodzą się, myją go, czeszą, ubierają w koszulę, spodnie, często na nogi wdziewają pończochy, rzadko buty, ponieważ to nie jest w zwyczaju. Jeżeli chłop zapisany był do bractwa, to kładą mu do ręki krzyżyk albo szkaplerz i tak chowają. Trumna bywa zwykle zbita z desek niemalowanych, z czarnym krzyżem na wieku, węglem narysowanym.—

Kobiety zmarłe ubierają tak jak się za życia nosiły, stosując się nawet do upodobania zmarłej w ubraniu głowy. Kolory w jakie zmarłą kobietę godzi się ubierać, są: żółty, biały i niebieski,—kolor czerwony, jak do ślubu tak i do trumny wcale się nie używa. Trumnę kładą na wóz w deski, wysłany słomą, zaprzężony wołmi lub koniem, a rodzina, sąsiedzi i przyjaciele idąc przodem, wyśpiewują różne nabożne pieśni, zatrzymując się szczególnie około figur przydrożnych dla modlitwy, odprowadzają tak zmarłego przed kościół.—Długi czas po śmierci rodziców, krewnych a nawet i kumów, staraniem żyjących jest dawać za nich na przypominki czyli *zdrowaśki*, które po kilka lat nawet się ciągną.

Mogiły zabitych.

Na mogiłach przypadkowo zabitych, czy to po lasach, czy przy gościeńcach, każdy z przechodzących winien zawsze porzucić gałązkę,—tworzą się ztąd niekiedy dość znaczne kupy, które kompanije pobożnych, udające się do miejsc świętych, zapalają. Znaczenia zwyczaju tego lud dzisiaj już nie rozumie, ale go tradycyjnie aż dotąd przechowuje.

Samobójcy.

Przykłady samobójstwa u ludu jakkolwiek niezbyt częste, ale się zdarzają. Chłop niewiele przywiązuje wagi do życia, jeżeli napadnie go turbacya, na którą nie może sobie poradzić.

We wsi Aleksandrowie pod Czerskiem, kobieta jedna nie-
zbyt dawno, wyprowadziwszy dzieci do lasu na jagody, kiedy mąż
pracował u żniwa, zamknęła się w chałupie, wypila pół kwarty
wódki i położywszy się na murku, kosą gardło sobie przerznęła.
W innéj znowu wsi, pastuch jesienną porą gdzieś zginął, —
znaleziono go dopiero przypadkiem na wiosnę, powieszonego i
wyschłego już, na górze nad wozownią, na którą nikt przez całą
zimę nie zaglądał. Był to pijak i włóczęga. —

Wisielników takich jak ich lud nazywa, chować się powin-
no na rozstajnych drogach, — i jest powszechna wiara, że dja-
bli ciągną do piekła duszę człowieka powieszonego, sprawiają
mocny wicher na świecie.

Widma.

a) Upiór, Strzyga.

Upiór a *Strzyga* znaczy jedno. Są różne sposoby zara-
dzenia temu, ażeby upiory nie szkodziły. Jeżeli o zmarłym jest
mniemanie że będzie upiorem, to można go położyć w trumnie
twarzą na dół a plecami do góry, albo też należy mu uciąć
głowę i włożyć między nogi. Jeżeli ktoś pochowany już, z gro-

bu wstaje i przeszkadza, należy grób odkopać i trumnę postawić na odwrót, tam gdzie była głowa to nogi, a gdzie nogi to głowa,— albo jeżeli nie, to trzeba przebić trupa kołkiem osikowym.—Strzyga po śmierci, we dnie niewidzialna, najczęściej przebywa nad kościołem, nad chórem kościelnym, i ztamtąd różnemi głosami się odzywa,— ktokolwiek z rodziny strzygi pokaze się w kościele a strzyga go zobaczy, ten w krótkim bardzo czasie musi umrzeć. Ludzie którzy są strzygami, takimi się już urodzili,— poznać to można po dziecku, które przychodzi na świat z gębami.

b) Zmora.

Jeżeli kobieta trzymając dziecko do chrztu i mówiąc za księdzem pacierz, zamiast powiedzieć Zdrowaś Marja, powie po pijanemu *Zmorać*, taka zostaje Zmorą. Chodzi ona zawsze blada i nędzna,— w nocy, choć sama o tém nie wie, wstaje i cokolwiek napotka, dusi,— jeżeli napotka bydło, dusi bydło, jeżeli drzewo, to drzewo,— a jeżeli człowieka a szczególnie mężczyznę, to kładzie się na niego i także dusi. Nikt zmory widzieć nie jest w stanie, gdyż ta w rozmaite rzeczy potrafi się przedzierzgać, a najczęściej w słomę.

Kto już nieraz doświadczał duszenia zmory, a chciałby się od niej uchronić, powinien idąc spać, położyć się głową tam gdzie były pierw nogi, a nogami tam gdzie była głowa,— zmora przyszedłszy myli się, i myśląc że człowiek tak samo śpi jak dawniej, kładzie się i nogi mu dusi.—Można też zmorę omylić i innym sposobem,—można pójść spać gdzieindziej, a na dawném miejscu zrobiwszy posłanie, uwiązać pęczek słomy i przykryć go,—zmo-

ra wówczas myśląc że to człowiek, dusi słomę. — Upewniano mnie, że to wszystko o zmorach, jest prawda najświętsza.

c) Mierniki.

Jest przesąd u ludu, że jeometra, który za życia nierzetelnie wymierzał pola, wskazany jest po śmierci na błaganie się nocną porą po tychże samych polach, a wtedy oczy mu się świecą jak latarnie, czyli, lud powiada że jak u wilka. Zobaczywszy więc w oddaleniu światło jakie, którego sobie nie można wytłumaczyć, powiadają że *miernik* idzie.

Czary.

a) Złe czyli djabeł.

Siedzibą djabłów, czyli miejscem gdzie zwykło przebywać *złe*, są bagna i ługi w pośrodku lasów lub w miejscach odludnych położone. Stare kopce, mogiły i wzgórki jakie się po lasach znajdują, były podług mniemania ludu przez djabła sypane na pamiątkę, czyli też w posagu dla córki, kiedy ją za mąż wydawał.

b) Czarownice.

Można poznać czarownice następującym sposobem: Chłop któryby chciał to zrobić, powinien w Ostatni Wtorek w Zapusty schować kawałek sera i ciągle go przy sobie nosić, żeby wysechł. Dopiero w samą Wielkanocną Niedzielę, będąc w kościele, powinien wleźć na chór, a włożywszy ser w gębę, będzie mógł widzieć wszystkie czarownice, które tylko są w kościele. Przekona się wówczas że one wszystkie siedzą w szkopkach na głowie, tyłem do ołtarza, i żadnych świątobliwości nie widzą, tylko przed każdą stoi kosiór i pomiotła, — choć na oko zdają się być takimi kobietami jak drugie.—Kto się jednakże na to zrezykuje, powinien być wytrwałym, gdyż w czasie tym kiedy ser będzie przy sobie nosił, różne będą nawiedzać go choroby, strachy, kolki, — ale nie na to zważać nie powinien.

W czasie processyi po cmentarzu, nigdy czarownica trzy razy kościoła nie obejdzie, ale tylko dwa, a za trzecim pod jakim bądź pozorem albo się zostanie na boku, albo też nieznacznie się gdzieś wymknie.

Czarownice, jak wiadomo, odbierają krowom mleko, — ale mają one taką moc, że jeżeli mleka dla jakich bądź powodów odebrać nie zdołają, to potrafią go zepsuć tak, że albo będzie się doilo jak krew czerwone, albo też choćby go zaraz nawet po wydojeniu przystawiono do ognia, to się natychmiast zwarży.

Chcąc odwrócić czary od krów i wrócić im mleko, potrzeba świeżo przyniesione od krów przelać przez dziurę z wypadłego sęka w wiórku lub desce jakiej, albo przez rozpalony sierp, albo przez rozpaloną podkowę końską.— Ktoby też chciał zmusić czarownicę do powrócenia krowom mleka, przytem ukarać ją i dowiedzieć się zarazem, która to z nich psotę zrządziła, powinien *powązkę* przez którą się mleko cedzi, włożyć w nowy gar-

nek, włożyć w nią *trzydzięci* (zapewne trzy razy po dziewięć) szpilek, nalać wodą i pod szpontem gotować. Przyleci wówczas czarownica i będzie się kręciła około ognia, będzie zaglądać, będzie się dopytywać co to w tym garnku się gotuje, a koniecznie będzie go chciała wywrócić, gdyż tyle kolek ją męczy, ile szpilek włożonych jest w powązkę, — ale trzeba garnka doórze pilnować, żeby go czarownica nie mogła przewrócić.

c) C y g a n i e.

Cyganie uchodzą powszechnie za czarowników. Oprócz ciągnięcia wróżb z ręki i kabał, któremi się zajmują cyganki, lud utrzymuje że cyganie posiadają sztukę wypalania w starych stodolach pajęczyn oblegających belki, krokwie iłaty, a to bez zapalenia słomianego poszycia. — Roznoszą oni także pomiędzy ludem, a szczególnie pomiędzy dziewczętami korzonki jakieś, zwane *lubkiem*, mające niby służyć do obudzenia miłości w mężczyznach. Ztąd wyrażenie: *zadąć komuś lubka*, znaczy czarami zmusić do miłości.

d) O w c z a r z e.

Wielkimi także czarownikami są owczarze, — lud wierzy w ich znajomość sztuki lekarskiej, w moc czynienia złego przez czary, oraz w to, że umieją choroby zażegnawać, czyli tajemniczymi słowami je leczyć. Sami owczarze, uwiedzeni tym powszechnym o nich rozgłosem, oddają się nieraz zabobonnym praktykom. — Około r. 1845, pamiętam w Czaplinku jednego

owczarka, który dla tego żeby się uchronić od wojska, udał się do czarów. Głośno się w końcu odzywał że przyszedł do tego, iż nie tylko wojska, ale samego djabła się już nie boi. Los jednak zrządził inaczej, — owczarka wzięto do wojska. — Ale w jakiś czas po tém, ludzie wyrzucając gnój z owczarni, znaleźli schowaną w nim ludzką głowę nie zupełnie jeszcze z ciała opadłą. Pokazało się, że owczarek zmówiwszy się z drugim z sąsiedniej wsi, poszli raz w nocy we dwóch na kierkut żydowski do miasteczka Góry Kalwaryi, a dobywszy zmarłego niedawno żyda, głowę mu ucieli i dla zaprzyjaźnienia się z djabłem, różnym z tą głową oddawali się po nocach przesadnym praktykom.

e) Skarby, pieniądze zakopane.

Pieniądze w ziemi zakopane, bywają dwojakie, złe i dobre. Dobre są te, które się palą przed południem i po południu, — złe, które coś złego pilnuje, palą się w południe samo i w nocy. Pieniądze palące się, wydają zawsze płomień niebieskawy, który się unosi ponad ziemią, — poznać można miejsce w którym się pieniądze paliły, po okrągłych dziurach w ziemi przez ogień wypalonych, na podobieństwo tych jakie powstają od robaków.

W jednej wsi pod Grójcem, widzieli raz ludzie w samo południe, jak się pieniądze w boru paliły, — zebrała się cała wieś, przyszedł także ksiądz ze święconą wodą — i zaczęli kopać. Wykopali dół ogromny i zobaczyli w ziemi wielką skrzynię żelazną, — już, już mieli ją dostać, sięgnęli po nią rękami, aż skrzynia z łoskotem głębiej w ziemię zapadła. Odskokczyli wszyscy na bok, patrząc, a skrzynia znowu na wierzch wychodzi;

sięgnęli drugi raz, napróżno, — głębiej się jeszcze zapadła — i znowu potem na wierzch wyszła. — Widząc że pieniądze te muszą być złe, ksiądz wziął święconej wody i kropidłem skrzy-
nię pokropił, — wtedy z ogromnym łoskotem i hałasem skrzy-
nia całkiem w ziemi przepadła. Przerazili się bardzo obecni,
a widząc że nie przeciwko złemu duchowi nie poradzą, dół zasy-
pali — i nikt już więcej do tych pieniędzy się nie dobijał.

f) Nietoperz.

Kto złapie *Latoperza*, to jest Nietoperza, niechaj go za-
niesie nocną porą do lasu, tam zagrzebie w mrowisku. Po
kilkę dniach przyszedłszy do tego mrowiska, znaleźć można
kościane grabki i widelki. Pragnąc sobie kogoś zjednać, dosyć
temi grabkami nieznacznie ku sobie go pociągnąć, — tak
samo jak odepchnąwszy widelkami, można go na zawsze od
siebie oddalić.

Zabobony i Zwyczaje.

a) Gadki przesądne.

Łatwo bardzo pomiędzy ludem tworzą się przesądne baśnie
i gadki, — w każdym zdarzeniu niezwykłym, wieśniak rad upa-
truje przyczyn nadprzyrodzonych. Komety, będące zawsze prze-
powiednią wojen, pomoru lub innych klęsk, zaćmienia, zjawiska
meteorologiczne, lata zbyt mokre lub suche, cholera, wywołują
po wsiach proroków, — tworzą się przy okazji cuda, o których

w okolicy przez długi czas rozpowiadają. — Pamiętam że w czasie mokrych lat pomiędzy r. 1845 a 1855, opowiadano w okolicy Czerska o liście z nieba spadłym i znalezionym w pośród lasów, na jedném polu zwaném *Upadek*, do dóbr Czaplinka należącym. — List ten zawierać miał przepowiednie klęsk i nieurodzajów na dalsze lata i był groźbą na zbyteczne zepsucie, jakie się zagaściło pomiędzy ludźmi.

W czasie grassującój w r. 1852 cholery, opowiadano jakim sposobem zaraza ta dostała się pod Czersk.

W okolicy miasta Warki we wsi *Laski*, mieszkał szanowny bardzo obywatel pan Grzegorz S.

Otóż jednego czasu pan G. S. jechał z kądciś z za Pilicy, a przejeżdżając przez most na rzece pod Warką, czy pod Mniszewem, zobaczył stojącą na tymże moście pannę całą w bieli. Panna poprosiła przejeżdżającego żeby ją wziął na bryczkę na co pan G. S. się zgodził. Ujechawszy kawałek drogi, niespodzianie kazała stanąć, zsiadła, podziękowała za grzeczność, oświadczyła że jest *cholera* i zdziwionemu panu G. S. z oczów znikła.

Pan G. S. który w gadce tej odegrał rolę tak szczególną, może nawet nie wiedział, że był w swoim czasie przedmiotem ludowej opowieści.

b) Sposoby szkodzenia.

Nic łatwiejszego jak komuś, do którego się ma urażę, zaszkodzić, — dosyć jest tylko *zakupić na niego świecę* do kościoła, a wówczas ten, na którego świeca została zakupioną dopóty tylko będzie żyć, dopóki świeca się nie wypali, poczem w najokropniejszych męczarniach musi skonać. Ale trzeba być człowiekiem złym i zawziętym, ażeby się do tego sposobu uciekać.

Złodzieja zgładzić też można ze świata, podłożywszy rzecz podobną do téj jaką ukradł, pod umarłego, a niezawodnie w krótkim czasie złodziej umrze. — Można także komuś zaszkodzić, narazić go na chorobę, lub na upadek w dobytku, spojrzawszy na niego źle, — można oczami, lub słowem w złej chwili wypowiednóm, kogoś *urzeknąć*, czyli *zadać mu urok*, — zupełnie nawet mimowolnie. — Na to są różne sposoby odczyniania uroków, praktykowane przez kobiety doświadczone i wytrawne. — Potrafią one także chorobę komuś do mieszkania podrzucić.

c) Szmaty u krzyża.

Częstokroć widzieć się dają szmaty uczezione u *figury*, czyli u krzyża przy wsi stojącego. Są to szmaty pochodzące z bielejczyń osób choroba złożonych, które tym sposobem chcieliby z choroby wydobyć. Kto by się przypadkiem poślakomiał na szmatę u figury uwiązana, do tego przeniosłaby się choroba osoby, do której szmata należała.

d) Wianki i zioła.

Zioła potrzebne do wianków, jakie się święcą na Boże Ciało, są następujące: *boże drzewko*, *kopytnik*, *grzmiotek*, *rozchodnik*, *macierzanka*, *nawrotek*, *rosiczka* i *czosnek borowy*. — Wianeczek taki, poświęcony w kościele, powinien dotrwać do nowego, — dobrze jest okadzać nim jeżeli się *bolak* (wrzód) jakiś buduje na ciele, — lub bydło jeżeli słabuje.

Na Matkę Boską Zielną, dają święcić, powiązane w pęczki

ziola następujące: *piołun, bylica, trzoscek, wrotyczę, marchew, buraki, pietruszkę, pasternak, żyto, pszenicę, proso i groch.*

e) Grzechotki. — Świącenie bydła i owsa.

Zwyczaj jest powszechny w Czerskiem, że chłopcy w Wielki Piątek przez cały dzień biegają około kościoła z grzechotkami i grzechoczą.

W dzień Śgo Rocha, bydło się dogania przed kościół i tam święci.

Na ś. Szczepan święcić się zwykło w kościele owies, — dawanie poświęconego owsa bydłu, chroni go od chorób i upadku.

f) Jaskółka, skowronek, kukułka, bocian, niedźwiadek.

Lud przekonany jest o tém, że jaskółki zimują w wodzie, na wiosnę stare jaskółki w niej pozostają i giną, a tylko młode powracają. Pan Bóg dopuścił na jaskółki podobną karę za to, że one łapią pszczoły.

Skowronki także na zimę nie odlatują, tylko zimują pod kamieniem.

Kukułka na zimę przemienia się zawsze w kobuzę, nigdy ona, jak wiadomo, gniazda dla siebie nieściele i jaj swoich nie wysiaduje, ale je składa do gniazd innych drobniejszych ptaszek i te zmusza do wysiadywania.

Gniazdo bocianie znajdujące się we wsi, chroni ją od gradów i piorunów. Zakładając nowe gniazdo dla bociana, potrzeba mu włożyć koniecznie i kawałek lusterka, żeby się przeglądał,

i pieniądź, żeby sobie mógł liczyć. Gniazda inaczej zbudowanego bocian nie przyjmie. Nie godzi się bić bociana — zbyt częste deszcze w r. 1855 przypisywali niektórzy temu, że chłop jakiś zabić miał bociana w ługach.

Kto pierwszy raz na wiosnę zobaczy bociana w locie, ma dobrą wróżbę — czasem to wróży podróż, najczęściej dobre zdrowie. — Złą jest wróżbą, jeżeli się zobaczy bociana siedzącego.

Chcąc w czasie suszy sprowadzić deszcz, należy złapać robaka w ziemi siedzącego, zwanego *Niedźwiadkiem*, i takowego na galezi powiesić. Pomaga to niezawodnie.

Robak nazwany *Maik*, który się znajduje tylko na wiosnę, moczony w oliwie, jest najskuteczniejszym środkiem na wściekłość.

Miejsce cudowne w Czerskiem i zabytek pogaństwa, czyli kamień Matki Boskiej.

Wieś *Pieczyska*, odległa mil dwie i pół od Czerska, w której jest murowany kościół Matki Boskiej znana jest powszechnie jako miejsce słynące cudami, — liczne ściągają tam ze wsi okolicznych kompanje, udające się na głośno na całą tamtejszą okolicę odpusty. — W kościele tamtejszym, jako świadectwo cudu, zawieszony jest sierp, już do połowy rdzą zjedzony. — Tym sierpem dziewczka jedna miała kiedyś w dzień Matki Boskiej Zielnej, nie zważając na święto, rznąć trawę dla krów. Za karę, z dopuszczenia Bożego, sierp przyrosł jej do ręki. — Chodziła potem i tu i owdzie, modliła się po kościołach, ale nic nie pomagało, — aż przyszła do Pieczysk, zaczęła się modlić gorąco do Matki Boskiej, a sierp zaraz jej odpadł od ręki. Na pamiątkę, dziewczka sierp ten pozostawiła w kościele.

W kruchcie przed kościołem znajduje się kość z jakiegoś zwierzęcia przedpotowego, długa przeszło na 4 łokcie i dość gruba, — lud utrzymuje że to jest żebro z *wielkoluda*, ale z kąd ono się tam wzięło i na jaką pamiątkę, tego nikt nie wie.

Rzeczą jest bardzo do prawdy podobną, że w miejscu tém niegdyś za czasów pogańskich, w pośród rozległych lasów krajną tę zalegających, znajdowała się świątynia, bogom pogańskim poświęcona, a cudowność do miejsca tego tradycyjalnie została przywiązana. Na domysł ten naprowadza niewątpliwa pozostałość pogaństwa, znajdująca się tu, która dziś część chrześcijańską odbiera, i do której z dalekich wiosek lud ściga. — Opodal od kościoła, na polu pod lasem, jest kamień, na którym w przekonaniu ludu, są ślady wędrówki Matki Boskiej, kiedy w tych stronach po świecie chodziła. Powiadają, że jest na nim znak od wysiedzenia taki, jaki na poduszce się robi gdy kto usiądzie, jest ślad wyciśniętej nogi, także kijka którym się Matka Boska podpierała, oraz kotka, który chodził za Matką Boską po świecie. — U tego kamienia w każdy odpust, mnóstwo ludu na klęczkach się modli — i powiadają, że choćby największe bywały deszcze i wody, nikt z modlących się podówczas zmaczanym nie będzie.

Wiadomo jest każdemu, zajmującemu się mythologią starożytnych Słowian, — i rozpatrującemu się w pozostałościach owych czasów, w podaniu i baśni ludowej, — że lud dawne swoje pogańskie tradycje o bogach i boginiach, przeobraził z czasem na baśnie niby to chrześcijańskie, nie zmieniając bynajmniej pierwotnego ich i bałwochwalczego wątku. Ztąd powstały cudaczne opowieści o Panu Jezusie, o Matce Boskiej, o ś. Piotrze, o ś. Mikołaju, których wyobraźnia ludowa podstawiała w tradycyi, w miejscu dawnych bogów i bogiń.

Wiadomo jest między innemi, że dawne tychże wędrówki po świecie, lud przypisał później świętym chrześcijańskim — i tak się właśnie rzecz ma z wędrówką Matki Boskiej, która po

różnych stronach Polski, według przekonania ludu, miała dawniej przebywać,—chodził za nią w podróży téj podług jednych pie-sek, a powszechniej daleko lud utrzymuje że kotek. — Znana jest baśń litewska, o pewnej bogini *Lajmie*, opiekującej się płodami ziemskimi, która litując się nad pewną kobietą, od myszy w dobytku swym napastowaną, z rękawka swojego stworzyła kotkę. — Gdy następnie Matka Najświętsza zajęła miejsce owéj bogini Lajmy, przeto lud litewski do tego czasu nazywa kotkę rękawkiem Matki Boskiej. — Jak na Litwie, tak samo i w Polsce również coś podobnego z pewnością musiało mieć miejsce. Chrześcijaństwo nie mogło krzewić baśni o Panu Jezusie, siwym dziadku dającym się wiskać dziewczętom, podróżującym po polach i lasach wraz z świętym Piotrem, i narażonym na różne przypadki i awanturki,—o świętym Mikołaju otoczonym wilkami, przesiadającym po lasach i zamieniającym zarzące węgle na złoto,—o Matce Boskiej mającej w niebie trzy pokoi-ki i trzymającej w nich cudowne jabłuszko, błakającej się samotnie po lasach z kijem i kotkiem,—i zglądającej czasami do wiejskich chałup, — lud to pamiętał dzieje dawnych bogów i o nich do dzisiaj prawi, a nawet co więcej, miejscami czei pamiętki po nich, okrywając je wiarą i mianem chrześcijańskim. Byli niegdyś bogowie dobrzy i bogowie źli — jedni przeszli na świętych, drudzy zmienili się w diabłów lub czarowników, — z dawnych pozostały jeszcze strzygi, upiory, zmory i t. p. — Jak Pan Jezus zastąpić mógł dawnego Jesse, lub podług niektórych Radogosta—jak ś. Piotr miał zastąpić Dadźboga, bóstwa dobre i wymierzające ludziom sprawiedliwość, karzące złych,—tak Matka Boska musiała także zastąpić boginię dobrą, szczególnie u ludu czczoną, niegdyś z nim przebywającą, i która po wielu miejscach w kraju miała swoje świątynie.

Taka właśnie znajdować się musiała we wsi Pieczyskach, a kamień na którym lud upatruje ślady Najświętszej Panny i

czcią przesadną i ślepą go otacza, równaż część odbierać musiał jeszcze za czasów naszego pogaństwa.

W każdym razie rzecz warta bliższego zastanowienia, i dla tego zwracamy na nią uwagę starożytników i znawców krajowej archeologii.

K O Ń I E C.

